B
WF
UW
37664

...WNICTWA AKADEMII UMIEJĘTNOŚCI W KRAKOWIE
...TEKA PRZEKŁADÓW Z LITERATURY STAROŻYTNEJ N. I.

WYBRANE PISMA
LUKIANA

3766

TŁÓMACZYŁ

MICHAŁ KONSTANTY BOGUCKI

TOM I.

W KRAKOWIE
NAKŁADEM AKADEMII UMIEJĘTNOŚCI.
SKŁAD GŁÓWNY W KSIĘGARNI SPÓŁKI WYDAWNICZEJ POLSKIEJ
1906

http://rcin.org.pl/ifis

http://rcin.org.pl/ifis

WYDAWNICTWA AKADEMII UMIEJĘTNOŚCI W KRAKOWIE
BIBLIOTEKA PRZEKŁADÓW Z LITERATURY STAROŻYTNEJ N. I.

WYBRANE PISMA
LUKIANA

3766
[1]

TŁÓMACZYŁ

MICHAŁ KONSTANTY BOGUCKI

TOM I.

W KRAKOWIE
NAKŁADEM AKADEMII UMIEJĘTNOŚCI
SKŁAD GŁÓWNY W KSIĘGARNI SPÓŁKI WYDAWNICZEJ POLSKIEJ
1906

http://rcin.org.pl/ifis

Wydział Filozoficzny
BIBLIOTEKA
U. W.
37664
[4]
H-123121

W DRUKARNI UNIWERSYTETU JAGIELLOŃSKIEGO
pod zarządem Józefa Filipowskiego.

K.
4. 12. 68
A. 470/68
Lit.
http://rcin.org.pl/ifis

SPIS RZECZY.

Str.

1. Wstęp (o życiu i pismach Lukianosa) 1
2. Sen 24
3. Prawdziwa powieść 34
4. Sen albo Kogut 85
5. Rozmowy heter 114
6. Ikaro-Menippos albo Podróż napowietrzna 157
7. Biesiada albo Lapitowie 183
8. Łgarz albo Niedowiarek 206
9. Rozmowy umarłych 234

http://rcin.org.pl/ifis

http://rcin.org.pl/ifis

LUCYAN Z SAMOSATY,

zwany Wolterem starożytności.

(Studyum historyczno-literackie).

Przez

Józefa Szujskiego [1]).

Nieraz słyszeć się daje uwaga pełna trwogi, że czasy nasze, schyłek XIX wieku, zaczynają przybierać podobieństwo do czasów cesarskiego Rzymu, że, poganiając coraz bardziej, upadamy wśród potwornych symptomatów nie tylko wyparcia się chrześciaństwa, ale odejścia od prostoty ludzkiej, od naturalności popędów i dążeń, zdrowym społeczeństwom właściwych. Nie tu miejsce się rozwodzić, o ile ta uwaga jest słuszną, czy pessymistyczną tylko, powiemy tylko, że o te podobieństwa nie trudno, a sami niniejszym artykułem dostarczymy jednego więcej. Lucyan z Samosaty, o którym mówić mamy, tak jest niepodobnym

---

[1]) By czytelnika nie zostawić bez pewnych wiadomości o znaczeniu Lukianosa w literaturze powszechnej i o owym ciekawym ruchu literackim w epoce Hadryana i Antoninów, użył tłómacz jako wstępu fragmentu z historyczno-literackiego studyum Szujskiego, który, jeśli chodzi o kwestye zasadnicze, ujął rzecz trafnie i przedstawił ją w sposób zręczny i stylistycznie udatny.

http://rcin.org.pl/ifis

do wszystkiego, co nam podaje świetna, poważna, entuzyastyczna epoka pierwotnej literatury greckiej, od Homera do Platona, jak zbliżonym do najlepszego gatunku naszej dzisiejszej literatury zdawkowej feuilletonowej, uganiającej się za nowością i błyszczącą świetnością pióra, za tem, co Niemcy nazywają *geistreich*, a Francuzi mienią być *ésprit*, a co zbyt często brak zasad, sumienności i pisarskiego namaszczenia pokrywa. W długim jego zawodzie pisarskim, różne stadya rozwoju mającym, spotkasz pieszczącą się słowami dobrze dobranemi retoryczność deklamatorów z końca przeszłego wieku, wolnomyślno-sceptyczną lekkomyślność i znowu wytworny kult piękna, przypominający Sainte Beuva lub Paul de S. Victora, profesorską uczoność i wyczerpanie przedmiotu Villemaina, dokuczliwą satyrę Heinego, spotkasz skłonność do karykatury wszystkiego, opartą o Arystofanesa z jednej, o Francuzów z drugiej strony, a dla dopełnienia obrazu romansopisarski talent, komponujący z zręcznością i wdziękiem niestworzone i nieprawdopodobne rzeczy. Staranny o elegancyę stylu i języka, nie bez dumy i świadomości starego greckiego ducha, jest on przecież cały dzieckiem dnia. uganiającem się za powodzeniem chwili. za tym nowożytnym sukcesem, co nie lubi chować arcydzieł do szuflady, ani pociesza się Horacyuszowskiem: *Non omnis moriar!*, ale pragnie tegosamego wieczora uśmiechów, powinszowań, i — korzyści. Ale obok tego powierzchownego, w części formalnego, podobieństwa są i inne głębsze. Nazwano Lucyana, Wolterem drugiego po Chr. wieku, zdaniem naszem niesłusznie. Nie ma on ani wagi, ani namiętności, ani skuteczności Woltera w niszczeniu wiary i wyobrażeń religijnych starożytnych, nie ma zaciętości w tym kierunku. owszem wraca

http://rcin.org.pl/ifis

zawsze do bogatej skarbnicy mitologii greckiej, aby nią bawić, aby jej używać do humorystycznych swoich wywodów, a chociaż wszędzie z affektacyą wolnodumca odgranicza się od naiwnej wiary Homera, teologicznej mądrości Hezyoda i mistycznych pojęć tragików greckich, to przecież najmniejsza tylko stosunkowo część pism jego poświęcona jest wprost szerzeniu ateizmu między ludźmi. Ale jeżeli Lucyan nie jest Wolterem, jest niezawodnie wytwornym, wykształconym, żądnym użycia wszelkiego, a zdolnym do użycia rozkoszy prawdziwego piękna, sceptykiem, epikurejczykiem, nie systematycznym, bo żadnego systematu filozofii uznać nie chciał, ale tem wybitniejszym, im bardziej cenił użycie i piękność. Jak przed niezmierną liczbą współczesnych, tak i przed nim zjawiała się co chwila zmora śmierci, poza którą widział albo znicestwienie, albo potworne, własną fantazyą aż do pewnej, wbrew Homerowi i Wergiliuszowi. oryginalności wyhodowane widma Hadesu, widma zbliżone do obrazów Holbeina. Zmora ta dominuje jego myśli, wywołuje na twarzy uśmiech szubienicznego, jak mówią Niemcy, humoru, podszeptuje mu wieczną zwrotkę o próżności rzeczy ludzkich, napełnia tym szyderczym bólem, właściwym ludziom i społeczeństwom, gdzie wiara w nieśmiertelność upadła. Nasz wiek nie zna igrania z myślą o śmierci, ani Holbeina, ani wpatrywania się w nią XVIII wieku, nie zna Lucyanowskich do niej zwrotów: wyciągniętym kłusem wysuwają nam entrepryzy *des pompes funèbres* bezwyznaniowych nieboszczyków za rogatki miasta; ale nie pomylimy się może, jeżeli powiemy, że połowa większa jego życia społecznego i literackiego zbudowana jest na rozpaczy, że umierać trzeba, nieutulonej wiarą i nadzieją, że się nie umiera

http://rcin.org.pl/ifis

cały. I nie w Hartmanie tylko i w Szopenhauerze, nie w materyalistach tylko i pozytywistach jest ta rozpacz cicha: unosi się ona nad zwłokami badaczy i otaczającymi ich przyjacioły, schodzi do lekkich płodów literatury (Zola, Malot, i inni), wymijając skrzętnie nazwisko Boga, aż rozpasana, szczera zahuczy w namiętnych artykułach socyalistycznych dzienników, tłumacząc wymownie najgłębszą przyczynę ich dążeń I tutaj schodzi się Lucyan z nowożytnem społeczeństwem; tylko bez tej zaciśniętej pięści człowieka, któremu niegdyś niebo obiecano, ale z pokojem antycznym, zbliżonym do naiwnego wyznania Achillesa, pragnącego żyć bodaj jako parobek w świetle złotego słońca, przyświecającego ziemi i jego ciężkiej robocie! Długowieczność jest najwyższem jego marzeniem; osobną rozprawką o długowiecznych czci Mecenasa swego, Quintilusa, życząc mu tegoż samego losu. Inwektywy jego na bogactwa i bogaczy (w „Tymonie“, „Cyniku“, „Dyalogach zmarłych“), dochodzące w „Saturnaliach“ i „Listach saturnalicznych“ gdzieś na kraniec dzisiejszych socyalistycznych namiętności, rozbiegają się jak chmury, ułudnie deszczem grożące. przed pociechą, że i bogaczy śmierć czeka, że jako chorych wskutek zbytków czeka ich pierwej, że każdy stan społeczny ma właściwe dolegliwości i jeden koniec w śmierci, że z medykamentów na zło życia najlepszą jeszcze złota wieczność („Okręt czyli życzenia“).

Poza tą najgłębszą a zarazem najsmutniejszą swoją stroną ma Lucyan pogodę i swawolę prawdziwego, a w żadne kluby zasad nieujętego talentu, co tak, jak motyl, lata od kwiatu do kwiatu, jak sułtan rzuca chustkę coraz nowej piękności, obsypuje pochwałami pełnemi świetności wszystko, co mu się podobało, co mu zdołało

http://rcin.org.pl/ifis

zaimponować, a z gwałtownością rozkapryszonego a genialnego dziecka rzuca się na ofiary swoje, na tych, których nerwowo znienawidził. I w tym eklektyzmie, drażliwości pełnym, w tej bezlitości, towarzyszącej jego krytykom i karykaturom, znowu on nowożytniejszy, niż którykolwiek ze starożytnych pisarzy. Filozofia i filozofi podają mu ciągły przedmiot dowcipnych i zjadliwych żartów, nawet Sokratesowi i Platonowi umie on przypiąć łatki w „Dyalogach zmarłych“ i „Halieusie“, aż nagle zaimponował mu Demonax, Nigrinos i niepodanego nazwiska Cynik, którym pali wytworne kadzidła; zniecierpliwił go czarodziej Aleksander i filozof Peregrinus: nie ma barw dosyć jaskrawych, aby ich na potępienie nie użył. Zapala go wspomnienie Demostenesa, czcią przejmuje Tucydydesa powaga; wymowne, może najwymowniejsze karty płyną z pod jego pióra na ich pochwałę. Zobaczył żonę L. Verusa; opis jej wdzięków nie samem tchnie pochlebstwem, ma on piękności portretu pięknej kobiety, kreślonego mistrzowskiem piórem Anakreona. O konsekwencyę, o zgodę wewnętrzną literackich płodów nie chodzi mu wcale; jeżeli mu zarzucają sprzeczności, wykręca się zręcznym sofizmem, jak w „Apologii“ rozprawy: „O wynajętych uczonych“. Słowem zadziwiająca to ruchliwość umysłowa, nie przybierająca pozy poważnej, a przecież pełna poczucia swojej doskonałości, drażliwa na przyganę i rzucająca się na krytyków z najszczerszym wybuchem obrażonej próżności; człowiek, gotów napisać rozprawę w obronie przypadkowo zmylonego powitania (bądź zdrów, zamiast witaj), aby je uczonymi cytatami usprawiedliwić, lub wyrzucić cały kołczan pocisków na tego, co mu

http://rcin.org.pl/ifis

zarzucił użycie jakoby niegreckiego słowa *Apofras* (dzień feralny).

Głębsi pisarze nie są nigdy ani tak drażliwi, ani tak drobiazgowi. Gniewy i inwektywy na Zoila towarzyszą dopiero literaturom szeroko się rozlewającym, wielomownym, produkującym szybko i szybkiej pragnącym chwały. Taką była literatura starożytna, szczególniej grecka II wieku, taką dzisiejsza nasza, europejska, z wyjątkiem, że w drażliwości jej, w pochopie do polemiki, w pretensyonalności niezmiernej więcej sztuki, więcej wyrafinowania, niż w naiwniejszym Lucyanie, nie kryjącym ani swojej kokieteryi, ani swego: *Noli me tangere!*

II.

Pięć wieków oddziela Lucyana od złotego wieku literatury greckiej, rozpoczynającego się Homerem, a kończącego Demostenesem, pięć wieków żywota narodu, który niepodległym być przestał, — grecko-macedońskiego państwa świata, o jakiem uczeń Stagiryty marzył, utworzyć nie umiał; który też rozwlókłszy się po świecie, to w Egipcie, to w Syryi, to w Pergamie poszedł przeżuwać dawną wielkość i twórczość w niezliczonych dziełach erudycyi i uczonej już, szkolnej, studyowanej literatury. Zrazu zapowiadało to piśmiennictwo Epigonów piękną przyszłość: na rozdrożu niejako dwóch epok stanął najgłębszy myśliciel i najszerszy uczony, Arystoteles, umysł obejmujący całej Grecyi spuściznę filozoficzną i literacką, a przecież, już począwszy od języka, pozbawiony tego nieporównanego wdzięku słowa, który był starego piśmiennictwa greckiego nieodłącznym przymiotem. Ale filozofia jako taka rozbiła się niebawem na liczne szkoły: Akademików, Perypatetyków, Epikurejczyków i Stoików,

http://rcin.org.pl/ifis

których koryfeusze wprawdzie bardzo wiele pisali i polemizowali między sobą (700 pism Stoika Chryzyppa), ale całą wagę swego zadania przenosząc na wykład i obcowanie z uczniami, pozostali daleko jako pisarze poza nieśmiertelnymi swymi wzorami. Rozbrat na polu etycznem, ujawniony szczególniej w epikureizmie i stoicyzmie, sięgał głęboko w życie umysłowe, przenosił wagę działania z teoryi i spekulacyi na praktykę życia, a gdy Akademia i Perypatetycy uprawiali jeszcze skrzętnie filozoficzne dyscypliny, ćwiczyli w dyalektyce, sofistyce i retoryce, epikureizm, cynizm i stoa mało o nie dbały, podnosząc fizykę i etykę ponad wszystko. Aż do zjawienia się neoplatonizmu z Ammoniuszem Sakkasem i Plotinem, w w. III po Chr., filozofia stale zachowuje ten kierunek, zarówno oddalający się od umiejętnej ścisłości, jak od świetnych platońsko-arystotelesowskich tradycyi, a wciskający się zato, jako praktyczny nauczyciel życia, na miejsce sponiewieranej i zdyskredytowanej religii. Nieliczne pisma, pozostałe z tego późniejszych czasu, jak n. p. „Podręcznik Epikteta“, stoją o wiele niżej od wywodów ściślejszych pierwszych Stoików, Zenona i Chryzyppa.

Mniej jeszcze od filozofii przyniosła twórczego i oryginalnego pierwiastku literatura piękna. Próby naśladowania Homera w „Argonautyce“ Apolloniusza Rodyjczyka rozbiły się tak o różność czasów i usposobień, jak się rozbiły usiłowania Sosifana i Sosileosa, aby przedłużyć trwanie tragicznej poezyi greckiej, o brak religijno-filozoficznego polotu, który ją niegdyś unosił. Zaledwie w komedyi, sprowadzonej wszakże z wyżyny politycznej na poziom domowego życia (nowa komedya Menandra), w elegii Kallimachowej, sztucznej i wytwornej, dowcipnej raczej jak natchnionej, a ku dydaktyce zmie-

http://rcin.org.pl/ifis

rzającej, w dydaktycznych poematach Aratusa i Nikandra (o medycynie!), w stworzonej przez Teokryta, sztucznej zawsze i afektowanej sielance, wyrobiła sobie epoka t. zw. aleksandryjska właściwsze pola poetyzowania raczej, niż poetycznego tworzenia. Natomiast, co tylko może pilność i praca uczonego w dziedzinie językoznawstwa, krytyki literackiej i bibliografii, to na największą skalę rozwinęli greccy uczeni w gościnnych ogniskach Aleksadryi i Pergamie, w wspaniałych bibliotecznych przybytkach w Serapeum i Muzeum aleksandryjskiego, w skromniejszem Sebasteum w Pergamie. Wielkie nieboszczki, literatura, filozofia, religia, greckie doznały skrzętnej ręki, która egipskim obyczajem w powłokach do mumii podobnych postanowiła je przekazać potomności. Gdy jedni pracowali nad poprawnością tekstu dawnych autorów, (Kallimach, Arystofanes z Bizancyum, Krates), nad krytyką literacką tychże (Zenodot, Arystarch, Krates), co doprowadzić miało do t. z. Kanonu aleksandryjskiego wzorowych tekstów, poświęcali się inni (Appollodor) mytografii, inni jeszcze archeologicznym i chronograficznym robotom. Szeroko rozwinęła się historya i geografia, potrącona wielkimi ruchami Aleksandra W. i Rzymian, pierwsza często retoryczna i przesady pełna, druga nie bez kłamstw i urojeń, wypływające wszakże na suchy brzeg umiejętnej krytyki, pierwsza z Polybiosem, druga z Eratostenesem.

Rzecz ciekawa, że uczoność ta w znacznej części uprawianą była przez ludzi niegreckiego pochodzenia. Arystarch był Samotraceńczykiem, Dionysios Trakiem, Krates Cylijczykiem, Herakleon gramatyk Egipcyaninem, historyk Poseidonios Syryjczykiem; chronografi Berozos i Maneto pochodzili, pierwszy z Babylonu, drugi z Egiptu. Uniwersalność greckiej literatury była zapewnioną;

http://rcin.org.pl/ifis

z jednej strony garnęła się ku niej hebrajska z Filonem, Żydem, filozofem aleksandryjskim, z drugiej potrącała od Lukrecyusza czasów wzrastającą rzymską. Ale, jeżeli dzięki pracy i krytyce uczonych szeroko rozchodziły się nieśmiertelne wzory starogreckie, jeżeli Demostenes budził Cycerona, Homer Wergiliusza, Anakreon i Pindar Horacego, jeżeli na nowym gruncie zdrowsze i silniejsze budziły płody, to sam grunt helleński, jak na polu poezyi okazał się jałowym, tak i na najruchliwszem, najbardziej uprawianem, na polu retorycznem, narażał się na niekorzyść porównania. Retorstwo i nauka retoryki stały się mnóstwo ludzi trudniącem rzemiosłem, które, jak każde umysłowe rzemiosło, pragnęło ludzi przynęcać nowością, niezwykłością, przesadą, słowem bardzo łatwo przechodziło na pole szarlataneryi. Psując smak spółczesnych wiedli retorowie do środeczków efektownych wymowy, do niezrozumiałości i napuszystości. Szkoła ateńska trzymała się jeszcze jako tako starych tradycyi, ale przygłuszona innemi, wciągnięta w spory szkół filozoficznych, podupadła prawie zupełnie w czasach Augusta, a Attycyści, stronnicy jej, szukali w Rzymie punktu oparcia. Natomiast w Małej Azyi, w rozkosznej Smyrnie, założył Hegeziasz z Magnezyi t. z. azyatycką szkołę retoryczną, utrzymującą się mimo ostrej krytyki Attycystów i Rodyjczyków (szkoła Molona) aż do I wieku po Chrystusie, a odznaczającą się manieryzmem, pełnym miękkości, afektacyi, bombastu i retorycznych figlów. Mówić o niczem pokaźnie i długo, igrać z prawdą i powagą w przedstawianiu rzeczy, budować długie a fajerwerkowe mowy pochwalne, — oto cechy Azyanów, przechodzące w znacznej części na późniejszych t. z. Sofistów, z którymi wiąże ich mistrz Antoniosa Polemona, retor Skopelian.

http://rcin.org.pl/ifis

Rzym miał stać się poniekąd sędzią smaku między burzliwą i głodną rzeszą retorów, którzy napływali do władczego miasta ze wszech stron, wieszając się domów możniejszych, to jako wychowawcy i nauczyciele, to jako bibliotekarze, lub otwierając publiczne, płatne kursa wymowy. Mistrz szkoły rodyjskiej, Molon, uczył Cycerona i Cezara; Dion z Halikarnasu, teoretyk wymowy, do dawnych klasycznych wracający wzorów, pisał w Rzymie najznakomitsze swoje prace krytyczne, Hermagoras starszy, Apollodor z Pergamu, Teodor z Gadary zakładają szkoły retoryczne w Rzymie. Logiczny Rzymianin oświadcza się za prostotą i powagą wymowy. Cornificius układa zasady Hermagorasa w znane księgi: *Rhetoricorum ad Herennium;* Asinius Pollio wpływa na szkołę Apollodora w kierunku prostoty archaicznej. Cycero potępia szkołę azyatycką i jej przesadę. Ale Grek z epoki upadku był widocznie zrośnięty nie tylko z retorycznem rzemiosłem, ale właśnie z jego teatralnością, komedyanctwem, z ambicyą aktorską, aby nad kołem słuchaczy przez chwilę wykładu zapanować, porwać ich, zmusić do podziwu greckiego ducha. Był to jego pogrobowy patryotyzm włóczęgi, uczonego najemnika, umysłowego lazarona. Wyślizga on się z pod rygoru poważnego kierunku rzymskiego, zostawia retorów na katedrach, niebawem (od Wespazyana czasów) przez Cesarzy ustanawianych, lub w szkołach, które utworzyli sami; z dawnej siedziby azyatyckich deklamatorów wylatuje w I wieku po Chrystusie, jako sofista, nic prócz nazwiska nie mający wspólnego z dawnymi sofistami, płód oryginalny literatury swojej i politycznego położenia, motyl żywiący się kwiatem poezyi i owocami uczoności, komedyant i improwizator dla publiczności, która wczoraj

http://rcin.org.pl/ifis

z Cezarem na czele przypatrywała się igrzyskom gladyatorów.

Niełatwa jest do poprowadzenia ścisła granica między retoryką, a świeżo zjawiającą się sofistyką I po Chr. wieku. Nie tylko dlatego, że sofiści bywali zarazem często retorami i naodwrót, ale i dlatego, że sofistyka, zajmując się potrosze wszystkiem, zajmowała się żywo retoryką i trwałe wycisnęła na niej piętno. Nawet owa chwytalna zrazu różnica, że sofiści nie trudnili się nauczaniem, znikła z biegiem czasu, gdy Lollian i Teodot wstąpili na katedrę sofistyki w Atenach. Wszakże oznaczyć można jako charakterystyczne zadanie sofistyki i sofistów, prelekcyę deklamowaną na wszelki możliwy temat, prelekcyę przed publicznością, pragnącą wzruszeń, umysłowego i artystycznego użycia. Mieszanina uczonego, literata, retora i artysty dramatycznego, sofista wprowadzał w improwizacyi swojej całą dosyć zawikłaną indywidualność przed oczy widza i słuchacza; miał on rzucać od niechcenia skarbami wiedzy i poezyi, nagromadzonymi przez aleksandryjskich erudytów, miał zadziwiać to wytwornem i wyszukanem, to, jak później, poprawnem, od wszelkiego barbaryzmu wolnem słowem; miał z oryginalnym rozkładem przedmiotu, z retoryczną wykwintnością łączyć piękny, donośny i gibki głos, zdolny wdrażać uczucia i namiętności; gestykulacyę nareszcie do przedmiotu zastosowaną i świadczącą o pełnem przejęciu się rzeczą. Świat cały stoi mu otworem do sofistyczno-retorycznego traktowania: bogowie i ludzie, natura i sztuka, filozofia i historya, nawet wypadki dnia; sztuką jego, aby równie dowcipnie pochwalił bóstwo, jak wydobył interesującą treść z opisu muchy, wielbił piękność kobiety, czy architektonicznie doskonałego budynku. Brawura jego polega często na tem, aby temat

http://rcin.org.pl/ifis

otrzymać nagle, aby extemporyzować odrazu; wśród tłumu dostojnych gości zrzuca ten temat Cezar z wysokości tronu: sofista rozwija go, żądny chwały momentu, żądny grzmiących: Sofos, sofos! (mądrze, brawo!). Jeżeli to temat z historyi lub literatury greckiej, pochwała Milcyadesa lub Demostenesa, sofista grecki ma sposobność odniesienia małego, narodowego tryumfu, tragicznego, jak każdy tryumf frazesu wobec żelaznej rzeczywistości; szarżuje patryotyzmem helleńskim, uderza w ton minionej chwały, wyprowadza swoje postacie republikańskie, aby pięknością ludzką odbijały na tle spotworniałego cezarskiego światowładztwa. Cezar uśmiecha się łaskawie. Rzymianie, zawsze pod urokiem greckiego świata unoszą się, helleńscy przyjaciele sofisty cieszą się i odprowadzają go z zapałem do domu. Ale i autorem jest sofista, nie tylko spisującym swoje mowy i extemporyzacye, ale wprowadzającym w cały prawie obszar uczoności i literatury nowy sposób traktowania rzeczy, rodzaj lekki, przystępny, stylistycznie i artystycznie ozdobny, goniący za nowością i niezwykłością przedmiotu, a unikający rzeczy ciężkich i zbyt obszernych. Nieobcą mu gramatyka, retoryka, krytyka estetyczna (Dion Chryzostomus, Herodes Atticus, Aelius Aristides), polihistorya (Ateneusz, Elian), historya i biografia (Arrian z Nikomedii. Appian z Aleksandryi, Filostrat, autor życia Apolloniusza z Tyany), mitografia (nasz Lucyan), ale, nie poprzestając na tem, stwarza on nowe rodzaje, stwarza romans opowiadany i epistolograficzny, zbiory sentencyi, anegdot i bajek cudotwornych, ba! zniża się do literackiej obsługi azyatyckich kultów i tłómaczenia snów! Ogromnej skali działalności sofistyki odpowiada jej płytkość, nie wykluczająca nadzwy-

http://rcin.org.pl/ifis

czajnych i olśniewających talentów, nie wykluczająca tu i ówdzie ludzi głębszych i prawdziwie uczonych, ale stanowiąca bądź co bądź piętno upadku i rozrzedzenia treści wewnętrznej, nawet wobec przeżuwającej epoki aleksandryjskiej. Stąd niechęć filozofii do sofistyki, opłacana wzajemnością, stąd brak zasad religijnych i moralnych, szerzący około sofistów lichą reputacyę. Stąd ich liczba ogromna, wywołana ponętnością i taniością sofistycznego chleba i karyery, dająca się porównać chyba z legionami dzisiejszych dziennikarzy, korespondentów i fejletonistów, zaspokajających codziennie umysłowe potrzeby publiczności. Szerzyli oni niezawodnie wiele intellektualnego życia około siebie, popularyzowali wiedzę, kształcili, póki sami przestrzegali jego prawideł, dobry smak publiczności, wywołali, jak zaraz ujrzymy, pewien rodzaj nowego rozkwitu literatury greckiej w II i III wieku po Chr., ale w naturze tego życia było podanie ideałów na igraszkę i okupianie niemi chwilowego powodzenia, a przez tosamo spowszednienie ich i obtarcie; popularyzowanie wiodło za sobą wstręt do głębszej instrukcyi; drażnienie i przynęcania nowością musiało po epoce lepszego smaku sprowadzić zły, byle drastyczny; a po takim jesiennym, suchotniczo-gorączkowym rozkwicie literatury musiał przyjść w nieodzownej kolei jej zupełny przekwit; epoka sofistyki, mimo rozgradzającego chrześciaństwa, stała się z konieczności matką dyalektycznego, drobiazgowego, zaciekłego w sporach swoich bizantynizmu

Sofiści opierają się, jak powiedzieliśmy, o azyatycką szkołę retoryczną nie tylko tem, że Skopelian był nauczycielem Polemona, ale i pochodzeniem najdawniejszych swoich koryfeuszów, Dyonizego z Miletu, Marka z Bizancyum, Arystoklesa z Pergamu, Lolliana z Efezu, z kół

http://rcin.org.pl/ifis

retorycznych wschodnich. Kierunek poprawności języka i naśladowania wzorów klasycznych greckich, podniesiony przez Dyonizego z Halikarnasu i Diona Chryzostoma, przyswoili sobie wszakże sofiści z łatwością, a świetne koło ich, Lucyanowi współczesne, do którego należał Tiberius Claudius, Atticus Herodes, zwany królem wymowy, i założyciel słynnego Klepsydrionu, Adryan z Tyru, Aelios Aristides i mało późniejszy Flavius Filostrat, odznaczało się się skrzętnem dążeniem ku odrodzeniu klasycznego języka i stylu. Wyobrazić sobie jednak łatwo, że mimo klasycznej formy amplifikacya, i to amplifikacya sztuczna, obliczona na zimno, wykonana za pomocą podnieconych żądzą powodzenia nerwów, pozostała istotą sofistycznej sztuki, przez tosamo na zawsze oddalonej od naturalności, towarzyszącej klasycznym wzorom. Mówca przesadzał się nad mówcę w traktowaniu ulubionego jakiegoś przedmiotu, n. p. porażki Persów pod Maratonem lub Salaminą, a często przedmiot ten stawał się tak dalece specyalnością sofisty, że Ptolomeusza z Naukratis zwano Maratonem. Z pozostałych elubukracyi tego rodzaju, chociażby najświetniejszych, wynosi dzisiejszy czytelnik stałe uczucie niesmaku, wrażenie zadania szkolnego na pewien temat. Starożytność mniej była wybredną, jużto zadowolona z odgrzewania klasycznej literatury w małych porcyach przez sofistów, jużto pozyskana doskonałością ich deklamacyi i mimiki. Świat helleński nie znał granic entuzyazmu dla mówców pochlebiających jego narodowej dumie. Świat rzymski z pewną afektacyą zdobywcy, który nie chce uchodzić za barbarzyńcę, z mądrością polityczną, której mu nigdy nie brakło, obsypywał sofistów pochwałami i podarkami, używał ich do poselstw i urzędów, wymagających wymowy, a obok

http://rcin.org.pl/ifis

katedr retoryki, zakładanych przez cesarzy od Wespazyana czasów, stanęły katedry sofistów w Atenach i gdzieindziej. Rzymska młodzież garnęła się do szkół tych, aby nabyć wytwornego wyrażania się w języku greckim, choć Cezar Hadryan (117—138), acz zmienny i kapryśny w swoich zamiłowaniach, raczył sam puszczać się z sofistami w zawody, otaczać się nimi, obsypywać łaskami i wynosić na wysokie stanowiska naukowe w Atenach i Aleksandryi. Powstały partye, wynoszące to jednego, to drugiego ze współzawodniczących sofistów, jak to miało miejsce z Polemonem i Favorynem; spanoszeni sofiści, jak Aristides, niepierwej stawali przed przyjeżdżającym cezarem, aż ich tenże osobiście zawezwał, bo „nie chcieli przerywać studyów swoich!“ Pisać po grecku stawało się tu nieraz ambicyą Rzymianina: Aelian, Favorinus, Hadryan i Marek Aureliusz występują jako greccy autorowie; Apuleius sposób pisania sofistów przesadza na grunt łacińskiej literatury. Dawno niewidziane powodzenie towarzyszy nowemu rodzajowi piśmiennictwa i wymowy, zastosowanemu dziwnie do ducha i położenia obu narodów, greckiego i rzymskiego, greckiemu podającemu sposobność łatwego i świetnego popisu, rzymskiemu nabycia płytkiego ale błyszczącego poloru i dobrego smaku.

Spływając się z retoryką, zagarniając cały prawie obszar literatury, miała sofistyka na gruncie rzymskim jedną tylko współzawodniczkę — filozofię. Ponętna formą, przystępna treścią, pełna elegancyi i modności w zewnętrznem wystąpieniu, pełna zarówno zarozumiałej blagi, jak dworskości i znajomości życia, nie potrzebowała ona obawiać się zbytecznie tego współzawodnictwa, tem bardziej, że filozofia, zanim doznała opieki Rzymu i ceza-

http://rcin.org.pl/ifis

ryzmu, z niejedną trudnością miała do walczenia. Wespazyan i Domicyan wypędzali jeszcze filozofów z Rzymu, jako burzycieli i nieprzyjaciół władzy; od czasów Nerwy i Trajana poprawił się dopiero ich los, a cesarze II w., Antonin Pius i Marek Aureliusz otoczyli szczególniej stoicyzm swoją łaską. Hadryan założył katedrę filozofii w Ateneum rzymskiem, Pius utrzymywał na prowincyi katedry filozoficzne, Marek Aureli (podług Lucyana: Eunuch) ustanowił płace dla filozofów różnych szkół (Stoików, Platoników, Epikurejczyków, Perypatetyków), zupełnie równe. Krzywo na to patrzyli sofiści, chociaż znakomici między nimi nie odrzucali filozoficznego wykształcenia. Była w tem niezawodnie zawiść chleba, była i zwyczajna instyktowa niechęć lżejszego kalibru literatury do cięższego, umysłowego zajęcia. Walka ta nie skończyła się dobrze; niespokojny III wiek mniej się już troszczył o materyalne stanowisko uczonych, Karakalla cofnął pomoce państwa. Zmieniło się i entuzyastyczne usposobienie publiczności; pokolenie zagrożone ciągłemi wstrząśnieniami, moralnie podkopane, potrzebowało drastycznej karmy magii i kultów wschodnich. Początki tego widać już za Lucyana czasów, ale odepchnięte przez zdrowy umysł greckiego sofisty...

Na tem krótko skreślonem tle umysłowych i literackich stosunków przyjdzie nam teraz postawić postać naszego Lucyana. Kto złożył jego pierwszą charakterystykę z charakterystyką sofistów, nie zawaha się ani chwili policzyć go do nich. Był on jednym z najwytworniejszych, a mającym to oryginalne szczęście, że, gdy mnóstwo pism innych znakomitych współcześników zaginęło bez śladu, jego pism przechowało się więcej,

http://rcin.org.pl/ifis

niż ich napisał, t. j. pewna ich ilość prawdopodobnie do innych należy autorów.

III.

Pod gorącem niebem Syryi, nad Eufratem, na północny wschód od Antyochii, leżało miasto, stolica prowincyi Kommagene, Samosata, dzisiaj mieścina turecka, zwana Cheddat. Miasto ufortyfikowane, z zamkiem, siedzibą prefektu, zamieszkane było przeważnie przez syryjską ludność, wśród której atoli nie brak było i Greków. Tam, z rodziców miernej fortuny, urodził się nasz Lucyan i tam do początkowej uczęszczał szkoły. Gdy ją skończył, rodzice zastanawiali się, czyli go mają uczyć dalej, w nadziei, że umysłowe zajęcie chleb mu niebawem zapewni, czy oddać do rzemiosła. Przeważyło to drugie zdanie, a gdy rodzina matki z dziada pradziada oddawała się kamieniarstwu, oddano go na naukę do brata matki, posiadającego niemałą na tem polu reputacyę, ba! już prawie rzeźbiarską. Chłopiec przyjął chętnie ten nowy cel życia, bo wszakże tam w szkole obito go kilkakroć za dłubanie woskowych posążków zwierząt i ludzi, które mu się nieźle udawały, a wyobraźnia snuła już przed nim przyszłe kamienne statuy bogów i bohaterów, niegdyś z pod jego dłuta wyjść mające.

Ale los inaczej pokierował chłopcem. Dano mu nazajutrz płytę kamienną z upomnieniem, aby ją jak najostrożniej skrobał dłutem. Nasz Lucyan nie zastosował się do nudnej instrukcyi, jedno uderzenie silniejsze rozbiło płytę w kawały. Kamieniarz odliczył sobie szkodę batogami na grzbiecie chłopca, które musiały być dotkliwe, skoro mu kazały prosto uciec do domu. Matka, jak wszystkie matki, chwyciła stronę pobitego dziecka,

WNS UW
http://rcin.org.pl/ifis

które prawdopodobnie poszło odtąd drogą dalszego umysłowego kształcenia się.

Szczegół ten pierwszej młodości podał nam sam Lucyan w zgrabnem piśmie „Sen“. Opowiada on dalej, jak pobity i zapłakany, usnąwszy w domu rodziców, znalazł się nagle między dwoma niewiastami, jedną, która wyobrażała Rzeźbę, drugą, która była uosobieniem umysłowego ćwiczenia (Paideia) wiedzy ludzkiej. Obie chwytały go za ręce i ciągnęły każda w swoją stronę. Ale Paideia wymowniejszą była od Rzeźby. „Choćbyś był Fidyaszem lub Polykletem i godne podziwu stawiał posągi, chwalonoby twoją sztukę, ale nikt rozumny nie chciałby zajmować twego miejsca. Zawsze byłbyś tylko rzemieślnikiem, zarabiającym na chleb codzienny... Gdy pójdziesz za mną... syn biednego człowieka z tłumu, staniesz się wkrótce przedmiotem powszechnej zazdrości: naśladować cię będą, czcić, chwalić, ci nawet, co wyżsi od ciebie urodzeniem i bogactwem... Łakomie słuchać będą słowa twego, dziwić się potędze twej mowy. Podanie, że niektórym z śmiertelnych nieśmiertelność stanie się udziałem, sprawdzi się na tobie, bo chociaż umrzesz, pozostaniesz jednak między najmędrszymi i najszlachetniejszymi“.

Widać stąd jak, z własnej zaiste winy, nizko za czasów Lucyana stała sztuka, a jak wysoko owo popularne, sofistyczne wykształcenie, w ostatnim skreślone rozdziale, któremu teraz miał się poświęcić przyszły znakomity pisarz. Nie szło to zrazu gładko, bo oto w innym, pełnym werwy dyalogu: „Podwójnie oskarżony“ opowiada nam pierwsza jego mistrzyni, Retoryka, wyrzucająca mu niewierność przed sądem bogów, że go spotkała jako młodego jeszcze chłopca w Jonii (mało-

http://rcin.org.pl/ifis

azyatyckiej), mówiącego barbarzyńskim akcentem ojczyzny i niezgrabnie poruszającego się w chitonie greckim. „Biegał po świecie, nie wiedząc, co ma począć ze swoją figurą. Wtedy zatrudniłam się nim i zaczęłam go uczyć. Znalazłam w nim pojętnego ucznia, który nie spuszczał ze mnie oka i oddanym mi był z czcią i podziwem. Dlatego odsunęłam od siebie mnóstwo pięknych, bogatych i znakomitych młodych ludzi, którzy starali się o moją rękę i oddałam ją niewdzięcznemu, bez względu na jego ubóstwo, niskość stanu i niedoświadczenie. Przyniosłam mu znaczny posag w wybornych mowach, poznałam z retorami, wpisałam między nich i uczyniłam obywatelem... A gdy mu się podróżować zachciało, aby dalekiemu światu pokazać szczęście związku ze mną, towarzyszyłam mu od kraju do kraju i wszędzie otaczałam oklaskiem i chwałą. Nie tylko Grecyę i Jonię zwiedziliśmy, ale Italię nawet, ba! do Gallii za nim pojechałam, gdzie mu do sutych dopomogłam dochodów!“

Allegoryczna ta mowa Retoryki, której się Lucyan dla autorstwa swoich dyalogów sprzeniewierzył, obejmuje wielki obszar czasu w życiu Sofisty. Skądinąd wiemy, że Lucyan występował jako retor w syryjskiej Antyochii, że był tam nawet sądowym obrońcą. Ambicya poniosła go dalej, do ruchliwych miast greckich, na małoazyatyckiem wybrzeżu, do Aten, których moralna powaga utrzymywała się zawsze. Oto jak nam w dyalogu, „Scyta“, opisuje pierwsze Aten wrażenie: „Długo oddawałem się milczącemu podziwowi, niby młodzieniec z biednej Itaki i, wstępujący do pałacu Menelausa... Wkońcu postanowiłem wystąpić i przed Ateńczykami z szeregiem moich rozpraw, bo gdzież miałem się dać słyszeć, jeśli nie w takiej stolicy! Doznał przy tem niebezpiecznem

http://rcin.org.pl/ifis

wstąpieniu na szerszą arenę pomocy dwóch głośnych mowców ateńskich, ojca i syna, których dolicza do dekady złotoustów starożytności, przemilczając wszakże ich nazwiska. Nie domyśliła się ich dotąd nasza filologia i my też próżnych nie będziemy czynić usiłowań.

Choroba oczu kazała Lucyanowi w Rzymie szukać opieki słynnego jakiegoś lekarza. Nigrinus, filozof stoicki, był mu przewodnikiem po wielkiem mieście, ognisku ówczesnego świata. „Kto nic nie kocha prócz bogactwa, kto szczęście mierzy tylko podług zaszczytów, potęgi i wpływu, kto nigdy nie zakosztował prawdziwej wolności i wolnomyślności, kto wyrósł między pochlebcami i niewolnikami, a oddał się cały służbie rozkoszy i wykwintnego obżarstwa, kto ukochał kuglarstwo wszelkiego rodzaju, dla takiego Rzym jest miejscem pobytu, jakiego pragnie". „Oczy, uszy, powonienie, smak, wszystko tu pełne pokus rozpusty, płynie ona do wnętrza i rozszerza paszczę, którą się wszelkie dostaje zepsucie, namiętności wszelkiego rodzaju; łakomstwo i cudzołostwo oblegają tu serce, wypierając wszelki wstyd, cnotę i prawość. Przybywa się tam, aby widzieć tłumy denuncyantów, pysznych dworaków i łakomych pasożytów, pochlebców, bandytów, myśliwych na dziedzictwa i fałszywych przyjaciół..."

„Rzeczy, które się tu dzieją, podać mogą często obfity śmiechu pożywioł. Niektórzy mają n. p. zwyczaj witać przechodzących znajomych na ulicy tylko przez służącego, mocno przekonani, że wprawią ich w zachwycenie, jeżeli raczyli spocząć na nich swojem spojrzeniem. Inni, wyższego jeszcze stanowiska, oczekują uchylenia kolan i to nie zdaleka, jak u Persów bywa w zwyczaju, ale zblizka, okazując pokorę w ruchach, za co dopuszczają

http://rcin.org.pl/ifis

do pocałowania rąk lub piersi. Są tacy, którzy tego zazdroszczą!.. Wstają oni przed wschodem słońca, oblegają drzwi możnych i pozwalają je zamykać przed nosem wśród wołania służących: Psie, pasożycie, precz!.

„Rzymianie żyją nieprawdą, — pisze gdzieindziej nienawidzący ich syn Hellady — w testamencie zaledwie odkrywają swoją duszę, ale nawet po śmierci widać ich głupie pyszałkostwo, bo oto palić każą na grobach swoich najkosztowniejsze suknie, a niewolnikom mieszkać przy grobach, aby zawsze świeże znosili kwiaty!..“

„Bogaci idą do łaźni oparci na ramionach niewolników, albo niesieni przez nich, jak nieboszczycy... Naprzód kilka kroków biegną inne sługusy, wołając przy każdem kamieniu i rynnie: ostrożnie!, wzywając przechodniów, aby się rozstępowali. Niedołęgom tym, nieumiejącym użyć nóg własnych, powierza się często miasta i prowincye“.

Pobyt Lucyana w Rzymie nie musiał być długi, jeżeli na tak fragmentarycznych poprzestał wspomnieniach. Nie musiał być także miły, czy z przyczyny choroby, o której z pewną ostentacyą mówi, czy z przyczyny zawiedzionych nadziei. Jeżeli do Gallii niebawem pojechał się popisywać Lucyan, czemużby tego nie był chciał w Rzymie? Jeżeli Rzym z tak złym opisywał humorem, nie wspominając słowem o jego inteligentnych zasobach, mogło się z nim prawdopodobnie wiązać przykre niepowodzenia wspomnienie, lub przynajmniej daremnych usiłowań publicznego wystąpienia.

Z Rzymu ruszył Lucyan do Galii, skąd wywiózł bogactwa i chwałę. Pierwsza ta prowincya państwa łakomą była umysłowego życia, budowała cyrki i teatra, naśladowała życie stolicy. W modzie w niej byli Grecy

http://rcin.org.pl/ifis

i kultura grecka: pożądanym był i Lucyan. Wyniósł stamtąd i małe studya: o różności pojmowania Herkulesa w Gallii, o bursztynie i łabędziach na Padzie, któremu to podaniu kategorycznie na miejscu zaprzeczono. Rad był za to dowiedzieć się, że Gallowie nie Hermesa ale Herkulesa mają za Boga wymowy, jako wielkiej siły moralnej. W późnej jeszcze starości odgrzebał to podanie galijskie i obrobił je w maleńskiej rozprawce.

Wstęp „Apologii“ Lucyana (c. 13) poświadcza wyraźnie, że przyjaciel jego Sabinus zastał go w Galii jako publicznego i najwyżej płatnego nauczyciela. Widocznie zatem bawił tam czas dłuższy; jak długo, nie wiadomo. W czterdziestym roku życia (dyalog Hermotimos, c. 13), widzimy go w Atenach żywo zajętego filozofią, prawdopodobnie eklektycznego Demonaxa, któremu przed innymi dawał pierwszeństwo. Aby odtąd datować się miał stanowczy zwrot w zawodzie Lucyana, aby miał odtąd zarzucić rodzaj satyryczno-sofistyczny, na to, mimo pewnych skazówek jego („Hermotimos“, „Retoryka“), zgodzić się trudno, wszakże „Herkulesa galickiego“, do retoryczno-sofistycznych wykładów należącego, odnieść trzeba, jak sam mówi (c. 8), do jego sędziwej starości.

Z datami biografii Lucyana wogóle wielki kłopot. Unika wspomnień politycznej natury, zapewne nie przypadkowo. Z pism da się ledwie oznaczyć panegiryk na żonę Lucyusza Verusa, Sabinę (Panteę), p. t. „Obrazy“, przypadający na rok 162 po Chr., dyalog: „Peregrinus“ 165, „Kłamliwy prorok Aleksander“ 180. Czasy to już Kommodusa. Apollogia dyalogu: „Wynajęci uczeni“ mieści ostatnie o jego życiu wiadomości. Wbrew zasadzie niezależności uczonego, którą głosił w „Wynajętych“, Lucyan przyjął wysoki urząd u prefekta Egiptu, w pó-

http://rcin.org.pl/ifis

żnym wieku „nogą jedną stojąc już w łódce Charona“. Rzeczą jego było zagajać procesa, pilnować porządku sądów, spisywać protokóły, odpisy rozporządzeń królewskich składać w archiwum. „Pensya moja suta, widok na urząd prefekta otwarty“. „Zależnym jest jako urzędnik od cesarza i rządu, ale jakże to inna zależność od tej, w której uczeni i filozofowie stoją do swoich chlebodawców i mecenasów!“ Oto wszystko, o czem się od niego dowiadujemy. Suidas, nieprzyjaciel Lucyana, jako ateisty i wyszydzającego chrześcian, każe mu w dziewięćdziesiątym roku życia padać ofiarą okropnego wypadku. Psy gdzieś opadły starca i rozszarpały. Roku śmierci niema, jak niema roku urodzenia; dziewięćdziesiąt lat rozkłada się na całe gdzieś stulecie drugie, od 120 do 210; na rok 200 położyćby należało „Apologię“... Gdzie przypadają inne jego wędrówki w tym długim czasie, gdzie druga do Rzymu podróż, gdzie przesiedlenie samo do Egiptu? Nie wiadomo. Licząc jak najmniej, ma się przed sobą człowieka, który miał za sobą 70, 60 lat literackiego zawodu! Chociażby najświetniejsze jego rzeczy ściągnąć w ostatnie 50 lub 40 lat jego życia, jakaż skala rozwoju nieznana szczegółowo, nie pojaśniona żadnemi współczesnemi uwagami! Jakże trudno wyrokować o autentyczności i nieautentyczności pism, nieraz o kilka dziesiątków lat od siebie odległych! Jeżeli miarą ma być poprawny attycyzm języka, czyliż go sobie Lucyan od razu przyswoił, czyliż nie mógł zrazu używać dyalektu jońskiego, przeważającego w Małej Azyi? Jeżeli wartość pisma wewnętrzna, przymioty Lucyanowi właściwe: czyliż odrazu je nabył, czyliż w tak długim zawodzie nie mogło być wielkich co do wartości różnic?

http://rcin.org.pl/ifis

Czytelnika, pragnącego bliżej zapoznać się z Lukianosem, odsyłamy do następujących najważniejszych wydań pism jego (kwestya autentyczności utworów Lukianosa dotąd jeszcze mocno jest zawiła), tłómaczeń, wreszcie rozprawek o stanowisku naszego pisarza zarówno w literaturze greckiej, jak powszechnej:

I. — Wydania (nowsze):

a) Wilhelm Dindorf, 3 t., Lipsk 1858.
b) Karol Jacobitz, 3 t., Lipsk 1871—1874.
c) Franciszek Fritzsche, 3 t., Rostock 1860—74.
d) K. H. Weise, 4 t., Lipsk 1867—1877.

Nadto cały szereg poszczególnych pism.

II. — Tłómaczenia:

a) K. M. Wieland, 6 t., (całość) — dotąd najlepsze.
b) Aug. Pauly, 15 tomików, (całość) — Stuttgart, 1827—1868.
c) Teodor Fischer, 4 t., (całość), Stuttgart, 1866—1867.

Obok tych wiele utworów poszczególnych.

III. — Rozprawy:

a) C. G. Jacob, Charakteristik Lucians von Samosata (starsza praca).
b) Karol Fryd. Hermann, Charakteristik Lucians u. seiner Schriften. W zbiorowem wydaniu jego rozpraw, strona 201—226.
c) J. L. Hoffmann, Lucian der Satiriker im Hinblick auf Glauben und Leben der Gegenwart geschildert. Norymberga (odbitka z albumu literackiego towarzystwa).
d) M. Croiset, Lucien, sa vie et ses oeuvres.
e) Edward Schwarz, w recenzyi wydania Sommerbrodta, zawierającego 11 utworów Lukianosa z przedmową o jego życiu i pismach.
f) H. S. Chamberlain, Grundlagen, w rozdziale, poświęconym stosunkom drugiego wieku po Chr. (str. 298—304).

Także charakterystyki i oceny w podręcznikach literatury greckiej i powszechnej.

http://rcin.org.pl/ifis

SEN.

(Epizod z życia Lukianosa).

Utwór odnosi się do tej epoki literackiej działalności Lukianosa, kiedy jako wędrowny retor przebiegał obyczajem owych czasów wzdłuż i wszerz prowincye rozległego cesarstwa rzymskiego, zdobywając sobie odczytami, improwizowanymi w tonie deklamacyi na jakikolwiek, bądź przez siebie wymyślony, bądź podany temat, oklaski, sławę i pieniądze. Opowiada to swoim rodakom z Samosaty, gdy po latach wielu wrócił na chwilę z chwałą i bogactwami do ojczystego miasta, które opuścił niegdyś jako nieznany biedny chłopczyna.

Właśniem ukończył szkoły normalne, — a byłem już sporym wyrostkiem. Ojciec sprosił do siebie przyjaciół i naradzał się z nimi, co ma ze mną zrobić. Przeważna część była tego zdania, że nauka wymaga dużych zachodów, długiego czasu, niemałego nakładu i świetnych stosunków — zaś u nas w domu kuso i pomoc potrzebna jest jak najrychlejsza. Gdybym natomiast wyuczył się jakiegoś rzemiosła, to najprzód mógłbym już sam utrzymać się z pracy rąk i nie potrzebowałbym darmo jeść chleba w domu, chłopaczysko takie setne, a po wtóre

http://rcin.org.pl/ifis

mógłbym za niedługo i ojcu być pociechą, jakbym mu oddawał to, co zarobię.—Rozchodziło się teraz tylko jeszcze o to, żeby obmyśleć zajęcie jak najlepsze, najłatwiejsze, odpowiednie dla człowieka wolno urodzonego, nie przedstawiające szczególnych trudności w zaopatrzeniu się w stosowne przybory i przynoszące przyzwoite dochody. Jeden radził to, drugi owo, — jak tam któremu dyktował rozum lub doświadczenie. Aż ojciec, spoglądając na mojego wuja — między innymi siedział tam mianowicie brat matki, cieszący się opinią bardzo tęgiego rzeźbiarza i znakomitego kamieniarza — rzecze tak: „Nie! To nie uchodzi, żebyśmy w twej obecności innej jakiejś sztuce mieli dać pierwszeństwo! Weź tego nieponia — tu wskazał na mnie — do siebie i ucz go obrabiać gracko kamienie, spajać z sobą i rzeźbić hermy. On to potrafi, bo, jak wiesz, z natury już ma zdolność do tego“. Wnosił zaś to ojciec z próbek moich dziecinnych z wosku. — Rzecz miała się tak, że, jakem wrócił ze szkoły, lubiłem nieraz urznąć kawałek wosku i lepić z niego krowy, konie, ba, nawet ludzi, nadzwyczaj — jak ojciec sądził — udatnie. Produkcye te przynosiły mi wprawdzie od nauczycieli tylko chłosty, ale wówczas podnoszono je jako dowód niezwykłego talentu: ogółem, biorąc asumpt z tych moich płodów rzeźbiarskich, żywiono niezłomną nadzieję, że wnet wyuczę się tej sztuki. — A że i dzień wydawał się do rozpoczęcia zawodu odpowiedni, więc oddano mię w opiekę wujowi, na co się wcale nie gniewałem, gdyż myślałem, że i zabawę będę miał nienajgorszą i u kolegów oko, gdy będą widzieli, jak rzeźbię bogów i sporządzam statuetki i dla siebie i dla tych, z którymi się najbardziej lubię. — Zacząłem od tego, od czego się zwyczajnie zaczyna: wuj dał mi jakieś dłuto i kazał

http://rcin.org.pl/ifis

mi, wygłaszając owo zdanie: „Pół zrobił, kto zaczął“, przejechać niem lekko leżącą przede mną płytę. Jako nowicyusz wziąłem się jednak do rzeczy za ostro, skutkiem czego płyta pękła, a rozgniewany wuj, pochwyciwszy leżący pod ręką kij, dał mi admonicyę niezbyt łagodną i zachęcającą tak, że łzy pociekły zaraz na wstępie do mojej karyery artystycznej. Niewiele myśląc, daję drapaka do domu i przychodzę rozszlochany, zapłakany, i nuż opowiadać o kiju, pokazywać siniaki, nuż skarżyć się na wołającą o pomstę do nieba brutalność wuja i tłómaczyć, że zrobił to z zazdrości, żebym go kiedyś w sztuce nie prześcignął. Matka, tknięta do żywego, nawymyślała bratu, ile wlazło. — Tymczasem zapadła noc. Położyłem się spać, ale nie mogłem się jeszcze utulić od płaczu i całą noc rozpamiętywałem to wydarzenie. — Tu kończy się zabawny, dziecinny ustęp tej mojej historyi: to, co teraz przyjdzie, to już, moi panowie, nie koszałki-opałki, i proszę posłuchać ze skupioną uwagą. — Oto, jak powiada Homeros,

. . . . . sen spadł na mnie boski
Wśród nocy nieśmiertelnej,

a tak żywy, iż mi się na gwałt zdawało, że to jawa. Jeszcze teraz, po latach tylu, stoi mi przed oczyma obraz tego, com wówczas widział, w uszach dźwięczy, com słyszał: tak namacalne było to widzenie. — Dwie niewiasty pochwyciły mię za ręce i ciągnęły każda ku sobie z całej siły tak, iż mię o mało co w tych zapasach nie rozszarpały: chwilę jedna była górą i niemal niepodzielnie miała mię w swej mocy, to znowu druga brała mię w jasyr. Równocześnie i jedna i druga krzyczała: ta mówiła, że ona musi mię mieć, bo do niej należę, tamta wrzeszczała, żeby sobie nie robiła apetytu na cudzą

http://rcin.org.pl/ifis

własność. Jedna miała wygląd rzemieślniczy, chłopowaty, włosy rozczochrane, ręce pełne odgniotków, szaty podkasane, cała była zapylona, podobnie jak wuj, gdy obrabiał kamienie; druga miała oblicze niezwykle urodziwe, postawę szykowną, strój elegancki. — I cóż się nie dzieje?! Oto kazują mi, żebym sam rozstrzygnął, z którą z nich chciałbym żyć. Pierwsza jęła mówić owa koścista, o męskiem wejrzeniu: „Ja, mój chłopcze, jestem Rzeźba, której wczoraj zacząłeś się uczyć, twoja stara znajoma i krewna, gdyż dziad twój — tu wymieniła nazwisko ojca mej matki — był kamieniarzem, podobnie, jak i obaj twoi wujowie, i wszyscy dzięki mnie sławą się cieszyli. Jeśli odtrącisz błazeństwa i brednie, które ci ta oto ofiaruje, — to mówiąc, wskazała na swą przeciwniczkę — jeśli pójdziesz za mną i ze mną żyć będziesz, to najprzód będziesz miał krzepkie barki, dalej nie zaznasz nijakiej zazdrości, nie będziesz potrzebował opuszczać ojczyzny i rodziny i wałęsać się gdzieś tam po obcych krajach, i zyszczesz sobie chwałę u ludzi nie marnemi słowami, lecz czynami. A nie zrażaj się zewnętrznością moją niepokaźną, ani ubraniem mojem brudnem; wszak z takich wyszedłszy zaczątków, i Fidyasz dał światu swojego Zeusa i Polyjklejtos stworzył Herę, Myron zdobył sobie hołdy, a Praksiteles podziwy świata: patrz! — cześć, im oddawana, równa się czci bożej. Gdyby więc i tobie udało się wybić na wierzch, jak pierwszemu lepszemu z nich, jakaż sława czekałaby cię na całej ziemi! O jakże szczęśliwym czułby się twój ojciec, jak dumną twoja ojczyzna!“ W tym mniej więcej sensie, jąkając się i co chwila o zwrot jakiś niezręczny potykając, gadała Sztuka z usilnym zamiarem zyskania mię sobie swą mową. Dokładnie jej sobie obecnie nie przypominam, cała

http://rcin.org.pl/ifis

masa szczegółów wyszła mi już zupełnie z głowy. — Gdy skończyła, ozwała się owa druga dama, mniej więcej, jak następuje: „Ja, moje drogie dziecię, jestem Nauka, nieobca ci, i owszem już nieźle znana, chociaż znajomość ta nie jest jeszcze zbyt gruntowna. Jakie rozkosze czekają cię, gdy zostaniesz kamieniarzem, to już ta ci powiedziała. Niczem więcej nie będziesz tylko rzemieślnikiem, żyjącym z pracy rąk i w niej zmuszonym widzieć jedyne zródło swej egzystencyi, człowiekiem bez znaczenia, płaconym licho, podle: z twojem zdaniem nikt się nie będzie liczył, do niczego nie doprowadzisz, przyjaciel nic z ciebie nie będzie miał, nieprzyjaciel nic sobie robił, rodak o ciebie stał, — będziesz ot prostym jedynie robotnikiem, hołotą uliczną, co gnie się tylko ciągle we dwoje przed każdym wyższym, nadskakuje lada pyskaczowi, żyje jak mysz na pudle i kąskiem jest pożądanym dla możniejszego od siebie. A choćbyś też i Fidyaszem był w swej sztuce, lub Polyklejtosem, i arcydzieła tworzył, to artyzm twój będą ludzie podziwiać, ale nikt z oglądających twoje prace, jeśli tylko ma rozum, nie życzyłby sobie mieniać się z tobą; żebyś był nie wiedzieć kim, będziesz u nich nazywał się rzemieślnikiem, kanalią, żyjącą z pracy rąk. Natomiast, jeśli mnie posłuchasz, to najprzód pokażę ci dzieła mnogie mężów odległej przeszłości, stawię przed oczy twoje głośne ich czyny i słowa, otworzę przed tobą, że tak rzekę, tajnie wszech rzeczy; duszę twoją, tę zasadniczą część istoty ludzkiej, strojem ozdobię bogatym i cudnym: roztropnością, sprawiedliwością, pobożnością, łagodnością, skromnością, rozwagą, statkiem, hartem, miłością piękna, rwaniem się ku temu, co wzniosłe, bo tylko to wszystko jest iście niepożytą krasą duszy. Nietajną ci będzie ni przeszłość cała,

http://rcin.org.pl/ifis

ni bieżącej chwili kwestye piekące, przyszłość nawet pozwolę ci oglądać: ogółem wszystko, co tylko istnieje, w niebie i na ziemi, w krótkim czasie dam ci poznać. Ubogie obecnie jakiegoś tam chudopachołka dziecię, ty, coś myślał o tak uwłaczającym zawodzie, podziw niebawem i zazdrość budzić będziesz powszechną, czczony, sławiony, zaszczycany względami najpierwszych, respektowany przez arystokracyę rodu i majątku; będziesz nosił takie oto szaty (tu wskazała na swoje, wprost wspaniałe), na urzędy cię sadzać. prezesowstwa ofiarować ci będą. Jeśli gdzieś w świat się puścisz, to nawet na obczyźnie uznanie i rozgłos towarzyszyć ci będą: takie piętno wyryję na tobie, iż, kto tylko cię zobaczy, trącając sąsiada, palcem na cię wskazywać będzie i mówić: „Patrz! — To ten!“ — Gdy coś szczególnego wydarzy się przyjaciołom twoim, albo nawet całemu miastu twemu ojczystemu, wszystkich oczy na ciebie zwracać się będą. Jeśli gdzie przypadkiem przemawiać będziesz, z otwartemi usty ludzie słuchać będą, podziwiając i błogosławiąc ciebie dla potęgi słowa, a ojca twego, że takiego syna zrodził. To, co to mówią, że i ludzie na nieśmiertelnych czasami wyrastają, to na tobie się ziści; bo, choć zejdziesz kiedyś z tego świata, nie przestaniesz żyć wśród najwykształceńszych i obcować z najtęższymi. Patrz na Demostenesa! Czyim był synem, a com ja z niego zrobiła! Patrz na Ajschinesa! Jego matka na tamburynie grywała, a jakie dzięki mnie zachowanie miał u Filipa! Wiesz, jak głośnem na cały świat jest imię Sokratesa. A przecież i on, wychowany przez tę oto Rzeźbę, skoro tylko przyszedł do używania rozumu, czmychnął od niej i do mnie zbiegł. — Pożegnaj się więc na wieki z tymi mężami, tak wielkimi, tak sławnymi, pożegnaj się z czy-

http://rcin.org.pl/ifis

nami świetnymi, słowami wzniosłemi, postawą wspaniałą, pożegnaj z czcią, sławą, chwałą, pierwszorzędnemi stanowiskami, potęgą, urzędami, pożegnaj z rozgłosem mowcy i uznaniem człowieka światłego, a wdziej brudny kaftan, weź na się postać niewolnika, ujmij w ręce dźwignie, noże, dłuta i dłutka, schylony nad robotą, po ziemi pełzający, w ziemię wpatrzony, — nędzny ze wszech miar robak. Niezdolny nigdy głowy wznieść do góry, niezdolny myślą pobujać, jak na męża, jak na człowieka wolnego przystało, nad tem tylko głowę suszyć sobie będziesz, żeby dzieła twoje były harmonijne, wzorowe, ale, żebyś ty sam był harmonią, ładem, o to wcale frasować się nie będziesz. Ach! Ty w wartości swej niżej spadniesz, jak te głazy marmurowe!“ — Gdy tych słów domawiała, ja, nie czekając końca, zerwałem się z powziętą już stanowczą decyzyą: porzuciłem ową wstrętną babę o rzemieślniczym wyglądzie, a z radością oświadczyłem się za Nauką, tem bardziej, żem sobie przypomniał kij i to, że mię poprzedniego dnia zaraz na samym wstępie tak hojnie uraczono chłostami. — Opuszczona najprzód wściekała się, zaciskała pięści i zgrzytała zębami, aż wreszcie, niby owa mityczna Niobe, na głaz skamieniała. — Koniec dziwny może, — ale proszę nie wątpić, że tak w istocie było: cóż dla snu jest niepodobnego? Wówczas druga niewiasta, spoglądając na mnie, rzekła: „No, muszę ci się za sprawiedliwość, z jaką tę kwestyę rozstrzygnąłeś, wywzajemnić. Chodź, siadaj na ten rydwan, (to mówiąc, wskazała wóz, zaprzągnięty w skrzydlate rumaki, podobne do pegaza), a ujrzysz rzeczy piękne i wielkie, które na wieki zostałyby były zatajone oku twemu, gdybyś za mną nie był poszedł“. Siadłem, ona ujęła bicz i wodze. A gdyśmy w górne wzbili się prze-

http://rcin.org.pl/ifis

stwory, jąłem, wiodąc okiem od wschodu na zachód, poglądać na miasta, narody, ludy — i niby Triptolemos [1]) miotać na ziemię jakieś nasiona. Co to były za nasiona, tego dzisiaj nie pamiętam; to tylko wiem, że ludzie tam w dole chwalili je sobie i że wszyscy, ponad których głowami w tej podróży przebiegałem, dziękczynienia słali mi na drogę. — A kiedy pokazała mi to wszystko i przedstawiła mię owym błogosławiącym, sprowadziła mię znowu na padoły ziemskie, ale nie w tych już szatach, jakie miałem na sobie przed podróżą, jeno w jakichś dziwnie wykwintnych. Następnie ujęła mego ojca, który stał i czekał, za rękę, wskazała mu na owe szaty i prosiła, żeby zobaczył, jak teraz wyglądam. Przy tej sposobności napomknęła mu także i o owym planie, którego omal, że co do mnie nie powzięli. — Taki sen miałem jeszcze jako wyrostek pod wpływem, jak przypuszczam, strachu, jakiego mi napędziły owe cięgi. — Ale ja tu sobie w najlepsze opowiadam, a tam, słyszę, ktoś krzyczy: „Na Heraklesa! Cóż to za długi, rozwlekły sen!“ A ktoś inny szepce z cicha: „To jakiś zimowy sen, sen z czasów, gdy noce są najdłuższe, a bogdaj czy nawet nie z trzech aż wieczorów, podobnie, jak ta historya z Heraklesem! [2]) Co mu też do łba strzeliło pleść nam ni to, ni owo, wspominać noc z lat pacholęcych, sny stare, zamierzchłe?! Jałowy, marny koncept! — A cóż my to snowidze jakie?!“ — Przepraszam, mój dobrodzieju! Wszak i Ksenofont [3]), opowiadając niegdyś ów słynny sen swój, jak to mu się zdawało, że dom

[1]) Wprowadził uprawę roli.

[2]) Romans Zeusa z Alkmeną, matką Heraklesa, trwał trzy wieczory.

[3]) Rzecz dotycząca w jego Anabasie.

http://rcin.org.pl/ifis

jego ojczysty itd. — znacie tę historyę — nie dlatego to czynił, by mu go ktoś tłómaczył, ni też, by ot tak sobie tylko bajać, wokół bowiem wrzała wojna, położenie było rozpaczliwe, nieprzyjaciel ze wszech stron go osaczał, — nie, na dnie tej opowieści poważna tkwiła intencya. Otóż i ja opowiedziałem sen ten w tym celu, by w młodzieży zapał dla dobrej sprawy obudzić, zachęty dodać jej do nauki, zwłaszcza też tej młodzieży, co z powodu ciasnych stosunków finansowych opuszcza ręce i, marnując niepospolite nieraz zdolności, na bezdroża schodzi. Opowieść niniejsza podniesie ją, tuszę sobie, na duchu, gdyż ze mnie najlepszy może sobie brać przykład: niech ciągle ma na pamięci, w jak trudnych znajdowałem się warunkach, a przecież myślą biegłem w krainę ideałów, garnąłem się do nauki, nie dając się odstraszyć biedzie, a wkońcu niech i to rozważy, że wracam do was wprawdzie nie jako gruba jakaś ryba, ale w każdym razie jako ktoś, niepośledniejszy wcale od tego, lub owego kamieniarza.

http://rcin.org.pl/ifis

PRAWDZIWA POWIEŚĆ.

Należy do tego samego działu, co Swifta „Podróże Gullivera", Cervantesa „Don Kiszot" i t. d. — Jak sam autor w przedmowie do tego komicznego romansu podróżniczego powiada, ma on być satyrą na różnych starożytnych „poetów, historyków i filozofów, którzy pisma swoje cudownemi przepełnili bajkami, a którychby nawet po nazwisku wymienił, gdyby nie ta okoliczność, że ich czytelnik sam odgadnie". Ponieważ atoli dzieła tych pisarzy przeważnie zaginęły, albo w skąpych tylko dochowały się fragmentach, sądziéby można, że powieść Lukianosa straciła znacznie na wartości, że dla potomnych nie przedstawia tego interesu, co dla współczesnych ich twórcy, którzy owych pisarzy dokładnie znali. Jestto w istocie prawda, ale po części tylko, bo, choć satyra wymierzona jest bezpośrednio przeciw zdrożnościom epoki, wiekami całymi od nas odgrodzonej, to przecież zdrożności owe tkwią w ogólnoludzkiej naturze, wszędzie i zawsze przejawiają się, a przeto powszechnie są zrozumiałe. Odkąd społeczeństwo ludzkie istnieje i dopóki istnieć będzie, nigdy i nigdzie nie brakło i nie braknie zarówno pisarzy, którzy znajdują upodobanie w zabawianiu pewnych jego warstw wytworami rozbujałej fantazyi, jak czytelników, lubujących się w podobnego rodzaju lekturze. Gdy zaś Lukianosowi rozchodzi się o ośmieszenie jednych a z pewnością i drugich, treść rzeczy pozostaje po wszystkie czasy jasna i nieśmiertelna.

http://rcin.org.pl/ifis

CZĘŚĆ PIERWSZA.

Podobnie, jak atleci z fachu i ci, którzy pracują nad fizycznym rozwojem ciała, mają na względzie nie samo tylko pielęgnowanie zdrowia i ćwiczenia cielesne, ale także należyte wytchnienie i uważają je za zasadniczą część swego zajęcia, tak, zdaniem mojem, przydatną jest rzeczą dla ludzi, pracujących duchowo, po dłuższej i poważnej lekturze odświeżyć umysł i uczynić go sposobniejszym do dalszej pracy. Pod tym względem nic, jak myślę, nie jest tak odpowiedniem, jak czytanie dzieł, które w formie uciesznej i powabnej podają nie samą tylko czczą zabawkę dla umysłu, ale także pożyteczną mają na celu naukę. Coś w tym rodzaju znajdzie, jak tuszę, czytelnik w niniejszym utworze. Nie tylko bowiem oryginalna treść i krotochwilne pomysły będą dlań przedstawiać urok, nie tylko to, że rozliczne kłamstwa seryo, tonem prawdy skreśliłem, ale także i ta okoliczność, że w każdem z opowiadanych zdarzeń kryje się komiczna alluzya do niektórych starożytnych poetów, historyków i filozofów, co napletli mnóstwo cudownych bajek, a którychbym nawet po nazwisku wymienił, gdyby nie to, że czytający sam ich wśród lektury odgadnie. Ktesias z Knidos, syn Ktesiocha, opowiada w dziele swojem o kraju Indów i jego osobliwościach rzeczy, których ani sam nie widział, ani od nikogo nie słyszał. Toż i Jambulos popisał różne dziwaczne historye o Oceanie, namacalne kłamstwa; chociaż, przyznać muszę, treść wcale jest zabawna. Podobnie wielu innych opisało w tymsamym guście wrzekome tułaczki własne i podróże, w których bają o olbrzymich zwierzętach, dzikich ludziach i dziwacznych

http://rcin.org.pl/ifis

obyczajach. Protoplastą ich i mistrzem w tego rodzaju bladze jest homerowski Odysseus, który opowiada Alkinoosowi i jego dworzanom o Ajolosie i wiatrach, jego służebnikach, o jednookich, ludożerczych i dzikich ludziach, o wielogłowych potworach, o przemienieniu swych towarzyszów zapomocą ziół w zwierzęta i o innych banialukach, któremi zawracał głowę prostodusznym Feakom. Czytając takie dzieła, nie brałem autorom za złe ich kłamstw, wiedząc, że nie są wolni od nich także ludzie, którzy udają, że się zajmują filozofią, tylko temu się dziwiłem, jak mogli przypuszczać, że czytelnicy nie poznają się na tych kłamstwach. Otóż i ja, nie mogąc się oprzeć chętce przekazania potomnym utworu tego rodzaju, a nie widząc powodu. dla któregoby mnie jedynie nie miało być wolno zabawić się w bajarza, aczkolwiek nie mogę nic prawdziwego opowiedzieć — nic bowiem nadzwyczajnego w życiu mi się nie przydarzyło — jąłem się kłamstwa, o wiele atoli uczciwiej w tym względzie sobie postępując, niż inni: jedną bowiem przynajmniej powiem prawdę, oświadczając mianowicie, że będę kłamał. Tuszę sobie, że wyznając otwarcie, iż nie powiem ani słowa prawdy, uniknę także wszelkich w tej mierze zarzutów. Pisać tedy będę o rzeczach, których nie widziałem, które mi się nie przydarzyły, o których od nikogo nie słyszałem, ba! które w ogóle nie istnieją, ani istnieć nie mogą. Dlatego też czytelnicy nie potrzebują w to, co opowiem, wcale wierzyć.

---

http://rcin.org.pl/ifis

Onego tedy czasu puściłem się u słupów Heraklesa w podróż; dostawszy się na Ocean hesperyjski, płynąłem z pomyślnym wiatrem. Powodem i celem tej mojej wędrówki była ciekawość, żądza świeżych wrażeń, oraz chęć dowiedzenia się, gdzie się kończy Ocean i co za ludzie mieszkają po drugiej jego stronie. Zaopatrzyłem się więc w obfity zapas żywności, wziąłem z sobą poddostatkiem słodkiej wody, przybrałem sobie do kompanii pięćdziesięciu druhów, podobnie myślących, jak ja, przysposobiłem nadto sporo broni, zmówiłem sobie za hojną zapłatę nadzwyczaj zręcznego sternika, i statek, — był to rodzaj jachtu — kazałem ubezpieczyć tak, jak tego wymagała podróż długa i awanturnicza. Płynęliśmy cały dzień i noc z pomyślnym wiatrem i dopókiśmy jeszcze przed oczyma mieli ląd, okręt zwolna sunął po fali; nazajutrz atoli, równo ze świtem, począł się wiatr wzmagać, flukty się rozigrały, mrok osiadł w powietrzu — nawet żagla nie można już było zwinąć. Trzeba się więc było zdać na wolę wiatru; przez siedmdziesiąt dziewięć dni rzucała nami burza po morzu; ośmdziesiątego, gdy słoneczko zabłysło, spostrzegliśmy nieopodal wyspę wysoką, zalesioną, o którą bałwany morskie lekko się rozbijały, zwłaszcza, że wieja już się znacznie ustatkowała. Przybiwszy do brzegu i wysiadłszy na ląd, długo wypoczywaliśmy po tylu biedach na ziemi, a gdyśmy wreszcie powstali, wybraliśmy z pomiędzy siebie trzydziestu, którzy mieli przy okręcie na straży zostać; dwudziestu miało mi towarzyszyć w głąb kraju, celem zbadania tegoż. Zaledwośmy, pomykając lasem, uszli jakie trzy stajania od brzegu, ujrzeliśmy spiżowy słup, a na nim napis w języku greckim (litery były zatarte napół i rdzą strawione) tej treści: „Dotąd dotarli Herakles

http://rcin.org.pl/ifis

i Dionysos“. W pobliżu na skale widać też było dwa ślady stóp: jeden wielkości morgi, drugi mniejszy; mniejszy musiał należeć do Dionysosa, drugi zaś do Heraklesa.

Ugiąwszy tedy kolana, puściliśmy się naprzód; ledwośmy atoli mały kawałek drogi uszli, stanęliśmy nad rzeką, płynącą winem, nadzwyczaj podobnem do naszego z wyspy Chios. Nurt był tak głęboki i szeroki, że tu i owdzie mógł nieść na swym grzbiecie statki. Oglądając te tak dowodne znaki pobytu Dionysosa, utwierdziliśmy się jeszcze mocniej w wierze w prawdziwość owego napisu na słupie. Przyszło mi do głowy zbadać, skąd ta rzeka wytryska; puściłem się więc jej brzegiem w górę, źródła atoli nie odnalazłem, a tylko mnóstwo okazałych winnych latorośli, pełnych gron. Po pniu każdej spływały jasne krople wina, z których tworzyła się rzeka. Widać też było w niej mnóstwo ryb, barwą i smakiem przypominających niezmiernie wino. Ułowiliśmy kilka, a kiedyśmy je spożyli, upiliśmy się, co się zowie; rozkrajawszy owe ryby, przekonaliśmy się, że były pełne moszczu. Później atoli wpadliśmy na taki koncept, żeby mieszać z temi rybami zwyczajne wodne; skutek tej operacyi był taki, że traciły zbytnią tęgość. Przeprawiwszy się następnie w miejscu płytkiem w bród przez ową rzekę, natrafiliśmy na szczególnego rodzaju latorośle winne: dolna ich część przedstawiała się mianowicie jako pień gruby, z licznymi pędami, górna zaś jako niewiasty aż po pas zupełnie prawidłowo rozwinięte. Tak wystawiają u nas Dafnę, zamieniającą się w drzewo, w chwili, kiedy ją Apollon chce porwać w objęcia. Końce palców tych niewiast wydłużały się w gałęzie, obwieszone obficie gronami winnemi, z głów spły-

http://rcin.org.pl/ifis

wały, miasto włosów wąsy winorośli, liście i jagody. Kiedyśmy się do nich zbliżyli, poczęły witać się z nami i ściskać nas za ręce, szczebiocąc to po lidyjsku, to po indyjsku, przeważnie zaś po grecku. Nie szczędziły nam też i całusów; kto jednak dostał buziaka, ten natychmiast czuł się pijanym i zawracało mu się w głowie. Tylko owoców swoich nie pozwalały nam zrywać; kiedyśmy chcieli który uszczknąć, krzyczały w głos od bólu. Niektóre chciały także pobawić się z nami. Dwóch moich towarzyszy, którzy z niemi pobaraszkowali, nie mogło się już z ich objęć wyrwać: sromami spojeni, zrośli się z niemi i korzeniami spowili! Z palców strzeliły im gałązki, umajeni wąsami winorośli wyglądali tak, jakby już lada chwila owoce mieli wydać. Pożegnawszy się wreszcie z owemi niewiastami, powróciliśmy na statek i opowiedzieliśmy pozostałym towarzyszom wszystko, co nam się przydarzyło.

Następnie wzięliśmy z sobą kilka dzbanów, naczerpali w nie wody a zarazem wina z rzeki, a spędziwszy noc nieopodal brzegu, puściliśmy się rankiem przy łagodnym wietrze na morze. Około południa, gdyśmy już wyspę z oczu stracili, zerwał się nagle huragan, okręcił dookoła statek, uniósł w górę na jakie trzy tysiące stajań i już nie spuścił na morze. Okręt zawisł w powietrzu; wiatr, wpadłszy między płótna i wydąwszy żagiel, pędził naszą galerę. Po siedmiu dniach i tyluż nocach napowietrznej żeglugi spostrzegliśmy ósmego dnia w powietrzu jakąś ziemię, nibyto wyspę błyszczącą, kulistą i potężnem światłem jaśniejącą. Przybiwszy do niej i zawinąwszy do portu, wyszliśmy na ląd, a rozglądając się po tej krainie, przekonaliśmy się, że jest zamieszkana i uprawna. Za dnia nie mogliśmy z niej

http://rcin.org.pl/ifis

nic rozeznać, ale kiedy noc zapadła, pokazało się oczom naszym mnóstwo innych wysp w pobliżu, to większych, to mniejszych, barwy ognistej, a w dole inna jakaś ziemia z miastami, rzekami, morzami, lasami i górami. Wnosiliśmy z tego, że to jest nasz glob. Kiedyśmy zamierzali pociągnąć dalej, natknęliśmy się na tak zwanych tutaj Koniosępów, którzy nas przyaresztowali. Ci Koniosępowie są to mężе, jeżdżący na olbrzymich sępach i zażywający tych ptaków niby koni; sępy, jak powiedziano, są olbrzymie i trójgłowe. Jak zaś są wielkie, można wymiarkować z tego, że jedno ich skrzydło jest dłuższe i grubsze, niż maszt wielkiego, ładownego okrętu. Otóż wzmiankowani Koniosępowie mają nakazane latać dookoła tej ziemi i jeśliby przydybali jakiego cudzoziemca, przywieść go przed króla; to też i nas przyaresztowali i zaprowadzili przed niego. Skoro nas zobaczył, ozwał się, miarkując widocznie po naszej zewnętrzności i stroju, w te słowa: „Wędrowcy! Czy nie jesteście z Hellady?“ „Tak jest!“, powiadamy, a on rzecze: „W jakiż sposób dostaliście się tutaj? Jak przebyliście tak ogromny kawał napowietrznej drogi?“ Opowiedzieliśmy mu, jak się rzecz miała, a wtedy i on począł nam prawić o swych dziejach, mianowicie, że jest człowiekiem, tak jak my, że się zowie Endymion, że onego czasu został wśród snu z naszej ziemi porwany i zamianowany królem tej krainy, że ona jest właśnie tą, która się nam, mieszkającym na ziemi naszej, przedstawia jako księżyc. Wreszcie kazał nam być dobrej myśli i nie lękać się żadnego niebezpieczeństwa, zapewniając, że nie zbędzie nam u niego na niczem, czego tylko serce nasze zapragnie. „Skoro zaś“, ciągnął dalej, „szczęśliwie zakończę wojnę, którą teraz zamierzam wypowiedzieć mieszkańcom Słońca, bę-

http://rcin.org.pl/ifis

dzie wam u mnie jak w raju". Zapytaliśmy go, co zacz są ci jego nieprzyjaciele i o co się rozchodzi, a on rzekł: „Faeton, król mieszkańców Słońca, (trzeba wam bowiem wiedzieć, że i Słońce, podobnie jak Księżyc, jest zamieszkane) od długiego już czasu jest naszym wrogiem. Powód zaś taki: Onego czasu zebrałem największych biedaków w mojem państwie i chciałem ich jako osadników wysłać na Jutrzenkę, podówczas jeszcze pustą i niezaludnioną. Zazdrosny Faeton nie chciał pozwolić na założenie osady i z hufcem Koniomrówczan zaszedł naszym drogę. Pokonani — nie byliśmy bowiem dostatecznie na ten napad przygotowani — musieliśmy wówczas ustąpić. Teraz atoli myślę po raz wtóry wojnę wypowiedzieć i osadników wysłać. Jeżeli tedy macie ochotę, to przyłączcie się, proszę, do tej wyprawy, a ja każdemu z was dostarczę ze stajni królewskich po jednym sępie i odpowiedniego rynsztunku; jutro wymaszerujemy stąd". — „Zgoda!", rzekłem, „skoro tak chcesz". Na ten dzień zostaliśmy na uczcie u króla, nazajutrz zaś równo ze świtem powstaliśmy i sprawiliśmy szyki, gdyż czaty doniosły nam, iż nieprzyjaciel jest już niedaleko. Wojska naszego, nie wliczając czeladzi obozowej, artyleryi, lekkiej piechoty i cudzoziemskich pułków posiłkowych, było sto tysięcy, mianowicie ośmdziesiąt tysięcy Koniosępów i dwadzieścia tysięcy żołnierzy, którzy jechali na Kapustnikach. Są to ogromne ptaki, pokryte na całem ciele miasto piór kapustą, ze skrzydłami podobnemi nadzwyczaj do liści podbiału. Na skrzydłach stanęli Prosobije i Czosnkoboje. Przyszli nam też w pomoc sprzymierzeńcy z Wielkiej Niedźwiedzicy, mianowicie: trzydzieści tysięcy Pchłołuczników i pięćdziesiąt tysięcy Pędziwiatrów. Z tych Pchłołucznicy jeżdżą na

http://rcin.org.pl/ifis

olbrzymich pchłach, blizko dwanaście razy większych od słonia (skąd też i nazwę dzierżą), Pędziwiatry zaś jest to piechota, latająca w powietrzu bez pomocy jednak skrzydeł. Urządzają się w tym celu w sposób następujący. Przywdziewają kaftany, sięgające do kostek; te wydęte powietrzem niosą ich niby okręty. W bitwie używają ich zwyczajnie, jako peltastów. Krążyła pogłoska, że z gwiazd z nad Kapadocyi ma nadciągnąć siedmdziesiąt tysięcy Wróblożołędzian i pięćdziesiąt tysięcy Koniożurawian. Ani jednych, ani drugich nie widziałem z tej poprostu przyczyny, że nie przyszli. Stąd też nie miałem odwagi opisać, jak wyglądali, zwłaszcza, że dziwaczne i niezasługujące na wiarę historye o nich opowiadano. Tak się przedstawiała armia Endymiona. Uzbrojenie u wszystkich było jednakowe. Hełmy mieli sporządzone z bobu, który tutaj jest nadzwyczaj wielki i gruby, pancerze łuskowate, z naszytych na siebie łupin łubinu (łupina łubinu jest tam twarda, jak róg), tarcze i miecze mieli zupełnie takie, jak greckie. Kiedy już wreszcie ostatnia nadeszła chwila, ustawiono wojsko do boju w następujący sposób. Prawe skrzydło zajęli Koniosępowie i król z zastępem doborowego żołnierza. W liczbie tych znajdowaliśmy się i my. Na lewem skrzydle stanęli Kapustnicy, w centrum zaś cała masa wojsk sprzymierzonych. Piechota wynosiła nieomal sześćdziesiąt milionów. Mamże powiedzieć, gdzie ją ustawiono? Otóż znajduje się na Księżycu mnóstwo olbrzymich pająków, z których każdy znacznie jest większy od jednej z Cyklad. Pająkom tym nakazano zasnuć pajęczyną całą przestrzeń między Księżycem a Jutrzenką. Skoro zadanie swoje spełniły i równinę sporządziły, ustawiono na niej piechotę. Przywodził jej Czarniak. syn Białasa, i dwaj inni ofice-

http://rcin.org.pl/ifis

rowie. Na lewem skrzydle armii nieprzyjacielskiej stał Faeton z Koniomrówkami. Są to zwierzęta ogromne, skrzydlate, zupełnie podobne do naszych mrówek, tylko że wielkością znacznie się od nich różnią. Największa z nich bowiem zajmowała blizko dwie morgi przestrzeni. A walczyli nie tylko ci, co na nich siedzieli, ale i one także, a to rogami. Miało ich być koło pięćdziesięciu tysięcy. Prawe skrzydło tworzyli w liczbie niemal pięćdziesięciu tysięcy Powietrzokomarzanie, sami łucznicy, którzy jechali na niezmiernie wielkich komarach. Poza nimi stanęli Rzodkwianie, lekkozbrojna, nadzwyczaj bitna piechota; wyrzucali oni z proc na znaczną odległość potężne rzodkwie. Kto taką rzodkwią został ugodzony, ten w tej chwili padał na miejscu, a z rany rozchodził się nieznośny smród. Podobno groty pocisków zapuszczali jadem ślazu. Za tymi stał dziesięciotysięczny hufiec Grzybołodyg, ciężkozbrojnych piechurów; Grzybołodygami zwali się dlatego, że jako tarcz używali grzybów, a jako spis łodyg szparagowych. Nieopodal mógłeś widzieć Psiożołędzian, których Faetonowi na pomoc przysłali mieszkańcy Syryusza, w liczbie pięciu tysięcy; byli to mężе z twarzami psiemi, walczący niby na rydwanach na skrzydlatych żołędziach. Mówiono, że nie stawili się z wojsk sprzymierzonych na czas procarze, których zawezwał Faeton z drogi mlecznej, i Chmurokentaurowie. Ci ostatni nadciągnęli jednak, ale kiedy już było po bitwie, i bodaj byli się nie pokazali! Natomiast procarze wcale się nie pojawili, z którego to powodu później rozgniewany Faeton, jak słychać było, ogniem kraj ich spustoszył. Z takimi tedy zastępami ciągnął przeciwko nam Faeton. Skoro z obu stron, dając hasło do boju, zaryczały osły, — tych bowiem używają tutaj za tręba-

http://rcin.org.pl/ifis

czy — rzuciły się obie armie na siebie. Lewe skrzydło mieszkańców Słońca pierzchło natychmiast, nawet nie starłszy się wręcz z Koniosępami, a my puściliśmy się za nimi, zabijając, co nam się pod rękę nawinęło. Prawe natomiast skrzydło początkowo górę wzięło nad naszem lewem, a Powietrzokomarzanie zapuścili się w pogoni aż po naszą piechotę. Gdy atoli ta wszczęła bój, podawszy tyły, czmychnęli, zwłaszcza też, że zmiarkowali, iż lewe ich skrzydło porażone. Pogrom był zupełny; mnóstwo ludu zabraliśmy do niewoli, mnóstwo też wymordowaliśmy, a krew tak obficie lała się po obłokach, że przesiąkły nią i wydawały się tak rumianymi, jak u nas przy zachodzie słońca; niemało jej też pociekło na ziemię, a to naprowadziło mię na myśl, czy też przypadkiem podobna, przed wiekami rozgrywająca się w górnych regionach scena, nie dostarczyła Homerowi wątku do pomysłu, że Zeus z powodu śmierci Sarpedona krwawy deszcz spuścił na ziemię. Zaniechawszy wreszcie pogoni, cofnęliśmy się i wznieśliśmy dwa trofeje zwycięzkie: jeden na pajęczynie, na pamiątkę walki pieszej, drugi na obłokach, na pamiątkę walki napowietrznej. W chwili kiedyśmy tem byli zajęci, doniosły nam placówki, że nadciągają Chmurokentaurowie, którzy mieli przed walką przybyć z pomocą Faetonowi. Niebawem przedstawił się oczom naszym oryginalny nadzwyczaj widok. Oto ciągnęły postacie, w połowie wyobrażające skrzydlate rumaki, w połowie ludzi; wielkość części człowieczej wynosiła tyle, co górna połowa kolosu rodyjskiego, wielkość części końskiej, co potężny okręt przewozowy. Liczby tych wojowników nie podaję, bo by mi nikt nie uwierzył, gdybym ją podał — tak była ogromna. Hetmanił tym zastępom Strzelec z Zodyaku. Skoro zobaczyli, że ich

http://rcin.org.pl/ifis

przyjaciół pogromiono, wyprawili do Faetona gońca z zawezwaniem, aby natychmiast powrócił na plac boju, sami zaś, sprawiwszy szyki, wpadli na przerażonych mieszkańców Księżyca, którzy bezładnie rozbiegli się za nieprzyjacielem i za łupami, zmusili ich do ucieczki, króla gnali aż pod bramy miasta i masę jego ptaków wyzabijali; wywrócili następnie trofeje, obiegli całą ową błoń, utkaną przez pająki, i zabrali do niewoli mnie i dwóch moich towarzyszów. Zjawił się wreszcie Faeton i wzniesiono nowe trofeje. Nas zapędzono tegosamego dnia z rękami skrępowanemi na grzbiecie sznurem z pajęczyny na Słońce. Nieprzyjaciele nie uznali za stosowne oblegać grodu Endymiona, a tylko, cofnąwszy się, wznieśli między Księżycem a Słońcem mur tak, iż promienie ze Słońca nie mogły się już więcej przedostawać na Księżyc. Mur ten był podwójny, a zbudowano go z chmur. Zaraz nastąpiło całkowite zaćmienie Księżyca i noc nieprzerwana zaległa całą jego przestrzeń. W tem trudnem położeniu wyprawił Endymion posłów do Faetona z korną prośbą, ażeby mur ów zburzył i wejrzał miłosiernem okiem na lud jego, w ciemnościach pędzący żywot; za o obiecywał płacić haracz, być sprzymierzeńcem, nie prowadzić z nim nigdy wojny i w dowód tego dać zakładników. Dwa razy zwoływał Faeton w tej sprawie radę; pierwszego dnia nie uchwalono nic — tak wielkie jeszcze było rozgoryczenie; następnego dnia udobruchali się członkowie rady, i stanął pokój pod następującymi warunkami: „Mieszkańcy Słońca i ich sprzymierzeńcy zawierają z mieszkańcami Księżyca i ich sprzymierzeńcami ugodę tej treści: Mieszkańcy Słońca obowiązują się zburzyć mur graniczny, nie zapuszczać więcej na Księżyc zagonów i wydać jeńców za umówioną cenę.

http://rcin.org.pl/ifis

Mieszkańcy Księżyca ze swej strony przyrzekają nie naruszać niezawisłości innych gwiazd, nie podnosić oręża przeciw mieszkańcom Słońca, owszem w razie najazdu nieprzyjacielskiego wzajemnie sobie dopomagać. Król mieszkańców Księżyca winien jest składać jako daninę królowi mieszkańców Słońca dziesięć tysięcy dzbanów rosy i dać dziesięć tysięcy zakładników. Osadę na Jutrzence mają obie strony wespół założyć, a nadto dozwala się i innym plemionom brać w zakładaniu jej udział, które tylko zechce. Układ niniejszy ma być wyryty na słupie bursztynowym i na granicy obu państw w powietrzu wystawiony. Zaprzysięgają go ze strony mieszkańców Słońca: Ogniewski, Żarski i Płomieńczyk, ze strony mieszkańców Księżyca: Nocniewski, Miesiączyński i Jasny". Taka była osnowa traktatu pokojowego. Zaraz też wzięto się do burzenia muru i nas jeńców wydano. Kiedyśmy wrócili na Księżyc, druhowie i Endymion we własnej osobie wyszli naprzeciw i witali nas ze łzami w oczach. Endymion zaproponował mi, żebym pozostał w jego kraju i wziął udział w zakładaniu kolonii, przyrzekając oddać mi rękę swojego syna — kobiet bowiem niema tutaj; ale ja nie chciałem się żadną miarą zgodzić na tę propozycyę i napierałem się, żeby nas na dół, na morze odesłał. Widząc, że nas nie namówi, puścił nas od siebie po upływie tygodnia, w ciągu którego wspaniale wszystkich ugaszczał. Tutaj nie od rzeczy będzie opowiedzieć o tych wszystkich nadzwyczajnościach, które zauważyłem w czasie pobytu na Księżycu. Naprzód mieszkańcy tutejsi rodzą się nie z kobiet, lecz z mężczyzn, gdyż jedynie mężczyźni są tutaj żonami, a słowo „kobieta" jest tu ogółem nieznane. Do lat dwudziestu pięciu bywa każdy mężczyzna żoną, a potem

http://rcin.org.pl/ifis

już on sam bierze sobie innego za żonę. Płód rozwija się nie w żywocie, tylko w brzuścu łydki. Po zapłodnieniu łydka pęcznieje, a w jakiś czas następnie przecinają ją i dobywają noworodka, ale martwego, wystawiają z otwartemi usty na wiatr i w ten sposób budzą do życia. Zdaniem mojem słowo „brzusiec łydki“ stąd się wzięło u Greków, że w łydce, niby w żywocie płód się rozwija. — Opowiem jeszcze inną, dziwniejszą rzecz. Jest u nich rodzaj ludzi zwanych Drzewieńcami. Powstają oni w następujący sposób. Wycina się człowiekowi prawe jądro i zasadza w ziemię, a z tego wyrasta drzewo potężne o mięsistej substancyi, niby członek męski. Ma ono gałązki i liście, a owocem jego są żołędzie, długie na łokieć. Otóż, gdy te dojrzeją, zrywa się je i wyłuskuje z nich ludzi. Ci Drzewieńcy mają członki wstydne przyprawione: bogaci z kości słoniowej, a biedacy z drzewa, i z pomocą takich członków spółkują ze swojemi połowicami — męskiemi. Człowiek tutaj, gdy zestarzeje, nie umiera, a tylko niby dym rozpływa się w powietrzu. Pokarmu używają wszyscy jednego i tegosamego, urządzają się zaś w sposób następujący. Nanieciwszy ogień, pieką na węglach żaby, które tutaj całemi masami latają w powietrzu; podczas gdy one się pieką, siadają dookoła ogniska, niby dookoła stołu, i łykają wznoszący się w górę dym — to starczy im za najwybredniejsze potrawy. Gdy któremu chce się pić, wygniata do kielicha powietrze, przez co otrzymuje ciecz, podobną do rosy. Ani moczu, ani kału nie oddają, nawet otworów na to nie mają tam, gdzie my. Spółkowanie z chłopcami odbywa się nie tam, gdzie wiecie, tylko w podkolanku nad łydką, bo tam jest na to miejsce. Ażeby tutaj uchodzić za pięknego, trzeba być łysym

http://rcin.org.pl/ifis

i nie mieć ani włoska na ciele; włos bujny budzi u nich odrazę. Przeciwnie na kometach uważają obfity włos za główny warunek piękności, jak nam opowiadało kilku podróżnych, którzy stamtąd pochodzili. Brody rosną im nieco ponad kolanami. Paznokci i palców u nóg nie mają: cała stopa składa się z jednego kawałka. Z tyłu wyrasta każdemu nakształt ogona długa główka kapusty, wiecznie zielona i nie łamiąca się, chociaż ktoś na grzbiet upadnie. Z nosa wydziela się tutejszym ludziom miód przykrego smaku, a kiedy pracują lub gimnastykują się, występuje na całem ciele pot mleczny, z którego robią ser, dolawszy parę kropel wspomnianego miodu. Z cebuli wytłaczają tutaj oliwę, lśniącą i wonną niby perfumy.

Rośnie w tym kraju mnóstwo winogradu, który zamiast wina wydaje wodę; ziarnka jagód podobne są do naszego gradu. Stąd też grad na ziemi tłómaczę sobie w ten sposób, że kiedy silny wiatr wstrząsa owemi winnemi latoroślami, wtedy pękają grona i kawałeczki lodu spadają do nas. Brzucha używają tutaj jako torby i wkładają do niego wszystko, czego potrzebują, brzuch bowiem można dowolnie otwierać i zamykać; wnętrzności, wątroby niema w nim wcale, a tylko wysłany jest w środku gęsto włosem tak, iż nawet niemowlęta, gdy im zimno dokucza, znajdują w nim schronienie. Co się tyczy odzienia, to bogacze noszą miękkie szaty szklane, ubodzy zaś tkane z miedzi; kraina to bowiem bogata w ten kruszec. Dolawszy wody, przyrządzają go tutaj, jak u nas wełnę. O oczach tutejszych mieszkańców nie mam nawet odwagi mówić; rzecz wydaje się tak nieprawdopodobną, że łatwo mię ktoś może posądzić o kłamstwo. Ale niech będzie, co chce — powiem i to. Otóż oczy mają tego rodzaju, że je można wyjmować; kto

http://rcin.org.pl/ifis

chce wyjmuje takowe i obywa się bez nich dopóty, aż nie zajdzie potrzeba użycia ich; wtedy wkłada je znowu w oczodoły i widzi. Niejeden też, który własne zgubił, używa wypożyczanych. Bogacze mają ich całe masy w zapasie. Uszy mieszkańców Słońca zrobione są z liści platanu. Nie dość na tem; w pałacu królewskim widziałem inne dziwo: olbrzymie zwierciadło, umieszczone na niezbyt głębokiej studni. Kto do tej studni wejdzie, słyszy wszystko, co u nas na ziemi mówią, kto na lustro owo spojrzy, widzi wszystkie miasta i wszystkie ludy, jak gdyby tuż przed nim stały. Z pomocą tego zwierciadła widziałem rodzinę i cały kraj ojczysty; czy i oni mię widzieli, tego nie mogę na pewno twierdzić. Ten, coby nie chciał w to uwierzyć, będzie się mógł przekonać o prawdzie słów moich, gdy sam kiedy w te strony przybędzie. — Wreszcie pożegnaliśmy się z królem i jego dworem, wsiedliśmy na statek i puściliśmy się w drogę. Na odchodnem dał mi Endymion w darze dwa chitony szklane, pięć miedzianych i całą zbroję z łubinu, co wszystko zostawiłem w brzuchu wieloryba. Wysłał też z nami tysiąc Koniosępów, którzy mieli nas na pięćset stajań odprowadzić. W podróży naszej minęliśmy różne kraje, aż wreszcie przybyliśmy do Jutrzenki, którą od niedawna zaczęto kolonizować, a wysiadłszy na ląd, zaopatrzyliśmy się w wodę. Zapuściwszy się w Zodyak, płynęliśmy lewą stroną tuż koło Słońca, nie wylądowaliśmy jednak na niem, chociaż druhowie gorąco sobie tego życzyli, bo mieliśmy wiatr przeciw sobie. Widzieliśmy atoli, że ziemia tu była zasłana piękną zielenią, bujna, nawodniona i zasobna we wszelkie plony. Skoro nas zobaczyli Chmurokentaurowie, żołdownicy Faetona, puścili się za naszym statkiem, dowiedziawszy się atoli, że jesteśmy objęci

http://rcin.org.pl/ifis

owym układem pokojowym, cofnęli się. Już też i Koniosępowie opuścili nas. Całą następującą noc i następujący dzień żeglowaliśmy bez przerwy, spuszczając się na dół, a koło wieczora stanęliśmy w tak zwanych Lampowcach. Gród ten leży między Plejadami i Hyadami, ale znacznie niżej od Zodyaku. Wyszedłszy na ląd, nie ujrzeliśmy ani jednego człowieka, tylko mnóstwo lamp, latających tam i sam i gromadzących się to na rynku, to około portu; jedne z nich były małe i, że się tak wyrażę, reprezentowały proletaryat, drugie zaś, nieliczne przedstawicielki wielmożnych i jaśnie wielmożnych, jasnym i potężnym gorzały płomieniem. Każda lampa miała odpowiednie naczynie, które jej służyło za mieszkanie, każda miała osobne nazwisko, podobnie jak my ludzie; co więcej, miały one także swój język. Złego nam nic nie robiły i owszem zapraszały w gościnę, a mimo to było nam jakoś głupio na sercu, tak, że żaden nie miał ochoty ani jeść, ani spać. W środku miasta wznosi się ratusz, gdzie ich burmistrz całą noc urzęduje i jedną po drugiej imiennie do siebie wzywa; która na wezwanie się nie stawi, tę jako uciekiniera skazuje na śmierć przez zagaszenie. Stojąc obok, widzieliśmy wszystko, co się działo i słyszeliśmy, jak lampy się usprawiedliwiały i przytaczały powody, dla których się spóźniły. Przy tej sposobności spostrzegłem i naszą lampę; przemówiwszy do niej, dopytywałem się, co słychać w domu, a ona opowiedziała mi wszystko.—Przez ową tedy noc zostaliśmy na miejscu, nazajutrz zaś podnieśliśmy kotwicę i płynęli już blizko chmur; tutaj też, ku niemałemu zdumieniu naszemu, ujrzeliśmy miasto Chmurokukułkowice [1]), w któ-

[1]) Założone przez ptaki: komedya Aristofanesa „Ptaki".

http://rcin.org.pl/ifis

rem atoli nie stanęliśmy z powodu przeciwnego wiatru. Jednak dowiedzieliśmy się, że panował tam podówczas Wrona, syn Kosińskiego. Tu wspomniałem sobie o poecie Aristofanesie, mężu tak światłym i prawdomownym a którego słowom, nie wiedzieć z jakiej racyi, nikt nie chce dać wiary. W trzy dni potem widzieliśmy już wyraźnie Ocean, ale ziemi nie mogliśmy jeszcze nigdzie spostrzedz, z wyjątkiem tych ziem, które wisiały w powietrzu, one zaś wydawały nam się ogniste i niezmiernie błyszczące. Czwartego dnia koło południa uspokoił się wiatr na morzu. Skorośmy poczuli pod sobą wodę, niewysłowiona radość ogarnęła nasze serca; urządziliśmy bankiet z zapasów, któreśmy jeszcze mieli, powskakiwaliśmy w morze i kąpali się. W tej chwili bowiem panowała cisza morska i fala stała nieporuszona. Ale szczęśliwy obrót rzeczy bywa nieraz początkiem sroższych ciosów. Zaledwo bowiem upłynęliśmy wśród miłej pogody dwa dni drogi, gdy dnia trzeciego, równo ze świtem. ujrzeliśmy nagle mnóstwo potworów morskich i wielorybów, a między nimi jednego ogromnych rozmiarów, długiego na jakie tysiąc pięćset stajań. Z rozwartą paszczą, roztrącając wzburzoną falę, pianą zlany, sunął on wprost na nas i wyszczerzał zęby kolosalnej wielkości, spiczaste, niby ostrokoły, i białe, jak kość słoniowa. Pożegnawszy się z sobą i uścisnąwszy, czekaliśmy naszego losu, gdy wtem potwór stanął tuż przed nami i połknął nas wraz z okrętem. Nie zmiażdżył nas jednak zębami, — statek przez szpary między nimi stoczył się do brzucha. Kiedyśmy się wewnątrz znaleźli, było nam z początku tak ciemno, żeśmy nic a nic nie widzieli; gdy jednak po chwili zwierzę paszczę otworzyło, ujrzeliśmy otchłań ogromną, szeroką i wysoką, zdolną pomieścić

http://rcin.org.pl/ifis

w sobie miasto z dziesięciu tysiącami mieszkańców. Dookoła leżały małe rybki, mnóstwo różnych zwierząt, posiekanych zębami, żagle, kotwice, kości ludzkie i ładunki okrętów, a w środku sterczał pagórkowaty szmat ziemi, utworzony, zdaje się, z mułu, który wieloryb z wodą połykał. Tutaj rósł las, rosły drzewa różnego rodzaju, zieleniły się jarzyny i czuć było ogółem gospodarkę człowieka. Kraina ta miała obwodu dwieście czterdzieści stajań. Widać też tu było ptactwo morskie, mewy i zimorodki, gnieżdżące się po drzewach.—W pierwszej chwili gorzko i długo płakaliśmy, wreszcie atoli, wlawszy otuchę w serca towarzyszów, ustawiliśmy i podparli statek; następnie, skrzesawszy ognia i nanieciwszy ognisko, sporządziliśmy sobie wieczerzę z zapasów, które były pod ręką, mianowicie z ryb, których mnóstwo wszelkiego rodzaju leżało dookoła; wodę mieliśmy jeszcze z Jutrzenki. Gdyśmy nazajutrz wstali, widzieliśmy, ilekroć wieloryb paszczę otworzył, to ziemię, to góry, to niebo tylko, to wyspy, z czego wywnioskowaliśmy, że z wielką szybkością porusza się we wszystkich częściach morza. Skorośmy się już do pobytu tutaj przyzwyczaili, wziąłem z sobą siedmiu towarzyszów i puściłem się na zwiady ku lasowi. Ledwiem uszedł niespełna pięć stajań, natrafiłem na świątynię Posejdona, jak opiewał napis, a dalej nieco na mnóstwo mogił z nagrobkami i w pobliżu ich jasną strugę wody. Słyszeliśmy też naszczekiwanie psa, a w oddali widać było wznoszący się dym, z czego wnosiliśmy, że znajdujemy się w pobliżu jakiegoś domku wiejskiego. Przyspieszywszy kroku, napotkaliśmy starucha i wyrostka, którzy zajęci byli mocno pracą w ogródku, mianowicie sprowadzaniem do niego wody ze strugi. Uradowani, a zarazem przestraszeni, stanęliśmy na miejscu.

http://rcin.org.pl/ifis

I oni także, widocznie pod wpływem tychsamych uczuć, stanęli jak wryci, nie mogąc ze siebie słowa dobyć. Upłynął kawał czasu, gdy wreszcie starzec ozwał się: „Co zacz jesteście, przybysze? Czy bogi jakie morskie, czy nieszczęśni, nam podobni ludzie? Bo my jesteśmy ludźmi, wychowaliśmy się na ziemi, lecz obecnie zostaliśmy mieszkańcami morza i pływamy wraz z tym potworem, który nas w sobie więzi, nie wiedząc na pewne, co się z nami dzieje; z jednej bowiem strony zdaje nam się żeśmy umarli, a z drugiej tuszymy, że żyjemy“. Na to ja rzekłem: „I my też, ojcze, ludzie; bawimy tutaj od niedawna, połknięci onegdaj wraz ze statkiem. Wybraliśmy się obecnie w drogę, w celu zbadania tego lasu, który wydawał nam się wielki i gęsty. Ale widocznie jakieś bóstwo opiekuńcze zawiodło nas w tę stronę, abyśmy cię zobaczyli i dowiedzieli się, że nie nas samych więzi w sobie to zwierzę. Ale opowiedz nam o swych losach, kim jesteś i w jaki tutaj sposób się dostałeś“. Starzec jednak oświadczył, że nie powie nam ani słówka, ani też nas o nasze losy nie zapyta, póki nas u siebie nie ugości, i zabrawszy z sobą, powiódł nas do swego domu. Był on jak na tego człowieka, wcale porządny, miał sofy i zaopatrzony był we wszystkie niezbędne rzeczy. Zastawiwszy przed nami jarzyny, owoce, ryby, także wino, nakarmiwszy nas i napoiwszy, począł się wypytywać o przygody nasze; ja opowiedziałem mu pokolei wszystko, a więc o burzy, o przygodach na wyspie, o żegludze napowietrznej, o wojnie i o innych wydarzeniach aż do chwili naszego utonięcia w wielorybie. Wyraziwszy swoje ogromne zdumienie, począł starzec także własne dzieje opowiadać temi słowy: „Moi przyjaciele! Pochodzę z Cypru. W sprawach kupieckich wybrałem się swojego czasu

http://rcin.org.pl/ifis

z ojczyzny wraz z synem, którego oto widzicie, i z licznymi sługami do Italii, wioząc na ogromnym okręcie, którego szczątki widzieliście może w paszczy wieloryba, różne towary. Aż do Sycylii żeglowaliśmy szczęśliwie; tutaj porwała nas gwałtowna burza i po trzech dniach błąkaniny zagnała na Ocean, gdzie spotkaliśmy się z tym wielorybem i wraz z załogą zostaliśmy połknięci. Wszyscy moi ludzie zginęli przy tej sposobności, tylko my dwaj uratowaliśmy się. Pogrzebawszy druhów i wzniósłszy świątynię Posejdonowi, pędzimy odtąd życie w ten oto sposób, że hodujemy jarzyny i żywimy się rybami i owocami drzew. W lesie tym, który, jak widzicie, jest rozległy, znajduje się mnóstwo latorośli, dających wyborne wino; widzieliście też pewnie nasz strug dziwnie pięknej i zimnej wody. Łoża ścielemy sobie z liści drzew, drzewa na opał mamy poddostatkiem, polujemy na ptaki, wlatujące do wnętrza, i łowimy żywcem ryby, zapuszczając się ku skrzelom potwora, gdzie też się i kąpiemy, gdy nam ochota przyjdzie. Niedaleko stąd znajduje się staw ze słoną wodą, mający dwadzieścia stajań obwodu, pełen ryb wszelakiego rodzaju; po stawie tym pływamy i jeździmy na małem czółnie, które własną ręką zbudowałem. W ten tedy sposób przeżyliśmy od chwili połknięcia przez wieloryba dwadzieścia siedm lat. Położenie nasze byłoby zresztą znośne, gdyby nie nasi sąsiedzi, ludzie nietowarzyscy i dzicy, którzy nas trapią i prześladują. „Jakto?“ — zawołałem. „Więc ten wieloryb ma jeszcze jakich mieszkańców?“ „Mnóstwo“ — odparł starzec — „niezgodnych drapichrustów o dziwacznych postaciach. Zachodnią część lasu, ku ogonowi zamieszkują Marynowani, z oczyma węgorza, a twarzą kraba, plemię bitne, zuchwałe, kanibalskie. Z przeciwnego boku, koło prawej

http://rcin.org.pl/ifis

ściany, rozsiedli się Trytono-Jaszczury, górną połową ciała podobni do ludzi, a dolną do jaszczurek; ci nie są tak niegodziwi, jak inni. Po lewej ręce mieszkają Racze Ręce, mający zamiast rąk kleszcze raka, i Tuńczykowe Głowy, ze łbami tuńczyków; oba te szczepy zostają z sobą w stosunkach przymierza i przyjaźni. Środek zajmują Krabianie i Flądronogi, lud bitny i nadzwyczaj chyży w biegu. Część wschodnia, leżąca tuż przy paszczy, jest przeważnie niezamieszkana z powodu, że ją fale morza zalewają. Mimo to wziąłem w dzierżawę tę krainę od Flądronogów i płacę im rocznie pięćset sztuk ostryg. Otóż taka to jest ta ziemia. A teraz pomyślcie nad tem, jakbyśmy mogli stawić opór tylu narodom i jakoś przecie żyć". — „Iluż ich" — przerwałem — „jest wszystkich razem?" „Przeszło tysiąc!" — rzekł starzec. — „A jakąż mają broń?" „Żadnej" — odparł — „prócz ości ryb". „Najlepiej tedy, abyśmy, jako mający broń, z nimi, bezbronnymi, orężnie się rozprawili; jeżeli ich bowiem pobijemy, będziemy już mogli na całe życie mieć spokój". Propozycyę moją przyjęto; wróciwszy tedy na okręt, poczęliśmy się zbroić. Jako przyczyna wojny miało posłużyć nieuiszczenie na termin najmu. W istocie strona przeciwna przysłała po haracz, on zaś odprawił posłów z wyzywającą odpowiedzią. Wtedy najpierw Flądronogi i Krabianie, rozjątrzeni, wtargnęli z wielką wrzawą w posiadłości Skintarosa — tak bowiem nazywał się nasz znajomy. Ponieważ tego napadu spodziewaliśmy się, więc czekaliśmy ich z orężem w ręku, urządziwszy w dwudziestu pięciu ludzi zasadzkę; ludziom tym polecono, aby, skoro zobaczą, że nieprzyjaciel ich minął, rzucili się na niego z tyłu, co też w istocie uczynili. Uderzywszy tedy od tyłu, razili ich, a równocześnie my, w liczbie dwu-

http://rcin.org.pl/ifis

dziestu pięciu (Skintaros bowiem i syn jego walczyli razem z nami) zaszliśmy im drogę z przodu i, rzuciwszy się na nich, potykaliśmy się mężnie i zawzięcie. Ale wreszcie zmusiliśmy ich do ucieczki i zapędzili aż do nor, w których mieszkali. Legło w tej potrzebie stu siedmdziesięciu wrogów, a tylko jeden z naszych i sternik, któremu żebrem barweny przeszyto plecy. Resztę dnia i noc spędziliśmy na pobojowisku i wznieśliśmy pomnik zwycięstwa z wysuszonego stosu pacierzowego delfina, któryśmy wbili w ziemię. Nazajutrz, kiedy się wieść o tem wydarzeniu rozeszła, wyszli w pole także inni mieszkańcy wieloryba; prawe skrzydło tej armii zajmowali Marynowani pod wodzą Tuńczyka Pelamosa, lewe Tuńczykowe Głowy, w centrum stali Racze Ręce. Trytono-Jaszczury, którzy ani jednej, ani drugiej stronie nie chcieli pomagać, zachowali się neutralnie. Przy świątyni Posejdona, dokąd wyszliśmy naprzeciw nieprzyjaciela, rzuciliśmy się z rozgłośnym krzykiem na ową armię. Brzuch potwora grzmiał echem, niby wnętrze jakiejś jaskini. Ponieważ nieprzyjaciele byli prawie bezbronni, poszli więc w rozsypkę, a my zapędziliśmy ich aż do lasu. W ten sposób staliśmy się panami całej tej krainy. Niedługo potem przysłali do nas heroldów z prośbą o wydanie poległych i z propozycyą pokoju; my atoli nie uznaliśmy za stosowne wdawać się w układy; owszem, wyruszyliśmy nazajutrz przeciw nim i wycięliśmy wszystkich w pień, prócz Trytono-Jaszczurów. Ci, widząc, co się dzieje, czmychnęli do skrzel wielorybich i powskakiwali w morze. Następnie przebiegliśmy cały kraj, a że już oczyszczony był z nieprzyjaciół, mieszkaliśmy odtąd, nie bojąc się niczego, zajęci to gimnastyką, to łowami, to uprawą wina, to zbieraniem

http://rcin.org.pl/ifis

owoców z drzew: ogółem żyliśmy sobie swobodnie i wygodnie, jak ludzie zamknięci w obszernem więzieniu, z którego niepodobna uciec. Tak przeżyliśmy rok i ośm miesięcy. Piętnastego dnia w dziewiątym miesiącu, w czasie wtórego rozwarcia się paszczy wieloryba, (czynił on to co godzinę, tak, żeśmy według rozwierań się jego paszczy obliczali godziny) — w czasie tedy wtórego, jak wspomniałem, rozwarcia się paszczy, usłyszeliśmy nagle niezmierną wrzawę i nibyto głosy komendy i chrobot wioseł. Przestraszeni, wpełzliśmy aż do samej paszczy potwora, a stanąwszy między zębami, zobaczyliśmy coś takiego, czego nigdy w życiu jeszcze nie widzieliśmy: ludzi wysokich na jakie pół stajania, którzy na ogromnych wyspach, jakby na trójrzędowcach, tuż koło nas płynęli. Jestem przekonany, że słowa moje nie znajdą wiary, ale mimo to opowiem wszystko. Wyspy owe były długie, ale niezbyt wysokie; każda z nich mogła mieć obwodu sto stajań. Na każdej płynęło mniej więcej stu dwudziestu ludzi. Z tych jedni, siedząc rzędem po prawej i po lewej stronie wyspy, robili niby wiosłami ogromnymi cyprysami, które jeszcze gałęzie i liście na sobie miały, przy rufie zaś, że się tak wyrażę, stał na wysokim pagórze sternik, dzierżąc ster spiżowy, długi pięć stajań; na przodzie statku stało gotowych do boju niemal czterdziestu wojowników, zupełnie podobnych do ludzi, z tym wyjątkiem, że zamiast włosów mieli na głowie płomienie, które zastępowały hełmy. Za żagiel służył na każdej z owych wysp gęsty las; wiatr, wpadając w gałęzie jego drzew, wydymał go i niósł wyspę tam, dokąd chciał sternik. Pod okiem nadzorcy pracowali wioślarze i wyspy sunęły przy pomocy wioseł szybko, jakoby potężne statki. Z początku widzieliśmy

http://rcin.org.pl/ifis

ich tylko trzy, czy cztery, później pokazało się koło sześciuset; ustawiwszy się, rozpoczęły formalną bitwę morską. Jedne uderzały na siebie przodami, drugie. zdruzgotane tonęły, inne, starłszy się z sobą, potykały się mężnie i zawzięcie; wojownicy bowiem, ustawieni na przedzie, wskakując na statki nieprzyjacielskie i mordując, co im się pod rękę nawinęło, cudów męstwa dokazywali. Pardonu nie dawano. Miasto pomostów żelaznych rzucali nawzajem na okręty ogromne, na linach przywiązane polipy, które, objąwszy ramionami las, przytrzymywały wyspę. Jako pociski, które miotali na siebie i które krwawą rzeź szerzyły, służyły naszym olbrzymom ostrygi takich rozmiarów, iż ledwo możnaby jedną udźwignąć na wozie, i gąbki wielkości jednego morga. Jednym hetmanił Kentaur Krasoń, drugim Morzochlej; do walki widocznie przyszło z tego powodu, że Morzochlej uprowadził liczne stada delfinów Kentaura Krasonia. Tyle przynajmniej wyrozumieć można było z tego, co na siebie wołali, wymieniając nazwiska królów. Ostatecznie zwyciężyły hufce Kentaura Krasonia; blizko sto pięćdziesiąt okrętów nieprzyjacielskich zatopiono, trzy wraz z załogą wzięto do niewoli, reszta, z czołem podanem ku nieprzyjacielowi, ratowała się ucieczką. Zwycięzcy ścigali przeciwników jakiś czas, wieczorem powrócili do zatopionych okrętów, zabrali przeważną część tychże i wydostali także swoje, bo i im utonęło niemal ośmdziesiąt wysp. Jako znak zwycięstwa utwierdzili na głowie wieloryba jedną z wysp nieprzyjacielskich. Noc spędzili koło potwora, przywiązawszy do niego liny i zarzuciwszy tuż obok kotwice; mieli bowiem z sobą kotwy ogromne, szklane, nadzwyczaj silne. Nazajutrz, złożywszy bogom ofiary na grzbiecie wieloryba, pogrzebawszy tutaj swych

http://rcin.org.pl/ifis

rodaków, odpłynęli z radością, śpiewając pieśni jakieś niby peany. Ot i wszystko, co miałem opowiedzieć o bitwie wysp.

CZĘŚĆ DRUGA.

Życie, jakieśmy wiedli we wnętrzu wieloryba, stało się dla mnie odtąd tak nieznośnem i dalszy pobyt w nim obmierzł mi do tego stopnia, że począłem przemyśliwać, w jakiby sposób z niego się wydostać. Pierwotny plan nasz był taki, żeby zrobić wyłom w prawej ścianie potwora i czmychnąć nim. Zabraliśmy się tedy do roboty. Kiedyśmy się jednak zupełnie bezskutecznie wkopali na jakie pięć stajań, daliśmy sobie z tem spokój, a zdecydowaliśmy się zapalić las, niepłonną żywiąc nadzieję, że w ten sposób uśmiercimy wieloryba, a skoro to nastąpi, wydobycie się z niego nie będzie już dla nas przedstawiało żadnych trudności. Zapuściliśmy więc ogień w okolicy, leżącej tuż przy ogonie. Przez siedm dni i tyleż nocy pożar nie robił na naszym potworze żadnego wrażenia, ale już ósmego i dziewiątego poczęliśmy miarkować, że coś z nim źle słychać, bo rzadziej już rozdziawiał paszczę, a ile razy ją rozwarł, w tej chwili ją zamykał. W ciągu dnia jedenastego i dwunastego zwierzę dochodziło powoli i zaczynało już cuchnąć. Dwunastego dnia przyszła nam szczęśliwa myśl do głowy, że, jeśli w chwili, gdy rozdziawi paszczę, nie podeprzemy mu szczęk, aby ich już więcej nie mógł przywrzeć, to możemy się znaleść w tem niemiłem położeniu, że przyjdzie nam w jego brzuchu życia dokonać. Podparliśmy więc jego paszczę potężnemi belkami, zaopatrzyliśmy statek tak obficie, jak

http://rcin.org.pl/ifis

się tylko dało, w wodę i inne zapasy, a Skintaros zgodził się objąć godność sternika. Następnego dnia już było po zwierzęciu. Teraz wyciągliśmy okręt w górę, przesunęli między szparami zębów, umocowali u nich i spuścili lekko na morze. Następnie wdrapaliśmy się na grzbiet wieloryba, złożyliśmy ofiary Posejdonowi, spędzili z powodu ciszy morskiej koło trofeju trzy dni, a czwartego ruszyliśmy w drogę. Zaraz na początku tej naszej podróży natrafiliśmy na mnóstwo płynących po fali zwłok poległych w owej bitwie morskiej wojowników i podziwialiśmy olbrzymie ich wymiary. W ciągu kilku pierwszych dni żeglugi sprzyjała nam pogoda; następnie począł dąć silny wiatr północny i zrobiło się tak zimno, iż morze ścięło się lodem, a to nie tylko po wierzchu, ale nawet wgłąb, na jakie czterysta sążni. Musieliśmy więc wysiąść z galery i posuwać się dalej po powierzchni lodu. Wiatr dął i dął ciągle, że niepodobna już było i wytrzymać. Wtedy to — plan ten poddał nam Skintaros — wpadliśmy na taki pomysł. Zrobiliśmy w morzu ogromny otwór i w nim przepędziliśmy trzydzieści dni, paląc ognisko i żywiąc się rybami, któreśmy przy kopaniu owego dołu znajdywali. Kiedy nam wreszcie zabrakło zapasów, wyszliśmy na wierzch, wydobyli przymarznięty okręt, a rozwinąwszy żagle, niby po fali toczyliśmy się lekko i wygodnie po lodzie. Piątego dnia nastąpiła wreszcie odwilż, lód zaczął tajać i znowu naokoło mieliśmy tylko wodę i wodę. Zrobiwszy blizko trzysta stajań drogi, dostaliśmy się do małej, samotnej wysepki; tutaj zaopatrzyliśmy się w wodę, której nam już poczęło brakować, ubiliśmy dwa dzikie woły i puścili się dalej w drogę. Woły owe miały rogi nie

http://rcin.org.pl/ifis

na czole, ale pod oczami, jak chciał Momos [1]). — Po jakimś czasie dostaliśmy się na morze, płynące nie wodą, ale mlekiem; widać też było na niem białą wyspę, pełną winnych latorośli. Wyspa ta był to potężny, porządnie ugnieciony, jakeśmy się później przekonali, ser, mający obwodu dwadzieścia pięć stajań; winne latorośle na nim obwieszone były obficie gronami winnemi. Gdyśmy je wyciskali, płynęło z nich nie wino, lecz mleko. W środku wyspy wznosiła się świątynia Nereidy Mleczko [2]), jak opiewał napis na niej umieszczony. Przez cały ten czas, któryśmy tutaj bawili, dostarczała nam ziemia potraw i przysmaków, a mleko jagód winnych napoju. Królową tej krainy była, jakeśmy się dowiedzieli, Serowiecka [3]), córka Salmoneusa; godność tę nadał jej, gdy pożegnała doczesność, Posejdon.

Po pięciu dniach pobytu na wyspie, szóstego mknęliśmy już przy łagodnym wietrze po lekko sfałdowanej fali. Ósmego dnia, kiedyśmy już nie po mleku, lecz po gorzkiej, błękitnej płynęli wodzie, spostrzegliśmy tłum ludzi, pędzących po morzu, kształtem i wzrostem zupełnie do nas podobnych, z wyjątkiem nóg, które były z korka. Od nich też, jak się zdaje, dzierżyli nazwę Korkonogów. Z podziwem patrzyliśmy na nich, jak nie nurzając się, ale unosząc ponad falami, spokojnie sobie podróżowali. Zbliżyli się też do nas, jęli nas pozdrawiać w języku greckim i powiadali, że zdążają do Korczyc, swego gniazda rodzinnego. Jakiś czas towarzyszyli nam w drodze, biegnąc tuż obok, następnie życząc nam szczę-

[1]) Bóg przygany.

[2]) Galatea, γάλα = mleko. Któż słuszniej mógł być patronem owego morza mlecznego?

[3]) Tyro, τυρός = ser.

http://rcin.org.pl/ifis

śliwej drogi, skręcili w bok i poszli precz. Niebawem ujrzeliśmy masę wysp, między temi nieopodal po lewej ręce Korczyce miasto, zbudowane na kolosalnym okrągłym korku, dokąd owi ludzie spieszyli; w dali zaś, więcej ku prawej ręce, widać było pięć nadzwyczaj wielkich i wysokich wysp, a na nich płonęły mnogie ognie. Tuż naprzeciwko przodu naszej galery, w odległości najmniej pięciuset stajań, leżała jedna wyspa, szeroka i płaska. Kiedyśmy się do niej zbliżali, owionęło nas cudownie miłe i wonne powietrze, przypominające owo, które, według opowiadań Herodota, zalatuje ze Szczęśliwej Arabii. Czuć było w niem zapach róż, narcyzów, hyacyntów, lilii, fiołków, nadto mirtu, wawrzynu i kwiatu winnego. Oczarowani wonią, pewni, że po tylu trudach raz przecie sobie wypoczniemy, dotarliśmy niezadługo do wyspy. Tu zobaczyliśmy liczne, wygodne i obszerne przystanie, przeźroczyste jak kryształ rzeki, które bez szelestu wpadały w morze, a dalej łąki, lasy, ptaki, śpiewające to na wybrzeżu, to na gałęziach drzew; lekkie, wonne powietrze rozlewało się nad całą tą krainą; miłe wietrzyki, łagodnie wiejąc, potrząsały lasem, a z potrącanych gałązek dźwięczała bez ustanku czarowna pieśń, niby miękkie tony zawieszonej w samotni piszczałki. Dochodził też do naszych uszu gwar różnorodnych głosów, ale nie zgiełkliwy, jeno podobien temu, jaki bywa przy biesiadzie, gdy muzyka przygrywa, a biesiadnicy: to brawo! krzyczą, to oklaskują fletnistów lub cytrzystów. Zachwyceni tem wszystkiem, przybiliśmy do lądu, a zawinąwszy do portu, wysiedliśmy, pozostawiając na miejscu Skintarosa i dwóch druhów. Kiedyśmy pomykali kwiecistą błonią, zetknęliśmy się ze strażnikami granicznymi; ci skrępowali nam ręce kajdanami, które tutaj

http://rcin.org.pl/ifis

uważają za najsilniejsze, mianowicie różanymi wieńcami, i zabrali nas do swego naczelnika. Po drodze dowiedzieliśmy się od nich, że wyspa, na której się znajdujemy, zowie się wyspą Błogosławionych, a władcą jej jest Kreteńczyk Radamantys. — Kiedy nas wreszcie przed nim stawiono, zajęliśmy czwarte z kolei miejsce w szeregu stron, których sprawę rozsądzał. Pierwszą była sprawa Ajasa, syna Telamona; rozchodziło się o to, czy go przypuścić do towarzystwa z herosami, czy nie. Zarzucano mu, że oszalał i własną ręką życie sobie odebrał. Po długiej debacie wydał nareszcie Radamantys wyrok tej treści, że narazie trzeba go oddać lekarzowi Hippokratesowi [1]) z Kos na kuracyę ciemierzycową, a dopiero, kiedy rozum odzyska, wolno mu będzie zasiadać do bankietów z herosami. Druga sprawa była treści miłosnej: Teseus i Menelaos prawowali się o to, do którego Helena ma należeć. Radamantys zawyrokował, że w uznaniu niebezpieczeństw i trudów, które dla niej Menelaos poniósł, przyznaje się ją temu ostatniemu, zwłaszcza też, że Teseus ma już inne kobiety, jak Amazonkę [2]) i córki Minosa [3]). Treścią trzeciej sprawy był spór o pierwszeństwo między Alexandrem, synem Filipa i Kartagińczykiem Hannibalem. Pierwszeństwo przyznano Alexandrowi i w myśl tego wyroku postawiono dla niego tron obok Persa Cyrusa Starszego. Czwartych z kolei wprowadzono do sali sądowej nas, a Radamantys zapytał mnie, skądeśmy się w tej świętej krainie za życia wzięli. Opowiedzieliśmy, jak się rzecz miała. A wtedy on kazał się nam oddalić

[1]) Słynny lekarz grecki z V w. przed Chr.
[2]) Hipolitę.
[3]) Fedrę i Ariadnę.

http://rcin.org.pl/ifis

i długi czas rozważał naszą sprawę w porozumieniu z sędziami przysięgłymi; siedziało ich tam kilku, a między nimi Ateńczyk, Aristides Sprawiedliwy. Wreszcie ogłosił wyrok tej treści, że za wścibstwo i za tę naszą zuchwałą podróż czeka nas kara po śmierci, obecnie zaś pozwala się nam przez pewien czas pozostać na wyspie i zabawić w towarzystwie herosów, po upływie zaś tegoż mamy pójść precz. Jako termin pobytu wyznaczył nam koniec siódmego miesiąca. W tej chwili spadły z rąk naszych różane okowy; już wolnych zawiedziono nas do miasta i na biesiadę Błogosławionych. — Całe to miasto jest ze złota, a obwodzi je naokół mur szmaragdowy. Do miasta prowadzi siedm bram, każda z jednej kłody cynamonu. Bruk w mieście i cała ziemia w obrębie murów wyłożona jest kością słoniową. Wszystkie świątynie bogów zbudowane są z berylu, a ołtarze w tychże, na których składają całopalenia, wzniesione są z olbrzymich, jednolitych głazów ametystu. Dookoła miasta płynie rzeka cudownie pachnących olejków, szeroka na sto królewskich łokci, a głęboka na pięćdziesiąt, tak, iż po niej i statki swobodnie mogą płynąć. Łaźnie tutejsze są to okazałe gmachy szklane, opalane drzewem cynamonowem; wanny w nich wypełniają nie wodą, ale ciepłą rosą. Szaty noszą tutaj z miękkiej purpurowej pajęczyny. Mieszkańcy tej krainy, nieuchwytne i nikłe postacie, nie mają ciała na sobie, a tylko pozorne kształty tegoż. Mimo jednak tej bezcielesności stoją, poruszają się, myślą i wydają głosy, ogółem robią wrażenie dusz nago chodzących, odzianych tylko, niby koszulą, podobizną ciała. Toteż, żeby się przekonać, że to, co widzimy, nie jest cia-

[1]) Perskich.

http://rcin.org.pl/ifis

łem, trzeba się dotknąć. Są to bowiem niejako smukłe cienie barwy ciała ludzkiego.

W kraju tym nikt nie starzeje; ile kto lat miał, kiedy tu przyszedł, tyle ma i później. Niema tu również ani nocy, ani właściwego dnia; jasność niby zorzy rannej tuż przed wschodem słońca zalewa wiecznie tę krainę. I pora roku jedna też tylko tu znana: nieprzerwana wiosna; także wieje tu ustawicznie jeden tylko wiatr: zefir. Kwiaty łąk i szlachetne, cieniste drzewa, nigdy w tym kraju nie więdną; winne latorośle dwanaście razy do roku, co miesiąc, dojrzewają, jabłonie zaś granatowe, zwyczajne i inne drzewa wydają podobno nawet trzynaście razy w roku owoce, gdyż w jednym miesiącu, zwanym miesiącem Minosa, dwa razy trzeba je zbierać. Owoc tutejszej pszenicy przedstawia się nie jako ziarnka, ale jako upieczone już bochenki chleba. Dookoła miasta znajduje się trzysta sześćdziesiąt pięć źródeł czystej wody, tyleż miodu; pięćset, nieco mniejszych, toczy w swych falach wonne olejki, siedm rzek płynie mlekiem, ośm winem. Miejsce biesiad leży poza miastem, na tak zwanem polu elizejskiem; jest to prześliczna łąka, otoczona gęstym lasem przeróżnych drzew, rzucających cień na biesiadników, którzy pod niemi na sofach z kwiatów wypoczywają. Posługują i podają im wszystko, czego potrzeba, z wyjątkiem wina, wiatry; wina nie roznoszą dlatego, że koło sali biesiadnej stoją olbrzymie drzewa szklane z najprzeźroczystszego kryształu, a owocem tych drzew są czarki najrozmaitszego kształtu i wielkości. Otóż, kiedy ktoś przyjdzie na ucztę, zrywa jeden lub dwa takie kubki i stawia przed sobą, a one w tej chwili napełniają się winem. W taki sposób przyrządzają sobie napitek. Wieńców nie potrzebują kłaść na

http://rcin.org.pl/ifis

skroń, bo słowiki i inne śpiewaki, unosząc się ponad nimi z pieśniami, zasypują ich, niby śniegiem, kwieciem, które zbierają swymi dzióbkami na sąsiednich łąkach. Perfumują się w sposób następujący. Gąbczaste chmury wsiąkają w siebie wonności z ruczajów i rzeki, zawisają ponad salą godową i, napierane lekko wiatrem, spuszczają na dół w kształcie drobniuchnego deszczyku owe pachnidła. Przy uczcie zabawiają się tutaj muzyką i śpiewem. Deklamują przedewszystkiem pieśni Homera, który we własnej osobie bawi między nimi i ucztuje, leżąc powyżej Odysseusa. Chóry tutejsze składają się z chłopców i dziewcząt; dyrygują nimi: Lokryjczyk Eunomos [1]), Arion z Lesbos, Anakreon i Stesichoros [2]), bo i ten przebywa tutaj, pojednawszy się z Heleną. Skoro ci przestaną śpiewać, nadciąga drugi chór, chór łabędzi, jaskółek i słowików. Gdy wreszcie i te skończą swoje śpiewy, wtedy intonują nową pieśń wiatry i cały poczyna grać las. Do spotęgowania wesołości biesiadników przyczynia się też niemało i to, że tuż obok sali znajdują się dwie krynice: jedna śmiechu, druga rozkoszy. Przed rozpoczęciem zabawy piją z każdego z tych źródeł, a potem godują już wśród radości i śmiechu.

A teraz opowiem także o sławnych mężach, których tutaj widziałem. Widziałem tedy najprzód wszystkich półbogów i bohaterów z pod Troi, oprócz Ajasa Lokryjczyka; on tylko jeden, jak powiadano, ponosi męki w krainie Występnych. Z pomiędzy barbarzyńców spot-

---

[1]) Słynny kitarzysta.

[2]) Słynny liryk (pieśni chóralne). Ponieważ wedle podania w jednym ze swoich poematów ujemnie się wyraził o Helenie, utracił wzrok. Odzyskał go, odwoławszy w innym utworze te obelgi.

http://rcin.org.pl/ifis

kałem tutaj obu Cyrusów, Scytę Anacharsisa [1]), Traka Zamolxisa [2]), Italczyka Numę, dalej Lacedemończyka Likurga, Ateńczyka Fokiona i Tellosa i siedmiu mędrców z wyjątkiem Periandra. Widziałem też Sokratesa, syna Sofroniskosa, gwarzącego z Nestorem i Palamedesem. Towarzyszyli mu Lacedemończyk Hyakintos, Tespijczyk Narkissos, Hylas i cała masa dorodnych młodzieńców. Zdawało mi się, że się kocha w Hyakintosie; wiele przynajmniej okoliczności za tem przemawiało. Słyszałem, że Radamantys zły jest na niego i że już nieraz się odgrażał, że go wypędzi z wyspy, jeżeli się nie pozbędzie swego gadulstwa i żartowania sobie z drugich przy uczcie. Brakowało tylko Platona, który podobno mieszkał w państwie przez siebie wymyślonem, rządząc się ustawami i prawami, które sam mu nadał. Największą tutaj sympatyą cieszą się Aristipos [3]) i Epikuros, jako ludzie mili, układni i jedyni do zabawy. Znajdował się tam i Frygijczyk Ezop; ten gra tutaj nieraz rolę błazna. Diogenes ze Sinopy odmienił tryb życia do tyla, że ożenił się z heterą Laidą, że nieraz podchmielony tańczy i różne inne płata figle. Że stoików nie było tam żadnego; podobno jeszcze ciągle pięli się na strome wzgórze cnoty. O Chrisipie [4]) słyszeliśmy, że wolno mu dopiero wtedy przybyć na tę wyspę, gdy po raz czwarty podda się kuracyi ciemierzycowej. Akademicy radziby byli podobno dostać się na nią, ale ciągle ociągają się i zastanawiają, bo nie mogą uwierzyć w to, czy istnieje w istocie podobna wyspa. A ja myślę, że musieli mieć niemałego stracha

[1]) Scyta z rodu książęcego, słynny z mądrości, żył za czasów Solona.

[2]) Słynny lekarz tracki.

[3]) Założyciel szkoły hedoników z Kyrene (w. V).

[4]) Słynny stoik z III w.

http://rcin.org.pl/ifis

przed Radamantysem, pomnąc, że mu chcieli wydrzeć kriterium, ten środek, bez którego jako sędzia obyć się nie może [1]). Powiadano, że wielu z pomiędzy nich zapędzało się w ślad za przychodzącymi, ale z braku odwagi zostawali w tyle, nie mogąc się zdecydować, i cofali się w połowie drogi. Oto najgodniejsi wzmianki z pomiędzy tych, którzy się tam znajdowali. Największą czcią otaczają tutaj Achillesa, a po nim Teseusa. Na spółkowanie płciowe zapatrują się tak, że się z niem nie kryją, lecz załatwiają się w oczach wszystkich, zarówno z mężczyznami, jak z kobietami, i nie uważają tego wcale za coś nieskromnego. Jeden tylko Sokrates klął się na wszystko, że idealnie obcuje z chłopcami; wszelakoż wszyscy podejrzywali go, że krzywoprzysięga. Przynajmniej Hyakintos i Narkissos zeznawali na jego niekorzyść; ale on wszystkiego się wypierał. Kobiety są wspólne, za czem idzie, że zazdrość o nie jest tu nieznana; pod tym względem są mieszkańcy tutejsi Platonikami najczystszej wody. Także dzieci idą na rękę każdemu, kto tylko chce. bez najmniejszego oporu. Po upływie jakich niespełna dwóch lub trzech dni, zbliżyłem się w swobodnej chwili do poety Homera i jąłem go pytać to o to, to o owo, a między innemi, skąd pochodzi, usprawiedliwiając moją ciekawość tem, że o to do tej chwili toczą się u nas zawzięte spory. Starzec odpowiedzial, że wie doskonale, iż jedni uważają go za Chijczyka, drudzy za Smyrnejczyka, wielu nawet za Kolofończyka, ale on w istocie jest Babilończykiem i nazywa się u swoich nie Homerem, ale

[1]) Akademicy utrzymywali, że niema kriterium, z pomocą którego możnaby rozeznać sąd fałszywy od prawdziwego. Czyż Radamantys, jako sędzia nie miał słusznego powodu gniewać się na nich?!

http://rcin.org.pl/ifis

Tigranesem, i że dopiero później zmienił to nazwisko, kiedy jako zakładnik [1]) przebywał w Helladzie. Zapytałem go też w sprawie wierszy zakwestyonowanych przez krytyków, czy przez niego są napisane, czy nie. Oświadczył, że jest autorem wszystkich tych wierszy. Uśmiałem się wtedy serdecznie w duszy z jałowych dociekań gramatyków Zenodota i Aristarcha [2]). Kiedy ciekawość moją pod tym względem zupełnie zaspokoił, zapytałem go znowu, dlaczego zaczął poemat od słowa: „Gniew". On odrzekł, że wcale nad tem nie medytował, że mu to tak ni stąd, ni z owąd wpadło do głowy. Prosiłem go także, żeby mi powiedział, czy to prawda, co wielu utrzymuje, że pierwej napisał Odysseę, niż Iliadę. Odpowiedział, że nie. — Że nie był ślepy, jak o nim mówią, można się było na pierwszy rzut oka przekonać, widział bowiem doskonale; nie potrzebowałem więc nawet pytać go o to. I potem niejednokrotnie, ile razy mianowicie widziałem, że ma wolną chwilę, czyniłem tosamo: przychodziłem do niego i rozpytywałem się o różne rzeczy, a on mi uprzejmie wszelkich udzielał objaśnień, a zwłaszcza też, kiedy wygrał proces. Tersites mianowicie zaskarżył go o obrazę honoru, powołując się na niepoczesność roli, jaką mu wyznaczył w Iliadzie. Dzięki obronie Odysseusa wygrał sprawę Homer. — Pod ten czas przybył też do nas po siedmiu przebytych przemianach, po życiu spędzonem w ciele tyluż zwierząt, skończywszy doczesną wędrówkę duszy, Samijczyk Pytagoras. Cała prawa połowa jego ciała była ze złota. Prawo obywatelstwa przyznano mu natychmiast, rozchodziło się tylko jeszcze

[1]) Ὅμηρος — zakładnik.

[2]) Słynni krytycy i badacze Homera.

http://rcin.org.pl/ifis

o to, czy go nazywać Pytagorasem, czy Euforbosem [1]). Zjawił się też i Empedokles, na całem ciele owędzony i opieczony; mimo usilnych próśb nie przyjęto go jednak.

W jakiś czas potem przypadły igrzyska, zwane tutaj świętem nieboszczyków. Sędzią tych igrzysk był Achilles po raz piąty i Teseus po raz siódmy. Dużo byłoby o tem opowiadać, ale podam tylko treść rzeczy. Palmę zwycięstwa w zapasach ręcznych przyznano Karosowi, potomkowi Heraklesa, który pokonał Odysseusa. Nierozstrzygniętą została walka na pięści między Egipcyaninem Arejosem, pochowanym w Koryncie, a Epejosem [2]). Dla pankrationu nie wyznaczają tu żadnej nagrody. W wyścigach pieszych nie pomnę, kto zwyciężył. Z pomiędzy poetów górą nad wszystkimi był Homer, przyznano jednak pierwszeństwo Hesyodowi. Jako nagrodę dano wszystkim po wieńcu, uwitym z piór pawich. Ledwo skończyły się igrzyska, gdy oto doniesiono, że zbrodniarze, pokutujący za swe winy w krainie Występnych, skruszywszy pęta i rozpędziwszy dozorców, ciągną na wyspę pod wodzą Falarisa [3]) z Agrigentu, Egipcyanina Busirisa [4]), Traka Diomedesa [5]) i Skejrona i Pityokamptesa [6]). Na wieść o tem kazał Radamantys zająć stanowisko nad brzegiem hufcowi herosów pod wodzą Teseusa, Achillesa i Ajasa Telamońskiego, który

---

[1]) Ze względu, że w jednej ze swych przemian był także owym znanym z Iliady zabójcą Patroklosa.

[2]) Il. ks. XXIII w. 664 i następne.

[3]) Tyran Agrigentu.

[4]) Król egipski, syn Posejdona.

[5]) Syn Aresa, król tracki, żywił konie mięsem ludzkiem.

[6]) Słynni rozbójnicy.

http://rcin.org.pl/ifis

już był odzyskał rozum. Oba wojska starły się z sobą, a dzięki cudom waleczności, jakich dokazywał Achilles, zwyciężyli herosowie. Potykał się tam i Sokrates, na prawem stojąc skrzydle, o wiele mężniej, niż za życia w bitwie pod Delion, gdy bowiem nieprzyjaciel nadciągał, ani nie uciekał, ani nie pobladł na twarzy. W uznaniu tego dano mu też poźniej, jako nagrodę za męstwo, piękny, ogromny zwierzyniec na przedmieściu, który nazwał Akademią umarłych, i gdzie, zwołując swych zwolenników, filozoficzne prowadził z nimi pogwarki. Rozgromionych zakuto w kajdany i na sroższe jeszcze wydano męki. I tę walkę opiał Homer i na odchodnem ofiarował mi poemat z poleceniem, abym go zaniósł ludziom, mieszkającym na naszym świecie. Niestety, postradałem go później wraz z innemi pamiątkami. Początek poematu był następujący:

„Teraz mi, muzo, opiewaj walkę umarłych witeziów".

Następnie nagotowano grochu, jak to tutaj jest zwyczaj robić po szczęśliwem zakończeniu wojny, i uroczyście obchodzono święto zwycięstwa, w którem wszyscy brali udział: tylko Pytagoras, zawzięty wróg grochu, siedział na uboczu, nie chcąc się ani tknąć tej potrawy. — Minęło sześć miesięcy. W połowie siódmego zaszedł nadzwyczajny wypadek. Kinyras, syn Skintarosa, chłopak rosły i urodziwy, już od dłuższego czasu durzył się w Helenie, a i ona wyraźnie po uszy była zakochana w młodzieniaszku, bo i mrugali na się nieraz przy biesiadzie i przypijali do siebie i, wyszedłszy z sali, przechadzali się brzegiem lasu. Wreszcie Kinyras, nie mogąc już rady dać sobie od tych amorów, umyślił uprowadzić Helenę i uciec razem z nią. I ona także była tejsamej

http://rcin.org.pl/ifis

myśli, to jest, żeby umknąć na jedną z poblizkich wysp, bądź to do Korczyc, bądź do Serowej. Do spisku wciągnęli już oddawna trzech największych śmiałków z pomiędzy moich druhów. Ojcu nie pisnął Kinyras ani słówkiem o tej sprawie, będąc przekonany, żeby mu plany pokrzyżował. Upatrzywszy sobie sposobną chwilę, przystąpili do wprowadzenia swych myśli w czyn. Pod osłoną nocy — mnie wtedy nie było na miejscu, gdyż spałem w najlepsze w sali biesiadnej — niespostrzeżeni przez nikogo, czmychnęli co żywo, zabrawszy z sobą Helenę. O północy ocknął się Menelaos, a skoro zobaczył pustą łożnicę, narobił krzyku, poczem z bratem swoim poszedł do króla Radamantysa. O świcie doniosły straże, że widziały w znacznej odległości okręt. Radamantys wsadził natychmiast na galerę, zbudowaną z jednej kłody asfodelu, załogę, złożoną z pięćdziesięciu herosów, i kazał im puścić się w pogoń za zbiegami. Pędząc raźno, dościgli ich i przytrzymali koło południa niedaleko Serowej, właśnie w chwili, kiedy się mieli zapuścić w mleczny ocean; o włos byliby im się z rąk wymknęli. Zabrany statek przykuto łańcuchem różanym do własnego i puszczono się z powrotem. Helena płakała i ze wstydu zasłaniała twarz kwefem; Kinyras i jego pomocnicy, zapytani przez Radamantysa, czy nie mają jeszcze jakich wspólników, skoro odpowiedzieli, że nie, knutem ślazowym oćwiczeni, odesłani zostali do krainy Występnych. Zapadła również uchwała, skazująca nas resztę na wydalenie z wyspy po upływie następnego dnia. Och! Jakże lamentowałem, jak gorzko płakałem, gdy mi przychodziło porzucić tę tak szczęsną krainę i puścić się znowu na tułaczkę. Herosowie pocieszali mnie, perswadując, że za parę lat powrócę do nich, i pokazywali mi

http://rcin.org.pl/ifis

już teraz krzesło honorowe, przeznaczone dla mnie tuż obok najznamienitszych. Udałem się następnie do Radamantysa i molestowałem go, żeby mi wyjawił przyszłe moje losy i pouczył co do żeglugi. Rzekł, że wrócę do ojczyzny po długiej tułaczce i mnogich niebezpieczeństwach, ale kiedy, tego już nie chciał powiedzieć. Natomiast, wskazując na poblizkie wyspy — widać ich było pięć, a dalej widniała jeszcze szósta — tłómaczył mi rzecz tak: „Te wyspy w pobliżu, na których, jak widzisz, mnogie goreją ognie, są to wyspy Występnych; tamta szósta, to kraina snów. Poza nią leży wyspa Kalypsony, ale tej nie możesz stąd dojrzeć. Skoro ją miniesz, dostaniesz się na olbrzymi ląd, leżący po przeciwnej stronie waszego. Po licznych przygodach w tym kraju, po długiej wędrówce wśród rozmaitych i dzikich ludów, wrócisz wreszcie na drugi ląd". Tu, wyciągnąwszy z ziemi korzeń ślazu, podał mi go, polecając, żebym w największych niebezpieczeństwach pomodlił się do niego. Przestrzegał mnie też, abym, skoro przybędę do owego kraju, ani w ogniu nie grzebał mieczem, ani nie jadł łubinu. Dodał, że, jeżeli to będę miał na pamięci, to mogę być pewnym dostania się na tę wyspę. Następnie zająłem się przygotowaniem tego, co było potrzebne do podróży, o zwykłej zaś godzinie zaległem do biesiady. Nazajutrz poszedłem do poety Homera i prosiłem go, żeby mi napisał jaki dystych. Kiedy go ułożył, kazałem tuż koło przystani wkopać w ziemię słup berylowy i wyryłem na nim ów epigram. Brzmiał zaś tak:

„Lukianos, co szczęsne miłują go bogi,
Zwiedził kraj ten i wrócił w swe ojczyste progi".

Jeszcze dzień pozostałem na miejscu a nazajutrz, odprowadzony przez herosów, wybrałem się w drogę.

http://rcin.org.pl/ifis

Wtedy to Odysseus kryjomo przed Penelopą dał mi list z prośbą, abym go zaniósł na wyspę Ogygię do Kalypsony. Radamantys wysłał razem z nami przewoźnika Okrętowskiego, aby w razie, gdyby prąd wody zapędził statek do owych wysp, usprawiedliwił nas, że jedziemy za swojemi sprawami, i nie pozwolił aresztować. Zaledwo, mknąc naprzód, wydostaliśmy się z regionów owego wonnego powietrza, uderzył nozdrza nasze szkaradny smród, niby topiącego się razem asfaltu, siarki i smoły, i przykry, nieznośny swąd, jakoby piekących się ciał ludzkich. Powietrze było mroczne i mgliste, a z niego kapała smolna rosa. Słychać też było uderzenia knutów i jęki mnóstwa ludzi. Nie przybiliśmy do żadnej wyspy, prócz jednej, która tak wyglądała: Cała wkoło była stroma i urwista, nastroszona sterczącymi głazami, bezdrzewna i bezwodna. Wdrapawszy się na nią z trudem, pięliśmy się wśród ohydnej tej okolicy ciernistą i ostrokołami najeżoną ścieżyną.

Wreszcie stanęliśmy przed ogrodzoną katownią i przyglądaliśmy się z podziwem temu osobliwemu miejscu; niby bowiem kwiecie strzelały tu wszędzie w górę miecze i ostrokoły, a naokół płynęły rzeki, jedna błotem, druga krwią, trzecia zaś ogniem. Ta ostatnia, ogromna, bezbrzeżna, lała się, jak gdyby fale jej były nie z ognia, ale z wody, piętrzyła się niby morze i niosła w swych nurtach mnóstwo ryb, jedne podobne do głowni, drugie zaś małe, podobne do żarzących się węgli; nazywano je lampkami. Przez wszystkie te rzeki prowadzi jedno ciasne przejście i tu stoi jako odźwierny Ateńczyk Timon. Przedostawszy się przez nie z pomocą Okrętowskiego, ujrzeliśmy pokutujących mnóstwo królów i prostych śmiertelników, z których tego i owego poznaliśmy. Wi-

http://rcin.org.pl/ifis

dzieliśmy też i Kinyrasa, jak. powieszony za srom, wędził się w dymie. Przewodnicy opowiadali nam dzieje tych nieboraków i wymieniali winy, za które ponoszą kary. Najsroższe katusze musieli cierpieć ci, którzy za życia szli drogą kłamstwa i historycy, którzy bawili się w łgarzy; między tymi można było zauważyć Ktesiasa z Knidos, Herodota i wielu innych. Widok ich wlał w moje serce otuchę co do przyszłości, sumienie bowiem nie wyrzucało mi żadnego kłamstwa. Nie mogąc dłużej patrzeć na ten straszny obraz, powróciłem spiesznie na statek, a pożegnawszy się z Okrętowskim, puściłem się w dalszą drogę.

Po chwili ukazała się niedaleko przed nami niewyraźna, mgławа wyspa snów. Miała ona coś pokrewnego ze snami, bo, kiedyśmy się do niej zbliżali, cofała się wstecz, umykała i ustępowała przed nami. Wreszcie udało nam się przecie uchwycić ją i zawinąć do portu nazwiskiem Sen, w pobliżu bramy z kości słoniowej, tam, gdzie znajduje się świątynia Koguta. Było to już o samym mroku, gdyśmy wysiedli na ląd i udali się do miasta. Tu ujrzeliśmy tłumy różnorodnych snów. — Ale najprzód muszę nieco powiedzieć o samem mieście, bo dotąd nikt go nie opisał, a jeden i jedyny autor, który o nim robi wzmiankę, Homer, nakreślił bardzo niedokładny jego obraz. Otóż dookoła tego grodu ciągnie się olbrzymi las maków i pokrzyków, a na nich gnieździ się mnóstwo nietoperzy; jest to jedyny ptak, znany na tej wyspie. W pobliżu przepływa rzeka zwana tutaj Nocny Strug, a przy bramie znajdują się dwie krynice: jedna zowie się Nieprzebudzalna, druga Całonocna. Miasto otacza wysoki, różnokolorowy mur barwy tęczy. Bram w niem jest nie dwie, jak podaje Homer, ale cztery, mianowicie

http://rcin.org.pl/ifis

dwie, prowadzące na pole Ospałości, jedna żelazna, druga gliniana — tędy przedostają się podobno sny straszliwe, krwawe i okrutne — dwie zaś wychodzą na port i morze, jedna rogowa, którą myśmy weszli, druga z kości słoniowej. Po prawej ręce, jak się idzie do miasta, wznosi się świątynia nocy; ta bowiem i Kogut największej doznają tutaj czci. Świątynia tego ostatniego stoi w pobliżu portu. Po prawej ręce widać pałac Snu. Ten bowiem włada tutaj, mając do pomocy dwóch namiestników i gubernatorów: Strachajłę, syna Fujary, i Skarbimira, syna Fantazego. W środku rynku znajduje się krynica, którą zowią Twarde Spanie, a koło niej dwie świątynie: Złudy i Prawdy. Jest też tutaj wyrocznia, której przewodniczy prorok [1]) Antifon, tłómacz snów: godność tę nadał mu sam Sen. Co się tyczy snów, to charakter ich i postać są nader rozmaite. Jedne z nich były wielkie, łagodne, urocze, drugie chude, małe, karykaturalne, jedne nibyto złote, drugie liche i bez wartości. Znajdowały się między nimi niektóre skrzydlate i o fantastycznych kształtach, inne poprzebierane były jakby na jaki uroczysty pochód za królów, bogów i t. p. Poznaliśmy kilka takich, któreśmy już dawniej u siebie widzieli; przyszły one do nas i witały się z nami, jako ze starymi znajomymi, a zaprowadziwszy do siebie i uśpiwszy tutaj, podejmowały wystawnie i gościnnie, racząc wszystkiem, czego tylko nasze serce zapragło, i obiecując uczynić nas królami i namiestnikami. Niektóre zawiodły nas do ojczyzny, pokazywały nam rodziny nasze i tegosamego dnia z powrotem na miejsce przyprowadziły. Trzydzieści dni i tyleż nocy spędziliśmy tutaj na spaniu i bankietowaniu. Wre-

[1]) Niewiadomo, kogo właściwie ma na myśli.

http://rcin.org.pl/ifis

szcie zbudził nas straszliwy łoskot gromu; zerwaliśmy się i, nabrawszy żywności, odpłynęli. Po trzech dniach przybiliśmy do wyspy Ogygii i wysiedli na ląd. Zanim doręczyłem wzmiankowany list, odpieczętowałem go i odczytałem. Brzmiał on, jak następuje:

Kochana Kalypso!

Donoszę Ci, że, kiedym wreszcie od Ciebie odpłynął, burza zdruzgotała mi moją tratwę i że tylko z pomocą Leukotei uratowałem się i dostałem do kraju Feaków. Wyprawiony przez nich do domu, zastałem tutaj mnóstwo gachów, umizgających się do mej żony i trwoniących moje mienie. Wymordowałem wszystkich, ale i sam zostałem później zabity przez Telegonosa, syna mojego i Kirki. Obecnie bawię na wyspie Błogosławionych i z głębi serca żałuję, żem nie został u Ciebie i nie przyjął ofiarowanej nieśmiertelności. Ale przy pierwszej nadarzonej sposobności myślę stąd drapnąć i przybyć do Ciebie.

Twój

Odysseus.

Taka była treść owego listu, a w końcu dołączona prośba, żeby nas ugościła u siebie. — Uszedłszy kawałeczek od brzegu, znalazłem grotę taką, jak opisuje Homer, a w niej zastałem boginię, przędzącą wełnę. Skoro list odebrała i odczytała, najprzód chwilę gorzko płakała, potem zaś zaprowadziła w gościnę, wspaniale podejmowała i wypytywała o Odysseusa i o Penelopę, mianowicie, jak wygląda i czy rzeczywiście jest taka cnotliwa, jak to przechwalał się niegdyś Odysseus. My dawaliśmy

http://rcin.org.pl/ifis

odpowiedzi, o których mogliśmy się spodziewać, że jej przypadną do serca. Wreszcie powróciliśmy na okręt i ułożyli się na spoczynek niedaleko brzegu morskiego. O świcie ruszyliśmy z silnym wiatrem w drogę. Przez dwa dni miotała nami burza po morzu, trzeciego spotkaliśmy się z Melonopiratami. Są to dzicy, napadający i rabujący z poblizkich wysp przejeżdżające okręty. Mają oni wielkie statki melonowe, długie na sześćdziesiąt łokci, które sporządzają z wysuszonych melonów, wydrążywszy takowe i wydobywszy miąższ; za maszty służy im trzcina, a za żagle liście melonu. Ludzie ci rzucili się na nas w dwie, silną załogą zaopatrzone łodzie, i kilkunastu naszych poranili, ciskając z proc jądra melonów. Gdy tak długi czas walczymy z równem powodzeniem, spostrzegamy koło południa Orzechowców, zachodzących Melonopiratom od tyłu drogę. Pokazało się, że to byli wzajemni nieprzyjaciele. Skoro bowiem Melonopiraci spostrzegli ich zbliżających się, dali nam pokój, a natomiast zwrócili się przeciw nim i rozpoczęli bitwę morską. My tymczasem rozpuściliśmy żagle, pozostawiliśmy walczących na miejscu i dalejże w nogi. Z góry jednak można już było przewidzieć, że Orzechowcy zwyciężą, bo było ich i więcej — mieli pięć galer z liczną załogą — i walczyli na silniejszych statkach. Zbudowane one były z połówek łupin orzechów, a długość każdej takiej połówki wynosiła piętnaście sążni. Kiedyśmy ich z oczu stracili, opatrzyliśmy rannych i odtąd ciągle już na wypadek napadu trzymaliśmy oręż w pogotowiu. I dobrześmy zrobili. Bo nie zaszło jeszcze słońce, gdy z pustej wysepki zabiegło nam drogę jakich dwudziestu ludzi, jadących na olbrzymich delfinach. Byli to rozbójnicy. Delfiny niosły ich pewnie, a wierzgały

http://rcin.org.pl/ifis

i rżały jak rumaki. Kiedy już blizko nas byli, rozstąpili się i poczęli nas atakować z dwu stron suchemi mątwami i oczami raków. Gdyśmy ich jednak poczęstowali strzałami i kopijami, nie dotrzymali placu, lecz poranieni w znacznej części, uciekli na wyspę. Około północy, płynąc wśród ciszy morskiej, najechaliśmy przypadkiem na ogromne gniazdo zimorodka, mające obwodu sześćdziesiąt stajań. Płynął na niem zimorodek, siedzący na jajach, wcale nie mniejszy od swego gniazda. Zerwawszy się do lotu, wzniecił szumem skrzydeł taki wiatr, że nasz statek mało co się nie wywrócił, i uciekł, wydając jakiś żałosny głos. Skoro zaświtało, wysiedliśmy z okrętu i przyglądali się temu gniazdu; było ono podobne do potężnej tratwy, zbudowane z olbrzymich kłód drzewa. W gnieździe leżało pięćset jaj, jedno w drugie większych rozmiarów, niż beczka chijska. W środku tych jaj widać już było młode, które piszczały. Rozrąbaliśmy toporami jedno z tych jaj i wydobyli nagie pisklę, silniejsze niż dwadzieścia sępów. Kiedyśmy już upłynęli jakie dwieście stajań od owego gniazda, poczęły się dziać cuda i dziwy niesłychane. Rzeźbiona gęś na tyle okrętu zaczęła machać skrzydłami i gęgać, łysa głowa sternika Skintarosa bujnym pokryła się włosem, a co najdziwniejsza, maszt najeżył się gałęziami i konarami, a te okryły się owocami, mianowicie figami i gronami winnemi, jeszcze niedojrzałemi. Łatwo zrozumieć, jak przerażeni byliśmy, patrząc na to wszystko, i jak gorąco modliliśmy się do bogów, żeby te dziwne zjawiska od nas odwrócili. Upłynęliśmy niespełna pięćset stajań, gdy na horyzoncie zarysował się gęsty bór sosen i cyprysów. Sądziliśmy, że to jest ląd, a to było w rzeczywistości bezdenne morze, zarosłe drzewami bez korzenia. Mimo

http://rcin.org.pl/ifis

to drzewa stały nieporuszone, prosto, jakby po wierzchu fali płynęły. Kiedyśmy się do nich zbliżyli i dokładnie wszystkiemu przyglądnęli, zmiarkowaliśmy, że się w trudnem znajdujemy położeniu. Między drzewami przepłynąć było niepodobieństwem, gdyż stały gęsto, prawie jedno tuż przy drugiem, a i cofnąć się nie było rzeczą łatwą. Cóż tedy robię? Wspinam się na najwyższe drzewo i rozglądam po okolicy. Przekonałem się, że las ten rozciąga się na pięćdziesiąt lub nieco więcej stajań, a za nim rozlewa się znowu morze. Postanowiliśmy tedy wyciągnąć nasz okręt na gęste szczyty drzew i spróbować go sprowadzić na drugie morze. I tak też uczyniliśmy. Uwiązaliśmy go na grubej linie, a wdrapawszy się na drzewa, wyciągnęliśmy go nie bez trudu do góry i umieścili na gałęziach; następnie rozpięliśmy żagle i, pchani wiatrem, płynęliśmy jakby po morzu. Wtenczas to przypomniał mi się wiersz poety Antimachosa, który gdzieś tam powiada:

„A gdy tak lesistymi pchali nawę szlaki..."

Przedarłszy się wreszcie przez ów las, dostaliśmy się nad wodę; tu zepchnęliśmy statek na dół i sunęli po czystej i przejrzystej toni i zatrzymaliśmy się dopiero nad ogromną przepaścią, utworzoną przez rozstąpienie się fal, a podobną do tych, które nieraz na lądzie trzęsienie ziemi wytwarza. Gdyby nie to, żeśmy jeszcze na czas zwinęli żagle, byłby nasz okręt stoczył się w tę otchłań. Poglądając w dół, ujrzeliśmy pod sobą rozpadlinę, głęboką na jakie tysiąc stajań, okropną i zdumieniem przejmującą, gdyż fale stały nieporuszone, jakby je kto przeciął. Kiedyśmy się naokół rozglądali, spostrzegliśmy w niewielkiej odległości most, utworzony z wody, zawieszony nad ową przepaścią i łączący powierzchnie

http://rcin.org.pl/ifis

obu mórz. Przypędziliśmy doń statek wiosłami i nadspodziewanie, z niewysłowionym trudem udało nam się przedostać na drugą stronę. Znaleźliśmy się teraz na spokojnem morzu, koło niezbyt wielkiej, dostępnej i zaludnionej wyspy; zamieszkiwali ją dzicy, Wołogłowy, uzbrojeni rogami tak, jak to u nas przedstawiają Minotaurosa [1]). Wysiadłszy na ląd, poszliśmy naczerpać wody i jeśliby się dało, nabrać żywności, bo już nam jej zaczęło brakować. Wodę znaleźliśmy w pobliżu, ale żywności nic a nic; z dala tylko dolatywał do uszu naszych silny ryk. Sądząc, że tam musi się znajdować stado wołów, puściliśmy się naprzód i natknęli się na ludzi. Skoro nas zobaczyli, puścili się w pogoń za nami i porwali nam trzech druhów — my reszta uciekliśmy na morze. Następnie jednak, aby pomścić śmierć przyjaciół, schwyciliśmy za oręż i uderzyli na Wołogłowów, dzielących się mięsem zabitych. Z rozgłośnym krzykiem gnaliśmy ich przed sobą, koło pięćdziesięciu położyli trupem, dwóch zabraliśmy żywcem do niewoli, a następnie cofnęliśmy się, wiodąc z sobą jeńców. Żywności atoli nie znaleźliśmy wcale. Towarzysze moi głosowali za tem, żeby jeńców zarznąć, ale ja nie chciałem się na ten projekt zgodzić i zakutych w pęta trzymałem pod strażą. Przyszli wreszcie posłowie Wołogłowów, ofiarując okup za jeńców. Prośbę tę swoją wyrazili kiwaniem głową i żałosnym rykiem. Jako okup złożyli masę serów, wędzone ryby, cebule i cztery jelenie, z których każdy miał trzy nogi: dwie z tyłu, jedną z przodu, powstałą

[1]) Znany potwór, połączenie byka i człowieka, na Krecie w labiryncie.

http://rcin.org.pl/ifis

przez zrośnięcie się obu. Po złożeniu tego okupu wydaliśmy jeńców, a zabawiwszy jeden dzień na miejscu, popłynęliśmy dalej. Już też zaczęły pokazywać się ryby, ptaki i inne przedmioty, zwiastujące blizkość lądu stałego. Niebawem ujrzeliśmy ludzi, w dziwny sposób żeglujących po morzu, byli bowiem sobie żeglarzami i okrętami zarazem. Opowiem, jak się w tym względzie urządzali: leżeli na wznak na wodzie i końce żagli, rozpiętych na wyprostowanych nieborakach, (a mają ogromne), trzymali rękoma i z pomocą wiatru, wpadającego w płótna, płynęli sobie spokojnie. Dalej widzieliśmy innych. siedzących na korkach, do których zaprzągnięto po dwa delfiny; popędzali je, kierując lejcami, a one ciągły owe korki. Ludzie ci żadnej nam nie robili krzywdy, ani też przed nami nie uciekali, ale spokojnie sobie jechali obok, przyglądając się z podziwem ze wszystkich stron naszemu statkowi. Już samym wieczorem przybyliśmy do niewielkiej wysepki; zamieszkaną ona była przez niewiasty, które, jak nam się zdawało, mówiły po grecku. Kobiety te, piękne i młode, ubrane zupełnie, jak hetery, w długich powłóczystych chitonach, przyszły do nas i poczęły nas witać i pozdrawiać. Wyspa owa nazywała się Kabalusa [1]), a stolica jej Hydramardia[1]). Niewiasty te zabrały nas z sobą, poprowadziły każda do swego mieszkania i ugaszczały. Przystanąwszy nieco, bo mi coś serce niedobrze wróżyło, jąłem się uważniej rozglądać dookoła i spostrzegłem mnóstwo kości i czaszek ludzkich. Zrobić krzyk z tego powodu, zwołać druhów i chwycić za broń — to, zdaniem mojem, nie prowadziłoby zupeł-

[1]) Dziko brzmiące słowa, nad któremi gramatycy próżno łamią sobie głowę.

http://rcin.org.pl/ifis

nie do celu. Wydobyłem tylko ślaz i modliłem się z głębi duszy do niego, aby mnie z grożącego wyratował niebezpieczeństwa. Po chwili, gdy mi moja gospodyni posługiwała, zauważyłem, że nie ma nóg ludzkich, tylko kopyta ośle. Dobyłem też zaraz miecza, pochwyciłem ją i zakułem w pęta, poczem zacząłem wypytywać o wszystko. Jakkolwiek niechętnie, wyznała jednak, że są morskiemi kobietami, że nazywają się Oślonogami i żywią się ciałem podróżnych, których w moc swoją dostaną. „Mordujemy ich zaś“, — mówiła — „upoiwszy i uśpiwszy w naszych ramionach“. Skorom to usłyszał, zostawiłem ją skrępowaną na miejscu, a sam wyszedłszy na dach, zacząłem krzyczeć i nawoływać druhów. Kiedy się zbiegli, wykryłem im wszystko, pokazałem kości i zawiodłem do mojej branki. Ta w jednej chwili przeistoczyła się w wodę i znikła. Wbiłem przecież dla próby miecz do wody, a ta zamieniła się w krew. Powróciliśmy spiesznie na statek i zabrali się w drogę. Skoro dzień zajaśniał, ujrzeliśmy przed sobą ląd i zaraz pomyśleliśmy, że to musi być ten, który leży naprzeciw zamieszkanego przez nas. Upadłszy na kolana i pomodliwszy się, poczęliśmy układać plany na przyszłość. Jedni byli za tem, żeby tylko na chwilę wysiąść na ląd i natychmiast wracać tam, skądeśmy przyszli, drudzy radzili statek na miejscu zostawić, zapuścić się w głąb lądu i zbadać, co za jedni są ci, co go zamieszkują. Gdyśmy nad tem medytowali, zerwała się straszliwa burza, rzuciła naszą galerę o brzeg i roztrzaskała. Z największą biedą, zabrawszy broń i co się jeszcze zebrać dało, uratowaliśmy się, puszczając się wpław ku brzegowi.

http://rcin.org.pl/ifis

Otóż i wszystko, co mi się przydarzyło aż do chwili przybycia na drugą półkulę na morzu, w czasie żeglugi na wyspach, w powietrzu, w brzuchu wieloryba, i skorośmy się z niego wydobyli, u herosów, u snów, a wreszcie u Wołogłowów i Oślonogów. Przygody na nowym lądzie opiszę w następujących księgach.

http://rcin.org.pl/ifis

SEN ALBO KOGUT.

Zbija przekonanie ogółu, jakoby pieniądze i dostatki dawały szczęście. — Wycieczki przeciw poetom, filozofom, mytom i t. d. wypłynęły z właściwej Lukianosowi ochoty bojowania przeciw przesadzie, wybujałości, fałszowi.

MIKYLLOS. A bodajże cię, zatracony kogucie, Zeus najwyższy uśmiercił, ty zazdrosny, wrzaskliwy potworze! — Mieć takie bogactwa, marzyć tak słodko, rozkoszować sobie, jak w jakim raju, i żebyś ty mię swojem przeraźliwem, zgiełkliwem pianiem budził po to, bym nawet w nocy nie miał spokoju od biedy, tysiąc razy dla mnie wstrętniejszej od ciebie! A przecież, o ile wymiarkować można z tego, że jeszcze tak cicho dokoła i że mię mróz, jak zwykle z rana, jeszcze nie kąsa — bo to dla mnie najniechybniejszy znak, że dzień się ma robić — otóż, miarkując po tem, mogę powiedzieć, że jeszcze połowy nocy niema. A ta kanalia, co na chwilę oka nie zmróży, jakby strzegł owego złotego runa, ledwo się zmierzchło, gardło rozdziera! Ale poczekaj! Sprawię ja ci łaźnię! Niechno tylko rozednieje: gnaty ci lagą poprzetrącam. Bo teraz radybym sobie z tobą nie dał, jakbyś zaczął wśród tej ciemności latać z miejsca na miejsce.

http://rcin.org.pl/ifis

KOGUT. Panie mój, Mikyllosie! Ja myślałem, że będziesz ze mnie nie wiedzieć jak rad, jeżeli ci nocy, ile się tylko da, przykrócę, iżbyś mógł rychło świt wstać i wykończyć robotę: tyle jej ci się nagromadziło! Jeśli naprzykład, nim słonko wejdzie, zrobisz choć jeden bucik, to już będziesz miał za co kaszy uwarzyć.. Ale, jeżeli wolisz spać, w takim razie — daję słowo — ani nie pisnę; będę niemy, jak ryba, i jeszcze bardziej. Ty jednak bacz, żebyś dla miłości sennych bogactw na jawie potem głodem nie handlował.

MIKYLLOS. O cudowny Zeusie! Herkulesie, ratuj! Coś złego się święci! Kogut głosem ludzkim przemówił!

KOGUT. I to ci się takim cudem wydaje, że mówię tymsamym językiem, co wy?!

MIKYLLOS. Co? To nie cud? O bogowie, odwróćcie od nas srogie wyroki!

KOGUT. Widzę, Mikyllosie, żeś człek ciemny, prostak, żeś nie czytał Homera, u którego taki koń Achillesa, Xantos, jakby nie rżenie, lecz ludzka mowa była jego ojczystym językiem, naraz wśród wiru walki zaczyna w najlepsze rozhowor[1]) i to nie tak, jak ja teraz, prozą — ale heksametrem cały ustęp deklamuje, ba, nawet w wieszczka się bawi i przyszłość przepowiada, w czem nikt nic nadzwyczajnego nie widzi, a Achillesowi ani przez głowę nie przejdzie wzywać boga na ratunek, jak to ty uczyniłeś, prosić, by odwrócił zły znak. Cóżbyś ty był dopiero robił, gdybyś słyszał, jak tram okręgu[2]) Argo przemówił, jak dąb w Dodonie własnemi

---

[1]) Il. ks. XIX.

[2]) Tram okrętu Argo sporządzony był z dębu boru dodońskiego, którego drzewa ludzkim głosem wypowiadały wyrocznie.

http://rcin.org.pl/ifis

usty proroczył, albo gdybyś był widział skóry wołów[1]) Heliosa, jak się wiły po ziemi, a mięso, na pół upieczone, na rożny wbite, ryczało? A ja, co asystuję Hermesowi, największemu gadule i kłapaczowi ze wszystkich bogów, a nadto kręcę się i żyję między wami, ja miałżebym nie módz wyuczyć się języka ludzkiego?..... Gdybyś to chciał dać mi słowo, że będziesz trzymał język za zębami, tobym ci z całą gotowością wyjawił właściwy powód, dla którego władam waszym językiem, wytłómaczył, czem się to dzieje, że ja tak mogę sobie z tobą gwarzyć.

MIKYLLOS. Przecież mi się nie śni! Kogut w dyskurs ze mną się zapuszcza!! — A gadajże na Hermesa, mój zuchu, jaka to jest ta inna przyczyna, dla której naszym językiem władasz! O to, że możebym nie dochował tajemnicy i wypaplał przed drugimi, nie masz się co bać. Bo i któżby mi uwierzył, gdybym mu rzecz opowiedział i oświadczył, żem od koguta o tem słyszał?

KOGUT. Słuchaj tedy, Mikyllosie, historyi, która — jestem mocno o tem przekonany — wyda ci się wierutną bajką: ja, który oto teraz w postaci koguta przed tobą stoję, przed niezbyt jeszcze dawnym czasem byłem człowiekiem!

MIKYLLOS. W istocie słyszałem coś w tym guście o was — ale to stare dzieje, mianowicie, że jeden otrok, nazwiskiem Kogut, był ulubieńcem Aresa, że pijał razem z tym bogiem, birbantował i pomagał mu w zalecankach. I tak, ile razy Ares szedł pobaraszkować z Afrodytą, zabierał z sobą także owego Koguta, a że miał szcze-

[1]) Odyssea ks. XII.

http://rcin.org.pl/ifis

gólniej przed Heliosem stracha, żeby go nie podpatrzył i nie zdradził przed Hefajstosem, więc pode drzwiami zostawiał zawsze owego chłopaka na straży, aby mu dał znać, kiedy Helios będzie wytaczał się na niebo. Ale raz Kogut zdrzemnął się jakoś i posterunek na nic się nie zdał, bo Helios naszedł cichaczem Aresa, zajętego w najlepsze z Afrodytą, gdyż był pewny, że Kogut go ostrzeże, jakby kto nadchodził. W ten sposób Hefajstos dowiedział się od Heliosa o wszystkiem i wziął ich oboje w jasyr, oplątawszy i omotawszy siecią, którą już dawno na nich przygotował. A skoro następnie Ares odzyskał wolność, to zgniewał się na Koguta i zamienił go w Waszmość wraz ze zbroją i dlatego to po dziś dzień kogut ma na głowie grzebień od hełmu. Stąd teżto pochodzi, że wy, koguty, chcąc naprawić sprawę u Aresa — chociaż to już teraz na nic się nie zda — skoro tylko miarkujecie, że słońce ma wybiedz na niebo, zawczasu piejecie, zapowiadając jego wschód.

KOGUT. Bają i tak, Mikyllosie! Ale co się mnie tyczy, to rzecz ma się inaczej: ja nie zbyt dawno przybrałem na się postać kogucią.

MIKYLLOS. W jaki sposób? Bardzom ciekaw tej historyi.

KOGUT. Słyszałeś co o Pytagorasie, synu Mnesarcha, z Samos?

MIKYLLOS. O tym mądrali, tym szalbierzu, co przykazywał, żeby ani mięsa nie pożywać, ani grochu nie jeść, co chciał tę tak miłą — przynajmniej dla mnie — potrawę wyrugować ze stołów, co chciał wreszcie ludzi namówić, żeby przez pięć lat jeden do drugiego gęby nie otworzył?

http://rcin.org.pl/ifis

KOGUT. Trzeba ci wiedzieć i to, że nim został Pytagorasem, był [1]) Euforbosem.

MIKYLLOS. Powiadają, że to był szarlatan, okpiświat, mój kogucie!

KOGUT. Otóż tym Pytagorasem jestem ja. Więc przestań obelgi miotać, przyjacielu, zwłaszcza, że nie wiesz, co leżało na dnie mej duszy.

MIKYLLOS. Otóżto jeszcze cudowniejsza historya: kogut filozofem!! No, ale gadaj, synu Mnesarchosa, w jaki sposób przemieniłeś się z człowieka w ptaka, z samijskiego obywatela w tanagryjskiego [2]) koguta? Ja bo tu za grosz prawdy nie widzę i jakoś mi się w to wszystko uwierzyć nie chce, zwłaszcza, że, jeśli się nie mylę, dwie już rzeczy zauważyłem u ciebie, które wcale nie pasują na Pytagorasa.

KOGUT. Jakież to?

MIKYLLOS. Po pierwsze, żeś gaduła i krzykała, a Pytagoras podobno przez całe pięć lat polecał nic nie gadać, a powtóre gwałcisz własne prawa. Przypominasz sobie pewnie, że wczoraj, nie mając ci co innego dać jeść, porzuciłem ci trochę grochu, który z sobą przyniosłem do domu, a tyś go zmłócił aż miło. A więc albo muszę przypuścić, że kłamiesz i jesteś kim innym, nie Pytagorasem, albo, że jako Pytagoras burzysz własny zakon i przez [3]) spożycie grochu dopuściłeś się takiejsamej zbrodni, jak gdybyś był głowę swojego rodzonego ojca skonsumował.

---

[1]) Znany z Iliady zabójca Patroklosa.

[2]) Koguty z Tanagry uchodziły za najsilniejsze. Używano ich do walk kogucich.

[3]) Jedno z przykazań pytagorajskich zabraniało pod taką grozą jeść groch.

http://rcin.org.pl/ifis

KOGUT. Otóż nie rozumiesz, Mikyllosie, jaka temu wszystkiemu przyczyna i że, co nie uchodzi filozofowi, to przystoi kogutowi. Wtedy nie jadłem grochu, bom był filozofem, teraz zaś mogę go jeść, bo jestem ptakiem i ta potrawa nie jest mi wcale wzbroniona. Ale, jeśli masz ochotę, posłuchaj, jak z Pytagorasa zostałem tem, czem jestem obecnie, jakie dotąd przemiany w mem życiu odbyłem i jakiem w każdej takiej przemianie zrobił doświadczenia.

MIKYLLOS. I owszem — opowiadaj! Będzie to dla mnie przyjemność nielada. I gdyby mi kto dał do wyboru: co wolę — czy słuchać twej opowieści, czy mieć jeszcze raz ten rozkoszny sen, który przed chwilą miałem, to nie wiem, cobym wybrał. Bo twoja powieść a mój sen, to brat i siostra; równo więc szacuję was: ciebie, mój kogucie, i nieocenioną senną marę.

KOGUT. Więc tobie jeszcze ciągle po głowie chodzi ten jakiś tam sen? Ciągle ci jeszcze przed oczyma stoi zwodne mamidło i, jak poeta mówi, gonisz myślą za ułudną szczęśliwością?

MIKYLLOS. O kogucie! Póki życia, nie zapomnę, wierzaj mi, owego widzenia. Sen ten znikł, ale mi tyle miodu zlał na oczy, że ledwo otworzyć mogę powieki, klejące się od niego znowu do spania. To, com widział, tak mile połechtało moje nerwy, jakby mi kto piórem dłubał w uchu.

KOGUT. Heraklesie! Jak widzę, po uszy zabrnąłeś w miłości do sennej mary, skoro, aczkolwiek ulotna, jak to mówią, i po uśpionej tylko igra powiece, u ciebie poza tę metę przeskakuje i po otwartem sobie spaceruje oku, taka miodowa, taka świetlana! Radbym więc usłyszeć, jak wygląda ta twoja ubóstwiona.

http://rcin.org.pl/ifis

MIKYLLOS. Z chęcią ci opowiem, bo samo wspomnienie na nią, sama możność mówienia o niej niewypowiedzianą sprawia mi przyjemność. Ale kiedyż ty, Pytagorasie, myślisz opowiedzieć dzieje swoich przemian?

KOGUT. Kiedy ty, Mikyllosie, przestaniesz śnić i zmyjesz z oczu miodową powłokę. A więc zaczynaj! Niechże zobaczę, przez którą bramę spadł sen na twoje oczy: czy przez ową z kości słoniowej, czy przez rogową.

MIKYLLOS. Ani przez jedną, ani przez drugą, Pytagorasie.

KOGUT. Przecież Homer tylko o tych dwóch wspomina!

MIKYLLOS. Śmiej się ze starego pleciugi! Co on wie o snach?! Chyba dziadowskie sny wychodzą na świat przez takie bramy, takie sny, jakie on widywał, a i to niezbyt wyraźnie — naturalnie jak ślepiec. Mój kochany sen musiał wyjść przez jakąś złotą bramę, szczerozłoty, od stóp do głów strojny w złoto, złota moc za sobą wiodący.

KOGUT. A przestańże, ty Midasie, o złocie tylko i o złocie gadać. Nic innego, tylko musiałeś do bogów tak, jak on, modlić się o złoto i stąd ten sen, który cię zrobił panem całych min tego kruszcu.

MIKYLLOS. O Pytagorasie! Masę złota widziałem, masę! A żebyś wiedział, jakie piękne, jak błyszczało, jak lśniło! Jakto tam mówi Pindar w tej pieśni, gdzie pieje pochwały złota? Przypomnij mi to miejsce, jeśli je znasz: mówi tam najpierw, że woda najlepsza, a potem sławi złoto — zupełnie słusznie — zaraz na początku księgi. Pieśń to najpiękniejsza ze wszystkich!

KOGUT. Czy nie to:

> Woda najlepsza, lecz złoto, niby płonący ogień,
> W nocy jaśnieje pośród pysznych bogactw.

http://rcin.org.pl/ifis

MIKYLLOS. To, to, to, na Zeusa! Jakby takisam sen miał, jak ja, tak wychwala tutaj Pindar złoto. — Ale muszę ci już raz opowiedzieć, jakito był ten sen. A więc słuchaj, przemądry kogucie! Wiadomo ci, żem wczoraj nie jadł u siebie; powód zaś taki, że ten bogaty Eukrates spotkał mię na rynku i kazał, żebym się okąpał i o wyznaczonej godzinie przyszedł do niego na ucztę.

KOGUT. Pamiętam doskonale, bom cały dzień marł z głodu a ty dopiero późnym wieczorem przyszedłeś podcięty i przyniósłeś mi te pięć grochów. Ale cóż to na koguta, który niegdyś był atletą i nieźle popisywał się na [1]) igrzyskach olimpijskich!

MIKYLLOS. Więc, skorom z uczty wrócił do domu, posypałem ci grochu i buch na łóżko. Kiedy tak sobie śpię, naraz wśród nieśmiertelnej, jak mówi Homer, nocy boski prawdziwie sen zstąpił na mnie no i...

KOGUT. Nie, Mikyllosie! Najpierw opowiedz, co i jak się u Eukratesa działo, jak was podejmował, i wszystko, co się odnosi do tego bankietu. Bo i cóż ci to szkodzi odtworzyć sobie niejako senne widzenie owej biesiady i tak drugi raz pobankietować?

MIKYLLOS. Myślałem, żebym cię znudził, jakbym ci zaczął i o tem gadać. Ale skoro sam tego pragniesz, więc ci opowiem. — Jak długo żyję, Pytagorasie, nie byłem jeszcze na uczcie u żadnego bogacza. Aż tu wczoraj w szczęśliwą jakąś godzinę spotykam tego Eukratesa i pozdrowiwszy go, jak zwykle: „Uszanowanie panu dobrodziejowi!“, chcę oddalić się, żeby mu nie robić wstydu i nie wlec się obok w lichem, wytartem płasz-

[1]) 48-ej Olimpiady miał Pytagoras dzielnie sprawić się w walce na pięści.

http://rcin.org.pl/ifis

czysku, — wtem on rzecze: „Mikyllosie! Dzisiaj obchodzę urodziny mojej córki i sprosiłem mnóstwo przyjaciół. Ale ponieważ jeden z nich słaby jest podobno i nie może bawić się z nami, więc umyj się i przyjdź na jego miejsce, naturalnie, jeśli ten gość nie da znać jeszcze, czy przyjdzie, czy nie, bo obecnie nic pewnego pod tym względem nie wiemy“. Na te słowa skłoniłem się mojemu Eukratesowi do stóp i poszedłem w swoją stronę, prosząc wszystkich bogów, żeby febrą albo kolkami albo podagrą poczęstowali owego słabego gościa, którego w siedzeniu i jedzeniu miałem zastąpić. Czas od tej chwili do kąpieli wydawał mi się wiekiem całym; raz w raz patrzyłem na zegar, którą godzinę patyczek wskazuje i czy jeszcze nie nadeszła pora, aby iść do kąpieli. Kiedy już wreszcie czas był, opłukałem się co prędzej z brudu, przewróciłem płaszcz na drugą stronę, żeby jakoś czyściej koło mnie wyglądało, i tak wyelegantowany walę na ucztę. Przede drzwiami zastaję kupę gości a między nimi i owego, co go to przy bankiecie zastąpić miałem, — niosło go czterech ludzi w lektyce — tego, o którym mówili, że jest chory. I rzeczywiście nie najlepiej z nim słychać było, bo kwękał, charkał, kaszlał, ile mu płuc starczyło, i to tak, że ani zbliżaj się do niego; cały był żółty, opuchły — miał z jaką sześćdziesiątkę. Gadali, że to jakiś filozof, jeden z tych, coto chłopcom głowę bajkami zawracają. I w istocie z siarczystego brodziska, które na gwałt prosiło się nożyczek, żeby się do niego wzięły, wcale wyglądał na filozofa. Doktor Archibias zaczął go besztać, że jak mógł przyjść tutaj przy takim stanie zdrowia, a on mu na to: „Obowiązek przedewszystkiem, zwłaszcza też, gdy się jest filozofem, choćby się nawet tysiąc chorób sprzysięgło!

http://rcin.org.pl/ifis

Zarazby Eukrates pomyślał, że go sobie lekceważymy". — „Ale gdzietam!" powiadam. „Onby cię owszem pochwalił, gdybyś tu był nie przylazł, ale w domu został i tam wyrzucił z siebie duszę wraz z flegmą i kopyta wyciągnął". Wielkoduszny filozof udał, że nie słyszy tej uwagi. — Za chwilę przyszedł Eukrates z łaźni i, zobaczywszy Tesmopolisa, — tak się nazywał ów filozof — rzecze: „Dobrześ zrobił, mistrzu, żeś osobiście zjawił się u nas, ale, choćbyś był nawet nie przyszedł, byłbyś nic na tem nie stracił, bo byłbym ci wszystkie porcye, jedną za drugą, do domu posłał". Po tych słowach wszedł do sali, wiodąc pod ramię Tesmopolisa, wspierającego się także na niewolnikach. Ja jak nie pyszny wynoszę się, aż tu Eukrates obraca się i, widząc moją głupią minę, po chwili namysłu powiada: „Zostań, Mikyllosie, i baw się z nami! Każę synowi, żeby ci ustąpił miejsca i jadł z matką w jej pokoju". Wszedłem więc do wnętrza z miną wilka, który o mało co nie nadarmo zęby sobie ostrzył, paląc się ze wstydu, bo mi się zdawało, żem wypędził z sali biesiadnej synka Eukratesowego. A kiedy już wreszcie mieli zaledz do stołu, wzięło najprzód jakich pięciu sążnistych drabów Tesmopolisa i nie bez mozołu — Zeus świadkiem — ulokowali go, popodkładawszy mu wszędzie wkoło poduszki, żeby miał wygodnie leżeć i mógł się dłuższy czas w tej pozycyi utrzymać. A ponieważ nikt nie chciał zgodzić się na to, żeby koło niego ledz, więc biorą bez ceremonii mnie i sadowią poza nim przy tymsamym stole. Potem rozpoczęła się uczta. Żebyś wiedział, Pytagorasie, co tam było najrozmaitszych przysmaków! A wszystko na złocie i srebrze. Puhary złote, chłopcy do posługi, że aż miło spojrzeć, muzykanty, błazny! Jednem słowem była to zabawa

http://rcin.org.pl/ifis

najrozkoszniejsza w świecie. Jedno mi tylko cały humor truło, mianowicie sąsiedztwo Tesmopolisa: nie dał ci mi na chwilę spokoju, tylko prawił o jakiejś [1]) cnocie, dowodził, że dwa przeczenia dają jedno twierdzenie, że, kiedy jest dzień, to nocy niema, a czasami przekonywał mię, że mam rogi na czole [2]). I, jakby na gadanie wziął, plótł koszały, opały, choć go nikt o to nie prosił, tak, że nie mogłem słuchać, jak na cytrze grali, jak śpiewali, i psuł mi przez to całą zabawę. Otóż takato była ta biesiada, mój kogucie!

KOGUT. Nienajweselsza, Mikyllosie, zwłaszcza ze względu na towarzystwo owego starego gaduły.

MIKYLLOS. No, ale posłuchaj wreszcie i snu, jaki miałem. — Śni mi się, że Eukrates ni stąd ni zowąd leży na śmiertelnej pościeli, a nie mając żadnego potomstwa, przyzywa mnie do siebie, robi testament, mianuje mię w nim uniwersalnym spadkobiercą i niedługo potem umiera. Majątek cały przechodzi na mnie: zaczynam korcami wymierzać złoto i srebro, a temu ni końca, ni miary niema — coraz więcej pieniędzy napływa. I inne rzeczy, jak szaty, stoły, kubki, służba — wszystko naturalnie dostaje się w moje ręce. I śni mi się dalej, że paraduję sobie rozparty w powozie, zaprzągniętym w białe rumaki, a wszyscy patrzą na mnie z wybałuszonemi oczyma i pękają z zazdrości. Przede mną chmara laufrów i orszak konnych, za mną jeszcze większy. Ja zaś, ustrojony w szaty nieboszczyka, mając na palcach jakie szesnaście sygnetów, daję rozkaz, by urządzono wspaniały bankiet ku uczczeniu moich przyjaciół. Ci,

[1]) Rozumie się stoickiej.

[2]) Znany sofizmat „rogaty".

http://rcin.org.pl/ifis

jak to we śnie, zjawiają się zaraz; służba zaczyna wnosić potrawy i przyrządzać napitek. I kiedy to się dzieje, kiedy ze złotych czar piję zdrowie każdego z obecnych gości, kiedy już placek podają na stół, ty, jakby cię kaduk nadał, zawołałeś: kukuryku! i już po naszej biesiadzie. Powywracały się stoły, a one bogactwa z wiatrem wyleciały. I może powiesz teraz, że niesłusznie mam żal do ciebie?! Bogdajto jeszcze ze trzy nocy jedną za drugą taki sen mieć!!!

KOGUT. Więc ty tak przepadasz, Mikyllosie, za złotem i bogactwami i one jedynie taki podziw u ciebie budzą? Więc zdaniem twojem mieć dużo złota to już całe szczęście?!

MIKYLLOS Albożto ja tylko, Pytagorasie, tak myślę? Wszak i ty, kiedy byłeś Euforbosem, stroiłeś kędziory w złoto i srebro i tak występowałeś do boju z Achajami — proszę uważać: w czasie wojny, kiedy raczej z żelazem, niż ze złotem trzeba mieć do czynienia; ty jednak i wtedy uważałeś za stosowne wplatać w włos złoto i tak ustrojony chadzać na boje. I zdaje mi się, że nie dla czego innego Homer włosy twoje nazwał podobnymi Charytom, tylko, że „w złoto i srebro ujęte były". Boć naturalnie o wiele lepiej i wdzięczniej wyglądały przeplatane złotem i w jego blaskach lśniące. — Ale co tam jeszcze ty, mój złotowłosy! Co do ciebie nie dziwota, że śmiertelny, syn Pantusa, w złocie się kochałeś — skoro ojciec wszystkich ludzi i bogów, syn Kronosa, i Rei, wtenczas, kiedy się durzył w owej [1]) argolskiej samicy, chcąc w jak najczarowniejszej postaci sprezentować się jej i w pole wywieść wartowni-

[1]) Danae, córka Akrisiosa, króla Argos.

http://rcin.org.pl/ifis

ków Akrisiosa, w złoto — przecież musisz znać tę historyę — zamienił się i przez dach spłynął na łono swej ukochanej. — I cóż ci jeszcze mam mówić o potędze złota, o tem, jak ono tych, którzy je posiadają, robi pięknymi, mądrymi, mężnymi, jak im cześć i sławę zjednywa i z ludzi nieznanych, niesławnych robi nieraz na poczekaniu znakomitości, luminarzy! — Znasz pewnie mojego sąsiada Simona, kolegę po fachu, coto niedawno wieczerzał u mnie w święto Kroniów wtenczas, kiedymto ugotował zupy grochowej i okrasił ją dwoma kawałkami kiełbasy.

KOGUT. Znam tego kuca z perkatym nosem, co nam zwędził jedną jedyną miskę glinianą i po wieczerzy wyniósł ją pod pachą z domu. Widziałem na własne oczy, Mikyllosie.

MIKYLLOS. Więc to on ją skradł? A klął się na wszystkich bogów, że nie. Ale czemuś ty, kogucie, nie zawołał wtedy i nie zdradził go, widząc, że grabi moją własność?

KOGUT. Piałem przecie — więcej zrobić nie mogłem wtedy. Ale cóż ten Simon? Bo zacząłeś coś o nim opowiadać.

MIKYLLOS. Miał on krociowego kuzyna, nazwiskiem Drimylos. Ten, póki żył, nie dał Simonowi nawet złamanego szeląga. Bo i jakże mu miał co dać, skoro sam głodny sypiał na złocie! Niedawno zmarł ten kuzyn, a cały jego majątek na mocy prawa dostał się Simonowi. I teraz mój Simon, co dawniej chodził obtargany, zamorusany, co tak zaciekle miskę wylizywał, paraduje sobie w szkarłatach i purpurach, ma niewolników, pojazdy, kubki złote, stoły z nogami ze słoniowej kości, — wszyscy do nóg mu padają. Na mnie to nawet nie spojrzy!

http://rcin.org.pl/ifis

Na przykład onegdaj, patrzę, idzie Simon, mówię mu więc: „Jak się masz, Simon!“ A on w gniew najokropniejszy i rzecze do niewolników: „Powiedzcie“ — mówi — „temu żebrakowi, żeby nie skracał mojego nazwiska. Nazywam się Simonides — nie jakiś Simon!“ Co najpocieszniejsza to to, że kobiety zaczynają już do niego słodkie oczy robić, a on fochy stroi i nosa zadziera; jedna szczęśliwa, że na nią spojrzy, druga, wzgardzona, chce się wieszać z rozpaczy. Patrz, co złoto potrafi, kiedy nawet z brzydaków robi pięknych, uroczych, niby ów poetyczny pas Afrodyty. Dlategoto i poeci pieją:

O złoto, darze najpiękniejszy!

i

Bo złoto, złoto tylko światem włada!

Ale z czegóż się ty śmiejesz, kogucie?

KOGUT. Z tego, że nic a nic się na tem nie rozumiesz i podobnie, jak tłum uliczny, błędne pod tym względem o bogaczach masz wyobrażenie. Wierzaj mi: oni stokroć nędzniejsze od was życie pędzą. A mówię ci to, bom nieraz już był ubogi i bogaty, bom sam z niejednego pieca chleb jadł. Niebawem sam się naocznie o tem przekonasz.

MIKYLLOS. A gadajże już raz przecie, na Zeusa, jakieś odbywał przemiany i co wiesz o każdem życiu.

KOGUT. A zatem słuchaj. — Ale muszę ci pierwej powiedzieć, żem nie widział jeszcze człowieka, któryby szczęśliwszy wiódł od ciebie żywot.

MIKYLLOS. Ode mnie, kogucie?!! Bodajbyś ty był taki szczęśliwy, bo już ci tak muszę powiedzieć. No, ale opowiadaj, począwszy od Euforbosa, jakeś się zamienił w Pytagorasa i tak dalej i tak dalej aż do koguta. Mu-

http://rcin.org.pl/ifis

siałeś dużo rozmaitych rzeczy widzieć i doświadczyć w rozlicznych swych żywotach.

KOGUT. Jak najpierw dusza moja, z Apollona biorąca początek, zstąpiła na ten padoł ziemski i w ciele ludzkiem zamieszkała, by pokutować za pewną winę, opowiadać o tem długoby było, a zresztą nie godzi się ani mnie o tem mówić, ani tobie słuchać. Następnie zamieniłem się w Euforbosa...

MIKYLLOS. Musisz mi pierwej powiedzieć, czy i ja kiedy przechodziłem takie przemiany, jak ty?

KOGUT. Naturalnie.

MIKYLLOS. A więc, czem byłem? Mów, jeśli wiesz, bo ciekaw jestem tego.

KOGUT. Ty? Ty byłeś indyjską mrówką z rodzaju tych, które złoto z ziemi wygrzebują.

MIKYLLOS. O ja leniwe bydlę! Nie trzeba mi było choć w kilka ziarnek tego kruszcu się zaprowiantować, kiedym miał przechodzić w to życie?! — A czem będę potem? Powiedz! Musisz i to wiedzieć. Bo, jeśli mię co dobrego czeka, to wstaję zaraz i wieszam się na tym kołku, na którym ty stoisz.

KOGUT. Tego nigdy w świecie nie powiem. — Ale wracając do rzeczy, kiedy zostałem Euforbosem, walczyłem pod Ilionem i poległem z ręki Menelaosa, a później przybrałem na się postać Pytagorasa. Nim jednak począłem bytowanie jako Pytagoras, błąkałem się bez domu, bez dachu, aż mi Mnesarchos mieszkanie przygotował.

MIKYLLOS. I niceś nie jadł i nie pił, przyjacielu?

KOGUT. Rozumie się; bom też tego i nie potrzebował jako czysty duch.

http://rcin.org.pl/ifis

MIKYLLOS. Powiedzże mi tedy, jak to tam pod Troją było? Czy istotnie rzecz tak się miała, jak Homer opisuje?

KOGUT. Skądże on mógł o tem wiedzieć, skoro wtenczas, kiedy się to działo, był baktryańskim wielbłądem? Ja ci powiem tylko tyle, że nadzwyczajności tam wcale żadnych nie było: ani Ajas nie był taki wielki, ani Helena taka piękna, jak sobie ludzie wystawiają. Widziałem ją: była sobie biała, a szyję miała długą tak, że każdy na pierwszy rzut oka mógł był zmiarkować, że z łabędziego pochodziła rodu. Zresztą była sobie już porządnie stara: mogła mieć mniej więcej tyle lat, co Hekabe. Bo liczmy tak: najprzód uprowadził ją Teseus i osadził w Afidnach. Teseus był współczesnikiem Heraklesa, który na wiele lat przedtem zdobył Troję za pamięci ojców naszych, a ci wtedy byli jeszcze małemi dziećmi. Opowiadał mi o tem Pantus i mówił, że był wyrostkiem wtedy, kiedy widział Heraklesa.

MIKYLLOS. A cóż? A Achilles taki był doskonały pod każdym względem, albo czy i to bajka?

KOGUT. Z Achillesem, Mikyllosie, nie miałem nawet przyjemności spotkać się. Wogóle o Achajach nie mógłbym ci tak dokładnie nic opowiedzieć, bo i skąd? Stałem przecie po przeciwnej stronie. Ale co jego druha, Patroklosa, to z niewielkim trudem ubiłem kopią.

MIKYLLOS. A ciebie później Menelaos jeszcze z mniejszym. Ale już dosyć o tem. Teraz opowiedz, jakeś był Pytagorasem.

KOGUT. Mówiąc krótko a węzłowato — a sądzę, że niema tu co w bawełnę owijać — byłem sobie, Mikyllosie, prostym sofistą. Co prawda odebrałem staranne wychowanie, zaznajomiłem się z najpiękniejszemi gałę-

http://rcin.org.pl/ifis

ziami wiedzy, powędrowałem aż do Egiptu celem uczenia się mądrości u tamecznych kapłanów, utorowałem sobie drogę do tajników ich świątyń, przestudyowałem tutaj księgi Orosa i Izydy, następnie puściłem się do Italii i takem umiał usposobić dla siebie mieszkających tamże Greków, że mię za boga uważali.

MIKYLLOS. Słyszałem o tem. Słyszałem także, że wierzyli, iżeś po śmierci zmartwychpowstał, żeś im raz pokazywał, że masz [1]) złote udo. — Ale powiedz mi, co ci do głowy wpadło ustanawiać prawo, żeby nie jeść ani mięsa, ani grochu?

KOGUT. Nie wypytuj mię o to, Mikyllosie!

MIKYLLOS. Czemu, kogucie?

KOGUT. Bo mię wstyd wyznać ci prawdę.

MIKYLLOS. Mów bez żenady! Wszak jestem twoim współlokatorem i przyjacielem, bo panem nie chcę się już nazywać.

KOGUT. Mądrego w tem niema nic ani za grosz. Ale wiedziałem, że nie zaimponuję światu, jeżeli będę głosił zasady, nie różniące się od zasad pierwszego lepszego śmiertelnika, a im ekscentryczniej one brzmieć będą, tem większy dla siebie respekt u ludzi wzbudzę. To mając na względzie, rzuciłem w świat parę dziwolągów, osłoniętych mgłą tajemnicy umyślnie w tym celu, żeby sobie ludzie głowy łamali, jak nad ciemnemi wyroczniami, i ten tak, ten owak rzecz sobie tłómaczył. Widzisz! I ty się ze mnie śmiejesz!

MIKYLLOS. Nie tyle jeszcze z ciebie, ile z owych Krotoniatów, Metapontczyków, Tarentynów i innych, którzy, zamknąwszy gęby na kłódki, poszli za tobą i li-

[1]) Złote to udo słynne jest w greckiej mitologii filozoficznej.

http://rcin.org.pl/ifis

zali czołobitnie ślady, które twa stopa wycisnęła. — A jakeś zrzucił z siebie skórę Pytagorasa, jakąś potem przywdział?

KOGUT. Hetery Aspazyi z Miletu.

MIKYLLOS. A to sto pociech! Więc Pytagoras i babą był także? Więc ty, mości kogucie, w swoim czasie i jaja także nosiłeś i jako Aspazya dzieliłeś łoże z Peryklesem i w ciążę zachodziłeś i wełnę prządłeś i tkałeś i obyczajem heter trzymałeś fraucymer?

KOGUT. Tak jest. Wszystko to robiłem. Ale nie ja pierwszy; robił tak przede mną Tejresias i syn Elatesa, Kajneus [1]). Więc, jeśli sobie kpiny stroisz ze mnie, to i z nich.

MIKYLLOS. I jakże? Któreż życie więcej ci do gustu przypadało? Czy jakeś był mężczyzną, czy jakeś był żoną Peryklesa?

KOGUT. A to pytanie!! Wiesz, co się stało Tejresiasowi za rozwiązanie tego zagadnienia? [2]).

MIKYLLOS. Ej, choćbyś ty nie powiedział, to już Euripides należycie sprawę rozstrzygnął, powiadając, że wolałby trzy razy pociągnąć na wojnę, niż raz rodzić.

KOGUT. Muszę ci powiedzieć, Mikyllosie, że niezadługo poznasz, co to bole porodu, bo i ty będziesz kiedyś kobietą w toku licznych przemian.

MIKYLLOS. Żebyś zdechł, kogucie! Cóż ty myślisz, że wszyscy są Milezyjczykami lub Samijczykami? Tak, jak o tobie mówią, żeś w kwiecie swej młodości, jako Pytagoras, bywał nieraz Aspazyą dla swego monarchy [3])

[1]) Wedle legendy i słynny tebański wróżbita i Lapita Kajneus byli swojego czasu także kobietami.

[2]) Oślepł.

[3]) Polykratesa, tyrana Samos.

http://rcin.org.pl/ifis

A z Aspazyi w cóżeś się znowu przekształcił: w mężczyznę, czy w kobietę?

KOGUT. W cynika Kratesa.

MIKYLLOS. O Dioskurowie! A to ci skok! Z hetery filozof!!

KOGUT. Potem byłem królem, potem żebrakiem, satrapą, koniem, kawką, żabą i t. d. i t. d. Długo byłoby wyliczać wszystkie te przemiany. Wreszcie byłem parę razy kogutem, bo to życie mocno mi zasmakowało. Służyłem tu i owdzie: u królów, biedaków, bogaczy, a nakoniec dostałem się do ciebie i śmieję się co dzień, gdy słyszę, jak się skarżysz na biedę, jak lamentujesz i zazdrościsz losu bogaczom, nie znając tych wszystkich udręczeń, które ich trapią. Bo, gdybyś wiedział, co ich boli i gryzie, tobyś się sam z siebie śmiał, żeś bogactwa za takie szczęście uważał.

MIKYLLOS. A więc, Pytagorasie, — albo w jakiem nazwisku najwięcej gustujesz, żebym nie robił konfuzyi i raz cię tak, raz owak nie nazywał...

KOGUT. Wszystko mi jedno, czy mię będziesz zwać Euforbosem, czy Pytagorasem, Aspazyą, czy Kratesem, bo wszystkiem tem jestem. Ale najlepiej zrobisz, jeśli mię będziesz tytułował tem, czem mię przed sobą widzisz, mianowicie kogutem, choćby już dlatego, żebyś sobie nie ważył lekko ptaka, który pozornie mizernem jest stworzeniem, a przecież tyle dusz w sobie mieści.

MIKYLLOS. A zatem, mój kogucie! Skoro wszystkie prawie żywoty przeszedłeś i wszystkiem byłeś, powiedzże mi tedy, proszę, jak należy, osobno o bogatych, jak żyją, osobno o dziadach, abym się przekonał, czy prawdą jest to, co mówisz, że jestem szczęśliwszy od tego lub owego pana.

http://rcin.org.pl/ifis

KOGUT. Weźmy więc rzecz tak, Mikyllosie. — Ciebie to ani ziębi, ani grzeje, kiedy mówią, że wojna, że nieprzyjaciel nadciąga. Nie frasujesz się, że, gdy wtargnie, spustoszy ci pola, stratuje ogród, albo winnice wygniecie. Ty na dźwięk trąby (jeśli ją w istocie usłyszysz) myszkujesz tylko, gdzie najlepiej się skryć, by ujść niebezpieczeństwa. A bogacz i o własną osobę drży i trapi się także, patrząc z murów, jak wróg gospodaruje w jego włościach. Przyjdzie płacić podatki na wojnę, wzywają bogaczy, przyjdzie zrobić wycieczkę wojenną, oni bądźto jako dowódcy piechoty, bądź jazdy narażeni są na pierwsze niebezpieczeństwo; ty z swoją wicinową tarczą równie zwinnie i rączo ratujesz się w razie przegranej, jak ochotnie święcisz wygraną, kiedy zwycięski wódz dziękczynne bogom składa ofiary. W pokoju znowu ty, jako człowiek z ludu, występujesz na zgromadzeniu i teroryzujesz bogaczów, a oni drżą, kulą się ze strachu przed tobą i darowiznami usiłują cię ugłaskać. Oni muszą sobie nad tem mózgi suszyć, żebyś miał łaźnie, igrzyska, widowiska i t. p. — ile tylko dusza zapragnie, — a ty kontrolujesz ich, osądzasz ostro, jakbyś był ich panem, słowem do nich nieraz ozwać się nie raczysz, a jak ci coś na nos padnie, częstujesz ich gradem kamieni i konfiskujesz ich mienie. Nie boisz się, żeby cię kto zadenuncyował, ani żeby jaki opryszek nie przekradł się przez mur do twojej izby, albo dziury w ścianie nie wybił i nie zabrał ci złota, nie kłopotasz się z przeglądaniem rachunków, ze ściąganiem należytości, nie potrzebujesz ujadać się z urwipołciem zarządcą twego domu — ty nie znasz tych wszystkich udręczeń. Zrobisz buciki i zagarniesz te siedm obolów zapłaty, wstajesz sobie z nadejściem szarówki od roboty, idziesz

http://rcin.org.pl/ifis

się kąpać, jeśli masz ochotę, kupisz sardelę, albo sardynek, albo parę główek cebuli i urządzasz sobie bal, śpiewasz, ile ci się podoba, i na temat swej nieodstępnej towarzyszki, biedy, filozoficzne toczysz dysputy. Dlatego jesteś zdrów, czerstwy, kpisz sobie z zimna; trudami zahartowany potykasz się mężnie z tem wszystkiem, co drugi uważa za niepodobne do zwalczenia. Nie dręczą cię też wcale owe ciężkie choróbska, które żrą bogaczów, a jeśli cię czasem lekka febra nawiedzi, niedługo dajesz jej u siebie postać, zrywasz się z łóżka i bierzesz się z nią za bary, a przelękła febra, widząc jak lejesz w siebie zimną wodę i ani myślisz zważać na to, co który dzień się powtarza, daje drapaka. A bogacze jakże ciężko pokutować muszą za swą niewstrzemięźliwość, trapieni rozmaitemi chorobami: podagrami, suchotami, zapaleniami płuc, wodnemi puchlinami! Bo to są dzieci owych hucznych bankietów. To też niejeden z nich niby Ikaros, wzbiwszy się wysoko w górę i zbliżywszy zanadto do słońca, niepomny, że na wosku trzymają się jego skrzydła, nieraz z łoskotem i hukiem wpada na łeb w morze. Kto zaś, idąc w ślady Dedala, nie zbyt wysoko rwie się w górę, ale trzyma się blizko ziemi, żeby woda morska od czasu do czasu zwilżała jego skrzydła, ten zazwyczaj szczęśliwie odbywa tę napowietrzną żeglugę.

MIKYLLOS. Na to trzeba nielada statku i rozsądku.

KOGUT. Inni znowu, Mikyllosie, jakże haniebnie rozbijają się ze swą łodzią na oceanie życia! Oskubany z piór Krezus, przedmiot pośmiewiska Persów, wstępuje na stos, a Dionyzyusz, wyzuty z władzy monarszej,

http://rcin.org.pl/ifis

w Koryncie bakałarzy i przedtem władca tak potężny dzieci A B C uczy!

MIKYLLOS. Powiedz mi, kogucie, a kiedyś ty był królem — gadałeś, żeś był, — jakże ci wtedy owo życie smakowało? Musiałeś być arcyszczęśliwy, skoroś dosięgnął tego szczytu marzeń ludzkich.

KOGUT. Ani mi nie wspominaj o tem, Mikyllosie. Tak nad wyraz wszelki czułem się wtedy nieszczęśliwy! Zewnątrz wydawałem się w istocie wszystkim, jak to powiedziałeś, arcyszczęśliwy, ale wewnątrz — tysiączne biedy mię gniotły.

MIKYLLOS. Jakieżto? Mówisz coś takiego, że doprawdy wierzyć mi się w to nie chce.

KOGUT. Władałem, Mikyllosie, krainą niemałą, opływającą we wszystko, krainą, która co do liczby mieszkańców i piękności miast mogła iść w zawody z pierwszorzędnemi. Przerzynały ją rzeki spławne, opasywało morze, bogate w świetne przystanie. Miałem liczną piechotę, wyborną konnicę, mnogą straż przyboczną, trójrzędowce, huk pieniędzy, masę naczyń złotych i t. d. i t. d., żem wyglądał, jak ów król teatralny z całą swą pompą, pełną przesady i przeładowania. To też, ile razy pokazałem się na widok publiczny, jedni plackiem przede mną słali się na ziemię, jakby jakie bóstwo przed sobą widzieli, drudzy na łeb, na szyję pędzili, żeby mię tylko zobaczyć, inni wreszcie wdrapywali się na dachy domostw i uważali sobie za szczęście nielada, że mogli przyjrzeć się dobrze mojemu pojazdowi, szacie, diademowi, orszakowi na przedzie, orszakowi w tyle. A ja, znając wszystkie swoje bole i nędze, litowałem się w duszy nad ich głupotą i płakałem nad sobą. Och, jakże podobien byłem w takiej chwili owym posągom Fidya-

http://rcin.org.pl/ifis

sza, Myrona albo Praxitelesa. Bo patrz na taki posąg! Zewnątrz: Posejdon lub Zeus — prześliczna robota ze złota i kości słoniowej — z piorunem, błyskawicą, lub trójzębem w prawicy. Ale schyl się i zajrzyj do środka, a zobaczysz tam belki poprzecznie przeciągnięte, klamry, gwoździe nawskróś przepędzone, kloce, kliny, smołę, glinę i całą masę tym podobnych paskudztw, nie chcę wspominać o tych rojach myszy i szczurów, które tam niekiedy osady zakładają. Podobnie rzecz się ma z majestatem królewskim.

MIKYLLOS. Musisz mi wytłómaczyć, co znaczy ta „glina“ majestatu królewskiego, te „belki poprzecznie przeciągnięte i klamry i owa cała masa tym podobnych paskudztw“. Bo co porównanie takiego władcy, paradującego sobie z pompą, podziwianego i czołobitnie pozdrawianego, z takim kolosem w istocie znakomicie ci się udało. Bo i taki posąg to coś wspaniałego! No, ale powiedzże mi przecie już raz o tych rzeczach, które się kryją we wnętrzu kolosu.

KOGUT. I cóż ci najprzód mam wymienić, mój Mikyllosie? Czy ten strach i trwogę, niedowierzanie, nienawiść ze strony tych, z którymi się obcuje, i ich knowania, a co za tem idzie: sen skąpy i lichy, widzenia pełne niepokoju, myśli różne, przeróżne, kiepskie na przyszłość widoki, czy brak chwili wytchnienia, owe audyencye, wyroki, pochody, rozkazy, zarządzenia, obrachunki? Wszystko to razem składa się na to, że nawet we śnie niepodobna chwili mieć wesołej, ale trzeba za wszystkich jednemu myśleć i tysiączne ponosić kłopoty.

...Agamemnona Atrydy
Słodki nie zbierał sen, kłopocącego się w duchu,

http://rcin.org.pl/ifis

podczas gdy wszyscy Achajowie w najlepsze sobie chrapią. Krezus trapi się, że ma syna głuchego, Ataxerxes, że Klearch dla Cyrusa zaciąga żołdowników, Dionyzyusz, że Dion temu lub owemu Syrakuzaninowi do ucha coś szepce; Alexandra korci, że chwalą Parmeniona, Perdykasowi kością w gardle Ptolomeusz, a Ptolomeuszowi Seleukos [1]). I to też przysparza sercu męki, gdy się słyszy, że ten lub ów spiskuje przeciw tobie, lub gdy się widzi, jak dwóch, czterech trabantów coś z sobą szepce. A co najboleśniejsza, to, że z największą podejrzliwością trzeba się odnosić do najmilszych sercu istot i ciągle się bać, że od nich lada chwila może wyjść coś złego. Wszak przykłady uczą, że jeden zginął z ręki własnego dziecka od trucizny, innemu może równie droga osoba śmierć zgotowała.

MIKYLLOS. Dosyć już, dosyć tego, Mikyllosie! Ależ to okropne! Wolę siedzieć zgarbiony nad butem, niż pić ze złotej czary zdrowie, zaprawne cykutą lub tojadem. Ja mogę się co najwięcej bać, że, jeśli mi się krawalnik zbakieruje, to skaleczę sobie palce i trocha mi się krwi wyleje, a oni — nie dość, że muszą się nabiedzić, nadręczyć, jeszcze do tego nawet wśród bankietów nie są pewni życia. A kiedy potem który upadnie, to przypomina zupełnie owego aktora w tragedyi, coto przed chwilą był nibyto Kekrosem, Syzyfem, albo Telefosem [2]): skroń przepasana diademem, u boku miecz z głowicą ze słoniowej kości, włos w pierścieniach spada na barki, na plecach płaszcz złotem przetykany; a kiedy — jak się to często zdarza — noga mu się powinie i gru-

[1]) Znane z historyi szczegóły.

[2]) Syn Heraklesa.

http://rcin.org.pl/ifis

chnie na ziemię, widzowie śmiechem buchają, patrząc, jak maska razem z diademem rozbija się, aktor łeb do krwi sobie tłucze i nogi do góry zadziera tak, że widać pod spodem nędzne łachmany i potworne koturny, nie pasujące wcale do nogi. Widzisz, mój kochany kogucie, jakem się od ciebie nauczył robić porównania? Otóżto wierny obraz dostojności królewskiej! — A kiedyś był koniem albo psem albo rybą albo żabą — jakże ci się wtedy takie życie wydawało?

KOGUT. Dużoby o tem gadać, a pora nie po temu; ale mądrej głowie, dość dwie słowie: żaden z tych żywotów nie wydawał mi się tak żmudny, jak ludzki, ze względu mianowicie na nieujęte w karby żądze fizyczne i potrzeby; celnika konia, denuncyanta żaby, sofisty kawki, kucharza komara, rozpustnika koguta i tym podobnych kreatur nie uświadczysz między zwierzętami.

MIKYLLOS. Może to i prawda, kogucie. Ale przyznam ci się otwarcie do mojej słabości: oto nie mogę na żaden sposób wyzbyć się zakorzenionej już we mnie od dziecka żądzy, zostania bogaczem. Nadto i ów sen ciągle mi stoi przed oczyma ze swoimi stosami złota, a już formalnie pęknąć chcę ze złości, gdy sobie wspomnę, że ten przeklęty Simon w takie dostatki opływa.

KOGUT. Ja cię z tej choroby, Mikyllosie, wyleczę. Otóż, póki jeszcze noc, wstawaj i chodź za mną. Zaprowadzę cię do tego twojego Simona i do domów innych bogaczów, abyś na własne oczy zobaczył, co i jak się u każdego z nich dzieje.

MIKYLLOS. Jakżeż to się stać może? Przecież drzwi u nich pozamykane! Chyba, że mi każesz dziurę w murze wybić i tak się przedostać.

KOGUT. Boże broń! — Hermes, któremu jestem

http://rcin.org.pl/ifis

poświęcony, użyczył mi tej szczególnej własności, że, jeżeli kto z mojego ogona pióro wyrwie, to najdłuższe, to, które dla swej cienkości wygina się...

MIKYLLOS. Przecież masz dwa takie!

KOGUT. Otóż komu prawe pozwolę wyrwać sobie, to ten, co je posiędzie, może — o ile ja się na to zgodzę — otwierać pierwsze lepsze drzwi i widzieć wszystko, sam niewidziany.

MIKYLLOS, Nie myślałem, kogucie, żeś i ty szarlatan. — Och! użycz mi tylko tego piórka, a zobaczysz, jak niebawem całe mienie Simona do mnie się przespaceruje; pójdę poprostu do niego i przetransportuję wszystko do siebie, a on znowu po staremu będzie skóry zębami naciągał.

KOGUT. Tak nie wolno! Przykazał mi wyraźnie Hermes, żebym w razie, gdyby ten, który to pióro posiada, coś podobnego chciał zrobić, żebym zapiał i wydał go.

MIKYLLOS. Nie chce mi się wierzyć, żeby Hermes, sam złodziej, chciał innym psuć interes. Ale chodźmy! Nie tknę złota... jeżeli zdołam nad sobą zapanować.

KOGUT. Wyrwij najpierw, Mikyllosie, to pióro. — Cóż ty robisz? Oba wyrwałeś?

MIKYLLOS. Gwoli większego bezpieczeństwa, kogucie, i żeby cię nie zeszpecić. Bo jakżeby to wyglądało, gdybyś jedną połowę ogona miał taką, a drugą taką?

KOGUT. Niechże i tak będzie! — Czy idziemy najprzód do Simona, czy do którego innego bogacza?

MIKYLLOS. Nie, nie, nie! Do Simona, który od czasu, jak załapił te grosze, z Simona przeszlachcił się na Simonidesa. — Otóż i drzwi jego. Cóż mam teraz zrobić?

http://rcin.org.pl/ifis

KOGUT. Przyłóż pióro do zamku.

MIKYLLOS. Jest! O Heraklesie! Otwarło się, jakby kto kluczem otworzył.

KOGUT. Idź naprzód! Widzisz, jak ślepia i rachuje?

MIKYLLOS. Widzę go, na Zeusa, przy słabem, mdłem świetle lampki. Blady — nie wiedzieć z czego, — wymizerowany, chudy, jak szczypa; widać troski tak go przybrały. Boć przecie nie było słychać, żeby chorował.

KOGUT. Posłuchaj, co mówi, a zaraz się dowiesz, gdzie źródło tej zmiany.

SIMON. A zatem owe siedmdziesiąt talentów pod łóżkiem są w bezpiecznem ukryciu: nikt nie widział, jakem je tam zakopywał. Ale co tamte szesnaście, to widział, — zdaje mi się — ten parobek Sosylos, jakem je chował pod żłobem; przynajmniej teraz ciągle ma coś w stajni do roboty, a dawniej ani źdźbła na krzyż nie chciało mu się przełożyć. Prawdopodobnie jeszcze więcej mi zagrabili. Bo za cóż Tibios wczoraj nakupił, jak mi się słyszeć dało, tyle wędliny, albo za co żonie sprawił kolczyki wartości aż pięciu drachm? Za mojąto krwawiznę tak sobie putają łajdaki! — A i tyle pucharów moich nie ma jeszcze bezpiecznego ukrycia. Boję się, żeby się kto nie włamał do mnie i nie zabrał ich. Wielu mi zazdrości i czyha na mnie, a najbardziej mój sąsiad Mikyllos.

MIKYLLOS. Na Zeusa, zrobię tak, jak ty: miski pod pachę i noga!

KOGUT. Cicho, Mikyllosie, żeby nie zmiarkował, że tu jesteśmy.

SIMON. Najlepiej będzie, że sobie dam spokój ze

http://rcin.org.pl/ifis

spaniem i będę pilnował wszystkiego. Wstanę i obejdę dom dookoła. — Kto tu? A mam cię, drabie!... Nie, na Zeusa! To słup! — Odetchnąłem. — Odkopię znowu złoto i przeliczę; możem się przedtem pomylił. — Pst! Znowu jakieś szmery! Ach, już po mnie! Wszyscy na mnie godzą, wszyscy nastają! Gdzie mój sztylet? — Niechno ja kogo dostanę!... Zakopmy złoto!

KOGUT. Widzisz, Mikyllosie, co się dzieje z Simonem? — A teraz chodźmy do kogo innego, póki jeszcze noc pozwala.

MIKYLLOS. Nieszczęsny! I cóżto za życie! Chyba wrogowi można takiego szczęścia życzyć. Dam mu na odchodne w pysk i idziemy dalej!

SIMON. Kto mię uderzył?! Gwałtu! Ratujcie!

MIKYLLOS. Biadaj i ślepiaj, zżółknij, jak to złoto, i zmarnij razem z niem! — Może pójdziemy do lichwiarza Gnifona? On tu gdzieś niedaleko stąd mieszka. — I tu nam się drzwi otwarły!

KOGUT. Widzisz, jak i jemu troski spać nie dadzą! Jak oblicza na tych zeschłych palczyskach procenta! Cymbał! Niebawem będzie musiał wszystko to porzucić i zamienić się w mola, komara albo muchę.

MIKYLLOS. Głupia bieda! On już teraz niewiele lepiej żyje od mola albo komara. Jakże i on wychudł cały od tych obliczań! — Chodźmy gdzieindziej!

KOGUT. Do Eukratesa, jeśli masz ochotę. Ot i tutaj drzwi się przed nami rozwarły! Wejdźmy do środka!

MIKYLLOS. Wszystko to przed chwilą było moje!

KOGUT. I jeszcze ci się śni o tych skarbach? Czy widzisz Eukratesa, jak się zabawia ze swoim niewolnikiem, grzyb taki stary?

MIKYLLOS. Widzę, o zgrozo, bydlęctwo, wyuzda-

http://rcin.org.pl/ifis

nie, rozpustę zwierzęcą; a oto tam z drugiej strony kucharz obrabia jego żonę.

KOGUT. I cóż? Chciałbyś i to, Mikyllosie, dostać w udziele wraz ze skarbami Eukratesa?

MIKYLLOS. Nigdy, przenigdy! Raczej zdechnąć z głodu! A dajcież mi spokój ze złotem i bankietami! Wolę mieć dwa obole w mieszku, niż żeby mi niewolnicy takie psikusy mieli płatać!

KOGUT. A teraz wracajmy do siebie, do domu, bo już dzień lada chwila zacznie się robić. — Resztę zobaczysz innym razem, Mikyllosie!

http://rcin.org.pl/ifis

ROZMOWY HETER.

Drastycznością swą rażą nowoczesnego, do obsłon przyzwyczajonego czytelnika ale jako pełen prawdy i szczerości obraz pewnej dziedziny życia starożytnego człowieka, przedstawiają, zwłaszcza też dla badacza kultury, niezwykły interes.

I.

GLYKERA I TAIDA.

GLYKERA. Pamiętasz ty, Tais, tego wojaka Akarnańczyka, coto swojego czasu Abrotononę utrzymywał, a potem we mnie się durzył, tego, coto taki płaszcz pięknie bramowany nosił? — A możeś go już zapomniała!

TAIDA. Ale gdzie! Pamiętam, Glykerciu! Pił przecie z nami zeszłego roku w Haloa [1]). Ale co? Zdaje mi się, żeś chciała coś o nim opowiedzieć.

GLYKERA. Ta hołota Gorgona, coto taką przyjaciółkę udawała, odbiła mi go podstępem.

TAIDA. To już z tobą zerwał, a Gorgonę wziął sobie na utrzymanie?

GLYKERA. Oj tak! — Żebyś wiedziała, jak mię to boli!

[1]) Święto na cześć Demetry z powodu żniw.

http://rcin.org.pl/ifis

TAIDA. Przykra to historya, Glykerciu, ale wcale nie nadzwyczajna! Przecież to u nas, heter, często tak się dzieje. Nie masz się co tem gryźć, ani Gorgonie robić wyrzutów. Bo i Abrotonona nie robiła ci ich pierwej, chociażeście żyły w przyjaźni. Tylko temu się nadziwić nie mogę, co się temu żołnierzysku u niej spodobać mogło. Musi być chyba ślepy, że nie zauważył, że kłaki na łbie ma rzadkie i na piędź jaką odstające od czoła, wargi sine, jak u trupa, szyję, jak tyczkę, z żyłami, jak postronki, i kinal długi. Tylko jedno można jej przyznać, że jest wysoka, że się prosto trzyma i że się bardzo ładnie śmieje.

GLYKERA. I ty myślisz, Taido, że ten Akarnańczyk dał się wziąć na jej urodę? Nie wiesz, że jej matka Chrysariona jest czarownicą, że zna jakieś tessalskie zamawiania i że księżyc umie na ziemię sprowadzać? Podobno nawet w nocy lata na ożogu. Onato temu chłopisku dała napić się jakichś ziółek, że tak szaleje I teraz go skubią.

TAIDA. Pal go sześć! I ty, Glykerciu, będziesz innego skubać.

II.

MYRTIONA, PAMFILOS I DORIDA.

MYRTIONA. A więc żenisz się, Pamfilosie, z córką tego właściciela okrętu Filona, — a raczej jużeś się podobno ożenił. Ach! Więc jedna chwila w niwecz obróciła wszystkie twoje przysięgi i łzy wszystkie! Zapomniałeś o swej Myrtionie, choć, Pamfilosie, ósmy już miesiąc chodzę w ciąży. Ot tyle mam z tej całej twojej miłości, żeś mi brzuch zrobił i że niebawem dziecko będę mu-

http://rcin.org.pl/ifis

siała chować, co dla hetery jest wprost klęską. Bo go nie podrzucę, zwłaszcza też, jak będzie chłopak, tylko dam mu na imię Pamfilos i będę go trzymać u siebie, żeby mi był w mej nieszczęsnej miłości osłodą. I kiedyś przyjdzie on do ciebie, by ci wyrzuty robić, żeś jego biednej matce wiarę złamał. — Ale się z niełądną żenisz. Widziałam ją kiedyś w Tesmoforie [1]) z jej matką, nie przeczuwając, że przez nią już Pamfilosa widzieć więcej nie będę. I ty się też jej pierwej przyjrzyj, przypatrz się jej twarzy i oczom, ale nic sobie z tego nie rób, że ma takie niebieściutkie, zezowate, ku sobie zwrócone. Ale na co ci tego! Widziałeś przecie Fejdona, ojczulka twojej najmilejszej! Znasz jego twarz, a gdy tę znasz, nie potrzebujesz już wcale przyglądać się córuni.

PAMFILOS. A dajże mi ty raz spokój, Myrtiono, z swojemi bajaniami i historyami o żeniaczkach z jakiemiś córkami właścicieli okrętów! Alboż ja znam jaką pannę czy to z perkatym nosem, czy ładną?! Alboż ja wiem, czy Fejdon z Alopeki [2]) — bo przypuszczam, że jego masz na myśli — ma córkę na wydaniu?! On nawet wcale z ojcem moim w przyjacielskich nie zostaje stosunkach; owszem — o ile sobie przypominam — procesował się z nim niedawno z powodu jakichś tam spraw kupieckich. Zdaje mi się, że winien był mojemu ojcu talent [3]) i nie chciał zapłacić, skutkiem czego ojciec pozwał go przed sąd handlowy morski, i dopiero w tenczas oddał nareszcie, ale i tak nie wszystko, jak mówił

---

[1]) Święto na cześć Demetry i Persefony, w którem tylko kobiety mogły brać udział.

[2]) Gmina attycka.

[3]) Koło 2800 złr.

http://rcin.org.pl/ifis

ojciec. Jakbym był miał ochotę żenić się, to czyżbym był odrzucił rękę córki Demeasa, zeszłorocznego hetmana, która nadto jest moją kuzynką po matce, a żenił się z córką Fejdona? Ale skądżeś ty o tem słyszała? Czemu sobie niepotrzebnie wymyślasz jakieś nieuzasadnione powody do zazdrości?

MYRTIONA. Więc się nie żenisz, Pamfilosie?

PAMFILOS. Czyś zwaryowała, Myrtiono, czyś się urznęła? — Przecieżeśmy znów wczoraj niezbyt silnie pociągali!

MYRTIONA. To Dorida tak mię namęczyła! — Posłałam ją, żeby mi kupiła wełny na brzuch i pomodliła się na moją intencyę do opiekunki położnic [1]). Wtem spotyka, powiada, Lesbijkę i... A raczej ty sama Dorido, opowiedz, coś słyszała, jeśliś naturalnie wszystkiego tego nie zmyśliła.

DORIDA. Żebym zmarniała, moja pani, jeślim choć tyle skłamała! — Otóż to tak było. Idę sobie koło ratusza i spotykam Lesbijkę; uśmiecha się i powiada: „Wasz gach Pamfilos żeni się z córką Fejdona“. Na wypadek, gdybym nie wierzyła, kazała mi spojrzeć w waszą ulicę, a zobaczę wszystko w wieńcach, fletnistki, tłum ludzi i chór, śpiewający pieśń weselną.

PAMFILOS. I cóż? Zajrzałaś?

DORIDA. Tak jest! I zobaczyłam jota w jotę wszystko jak ona powiedziała.

PAMFILOS. Ach! Rozumiem już! — A to pomyłka! Ani Lesbijka cię nie okłamała, Dorido, — a i ty prawdęś powiedziała Myrtionie. Ale niepotrzebnieście się nastraszyły: to nie u nas wesele! Tak jest! Teraz sobie przy-

---

[1]) Ἄρτεμις λοχεία.

http://rcin.org.pl/ifis

pominam, żem słyszał o tem od matki, kiedym wczoraj od was wrócił. „Mój Pamfilosie!“ — powiada „Twój rówieśnik Charmides, syn naszego sąsiada Aristajnetosa żeni się już; przyszedł wreszcie do rozumu. Dopokądże ty żyć będziesz z heterą?“ Wysłuchałem półuchem i poszedłem spać. Na drugi dzień wyszedłem z domu rychło świt no i przez to nie mogłem naturalnie widzieć tego wszystkiego, co Dorida później widziała. — Jeśli mi nie wierzysz, Dorido, to idź tam jeszcze raz i przyjrzyj się dokładnie nie ulicy, tylko drzwiom: które są festonami ozdobione, a przekonasz się, że u sąsiadów.

MYRTIONA. Odżyłam, Pamfilosie! — Byłabym się powiesiła, gdyby się coś podobnego było stało.

PAMFILOS. Najprzód nie byłoby się to żadną miarą stało, a po wtóre musiałbym chyba bzika dostać, żebym miał zapomnieć o mojej Myrtionie, zwłaszcza, że w ciąży chodzi przeze mnie.

III.

MATKA I FILINNA.

MATKA. Czyś zwaryowała, Filinno, wczoraj przy zabawie, czy co? Przyszedł do mnie dziś zrana Difilos z płaczem i opowiedział mi, coś mu zrobiła. Mówił, żeś się spiła, żeś wyszła na środek i tańcowała, mimo, że on ci wzbronił, żeś następnie całowała jego kolegę Lampriasa, a kiedy się o to na ciebie gniewał, toś poszła do tego Lampriasa i ściskała go tak, że go mało co apopleksya z tego wszystkiego nie tknęła. A podobnoś nawet w nocy nie chciała z nim spać, tylkoś uciekła od płaczącego i położyła się osobno na poblizkiej sofie i na złość mu trele wywodziła.

http://rcin.org.pl/ifis

FILINNA. Ale o sobie, to nic mamie nie mówił. Bobyś, myślę, nie broniła tego niecnoty, co mnie kantem puścił, a romansował z Taidą, heterą Lampriasa, zanim Lamprias przyszedł. A kiedy zobaczył, że mi o to chodzi, i kiedym mignęła na niego, co robi, to on ujął Taidę za ucho, za sam koniuszek, odchylił jej w tył szyję i tak namiętnie zaczął całować, że ust nie mógł od niej oderwać. Na to ja w płacz, a on dalejże śmiać się i szeptać coś do ucha Taidzie, z wszelką pewnością na mnie, bo Taida tylko się na mnie patrzyła i uśmiechała. Kiedy wreszcie spostrzegli, że Lamprias nadchodzi, i do syta się nacałowali, to ja mimo to wszystko położyłam się koło niego, żeby później nie miał się czem wymawiać. Wtem Taida wstaje i zaczyna pierwsza tańczyć i pokazywać aż potąd nogi, jakby sama tylko jedna miała ładne. Gdy nakoniec przestała tańcować i Lamprias siedział cicho i ani słówkiem się nie odzywał, to Difilos nie mógł się nad nią naunosić: jak rytmicznie tańczy, jak po mistrzowsku tańczy, jak do taktu z cytrą tańczy, jaką ma ładną nóżkę i t. d. i t. d., jakby się o Sosandrę Kalamisa [1]) rozchodziło, a nie o Taidę, którą przecie i ty znasz, jak wygląda, bośmy się nieraz z nią kąpały. Dopieroż Taida zaraz potem jak nie zacznie żarty sobie ze mnie stroić! „Niechże“ — powiada — „ta, która się nie potrzebuje wstydzić, że ma chude nogi, wstanie i tańczy!“ Cóż było na to, mamusiu, powiedzieć? Wstałam i tańczyłam. Cóż miałam robić?! Ścierpieć, potwierdzić w ten sposób prawdę tego docinku i pozwolić Taidzie, żeby ona była królową balu?

---

[1]) Słynna statua rzeźbiarza z epoki po wypędzeniu Pejsistratidów.

http://rcin.org.pl/ifis

MATKA. Zbyt jesteś, moje dziecko, drażliwa. Nie trzeba było nawet zważać na to! — No i cóż dalej?

FILINNA. Otóż wszyscy inni bili mi brawo, jeden tylko Difilos rzucił się na wznak i patrzał i patrzał w pułap, pókim zmęczona nie usiadła.

MATKA. A prawda to, żeś całowała tego Lampriasa, żeś poszła do niego i ściskała go? — Milczysz? — To, widzisz, już nie do darowania!

FILINNA. Chciałam mu się odpłacić pięknem za nadobne.

MATKA. A potem toś spać z nim także nie chciała, tylkoś sobie nuciła, gdy on biedaczysko płakał! To ty nie widzisz, dziecko, żeśmy dziadówki, nie pamiętasz, cośmy od niego nie nadostawały i jakąbyśmy były musiały biedę klepać zeszłego roku, gdyby nam Afrodite nie była go posłała?

FILINNA. To i co? Może mu się mam dać maltretować?!

MATKA. Możesz pokazać, że się gniewasz, tylko go ze swej strony nie maltretuj! Nie wiesz, że kto kocha, to się hamuje wreszcie i sam sobie potem robi wyrzuty? Ty zawsze zbyt ostro postępowałaś sobie z tym chłopczyną. Ale bacz, żeby — jak to mówi przysłowie — struna zbyt napięta nie pękła.

IV.

MELITTA I BAKCHIDA.

MELITTA. Oj moja droga Bakchido! Jakbyś też znała jaką starą babę, z tych, co je to zowią Tessalkami, coto umieją zamawiać i miłość niecić ku kobiecie, choćby ją kto sobie nie wiedzieć jak znienawidził, to

http://rcin.org.pl/ifis

bądź tak dobra zabrać ją z sobą i przyprowadzić do mnie. Chętniebym oddała te wszystkie suknie i to oto złoto, żebym tylko zobaczyła Charinosa, jak się do mnie wraca, a Simmichy nienawidzi tak, jak mnie teraz.

BAKCHIDA. Co ty mówisz? To już Charinos zerwał z tobą, Melitto, a przeniósł się do Simmichy, dla dla której się na taki gniew rodziców wystawił przez to, że nie chciał żenić się z tą bogaczką, za którą podobno pięć talentów miał dostać? Pamiętam, słyszałam to od ciebie.

MELITTA. Przepadło wszystko! Już piąty dzień, temu, jak go oko moje nie widziało: pije u kolegi swego Pammenesa razem z Simmichą.

BAKCHIDA. A to bieda, Melitto! Ale o co wam poszło? Musiały tam jakieś grube zajść interesa!

MELITTA. Ja sama całej tej historyi wytłómaczyć ci nie potrafię. — Kiedyś przychodzi z Pireusu — poszedł tam, zdaje mi się, za jakimś długiem z polecenia ojca — i ani ci, jak wszedł, nie spojrzy na mnie, ani nie przyciśnie, jak zwyczajnie, do siebie, kiedym naprzeciw niego wybiegła, tylko odtrąca mię, gdy go chcę objąć, i mówi: „Idź“ — powiada — „do właściciela okrętu Hermotimosa, albo nie, to przeczytaj, co napisane w Keramejku na murze, gdzie wasze nazwiska paradują!“ — „Jakiego Hermotimosa“ — powiadam — „jakiego? O jakiem paradowaniu mówisz?“ — A on nic na to nie odpowiedział i nawet jeść już nie chciał, tylko położył się i spał, odwrócony plecami. Ach! Żebyś ty wiedziała, com ja nie robiła, żeby go udobruchać! Com się go nie naściskała, nie naobracała ku sobie, com się go w plecy nie nacałowała! Wszystko na próżno: nie chciał ani trochę zmięknąć i jeszcze mi powiedział: „Jak mi

http://rcin.org.pl/ifis

nie dasz spokoju, to się w tej chwili wynoszę, chociaż już północ!“

BAKCHIDA. No, a ty znasz tego Hermotimosa?

MELITTA. Żebyś mię, Bakchido, w większem jeszcze nieszczęściu widziała, jak teraz, jeśli znam jakiego właściciela okrętu Hermotimosa!! Ledwo kogut zapiał, zerwał się Charinos z łóżka i poszedł w świat, a ja, przypomniawszy sobie, jak mi mówił, że na jakimś murze w Keramejku wypisane jest moje nazwisko, posłałam Akidę, żeby zobaczyła. Otóż ona nie znalazła nic, tylko te słowa, napisane na Dipylonie, jak się wchodzi, po prawej ręce: „Melitta kocha się w Hermotimosie“, a dalej, nieco niżej: „Właściciel okrętu Hermotimos kocha się w Melicie“.

BAKCHIDA. A to szelmy te chłopaki! Teraz rozumiem! Ktoś chciał dokuczyć Charinosowi i nababrał to, wiedząc, że jest zazdrosny, i on też zaraz uwierzył. Żebym go tylko zobaczyła, już ja z nim pogadam! To jeszcze nieoblizane cielątko!

MELITTA. Gdzież go ujrzysz, kiedy on siedzi zamknięty z Simmichą? A rodzice jeszcze go u mnie szukają! Ej! Żebym, Bakchido, dostała taką babę, jakem mówiła! Onaby zaraz znalazła na to radę, jakby tylko przyszła!

BAKCHIDA. Jest tu, moje serce, zdatna czarownica rodem z Syryi, taka czerstwa, tęga kobiecina, która mi raz Faniasa, gniewającego się bez najmniejszej racyi, podobnie jak Charinos, sprowadziła napowrót ni mniej, ni więcej, tylko po czterech aż miesiącach. Ja już zupełnie straciłam nadzieję, aż tu on, pod wpływem czarów wraca znowu do mnie.

MELITTA. I cóż ta baba robiła? Nie pamiętasz?

http://rcin.org.pl/ifis

BAKCHIDA. Niewielkiej, Melitto, żąda zapłaty: drachmy jednej i bochenka chleba. Na tem musi leżeć sól, siedm oboli, siarka i pochodnia. To bierze ta czarównica; musi mieć też przygotowany dzban wina, z którego sama tylko ona pije. Musi mieć także coś, co należy do owego mężczyzny, naprzykład suknie trzewiki, trochę włosów albo coś podobnego.

MELITTA. Mam jego trzewiki.

BAKCHIDA. Otóż zawiesza je na gwoździu, podkadza siarką, sypie sól na ogień i wśród tego wymawia imiona was obojga: jego i twoje. Potem dostaje z zanadrza koło czarodziejskie i toczy niem, mieląc równocześnie językiem żwawo jakieś zaklęcia — dzikie, okropne wyrazy! Tak przynajmniej wtedy robiła. I zaniedługo Fanias, choć mu i koledzy przyganiali i Fojbida, z którą przestawał, na wszystko go prosiła, przyszedł nazad do mnie, głównie pod wpływem owych czarów. A jeszcze jednego nauczyła mię sekretu, żeby wzbudzić w nim wstręt do Fojbidy: żeby zaczatować, jak Fojbida zostawi ślad swej stopy, zatrzeć go lewą nogą, wejść na ślad jej prawej, a prawą znowu na ślad lewej stopy i mówić: „Patrz, co ci robię: depcę po tobie!“ I ja też zrobiłam tak, jak kazała.

MELITTA. Co prędzej, Bakchido, co prędzej zawołaj tu tę Syryjkę. A ty, Akido przysposób chleb, siarkę i te inne rzeczy, potrzebne do zamawiań.

V.

KLONARIONA I LEAJNA.

KLONARIONA. Co za niestworzone historye opowiadają o tobie Leajno! Że ta bogaczka, Megilla z Les-

http://rcin.org.pl/ifis

bos, kocha się w tobie. jak mężczyzna, że macie z sobą jakieś zakazane stosunki i bóg nie wie co wyprawiacie. — Cóż ty na to?! — Powiedz: prawda to?

LEAJNA. Prawda, Klonariono. Ale mię wstyd: to takie wstrętne!

KLONARIONA. O na Afroditę! I cóż to jest? Co chce ta kobieta? Co wy czynicie, jak jesteście sam na sam? — Widzisz?! Nie kochasz mię. Bobyś z tego nie robiła przede mną tajemnicy.

LEAJNA. Kocham cię, jak nikogo w świecie! — Ta kobieta to chłop w całem tego słowa znaczeniu.

KLONARIONA. Nie rozumiem, co mówisz. Przypuszczam, że to jakaś flądra w guście tych chłopowatych bab z Lesbos, co to nie dają się, wiesz, mężczyznom... tylko z drugiemi kobietami niby mężczyźni lubią się bawić.

LEAJNA. Coś w tym rodzaju.

KLONARIONA. Otóżto o tem właśnie bądź tak dobra, Leajno, opowiedzieć: jak ci najprzód robiła propozycyę, jak się dałaś namówić, i t. d. i t. d.

LEAJNA. Otóż ona i Demonassa z Koryntu, również bogaczka, hołdująca temusamemu sportowi, co Megilla, urządzały bankiet i najęły mię, żebym u nich grała na cytrze. Kiedym skończyła grać, — już było późno bardzo i czas było iść spać, — wtedy Megilla (a obie miały dobrze w głowie) powiada: „Wiesz co, Leajno! Już najwyższy czas położyć się do łóżka; legnij tu w środku pomiędzy nami!“

KLONARIONA. No i cóż? Położyłaś się? I cóż się potem stało?

LEAJNA. Najprzód zaczęły mię całować, jak mężczyźni, i to nie tylko dotykając moich ust ustami, ale

http://rcin.org.pl/ifis

także wsuwając w nie język, ściskać i macać po piersiach. Demonassa nawet ugryzła mię wśród tego całowania. Ja nie mogłam zrozumieć, co to wszystko ma znaczyć. Wreszcie po jakimś czasie Megilla, gdy jej już było za gorąco, zdjęła z głowy perukę — a miała taką — iż jej niepodobna było poznać: tak dobrze przystawała, — i pokazało się, że była do skóry ostrzyżona, jak najtęższy atleta. Na ten widok struchlałam. A wtedy ona rzecze: „Widziałaś kiedy, Leajno. takiego ładnego chłopca?“ — „Kiedy ja tu“ — powiadam — „żadnego Megillo, chłopca nie widzę!“ — „Nie róbże“ — odrzekła — „kobiety ze mnie! Nazywam się Megillos i ożeniłem się kopa już lat temu z tą oto Demonassą: — moja samiczka!“ Uśmiechnęłam się się na to. Klonariono, i rzekłam: „I żeśmy też nie zauważyli, Magillosie, żeś jest mężczyzną. To zupełnie, jak ten Achilles, coto, jak opowiadają, krył się między temi w szkarłat odzianemi dziewojami. — A masz ty to, co mężczyźni mają, i robisz z Demonassą tak, jak mężczyźni robią?“ — „Tej rzeczy, Leajno, nie mam, a nawet nie jest mi ona tak bardzo potrzebna. Ja w odmienny załatwiam się sposób i to z o wiele większą, jak się przekonać możesz, przyjemnością“. — „Przecież chyba“ — powiadam — „nie jesteś hermafrodytą, chociaż podobno dużo jest takich, co mają jedno i drugie“. — Jeszczem dotąd całej tej historyi nie mogła pojąć. — „Nie“ — rzecze — „jestem kompletnym mężczyzną!“ — „Słyszałem“, — mówię „jak beocka fletnistka Ismenodora opowiadała, że u nich, w Tebach, z kobiety zrobił się mężczyzna; nazywał się, jeśli się nie mylę, Tejresias — wróżbita znakomity! Czy też i co do ciebie podobny nie zachodzi wypadek?!“ — „Nie, Leajno! Zbudowana jestem zupełnie tak, jak wy; tylko

http://rcin.org.pl/ifis

usposobienie moje, żądze i t. d. i t. d. są takie, jak u mężczyzny". — „A cóż?" — powiadam „Czy sama żądza wystarcza ci?" — „Tylko mi", — odrzecze — Leajno, bądź powolna, jeśli nie wierzysz, a przekonasz się, że sprawię się wcale nie gorzej, jak mężczyzna. Zamiast tego, co oni mają. mam co innego; bądź mi powolna, a zobaczysz zaraz." — Zrobiłam, jak chciała, Klonariono, bo mię na wszystko błagała i darowała mi kosztowną kolię i elegancką suknię. Poczem ja obłapiłam ją, jak mężczyznę, a ona zaczęła mię całować, ruszać się, coraz szybciej dychać — i widocznem było, że doznaje niezwykłej rozkoszy.

KLONARIONA. I cóż robiła, Leajno? Jak robiła? Okropniem tego ciekawa.

LEAJNA. Nie wypytuj się o szczegóły! To świństwa! — Przysięgam na Afroditę niebieską — nie powiem nic!

VI.

KROBYLE I KORINNA.

KROBYLE. Widzisz, Korinno, że to znów nie taka straszna rzecz, jakeś myślała, z panny zostać kobietą; pobawiłaś się z ładnym chłopcem i dostałaś na pierwszy raz minę [1]), z której ci zaraz kolię sprawię.

KORINNA. Dobrze, mameczko! A niech ma i kamyki takie świecące, jak ta Filajnidy.

KROBYLE. Taka będzie. Ale słuchaj, co ci jeszcze powiem: co masz robić i jak masz postępować wobec mężczyzn. Innego sposobu do życia, moja córko, nie mamy, a wiesz, jaka bieda była u nas przez te dwa lata, jak umarł twój nieboszczyk ojciec. Póki on żył,

[1]) Mina = przeszło 40 złr.

http://rcin.org.pl/ifis

miałyśmy wszystkiego pod dostatkiem: prowadził kowalstwo, znany był dobrze w Pireusie i możesz słyszeć, jak ludzie jeszcze teraz zapewniają, że już nie będzie takiego kowala, jak był Filinos. Kiedy umarł, sprzedałam najprzód obcęgi, kowadło i młot za dwie miny i z tegośmy się utrzymywały. Potem tom haftowała, tom tkała, tom przędła, żeby tylko na kawałek chleba zarobić. Alem ciebie, moje dziecko, chowała i w tobiem całą nadzieję pokładała.

KORINNA. O tej minie mówisz?

KROBYLE. Nie, tylkom rachowała, że, jak dojdziesz do tych lat, to i mnie potrafisz z łatwością utrzymać i siebie ubrać, że będziesz mieć pieniędzy huk, suknie purpurowe i służące.

KORINNA. Jakeś to, mamusiu, sobie myślała, jak to rozumiesz?

KROBYLE. Jeśli będziesz przestawać z chłopcami, pić z nimi i spać za zapłatę.

KORINNA. Tak, jak Lira, córka Dafnidy?

KROBYLE. A jakże!

KORINNA. Ależ ona jest heterą!

KROBYLE. A cóż to takiego strasznego?! To i ty będziesz mieć pieniędzy moc i roje kochanków. — I cóż ty płaczesz, Korinno? Patrz, ile to jest heter, jak się o nie dobijają, ile im płacą! Wiesz ty, że Lira, nim dorosła, strzępy — niech mnie bóg skarze, jeśli kłamię — na sobie wiązała, a teraz widzisz, jaka z niej dama, co ma złota, sukien wzorzystych i aż cztery służące!

KORINNA. A jakże Lira doszła do tego?

KROBYLE. Najprzód ubierała się przyzwoicie, była ułożona i grzeczna ale wszystkich, nie chichotała z byle czego tak, jak ty to robisz, tylko uśmiechała się z sło-

http://rcin.org.pl/ifis

dyczą i wdziękiem, następnie umiała takt zachować w obcowaniu: nie wystawiła nikogo na dudka, jak się do niej przyczepił, albo szedł za nią do domu, ale też i sama nie nagabywała mężczyzn. A jak czasem idzie na zabawę za pieniądze, to nie upija się — bo to się człowiek przez to na śmiech tylko wystawia i mężczyźni nie lubią takich, — ani nie opycha się ordynarnie potrawami, tylko bierze delikatnie końcami palców, kąski zajada pocichutku, nie tka naraz pełno do ust, pije powoli, nie duszkiem tylko z pauzami.

KORINNA. Nawet, choćby jej się pić przypadkiem chciało, mamusiu?

KROBYLE. Temci bardziej, Korinno! Nie miele dalej gębą bez potrzeby, ani nie pokpiwa sobie z nikogo z obecnych, patrzy tylko na tego, co ją najął: dlatego też ją lubią. A kiedy już trza się spać położyć, to nie wyprawia ani żadnych zbytków, ani ceremonii, ale wszelkimi sposobami na to się wysila, żeby mu głowę zawrócić i swoim kochankiem uczynić: wszyscy to u niej chwalą. Otóż, jeżeli i ty tego się nauczysz, to i nam będzie, jak w niebie, bo zresztą — na psa urok — o wiele od niej... Ale już nie dokończę... Byleś mi tylko chciała żyć!

KORINNA. A proszę mamy, czy ci, co najmują, wszyscy są tacy, jak Eukritos, z którymem wczoraj spała?

KROBYLE. Nie wszyscy. Są ładniejsi, są już zupełnie w wieku męskim, są i niezbyt przystojni.

KORINNA. A z takimi też trzeba będzie spać?

KROBYLE. Rozumie się, moja córko! Tacy jeszcze więcej dają. Ładni chcą płacić tylko urodą swoją. Ale ty patrz jedynie na to, żeby więcej zarobić, jeśli chcesz,

http://rcin.org.pl/ifis

żeby wszystkie wnet palcem na ciebie pokazywały i mówiły: „Patrz na Korinnę, córkę Krobyli, jak jej się dobrze dzieje i jak matkę swoją uszczęśliwiła!“ No cóż? Będziesz tak robić? — Będziesz, jestem pewna, i wszystkie bez trudu w kąt zapędzisz. — A teraz idź, wykąp się, bo może i dziś przyjdzie ten chłopczyna Eukritos; przynajmniej tak obiecał.

VII.

MATKA I MUSARIONA.

MATKA. Żebyśmy jednego jeszcze takiego amanta dorwały, Musariono, jak ten Chajreas, to nic tylko trzeba będzie na gwałt zabić na ofiarę Afrodicie Ziemskiej białą owcę, Niebieskiej w Ogrodzie jałówkę, dawczynię bogactw [1]) wieńcami zasypać; o! niema co gadać: i w raju lepiejby nam być nie mogło! — Sama widzisz, co od tego gołowąsa dostajemy: grosza złamanego jeszcze ci bieda nigdy nie dała, ani sukni, ani trzewika, ani perfum, ale obiecanek, — cacanek, a świetnych na przyszłość widoków, tyle! Co chwila: „Niech tylko ojciec...“ albo „Jak ojcowiznę odziedziczę...“ albo „To wszystko twoje!“ — A powiadasz, że ci się przysięgał nawet, że cię zrobi swą prawowitą małżonką.

MUSARIONA. Tak jest, mamo! Przysiągł na obie boginie [2]) i na patronkę miasta [3]).

MATKA. A ty naturalnie mu wierzysz! I dlatego onegdaj, kiedy nie miał z czego zapłacić przypadającego

---

[1]) Demeter.

[2]) Persefona i Demeter.

[3]) Atena.

http://rcin.org.pl/ifis

na niego udziału, toś mu mu bez mojej wiedzy pierścionek dała, a on go sprzedał i przepił; a potem te dwa naszyjniki jońskie, każdy wartości dwóch darejków [1]), co ci je to ten właściciel okrętów z Chijos, Praksias, umyślnie kazał w Efezie zrobić i podarował: trudno, trza było panu Chajreasowi pieniędzy, bo urządzał sobie piknik z koleżkami! A o sukniach i koszulach, to już i mówić szkoda! Jednem słowem: bogu tylko podziękować gorąco za taki interes.

MUSARIONA. Ale ładny chłopiec i bez brody; zaręcza ze łzami, że mię kocha, jest synem Dejnomachy i areopagity Lachesa, powiada, że się ze mną ożeni, i ogółem dużo od niego możemy się spodziewać, jak tylko stary oczy zamknie.

MATKA. A no, to, jak będziesz, Musariono, potrzebowała trzewików, a szewc zażąda dwóch drachm, to musimy mu powiedzieć: „Pieniędzy na razie nie mamy, weź w zamian kupkę nadziei!“ Taksamo w sklepie z mąką. A jak będą się upominali o komorne, to powiemy: „Poczekaj, aż umrze Laches z Kolyttos [2]): oddamy ci po weselu!“ — Czy cię nie wstyd, że sama jedna z pomiędzy heter nie masz ani kolczyków, ani kolii, ani sukni z Tarentu?

MUSARIONA. To i cóż? Czy one, proszę mamy, są przez to szczęśliwsze ode mnie i ładniejsze?

MATKA. Nie, ale są mądrzejsze, wiedzą za co są heterami i nie wierzą gładkim słówkom smarkaczów, co tylko z przysięgami umieją wyjeżdżać. — A ty!... Siedzi to wierne, przywiązane i nikomu do siebie przystępu nie

---

[1]) Pieniądz perski = 20 koron.

[2]) Gmina attycka.

http://rcin.org.pl/ifis

daje, tylko jednemu Chajreasowi! — I kiedyś, jak przyszedł ten młody wieśniak z Acharnaj [1]) i ofiarował ci dwie miny, które z polecenia ojca odebrał za wino, — także bez brody — toś go z drwinkami odprawiła, a wylegujesz się ze swoim cacanym Chajreasem.

MUSARIONA. A cóż? Możem miała Chajreasa odejść, a zaprosić do siebie tego parobczaka, co go czuć było capem?! Mojego słodkiego Chajreasa pomieniać za tego wieprzusia acharnajskiego?!

MATKA. No, przypuszczam: to był chłop i śmierdziało od niego. Ale czemużeś nie chciała przyjąć i Antifonta, syna menekratesowego, mimo, że ci minę obiecywał? Hm? — Chłopiec ładny, grzeczny i w tymsamym wieku, co Chajreas.

MUSARIONA. Chajreas odgrażał się, że nas oboje zamorduje, jeśli mię tylko z nim przyłapi.

MATKA. Ilużto innych także podobnie się odgraża?! — To dlatego ty masz odpędzać gości, żyć w czystości, nie jak hetera, tylko jak jaka kapłanka Demetry? — Ale pominąwszy już wszystko inne: dziś są Haloa [2]). Cóż ci dał na tę uroczystość?

MUSARIONA. Nie ma, mameczko.

MATKA. On tylko jeden nie umie znaleźć rady na ojca, on tylko jeden nie umie z pomocą niewolnika naciągnąć go, nie umie nastraszyć matki, że pojedzie za światy do wojska, jak tyle a tyle nie dostanie, tylko siedzi i obżera nas, i ani sam nic nie da, ani od drugich brać nie pozwala? — Czy ty sądzisz, Musariono, że zawsze będziesz miała lat 18, albo, że Chajreas tak-

---

[1]) Mieszkańcy tej gminy znani byli z zamożności.

[2]) Święto Demetry w Atenach z powodu zbiorów.

http://rcin.org.pl/ifis

samo będzie myślał, gdy majątek zagarnie i matka mu wyszuka jakąś pannę z tysiącami? Czy ty sądzisz, że on będzie wtedy chciał pamiętać o tych łzach, całusach, przysięgach, jak mu wywalą na stół jakie pięć talentów posagu?

MUSARIONA. Onby nie pamiętał?! Najlepszy dowód, że i teraz się nie ożenił i wprost oświadczył, że tego nie uczyni, choć go gwałtem chcieli zmusić.

MATKA. Daj boże, żebyś się nie przerachowała! Ja ci to wtedy przypomnę, Musariono!

VIII.

AMPELIDA I CHRYSIDA.

AMPELIDA. Moja Chrysido! Kto nie jest zazdrosny, kto nie wybuchnie gniewem, kto cię w twarz nie uderzy, łba ci nie oskubie, ubrania na tobie nie potarga, czy myślisz, że ten cię jeszcze kocha?

CHRYSIDA. Więc to po tem tylko można, Ampelido, poznać prawdziwą miłość?

AMPELIDA. Tak! To wskazuje, że mężczyzna pali się do ciebie. Bo takie rzeczy, jak całusy, łzy, przysięgi, przychodzenie częste, to wszystko oznacza, że miłość poczyna się dopiero, że jest jeszcze w zarodku. Żar miłosny dopiero z zazdrości wymiarkować można. Więc, jeśli i ciebie Gorgias, jak powiadasz, bije i zazdrosny jest o ciebie, to ciesz się i proś bogów, żeby zawsze tosamo robił.

CHRYSIDA. Tosamo? Co ty mówisz? Żeby mię zawsze bił po twarzy?!

AMPELIDA. Nie, tylko, żeby mu chodziło o to, że

http://rcin.org.pl/ifis

za drugimi zerkasz. Bo, jeśli cię nie kocha, to o cóżby się miał gniewać, że masz innego adoratora?

CHRYSIDA. Kiedy ja żadnego nie mam. A jemu ni stąd, ni z owąd ubzdurało się, że ten bogacz ma się ku mnie, a to dlatego, żem raz tak mimochodem o nim wspomniała.

AMPELIDA. Ależ to właśnie powinno ci być na rękę, jak cię podejrzywa, że bogaci kręcą się koło ciebie, bo to go będzie korcić tak, że się będzie stawiał, żeby go rywale nie wygryźli.

CHRYSIDA. On też gniewa się tylko i bije, ale dać nie chce nic.

AMPELIDA. Nie bój się: da! Z nikim prędzej nie dojdziesz do końca, jak z zazdrosnym.

CHRYSIDA. Nie rozumiem, Ampelisiu, dlaczego mi tak tych wałów życzysz?

AMPELIDA. Wałów? Gdzież tam! Ja tylko jestem tego zdania, że miłość się potęguje, jeśli się kawaler dowie, że się o niego nie stoi; bo, gdy jest przekonany że tylko jego jednego masz, to namiętność stygnie. — A mówię ci to, bom już lat dwadzieścia z górą jest heterą, a ty masz jakie ośmnaście lat, albo i tego może nie masz. — Jeśli chcesz, to ci nawet opowiem, co mi się wydarzyło przed kilku laty. Umizgał się do mnie kapitalista Demofantos, ten, co to mieszka za portykiem. Otóż ten nie chciał mi nigdy dać więcej, jak pięć drachm, a rościł sobie pretensye, że tylko on jeden ma do mnie prawo. A kochał mię, ot tak tylko: nie wzdychał, nie płakał, nie przychodził późną nocą przede drzwi, tylko spał niekiedy ze mną — i to tak ciągło się jakiś czas. Wreszcie przychodzi raz, — a był właśnie u mnie malarz Kalliades, który mi posłał dziesięć drachm; ja trzask

http://rcin.org.pl/ifis

mu drzwiami przed nosem. Pyskował, pyskował i poszedł wreszcie z bogiem. Kiedy upłynęło kilka dni, a ja po niego nie posyłałam i Kalliades znowu był u mnie, gorączka wreszcie opadła Demofantosa i namiętność formalnie płomieniem z niego buchnęła: więc kiedy się raz trafiło, że drzwi były otwarte, wszedł do środka i nuż płakać, bić mię, odgrażać się, że mię zamorduje, drzeć na mnie ubranie i bóg nie wie co robić. Wreszcie dał talent i miał mię już sam jeden przez całe ośm miesięcy. Jego żona skarżyła się przed wszystkimi, żem go zaczarowała, a tymi czarami była, jak widzisz, zazdrość. Otóż i ty, Chrysido, używaj tegosamego środka na Gorgiasa. — Zagarnie grosze chłopiec, żeby tylko jego ojciec kiwnął.

IX.

DORKADA, PANNYCHIDA, FILOSTRATOS, POLEMON.

DORKADA. Zginęłyśmy, moja pani, zginęły! Polemon wrócił z wyprawy porządnie, jak słychać, obłowiony. Ja sama widziałam go w purpurą bramowanym, klamrą spiętym płaszczu, a z nim rój służących. Przyjaciele, jak go tylko ujrzeli, zaczęli się zlatywać i witać się z nim. Wśród tego ja, zobaczywszy w tyle jednego jego sługę, który razem z nim na wojnę pociągnął, pytam się go: „I cóż tam“, — powiadam — Parmenionie?“ — a przedtemem go przywitała. „Jakżeście mi się miewali? Przywieźliście też tam co dobrego z wojny?“

PANNYCHIDA. Któż widział tak prosto z mostu zaczynać?! Trzeba było tak powiedzieć: „Bogom niechaj będą dzięki za to, żeście zdrowo wrócili, a szczególnie

http://rcin.org.pl/ifis

Zeusowi, co ludzi na obczyźnie strzeże, i Atenie, patronce wojaków! — Moja pani ustawicznie się dowiadywała, co z wami słychać i gdzie jesteście". A gdybyś była dodała, że nawet płakała i ciągle tylko o Polemonie wspominała, byłabyś o wiele mądrzej zrobiła.

DORKADA. Ja też wszystko to zaraz na samym wstępie powiedziałam, alem nie chciała opowiadać ci tego, com ja gadała, tylko to, com słyszała. Otóż do Parmeniona przemówiłam tak: „Musiało wam, Parmenionie, dzwonić w uszach, bo moja pani wiecznie o was ze łzami wspominała. A zwłaszcza też, jeśli ktoś wrócił z pola bitwy i słychać było, że dużo ludzi poległo, to włosy rwała, w piersi się tłukła i umierała za każdą świeżą wiadomością".

PANNYCHIDA. Brawo, Dorkado! — Tak, tak!

DORKADA. A potem dopiero zapytałam go tak, jakem mówiła. Na to on: „Z świetnym" — powiada — „plonem wróciliśmy do domu!"

PANNYCHIDA. Więc i on tak bez żadnych wstępów zaczął i nie powiedział poprzednio, czy Polemon wspominał co o mnie, czy tęsknił za mną, czy pragnął zastać mię jeszcze przy życiu?

DORKADA. Owszem gadał bardzo dużo na ten temat. Ale, co najgłówniejsza, zwierzył mi się, że mają ogromne skarby, złoto, szaty, sługi, kość słoniową, a srebra to już — mówił — nie liczą, tylko korcami mierzą. Sam Parmenion miał na małym palcu olbrzymi, wieloboczny, sygnet z trójkolorowym na wierzchu czerwonym kamieniem. Chcąc nie chcąc, musiałem wysłuchać opowiadania, jak przeszli przez rzekę Halys, jak zabili jakiegoś Teridatesa i jak się Polemon odznaczył w bitwie z Pisidami; wreszciem uciekła, by ci o tem donieść,

http://rcin.org.pl/ifis

iżbyś stosownie do tego mogła się urządzić. Bo, jeśli Polemon przyjdzie, — a przyjdzie jak nic, skoro się tylko od przyjaciół opędzi — jeśli się dowie i zastanie u nas Filostratosa, to niech bóg broni, co on będzie wyrabiał.

PANNYCHIDA. Musimy, Dorkado, koniecznie wymyśleć na to wszystko jakiś środek; bo i Filostratosa nie wypada odprawiać z kwitem ze względu, że dał niedawno talent, nadto jest bogatym kupcem i tyle obiecuje, a z drugiej strony jakże tu nie przyjąć Polemona, tak obłowionego, temci bardziej, że jest taki zazdrosny. Nic nie miał, a takie awantury wyprawiał, — cóż dopiero teraz?!

DORKADA. Otóż i nadchodzi!

PANNYCHIDA. Co tu począć, Dorkado? Co tu począć? Drżę cała.

DORKADA. I Filostratos także tu idzie!

PANNYCHIDA. Bogdaj mię...! Żebym się w ziemię zapadła!

FILOSTRATOS. No cóż, Pannychido, pijemy?

PANNYCHIDA. Człowiecze, nie zabijajże mię! — Witaj, Polemonie! Cóż cię tak długo nie było widać?

POLEMON. A to co za jeden, ten, co się was tak czepia?... Milczysz? Ładnie, Pannychido! To ja w przeciągu pięciu dni przygrzmiłem tutaj z Termopil, na łeb na szyję pędząc do tej małpy! Dobrze mi tak! Dziękuję ci za wyćwikę! Już ty mię więcej nie dostaniesz!

FILOSTRATOS. A waść co za jeden?

POLEMON. Polemon Stejriejczyk, z fili pandiońskiej, — proszę sobie to zapamiętać — najprzód tysiącznik, obecnie dowódca pięciu tysięcy ciężkozbrojnej

http://rcin.org.pl/ifis

piechoty, kochanek Pannychidy, dopókim nie myślał, że jest takiem bydlęciem.

FILOSTRATOS. Obecnie, panie generale, Pannychida jest moją: dostała talent, a niebawem dostanie i drugi, skoro tylko towary sprzedamy. Chodź ze mną, Pannychido! A ten niech sobie idzie do Odrysów na pułkownika!

DORKADA. A cóż to ona niewolnica? Pójdzie, jak jej się będzie chciało!

PANNYCHIDA. Co tu robić, Dorkado?

DORKADA. Najlepiej wejść do domu. Na polu niema co stać, gdy Polemon tak się sierdzi; a przez to zazdrość jego jeszcze się spotęguje.

PANNYCHIDA. No, to chodźmy do domu!

POLEMON. A ja wam zapowiadam, że ostatni raz dzisiaj pić będziecie, albom napróżno w tylu rzeziach zaprawił sobie dłonie.— Hejże po Traków, Parmenionie! Niech przyjdą w pełnym rynsztunku, niech całą falangą wpakują się w ulicę: na froncie ciężka piechota, na skrzydłach procarze i łucznicy, reszta niech stanie w rezerwie.

FILOSTRATOS. Bajesz, jak do dzieci, żołdowniku jakiś, i chcesz nam stracha napędzić! Tyś koguta w swojem życiu nie zarznął, a niedopieroż, żebyś kiedy był na wojnie! Załogą stałeś gdzieś w jakiejś dziurze i dowodziłeś jaką połową kompanii, że ci już i tak pochlebię.

POLEMON. To się przekonasz za chwilę, gdy zobaczysz nas, jak w szyku bojowym ciągnąć będziem zbroicami świecąc.

FILOSTRATOS. Owszem zbierzcie się co rychlej i zjawcie się tutaj! Ja i ten oto Tibios — bom tylko jego wziął z sobą — tak was poczęstujemy kamie-

http://rcin.org.pl/ifis

niami i skorupami, że nie będziecie wiedzieli, gdzie uciekać.

X.

CHELIDONIONA I DROSA.

CHELIDONIONA. To już nie chodzi do ciebie, Droso, ten chłopczyna Klejnias? Bom go już moc czasu u was nie widziała.

DROSA. A nie, Chelidoniono! Nauczyciel zabronił mu u mnie bywać.

CHELIDONIONA. Który? Przecież nie ten do gimnastyki, Diotimos; bo ten jest ze mną na dobrej stopie.

DROSA. Nie, filozof Aristajnetos! Bogdaj marnie zdechł!

CHELIDONIONA. Ten taki ponury, kudłaty, brodaty, co to zwykł z chłopcami łazić w portyku?

DROSA. Ten, ten kuglarz! Daj mi, boże, doczekać, żeby marnie zginął, żeby go kat za to brodzisko wlókł!

CHELIDONIONA. A z jakiegoż on tytułu Klejniasa tak przerobił?

DROSA. Czy ja wiem, Chelidoniono? On, co nigdy z inną nie spał od czasu, jak z kobietami zaczął się zadawać, — a pierwszy stosunek miał ze mną — już trzeci dzień z rzędu ani się pokazał na naszej ulicy. Ponieważ mię to zaczęło korcić, — nie wiem, com takiego poczuła do niego — posłałam Nebridę, żeby go uglądała na rynku albo w portyku. Otóż ona powiedziała, że go zobaczyła, jak się przechadzał z Aristajnetosem, i kiwnęła na niego z daleka, ale on zarumienił

http://rcin.org.pl/ifis

się, spuścił oczy na dół i już ani nie spojrzał na nią więcej. Potem udali się razem do miasta. Ona szła za nimi aż do bramy, a kiedy się wcale nie obracał, wróciła nazad bez żadnych pewnych wiadomości. Wystaw sobie, co się teraz ze mną dziać musi, gdy nie mogę się domyśleć, o co temu chłopaczynie poszło! Myślę sobie: czy mu też co u mnie było nie na rękę, — a może mnie sobie obrzydził, a w innej się zakochał, a może ojciec mu nie pozwolił bywać u mnie. Te i tym podobne myśli przebiegały mi po głowie. Już dobrze wieczorem przyszedł Dromon z tem oto pismem od niego. Masz, czytaj Chelidoniono! Musisz przecie umieć czytać.

CHELIDONIONA. Dawaj, zobaczymy! — Litery niewyraźnie nababrane; widać musiał się spieszyć, gdy to pisał. — Powiada: „Jakem cię kochał, Droso, bogowie świadkami“.

DROSA. Mój boże! Nawet nie napisał: „Kochana Droso!“

CHELIDONIONA. „I teraz muszę się rozstać z tobą, nie dlatego, żebym cię sobie zbrzydził, tylko, że konieczność tak każe. Ojciec bowiem powierzył mię Aristajnetosowi, żebym się filozofii u niego uczył, a ten, dowiedziawszy się o całym naszym stosunku, wyrznął mi porządne kazanie, przedstawiając, że to nie przystoi, by syn Architelesa i Erasiklei z heterą się zadawał, że należy więcej ubiegać się o cnotę, niż o rozkosze“.

DROSA. Żeby nie doczekał przyszłego roku baja przeklęty! Takie brednie prawić chłopcu!

CHELIDONIONIA. „Muszę więc robić tak, jak on każe, strzeże mię bowiem na każdym kroku, i nawet spojrzeć nie mogę na nikogo prócz niego samego. Jeśli będę sprawować się, jak należy, i pójdę we wszystkiem

http://rcin.org.pl/ifis

za jego radami, to obiecuje wyprowadzić mię na człowieka szczęśliwego i cnotliwego, ale muszę się pierwej zahartować na trudy. Tyle ci ledwie mogłem napisać, a i to ukradkiem, — Bądź zdrowa i nie zapominaj o swoim Klejniasie!“

DROSA. I jakże ci się ten list wydaje, Chelidoniono?

CHELIDONIONA. Jeszcze: „Nie zapominaj o swoim Klejniasie!“ daje jakiś promyk nadziei, — reszta ni to ni owo.

DROSA. I ja tak myślę! — Ach! Umieram z miłości! — Mówił mi Dromon, że Aristajnetos jest pederastą, że pod pokrywką nauczania otacza się najładniejszymi chłopcami i że specyalnie co do Klejniasa, to zawraca mu głowę i obiecuje mu, iż zrobi go równym bogom. Nawet czyta z nim rozmowy o miłości starych filozofów, przeznaczone dla uczniów, i ciągle tylko koło niego się kręci. Dromon odgrażał się, że wyda wszystko ojcu Klejniasa.

CHELIDONIONA. Trzeba było, Droso, ufetować Dromona.

DROSA. Ja go też ufetowałam, choć już i bez tego jest za mną: ma się ku mojej Nebridzie.

CHELIDONIONA. Nie trap się! Wszystko będzie dobrze! — Przyszło mi do głowy napisać na murze w Keramejku tam, gdzie Architeteles lubi spacerować, tak: „Aristajnetos psuje Klejniasa“. W ten sposób poprze się oskarżenie Dromona.

DROSA. No, ale jak napisać, żeby nikt nie spostrzegł?

CHELIDONIONA. W nocy, Droso, węglem!

http://rcin.org.pl/ifis

DROSA. Brawo! Dalejże! Połączonemi siłami urządźmy wyprawę przeciw temu blagierowi Aristajnetosowi.

XI.

TRYFAJNA I CHARMIDES.

TRYFAJNA. Słyszana to rzecz, żeby ktoś heterę sobie zmówił i pięć drachm jej dał, a potem tyłem do niej odwrócony leżał i tylko płakał i wzdychał?! Także ani pić, o ile miarkuję, nie miałeś ochoty, ani nie chciałeś jeść sam na sam obiadu, tylkoś nawet przy jedzeniu płakał — widziałam to doskonale. — A i teraz nie przestajesz szlochać, jak małe dziecko. — O co ci chodzi Charmidesie? Nie ukrywaj przede mną, żebym przynajmniej tyle miała z tej nocy, którą bezsennie będę musiała z tobą przepędzić.

CHARMIDES. Umieram z miłości, Tryfajno, i już rady sobie od tego bólu dać nie mogę.

TRYFAJNA. Że nie o mnie tu chodzi, to rzecz jasna. Bobyś mi przecie nie dał tak spokojnie obok siebie leżeć i nie odpychał, gdy cię chcę uścisnąć. Na dobitek mur nawet z płaszcza wzniosłeś między nami z obawy, żebym cię się nie dotknęła. Z tem wszystkiem powiedz, kto jest ta szczęśliwa. Możebym na te rany miłosne lekarstwo jakie znalazła. Już ja wiem, jak się koło nich chodzi.

CHARMIDES. Znasz ją i to doskonale, a również i ona ciebie: to nie jakaś tam obskurna hetera.

TRYFAJNA. Wymień jej nazwisko, Charmidesie!

CHARMIDES. Filemationa, Tryfajno.

TRYFAJNA. O której mówisz? Bo ich jest dwie. Czy o tej z Pireusu, co się niedawno puściła, tej, co to

http://rcin.org.pl/ifis

w niej Damyllos się kocha, syn obecnego hetmana, czy o tej drugiej, co ją to nazywają: „Sidła“.

CHARMIDES. O tej. Oj usidliła mię ona biednego, usidliła!

TRYFAJNA. Więc to o nią płakałeś?

CHARMIDES. Tak!

TRYFAJNA. A dawno to temu, jakeś się w niej zakochał, czy dopiero w ostatnich czasach?

CHARMIDES. Gdzież tam w ostatnich czasach! Jest temu niemal siedm miesięcy, licząc od Dionysiów[1]), podczas którychem ją po raz pierwszy ujrzał.

TRYFAJNA. A czyś ty tę Filemationę widział dobrze i to całą, czy też jedynie twarz jej, a reszty ciała tyle tylko, co widzieć można zwyczajnie, zwłaszcza też u kobiety, która ma lat już czterdzieści pięć?

CHARMIDES. Ależ ona przysięga, że na przyszły elafebolion[2]) skończy dwadzieścia dwa lat!

TRYFAJNA. A ty czemu masz bardziej wierzyć: czy jej przysięgom, czy swoim oczom? Przypatrzno się jej dokładniej, przyjrzyj jej skroniom, gdzie jedynie ma swoje własne włosy — bo reszta wszystko sztuczne, przyprawiane. Gdy jej na skroniach zetrze się szminka, którą się maluje, to widać całą masę włosów siwych. Ale szkoda gadać! Musisz na niej wymódz kiedy, żeby ci się naga pokazała.

CHARMIDES. Nigdy na to zgodzić się nie chciała.

TRYFAJNA. Naturalnie! Wiedziała, żeby cię jej białe plamy wstrętem napełniły: przecież ona od szyi do kolan wygląda cała, jak pantera. I tyś płakał o to,

---

[1]) Uroczystość Dionysosa.

[2]) Druga połowa marca i pierwsza kwietnia.

http://rcin.org.pl/ifis

że z taką ozdobą nie możesz się popieścić?! — Pewnie cię jeszcze maltretowała i z góry traktowała?

CHARMIDES. Wistocie, Tryfajno, chociaż tyle ode mnie nadostawała. — I teraz, kiedy zażądała tysiąc drachm [1]), a ja nie mogłem ich wytrzasnąć, bo mój ojciec, kutwa, krótko mię trzyma, to ona puściła do siebie Moschiona, a mnie drzwi pod nosem zatrzasła. Ja, chcąc jej za to dokuczyć, ciebiem sobie zmówił.

TRYFAJNA Jak Afroditę kocham! Żebym była wiedziała, żem na to zmówiona została, żeby innej dogryźć i to takiemu staremu pudłu, jak Filemationa, byłabym nigdy w świecie nie przyszła. — No, idę do domu, — już kogut trzeci raz zapiał.

CHARMIDES. Tylko nie bądź gorączką, Tryfajno! — Jeśli to prawda, co mówisz o Filemationie, że perukę nosi, że się maluje, i o tych białych plamach, to nawet patrzećbym już więcej na nią nie mógł.

TRYFAJNA. Spytaj się matki, czy się kiedy z nią nie kąpała! A co do jej lat, to nawet twój dziadek mógłby ci coś o nich powiedzieć, jeśli tylko jeszcze żyje.

CHARMIDES. Skoro więc rzecz się tak ma, to usuńmy już tę zaporę, ściskajmy się, całujmy i bawmy, jak należy! Do bani z Filemationą!

XII.

JOESSA, PYTIAS i LYSIAS.

JOESSA. Czemuż ty takie komedye ze mną wyrabiasz, Lysiasie? — Dobrze mi tak za to, żem ani grosza nigdy od ciebie nie żądała, ani cię, jakeś przyszedł,

[1]) Drachma = przeszło 40 kr.

http://rcin.org.pl/ifis

nie odprawiła słowami: „Już ktoś inny jest u mnie!“, anim ci nie kazała ojca przy obrachunkach kiwać albo matce coś ściągnąć, a mnie przynieść, — jak to inne robią — tylkom cię zaraz od początku przyjmowała bez żadnej zapłaty, bez prezentów. — Wiesz, com ja to adoratorów naodprawiała: Eteoklesa, obecnie zasiadającego w Radzie, Pasiona, właściciela okrętów, i twego kolegę Melissosa, chociaż mu niedawno ojciec umarł i on jest panem całego majątku po nim. Ty jeden byłeś mi Faonem:[1]) na nikogom innego prócz ciebie nie spojrzała, nikogom innego u siebie nie przyjmowała, bom niemądra myślała, że prawdą jest to, coś przysięgał. Dlatego też ciebie tylko jednego się trzymała i niby Penelope w czystości żyła, choć matka krzyczała na mnie i żaliła się przed przyjaciółkami. A ty, jakeś zmiarkował, że mię masz za rękę dlatego, że przepadam za tobą, toś pozwolił sobie baraszkować raz w moich oczach z Lykajną, żeby mi tylko dokuczyć, a innym razem znowu, leżąc przy mym boku, rozpływałeś się nad harfiarką Magidioną. Cóż ja na to? — Płaczę i czuję, że mi krzywdę robisz. — Niedawno, kiedyście bankiet urządzali: Trason, ty i Difilos, toście zaprosili do towarzystwa także fletnistki Kymbalionę i Pyrallidę, moją nieprzyjaciółkę. Tyś o tem wiedział. To, żeś Kymbalionę pięć razy pocałował, o to mi tak bardzo nie chodziło, boś tylko sam sobie ubliżył, żeś podobne czupiradło całował. Ale coś ty się nie namrugał na Pyrallidę! Za każdym razem, coś wypił, toś jej kielich prezentował, a jakeś go chłopcu oddawał, toś mu szeptał do ucha, żeby nikomu do niego nie nalewał, chyba, kiedy Pyrallida za-

[1]) Kochanek poetki Safony.

http://rcin.org.pl/ifis

żąda. Wreszcie nadgryzłeś jabłko i, jakeś spostrzegł, że Difilos czem innem jest zajęty, że rozmawia z Trasonem, toś pochylił się naprzód i takeś zręcznie wycelował, nie próbując nawet kryć się z tem przede mną, żeś ją nim w samą pierś trafił. A ona pocałowała je i schowała pod wstęgę na piersiach. — I z jakiegóż ty to wszystko robisz powodu? Czym cię choć tyle skrzywdziła, lub ci dokuczyła? Czy ja patrzę za kim innym? Czy ja nie żyję dla ciebie jednego? To nie sztuka, Lysiasie, biedną dziewczynę, szalejącą za tobą, dręczyć! Ale jest bogini Adrasteja [1]) i ona to wszystko widzi! Poczekaj! Będziesz ty tego może kiedyś żałował, jak usłyszysz, żem sobie życie odebrała: żem się powiesiła, albo do studni wskoczyła, albo —; już ja sobie jakąś śmierć muszę obmyśleć, żeby ci się stracić z oczu. Będziesz mógł wtenczas tryumfować z powodu tak wielkiego i świetnego czynu! — Co tak patrzysz na mnie, jak zbój, co zgrzytasz zębami? Jak mi masz co powiedzieć, to gadaj zaraz, a ta oto Pytias niech będzie naszym sędzią rozjemczym. — Jakto? Odchodzisz, opuszczasz mię bez słówka odpowiedzi?! Patrz, Pytias, co ten Lysias ze mną nie wyprawia!

PYTIAS. A to potwór! Żeby się nawet łzami nie dać wzruszyć! — To głaz, nie człowiek! — Ale, jeśli mam prawdę powiedzieć, toś ty, Joesso, sama popsuła go swoją nadmierną czułością i tem, żeś mu ją okazywała. Nie trzeba było tak się koło niego łasić! Ho! ho! Niech tylko mężczyzna coś podobnego zauważy, zaraz nosa do góry zadziera. Uspokój się, nieboże, nie

[1]) Adrasteja = Nemesis, karze za wynoszenie się i zuchwałe wyrażanie.

http://rcin.org.pl/ifis

płacz! I ja ci radzę, żebyś go raz i drugi, jak przyjdzie, nie puściła do środka. Zobaczysz, jak się zacznie palić i szaleć, ale to już na prawdę, on ze swej strony za tobą.

JOESSA. A straćże mi się ty z takiem gadaniem! Ja Lysiasa nie wpuścić?! Żeby on mię tylko pierwej nie porzucił!

PYTIAS. Ot i wraca!

JOESSA. Coś ty mi narobiła, Pytias! Nic innego tylko musiał słyszeć, jakeś mówiła: „Nie wpuść go!“

LYSIAS. Nie dla niej to robię, Pytias, że wracam, bo nawet spojrzeć na taką dranię niewarto, tylko dla ciebie, żebyś mię niesłusznie nie potępiła i nie powiedziała, że Lysias jest nieubłagany.

PYTIAS. Akuratem tesame słowa powiedziała, Lysiasie!

LYSIAS. Mamże spokojnie znieść, Pytias, to, żem tę oto Joessę, która teraz we łzach się rozpływa, niedawno na tem przyłapał, że mi się sprzeniewierzyła i z innym spała?

PYTIAS. Na to ja ci tyle powiem, że jest heterą.— No, ale kiedyżeś ty ich na tem przydybał?

LYSIAS. Będzie temu może sześć dni, — tak jest sześć dni: dziś właśnie siódmy. — Mój ojciec, który wie, że od dawna kocham się w tej cnótce, zamknął mię w domu i polecił odźwiernemu, żeby mię nie puścił. Ale ja, nie mogąc bez niej wytrzymać, kazałem Dromonowi, żeby stanął przy murze na podwórzu tam, gdzie jest najniższy, a ja wlezę mu na plecy: myślałem, że w ten sposób łatwiej mi będzie wdrapać się na górę. No, i żeby dużo nie gadać, przeszedłem na drugą stronę i dostałem się tutaj; drzwi od podworca zastałem szczel-

http://rcin.org.pl/ifis

nie zamknięte — była może już północ. Nie pukałem więc, tylkom wyważył po cichutku drzwi z zawias — com już nieraz przedtem robił — i wszedłem bez najmniejszego szelestu do środka. Wszyscy spali. Następnie, macając koło ściany, zbliżam się do jej łóżka.

JOESSA. No i co? No i co? — Demetro! Myślę, że umrę z niepokoju!

LYSIAS. Słucham: oddycha dwoje, nie jedno! Z początku myślałem że to Lidyjka z nią śpi. — Tymczasem — gdzież tam! Jakem zaczął macać, pokazało się, że to jakiś śpiczak bez brody, młodziutki, do skóry ostrzyżony i równie, jak ona, upomadowany. Ej, żebym tak był miecz miał przy sobie, to, słowo honoru daję, nie byłbym się ani chwili zastanawiał, co zrobić! — Z czego się śmiejecie, Pytias? Czy to, co opowiadam, takie wam się śmieszne wydaje?

JOESSA. I o to ci poszło, Lysiasie? — To Pytias spała ze mną!

PYTIAS. Nie mów mu, Joesso!

JOESSA. Czemu mam nie mówić?! — To Pytias była, mój kotku! Kazałam ją zawołać, żeby ze mną spała, bo mi się tak przykrzyło bez ciebie.

LYSIAS. Samczyk do skóry ostrzyżony — Pytias!! — I za sześć dni tak jej włosy odrosły?!

JOESSA. Z powodu jednej choroby ostrzygła sobie, Lysiasie, włosy, gdyż jej wypadały, a teraz ma na głowie perukę. — Pokaż mu, Pytias, pokaż, że tak w istocie jest, przekonaj go! — Patrz, oto młody gaszek, o któregoś taki był zazdrosny!

LYSIAS. A czyż mogło być inaczej, Joesso, gdy się kocha, gdy się ręką namacało?

JOESSA. No teraz chyba już wierzysz! — A cóż

http://rcin.org.pl/ifis

wypłacić ci teraz pięknem za nadobne? Myślę że mam prawo ze swej strony teraz się podąsać!

LYSIAS. Daj spokój! Zapijmy sprawę, a ty, Pytias, siadaj z nami! — Ona musi przecie być przy naszych przeprosinach.

JOESSA. Zgoda! — Ach, Pytias, chłopcze ty złoty, com ja się przez ciebie nie nacierpiała!

PYTIAS. Alem też i ja was pogodziła. Dlatego nie gniewaj się na mnie. — Tylko pamiętaj, Lysiasie, żebyś nikomu o moich włosach nie mówił!

XIII.

LEONTICHOS, CHENIDAS I HYMNIDA.

LEONTICHOS. A pamiętasz, Chenidasie, jakem to w bitwie z Galami wysunął się na moim siwku daleko przed front jazdy i jaki to strach padł na Galów, chociaż to chłopy były, jak smoki, skoro mię ujrzeli, tak, że żaden nie ważył się czoło mi stawić? Wtedy to ja, śmignąwszy kopiją, przebiłem razem z koniem ich rotmistrza, a na tych, co jeszcze opór stawiać chcieli— garstka mianowicie, składająca się z takich, co, rozerwawszy falangę, w czworobok się sformowali, dotrzymywała jeszcze placu — otóż to na nich z dobytą szablą w całym pędzie wpadłszy, samym impetem konia walę o ziem jakich siedmiu oficerów, poczem spuszczam ostrze miecza i przecinam jednemu kapitanowi na pół łeb wraz z hełmem. A za chwilę wy, Chenidasie, zjawiliście się w chwili gdy już pierzchali.

CHENIDAS. A wtenczas, Leontichosie, kiedyś się w Paflagonii pojedynkował z Satrapą, nie dokazywałżeś cudów męstwa?

http://rcin.org.pl/ifis

LEONTICHOS. Dobrze, żeś mi przypomniał! Był to także kawałek nielada! — Satrapa, formalny wielkolud, znany jako znakomity szermierz, pomiatając wojskiem helleńskiem, przywalił na front armii i wyzywał wszystko, co żyło, na pojedynek. Wtenczas inni, kapitanowie, pułkownicy, nawet sam wódz nasz, choć rycerz nielada, potruchleli: hetmanił nam mianowicie Etolczyk Aristajchmos, kopijnik djabli, a ja byłem wtedy jeszcze pułkownikiem. Ale ja nie uląkłem się i, odtrąciwszy od siebie kolegów, którzy mię wstrzymywali, gdyż bali się o moje życie, widząc przed sobą barbarzyńca w złotą zbroję zakutego, kolosalnego, z straszliwym buńczukiem, potrząsającego dzirytem —

CHENIDAS. Bałem się i ja, Leontichosie, o ciebie i wiesz, jakem cię się trzymał, błagając, żebyś nie wystawiał się na sztych, bo, gdybyś ty zginął, i mnieby nie żyć na świecie.

LEONTICHOS. Jednak ja, nieustraszony, występuję na środek, uzbrojony wcale nie gorzej od niego Paflagona, bo cały kapiący od złota. To też krzyk podnieśli zaraz i nasi i barbarzyńcy, — bo i ci mię poznali, po mej tarczy głównie, blachach policzkowych i buńczuku. — Powiedz, Chenidasie, do kogo mię wtedy wszyscy przyrównywali?

CHENIDAS. A do kogóżby jak nie do Achillesa, — Zeus świadkiem — syna Tetidy i Peleusa? Tak cudodownie wyglądałeś w tym swoim hełmie, tak lśnił twój płaszcz purpurowy, promieniała tarcza.

LEONTICHOS. Rozpoczęliśmy bój: barbarzyńca rani mię pierwszy lekko, drasnąwszy włócznią troszeczkę ponad kolanem; natomiast ja przebijam mu na wylot moją lancą tarczę, przeszywam nawskróś pierś, przy-

http://rcin.org.pl/ifis

skakuję, odrębuję za jednym zamachem szablą moją łeb od kadłuba, nabijam na lancę i tak ze zdartą z niego zbroją, krwią zbroczony, wracam między swoich.

HYMNIDA. A niechże cię nie znam, Leontichosie! Takie wstrętne, okropne historye o sobie opowiadasz! Patrzeć na ciebie strach, skoro tak się lubujesz w mordach, nie dopieroż, żeby pić z tobą lub spać! — Odchodzę!

LEONTICHOS. Dam ci podwójną zapłatę!

HYMNIDA. Nie chcę za nic spać z takim rzeźnikiem!

LEONTICHOS. Nie bój się, Hymnido! Przecież tamto działo się w Paflagonii, teraz mamy pokój!

HYMNIDA. Ale jesteś zabójstwem skalany i krew spływała po tobie z głowy barbarzyńca, którą niósłeś na lancy. I takiego człowieka jabym miała ściskać i całować?! A uchowajcież, Charity! — Taki nielepszy od kata!

LEONTICHOS. A jednak, gdybyś mię była w zbroi widziała, byłabyś — założę się — zakochała się we mnie!

HYMNIDA. Kiedy słyszę tylko o tem, Leontichosie, niedobrze mi się zaraz robi, dreszcz mię zimny przebiega, zdaje mi się, że widzę cienie, mary pomordowanych, zwłaszcza też tego biednego kapitana, coś mu głowę na pół rozciął. Cóż dopiero, gdybym rzecz samą widziała, krew, trupy poległych! Umarłabym natychmiast! Ja nie widziałam jeszcze nigdy, jak koguta zarzynają!

LEONTICHOS. Toś ty taka, Hymnido, bojaźliwa i małoduszna?! Ja myślałem, że cię ubawię tem opowiadaniem!

http://rcin.org.pl/ifis

HYMNIDA. Jak spotkasz jakie Lemnijki lub Danaidy,[1]) to baw je sobie takiemi historyami. Ja uciekam do matki, póki jeszcze dzień! — Chodź i ty, Grammido! — Bywaj zdrów, ty pułkowniku nad pułkownikami, morderco tysiąców!

LEONTICHOS. Zostań, Hymnido, zostań! — Uciekła!

CHENIDAS. Spłoszyłeś, Leontichosie, tę gąskę buńczuka wiewem i historyą czynów bohaterskich, o jakich świat nie słyszał. — Ja zaraz widziałem, gdyś zaczął opowiadać o owym kapitanie, jak pobladła, zmieniła się na twarzy i drżeć zaczęła, skoroś powiedział, żeś mu łeb rozpłatał.

LEONTICHOS. Myślałem, że jej się przez to w korzystniejszem przedstawię świetle! — Aleś ty mię Chenidasie, dobił napomknięciem o owym pojedynku.

CHENIDAS. A cóż? Nie miałżem ci dopomódz w ćmieniu, widząc, do czego twe przechwałki zmierzają?! Aleś ty przesolił. Bo dajmy na to: odciąłeś łeb owemu nieborakowi Paflagonowi! Po co ci było nabijać go na lancę tak, że aż krew z niego na ciebie ściekała?!

LEONTICHOS. Prawda! Palnąłem kapitalne głupstwo, bo reszta wcale nie źle się kleiła. — Idźże i namów ją, żeby przyszła spać ze mną.

CHENIDAS. A cóż, powiedzieć, żeś nablagował, chcąc się jej jako bohater przedstawić?

LEONTICHOS. Nie wypada, Chenidasie!

CHENIDAS. Inaczej nie przyjdzie! — A więc wybieraj, co wolisz: narazić się na wstręt, a uchodzić za bohatera, czy też przyznać się, żeś nakłamał, i spać z Hymnidą.

---

[1]) Jedne i drugie wymordowały swoich mężów.

http://rcin.org.pl/ifis

LEONTICHOS. Jedno złe i drugie niedobre! Ale wolę Hymnidę! — No idź, Chenidasie, i powiedz, żeśmy zmyślili... ale nie wszystko!

XIV.

DORION I MYRTALE.

DORION. Teraz, to się zamykasz przede mną, Myrtalo, — teraz, kiedym na dziada przez ciebie zeszedł! Ale wtenczas, kiedym ci tyle rzeczy znosił, tom się nazywał kochankiem, mężem, panem i nie wiedzieć czem. A że teraz ze mną już cienko, jak tylko może być, toś sobie zwerbowała na kochanka kupca bityńskiego i nie chcesz mię puścić do środka, a ja stoję na polu i płaczę, podczas gdy on karesuje się z tobą w nocy, sam jeden u ciebie siedzi, bawi się całemi nocami i brzuch ci, jak powiadasz, zrobił.

MYRTALE. Ot co mię do wściekłości doprowadza, Dorionie, — a szczególniej, jak mówisz, żeś mi tyle nadawał i przeze mnie na dziada zeszedł. — Policz też wszystko od początku, coś mi przyniósł.

DORION. Dobrze, Myrtalo! Liczmy! — Najpierw buciki z Sikyonu za dwie drachmy; pisz: dwie drachmy.

MYRTALE. Toś spał dwie nocy.

DORION. A kiedym przyjechał z Syryi, flakon olejku fenickiege, — także za dwie drachmy, jak Posejdona kocham.

MYRTALE. A ja ci, jakeś miał płynąć, ten krótki kaftanik, ten po uda, żebyś miał w czem wiosłować, co go to zapomniał u mnie podsternik Epiuros, kiedy spał ze mną.

http://rcin.org.pl/ifis

DORION. Poznał go kiedyś Epiuros w Samos i odebrał. A jaka bójka o to powstała, o bogi! — Cebuli ci przywiózłem z Cypru, śledzi pięć i cztery okunie, gdyśmy wracali z Bosporu. — Cóż tam dalej?! — Aha! A ośm bochenków sucharów marynarskich w koszu, a fig suszonych z Karyi faskę, a potem trzewiczki z Patar, złotem wyszywane, niewdzięcznico! Prawda, a ten ser wielki z Gytionu.

MYRTALE. Wszystko na kupę wartości jakich pięciu min, Dorionie!

DORION. Ile mógł, moja Myrtalo, biedny majtek, żyjący tylko z żołdu! Teraz bo już mam pod swą komendą cały prawy bok okrętu, a ty z góry na mnie patrzysz! — A niedawno, w Afrodisia,[1]) czyż nie rzuciłem na twą intencyę u stóp Afrodity drachmy srebrem? — Dalej, dałem matce twojej dwie drachmy na trzewiki, a Lidyjce twej wsunąłem nieraz do ręki to dwa, to cztery obole, — wszystko to razem stanowi mienie biednego majtka.

MYRTALE. Cebula i śledzie, Dorionie?

DORION. Tak jest, bo mię nie było stać na to, żeby więcej przynieść. Przecieżbym nie pracował jako wioślarz, gdybym był panem! — Mojej matce, tom nawet główki czosnku nigdy nie przywiózł! — Radbym wiedzieć, jakie ci też Bityńczyk dał prezenty.

MYRTALE. Patrz, najprzód ten kaftanik! To on go kupił, i ten naszyjnik, ten grubszy!

DORION, On?! Przecież wiem, że go masz od świętej pamięci.

MYRTALE. Przepraszam! Ten, co o nim myślisz,

[1]) Święto Afrodity.

http://rcin.org.pl/ifis

był o wiele cieńszy i nie miał szmaragdów. Dalej te oto kolczyki i dywan. Niedawno dwie miny gotówką. Także czynsz za nas zapłacił. To nie trzewiki z Patar, nie ser z Gityonu, nie bzdury!

DORION. Ale o tem to nie chcesz mówić, jak wygląda ten twój najmilejszy: lat ma pięćdziesiąt z górą, łysy, jak koń, skóra na nim, jak na raku. A widziałaś też jego ząbki? Na Dioskurów! Cudownie wygląda, zwłaszcza też, gdy śpiewa i chce się w fircyka bawić! Istny osieł, na lutni grający, jak to mówi przysłowie! Jest czego pogratulować! Dobrana z was parka! Niech was bozia opatrzy synalkiem do tatusia podobnym! — Już ja sobie znajdę jaką Delfidę, albo Kymbalionę, stosowną do mej osoby, albo sąsiadkę naszą, fletnistkę, albo ogółem jakąś tam inną. Na dywany, naszyjniki, prezenty dwuminowe, nie wszystkich nas stać.

MYRTALE. Och, szczęśliwa ta będzie, ku której ty, Dorionie, afekty swoje obrócisz! — Przywieziesz jej cebuli z Cypru, albo ser, jak będziesz wracał z Gityonu!

XV.

KOCHLIDA I PARTENIDA.

KOCHLIDA. Cóż ty tak płaczesz, Partenido? Skąd niesiesz ten połamany flet?

PARTENIDA. Ten żołnierz Etolczyk, ten drągal taki, ten, co się to kocha w Krokali, zbił mię za to, że mię zastał, jakem grała na flecie u Krokali, gdzie mię najął jego rywal Gorgos. Połamał mi flet, stół, przy którym jedli, wywrócił i rozbił mieszalnik tak, że się wszystko z niego wylało. A owego wieśniaka, Gorgosa,

http://rcin.org.pl/ifis

za włosy wywlókł od stołu i bili go z dwóch stron, ten żołnierz (zdaje mi się, że nazywa się Dejnomachos) i jego kamrat. I nie wiem, Kochlido, czy ten człowiek będzie jeszcze żył, bo krew mu się waliła okropnie z nosa, a twarz cała napuchła i zsiniała.

KOCHLIDA. Oszalał drabisko, czy się ściął, że takie awantury wyprawiał?

PARTENIDA. Zazdrość to wszystko zrobiła, Kochlido, i jakaś miłość waryacka! — Krokale zażądała, zdaje mi się, od Dejnomachosa dwóch talentów, jeśli ją sam chce mieć. A kiedy Dejnomachos nie chciał ich dać, zatrzasła mu podobno, jak przyszedł, drzwi przed nosem i nie puściła do środka, a natomiast zaprosiła do siebie Gorgosa z Ojnoi, zamożnego wieśniaka, który się w niej durzy od dawna, człowieka porządnego, urządzili sobie mały bankiet, a mnie najęli żebym im na flecie grała. Kiedy już zabawa dobrą chwilę trwała, ja poczęłam cichutko grać jakąś piosnkę lidyjską, wieśniak jął szykować się do tańca, Krokale zaczęła klaskać w ręce — jednem słowem wszystko szło jak najlepiej. Wtem daje się słyszeć huk, krzyk, walenie w drzwi od podworca, i po chwili wpada jakich siedmiu smyków, mocnych, że aż strach, a między nimi i ów Megarejczyk, i dalejże zaraz wszystko wywracać, a owego Gorgosa, jakem powiedziała, bić i kopać, powaliwszy go na ziemię. Krokali udało się jakoś uciec do sąsiadki Tespiady. Zato mnie wybił Dejnomachos po twarzy i rzucił na mnie połamanym fletem, krzycząc: „Wynoś się do djabła!“ — Teraz lecę, żeby o tem opowiedzieć mojemu panu, a i wieśniak idzie, żeby się zobaczyć z tym i owym przyjacielem z miasta i z pomocą ich stawić Megarejczyka przed prytanami.

http://rcin.org.pl/ifis

KOCHLIDA. Ot i cała korzyść z tych miłostek z żołnierzami: guzy i procesy! Tak, to parzą generałów, pułkowników, a jak przyjdzie płacić, to: „Poczekaj“,— powiada — „aż żołd nam wypłacą: porachujemy się!“ Niech ich pokręci tych blagierów! Ja mam święty rozum, że ich u siebie wcale nie przyjmuję. Taki rybak, majtek albo taki poczciwy kmiotek — to rozumiem! Nie sypie komplimentami, a co nie naznosi! — Ta hołota, co to buńczukami tylko potrząsa i o bitwach prawi, w pysku jedynie, moja Partenido, jest tęga!

http://rcin.org.pl/ifis

IKARO-MENIPPOS
ALBO
PODRÓŻ NAPOWIETRZNA.

Bohater tego utworu, Menippos, który niby drugi Ikaros puszcza się w krainy niebieskie na przyprawionych skrzydłach, by na Olimpie rozstrzygnąć rozmaite wątpliwości filozoficzno-religijne, jakich mu ziemscy mistrzowie rozwikłać nie zdołali, był cynikiem i żył w w. III. przed Chr. Pisał satyry pełne ciętego, złośliwego humoru mieszaniną prozy i poezyi przeciw szkołom filozoficznym a głównie epikurejczykom.

MENIPPOS (*sam do siebie*). A zatem. — Z ziemi na księżyc 3000 staj; stacya pierwsza. Stąd w górę do słońca parasangów mniej więcej 500. Droga ze słońca do samego już nieba, do grodu Zeusa, nie zabierze więcej czasu, zwłaszcza też szparkiemu orłowi, nad jeden dzień.

PRZYJACIEL (*zbliżając się*). Cóż ty tam na Charity, Menipposie, tak astronomujesz i pod nosem sobie obliczasz? Bo już kęs drogi idę za tobą i słyszę, jak bredzisz o słońcach, księżycach, a nadto, ni przypiął ni przyłatał, o jakichś stacyach i parasangach.

MENIPPOS. Nie dziwuj się, kolego, jeżeli przypadkiem mówię o rzeczach nadziemskich, napowietrznych; trzeba ci bowiem wiedzieć, że właśnie robię obrachunek z onegdajszej mojej podróży.

http://rcin.org.pl/ifis

PRZYJACIEL. Alboż, mój drogi, gwiazdy wzorem Fenicyan wziąłeś sobie za przewodniczki drogi?

MENIPPOS. Ale gdzież tam! Ja wśród samychże gwiazd podróżowałem.

PRZYJACIEL. Na Heraklesa! Tożto dopiero długi musiał być sen, skoro go na parasangi mierzyć można!

MENIPPOS. Czyż sądzisz, człowiecze, że mówię o jakimś śnie? Ja wprost od Zeusa przybywam.

PRZYJACIEL. Co ja słyszę! Menippos z krainy niebios spadł do nas na ziemię?!

MENIPPOS. Tak jest! Wracam właśnie dzisiaj od owego potężnego Zeusa, napatrzywszy się i nasłuchawszy u niego cudownych rzeczy. — Jeżeli zaś nie wierzysz, to i owszem; właśnie ta okoliczność, że to, czegom zaznał, tak nieprawdopodobne się wydaje, sprawia mi niewysłowioną radość.

PRZYJACIEL. Ależ boski, olimpijski Menipposie! Jakżebym ja, nędzny pył ziemi, śmiał nie wierzyć mężowi, co z poza obłoków przybywa, i — że się wyrażę słowami Homera — „jednemu z niebian?“ Ale powiedz mi, jeśli łaska, w jaki sposób dostałeś się tak wysoko, skąd dorwałeś tak kolosalnej drabiny? Bo z facyaty tak mało jesteś podobny do owego Frygijczyka[1]), że nie mogę przypuścić, żeby i ciebie orzeł był porwał, by swoim podczaszym uczynić.

MENIPPOS. Miarkuję już od chwili, że sobie kpiny stroisz, i nie dziwota, że tak niebywała historya wydaje ci się bajką. — Muszę ci atoli powiedzieć, że do mej napowietrznej podróży nie potrzebowałem ani drabiny, ani amorów orła. Ja własne miałem skrzydła!

---

[1]) Ganymedesa.

http://rcin.org.pl/ifis

PRZYJACIEL. No, to już i Dajdalos za nic, skoroś tak zręcznie z człowieka przedzierzgnął się w jastrzębia, czy kawkę, żeśmy ani nawet nie zauważyli tego!

MENIPPOS. Otóżto, kolego, trafiłeś w sedno! Właśnie ów sławny pomysł Dajdalosa zachęcił mię do sporządzenia sobie skrzydeł.

PRZYJACIEL. O ty śmiałku nad śmiałki! I nie bałżeś się, żebyś i ty nie wpadł gdzie w morze i jak Ikaros ikaryjskiemu, tak ty menippejskiemu nie dał początku?

MENIPPOS. Ani trochę. Ikaros utwierdził swe skrzydła na wosku. to też nie dziw, że, skoro tenże stopniał od promieni słonecznych, skrzydła spłynęły mu z bark, a on sam spadł na dół. Ja do swoich skrzydeł nie użyłem wcale wosku.

PRZYJACIEL. Więc jakżeś się urządził? Bo jakoś powoli zaczynam już wierzyć w prawdę twojego opowiadania.

MENIPPOS. Otóż tak. Schwyciłem potężnego orła i tęgiego sępa, odciąłem im skrzydła aż po barki... A raczej opowiem ci, jeśli masz czas, cały mój plan od samego początku.

PRZYJACIEL. Bardzo ci będę obowiązany, gdyż doprawdy pod wpływem twych słów formalnie bujam w powietrzu i z rozdziawioną gębą czekam końca tej historyi. Miej litość, na przyjaźń naszą błagam, nad człowiekiem, że się tak wyrażę, na stryczku ciekawości nad twą opowieścią za uszy wiszącym.

MENIPPOS. A więc słuchaj. Boć czyż mógłbym przenieść na sobie, żeby nie poratować przyjaciela, rozdziawiającego gębę i do tego, jak powiadasz, za uszy wiszącego? — Otóż, odkąd obserwując dokładniej życie

http://rcin.org.pl/ifis

ludzkie, przyszedłem do tego przekonania, że wszystko na tym świecie (mam tu głównie na myśli dostatki, potęgę, godności) śmieszne jest, drobne i kruche, wzgardziłem temi błahostkami, a uważając uganianie się za niemi za marnowanie czasu, któryby poświęcić należało sprawom prawdziwie poważnym, starałem się myślą wznieść ponad błoto ziemskie i rozpatrzeć w tem olbrzymiem uniwersum. Tutaj zaraz całą masę zagadek nastręczył mi najprzód ten tak zwany przez mędrców świat: nie mogłem dociec ani tego, skąd się wziął, ani kto go stworzył, jaki jego początek, ani jaki będzie koniec. Następnie w miarę, jakem się zaczął zapuszczać w szczegóły, wątpliwości moje mnożyły się co krok; pełen ciekawości patrzałem na gwiazdy bezładnie niby rozsiane po niebios sklepieniu i radbym też był dowiedzieć się, co to jest właściwie to słońce; nieodgadnioną, cudowną zagadką wydawał mi się księżyc, a różnorodne jego przemiany przypisywałem działaniu jakiejś tajemniczej siły. Również prującej powietrze błyskawicy, rozdzierającego chmury gromu, spadającego z nieba deszczu, śniegu, gradu na żaden sposób nie umiałem sobie wytłómaczyć. W tem tak fatalnem znajdując się położeniu, nie widziałem innej rady, jak tylko po rozjaśnienie tych tajemnic udać się do naszych filozofów, sądziłem bowiem, że, jeśli od kogo, to od nich muszę się dowiedzieć całej prawdy. Wybrałem sobie tedy najlepszych z pomiędzy nich, o ile wnosić można było z ponurej fizyonomii, wymokłej cery i siarczystej brody — górnolotny sposób wyrażania się zdawał mi się przemawiać u nich za głębokiem znawstwem tajników nieba — i oddałem im się w naukę. Sypnąwszy sporo grosza z góry, a resztę zobowiązawszy się uiścić wtedy, gdy

http://rcin.org.pl/ifis

w filozofii doprowadzę do perfekcyi, objawiłem życzenie żeby mię wypromowali na znawcę rzeczy nadziemskich i z urządzeniem wszechświata zapoznali. — Tymczasem oni, jak zaczęli mię zasypywać codziennie swojemi teoryami przyczynowości, celowości, atomów, próżni, materyi i t. d. i t. d., tak nie tylko, że nie wydobyli mię z dawnej ciemnoty, ale wprowadzili w większe jeszcze wątpliwości. A co mię już formalnie do wściekłości doprowadzało, to to, że chociaż jeden z drugim ani w jednej kwestyi się nie zgadzał, chociaż sprzeczne, wręcz przeciwne wypowiadali tezy, przecież każdy żądał, żeby jemu uwierzyć, każdy chciał dla swego skaptować systemu.

PRZYJACIEL. Czyż podobna, żeby tacy mędrcy w sprzeczności z sobą pozostawali, żeby na tęsamą kwestyę nie tesame głosili poglądy?!

MENIPPOS. Dopieroż-byś się naśmiał, kolego, gdybyś słyszał, jak się przechwalają, jak głowy zawracają! Oni, którzy przecież stąpają po ziemi tak dobrze, jak my, którzy nad nami nie tylko w niczem nie górują, ale nawet bystrzejszym od tego lub owego nie są obdarzeni wzrokiem, nieraz zaś od starości lub niedołęstwa ledwo że dojrzeć mogą, ci ludzie powiadają o sobie, że znają granice nieba, obmierzają słońce, wędrują po przestworach pozaksiężycowych i, jakby z gwiazd pospadali, rozprawiają o ich wielkości i kształtach. Oni, co nieraz, gdy się o tem zgada, nie umieją dokładnie podać, ile jest staj z Megary do Aten, mają czoło gadać o tem, ile łokci wynosi przestrzeń między księżycem i słońcem, wymierzać wysokość powietrza, głębokość morza, obwód ziemi, wreszcie z pomocą kół, trójkątów, czworoboków i jakichś różnobarwnych kul obliczać obszar nibyto

http://rcin.org.pl/ifis

samegoż nieba. A czyż i to nie świadczy o ich nierozumie i zaślepieniu bez granic, że, mówiąc o rzeczach tak problematycznej natury, nie przedstawiają niczego w formie hypotezy, lecz stawiają sprawę na ostrzu miecza i odbierają drugim wszelką możliwość powiedzenia czegoś więcej w tym kierunku, gotowi niemal przysięgać, że słońce jest rozżarzoną masą metali, że księżyc ma swoich mieszkańców, że gwiazdy piją wodę, co odbywa się w ten sposób, że słońce niby wiadrem ciągnie wilgoć z morza i jako napój pomiędzy nie rozdziela. Jak wielka zaś w twierdzeniach ich panuje sprzeczność, sam snadnie ocenisz. Słuchaj na Zeusa, czy choć cokolwiek wspólnego mają z sobą takie ich twierdzenia. Oto jedni głoszą, że świat nie miał początkn i końca też mieć nie będzie; drudzy natomiast z całą czelnością prawią o jego budowniczym i sposobie, w jaki tenże go skonstruował. Tym ostatnim nie mogłem się dosyć nadziwić, że boga jakiegoś przyjmują jako twórcę wszech rzeczy, a nie dodają, ani skąd się wziął, ani gdzie stał, gdy to wszystko do bytu powoływał, chociaż przed powstaniem tego uniwersum niepodobna sobie wystawić ani czasu, ani miejsca.

PRZYJACIEL. A to szalbierze, to kuglarze!

MENIPPOS. To jeszcze nic, mój poczciwcze! Cóż dopiero, gdybyś słyszał ich dysputy o ideach i tworach bezcielesnych, albo ich rozprawy o skończoności i nieskończoności! Bo i tutaj kłócą się z sobą jak dzieciaki, jedni zamykają wszechświat dokoła granicami, drudzy utrzymując, że ziemia nie zna żadnych granic. Co więcej są i tacy, którzy dowodzą, że jest więcej światów, i od czci i wiary odsądzają tych, co przyjmują jeden tylko świat. Znalazł się też jeden warchoł, który jako pierwiastek wszech rzeczy podaje wojnę. Co się tyczy

http://rcin.org.pl/ifis

kwestyi bogów, to już i gadać nie warto. Jedni uważają za bóstwo liczbę, drudzy przysięgają na psy, gęsi i jawory; jedni, postrącawszy z tronu wszystkie inne bogi, jednemu tylko oddają berło nad światem, tak, że formalnie cicha rozpacz mię zbierała, gdym słyszał, że taka posucha panuje na bogów — przeciwnie drudzy z nadmiaru hojności wprowadzają ich całe masy, a poklasyfikowawszy, jednego zowią pierszym bogiem, drugim wyznaczają drugo- i trzeciorzędne rangi; inni wreszcie istotę boską uważają to jako bezcielesną i bezpostaciową, to przedstawiają jako materyalnej natury. Dalej nie wszyscy zgadzają się na to, że bogowie opiekują się naszemi sprawami, lecz są niektórzy, co ich zwalniają całkowicie od tego rodzaju kłopotów, podobnie, jakto my robimy zwyczajnie ze starymi służącymi, których się przenosi w dobrze zasłużony stan spoczynku; u tych filozofów grają bogowie zupełnie rolę statystów w komedyi. Niektórzy wreszcie idą jeszcze dalej, bo, zakwestyonowawszy wszelką ogółem egzystencyę bóstwa, pozostawiają świat bez pana, bez kierownika, puszczony zupełnie na samopas. — Słuchając tego wszystkiego, nie miałem co prawda odwagi nie wierzyć tym górnogrzmiącym i kudłatobrodym mężom, chociaż, gdym przebiegał wszystkie ich doktryny, nie mogłem znaleźć nic takiego, czemuby nie można było czegoś zarzucić, czegoby już ktoś nie próbował zbić. To też położenie moje było zupełnie takiesamo, jak owego homerowskiego bohatera: niejednokrotnie opadała mię chęć oświadczenia się za jednym z ich systemów,

..... lecz serce inaczej radziło [1]).

[1]) Odys. IX. 302.

http://rcin.org.pl/ifis

Nie mogąc tedy z tem wszystkiem dojść do ładu, straciłem zupełnie nadzieję dowiedzenia się czegoś pewnego o tych sprawach tutaj na ziemi i przyszedłem do tego przekonania, że, aby się od tych wszystkich wątpliwości wyzwolić, niema innej rady, jak tylko sporządzić sobie w jakikolwiekbądź sposób skrzydła i puścić się samemu do nieba. W nadziei, że mi się to zrobić uda, utwierdzała mię i własna gorąca ochota i bajkopis Ezop, który opowiada o orłach, chrząszczach a nawet słoniach, co się do nieba dostały. Żedy mi kiedy wyróść miały skrzydła, o tem i marzyć co nie było; natomiast żywiłem nadzieję, że próba niechybnie mi się powiedzie, jeżeli sobie przyprawię skrzydła sępa albo orła, gdyż te uważałem za jedynie zdolne udzwigać ciężar ciała ludzkiego. Schwyciłem tedy wzmiankowane ptaki i odciąłem starannie orłowi prawe, sępowi lewe skrzydło, następnie związałem je silnymi rzemieniami przymocowałem do bark, poczem u końców lotek przytwierdziwszy rodzaj uch dla rąk, zacząłem robić próby. Najprzód podlatywałem w górę, machając rękami, i za przykładem gęsi unosiłem się tuż nad ziemią, wytężając do lotu wszystkie mięśnie Kiedy sprawa gładko poszła, odważyłem się na śmielszą już próbę: wyspinawszy się mianowicie na zamek, puściłem się ze szczytu jego prosto na teatr. Dostawszy się tutaj bez szwanku, począłem karkołomne już robić próby: z Parnasu albo z Hymettu [1]) puszczałem się do Geranei [2]), stąd w górę na szczyt zamku korynckiego, dalej ponad grzbiety Foloi [3]) i Erymantu [4])

[1]) Góry w Attyce.

[2]) Góra między Koryntem i Megarą.

[3]) Wzgórza lesiste na pograniczu Arkadyi i Elidy.

[4]) Góra w Arkadyi na kresach Elidy.

http://rcin.org.pl/ifis

aż do Tajgetu. A kiedy w miarę wprawy zuchwałość we mnie coraz więcej rosła i kiedym się osądził mistrzem w kunszcie latania w powietrzu, zaniechałem tych pisklęcych doświadczeń i puściłem się na Olimp. Stąd, zabrawszy z sobą ile możności jak najlżejszy pakunek z prowiantami, skierowałem lot wprost ku niebu. Z początku dostawałem zawrotu głowy, gdym spojrzał na dół, później nie robiło mi to już żadnej różnicy. Skoro, przedarłszy się przez gęstwę chmur, znalazłem się już w okolicy księżyca, uczułem znużenie szczególnie w okolicy lewego, sępiego skrzydła. Przysterowałem więc na księżyc i usiadłszy na nim, wypoczywałem, poglądając na ziemię i niby ów homerowski Zeus rzucając okiem to na kraj Traków, ujeżdżających rumaki, to Mysów, to znów po chwili na Helladę, Persyę, Indyę — jak tam przyszła ochota. Widok, jaki się stąd roztaczał, ubawił mię niemało.

PRZYJACIEL. A więc bądź łaskaw, Menipposie, i o tem coś mi opowiedzieć. Nie pomijaj ani jednego szczegółu tej podróży i choćby nawet najdrobniejszemi spostrzeżeniami z tej wędrówki podziel się ze mną. Spodziewam się bowiem dowiedzieć niemało ciekawych rzeczy zarówno o kształcie ziemi, jako też o tem wszystkiem, coś, z góry patrząjąc, zauważył.

MENIPPOS. Nie mylisz się, kolego. — Wznieś się więc, proszę, myślą na księżyc, towarzysz mi w wędrówce mojej i obserwuj stamtąd postać ziemi. A nasamprzód wyobraź sobie, że widzisz ziemię maleńką, drobniejszą znacznie od księżyca tak dalece, że kiedym w pierwszej chwili spojrzał w dół, nie mogłem na razie zrozumieć, gdzie się podziały owe tak wysokie góry i ten tak olbrzymi ocean. I powiadam ci, że, gdybym nie był zo-

http://rcin.org.pl/ifis

baczył kolosu rodyjskiego i latarni morskiej na Faros[1]), to żadną miarą nie byłbym odnalazł ziemi. Tylko te, tak wysoko w górę strzelające monumenty, i ocean, łagodnie w promieniach słońca pobłyskujący, pozwoliły mi przypuszczać, że to, co przed sobą widzę, jest ziemią. Kiedym zaś już raz dobrze się wpatrzył, całe życie ludzkie przedstawiło mi się jasno jak na dłoni: widziałem nie tylko ludzi i miasta, ale nawet jednych, jak żeglowali po morzu, drugich, jak wojowali, uprawiali rolę, procesowali się, dalej kobiety, zwierzęta i, krótko mówiąc, wszystko, co „plenna rodzi ziemia".

PRZYJACIEL. Mówisz rzeczy ani trochę na wiarę nie zasługujące i niezgodne z sobą. Przed chwilą wspomniałeś, żeś dopiero szukać musiał ziemi — tak drobną stała skutkiem oddalenia — i że, gdyby nie kolos rodyjski, nie byłoby ci nawet przez głowę przeszło pomyśleć, że to, co widzisz, jest ziemią. Teraz zaś, niby drugi Lynkeus[2]), zaczynasz naraz jak najdokładniej rozeznawać wszelkie przedmioty na ziemi: ludzi, zwierzęta i nieomal młode komary. Jakże to się stało?

MENIPPOS. Dobrze, żeś mi na to zwrócił uwagę! Bo o mało co byłoby mi z głowy wyszło wspomnieć o tem, o czem przedewszystkiem powinienem był wzmiankować. Kiedy mianowicie ziemię już samą dokładnie rozpoznawałem, przedmiotów jednak na niej z powodu zbytniej odległości oko moje dojrzeć nie mogło, zaczęło mię to niemało trapić, tem bardziej, że nie wiedziałem, jak temu niedostatkowi zaradzić. — Gdy tak przygnębiony siedzę i prawie na płacz mi się zbiera, spostrze-

[1]) Mała wyspa w Egipcie koło Aleksandryi.

[2]) Słynny z bystrego wzroku bohater, mający oczy rysia.

http://rcin.org.pl/ifis

gam w tyle poza sobą przyrodnika Empedoklesa, postać, przypominającą zupełnie węglarza, pokrytą popiołem i na całem ciele owędzoną. Przyznam ci się, że, skorom go ujrzał, strach mię nieco zdjął: sądziłem, że mam przed sobą jakiegoś demona księżycowego. Wtem postać ozwie się: „Bądź dobrej myśli, Menipposie!

Jam nie bóg i nie mogę równać się z niebiany [1]).

Widzisz oto badacza przyrody Empedoklesa, który swojego czasu skoczył do krateru Etny i którego dymy wulkanu porwały z sobą w górę i zaniosły aż tutaj. Tak więc obecnie mieszkam na księżycu, urządzam sobie tutaj napowietrzne wycieczki i żywię się rosą. Teraz przychodzę, aby cię poratować w kłopotliwem twem położeniu; widzę bowiem, że cię trapi to i dręczy, że nie możesz wyraźnie rozpoznać przedmiotów na ziemi“. — „Tysiączne dzięki, — rzekłem — przezacny Empedoklesie! Skoro zaś tylko z powrotem dostanę się do Hellady, nie zaniecham ci składać libacyi koło komina i co nów z gębą ku księżycowi rozwartą trzy razy strzelistą poczcić cię modlitwą“. — „Ależ na Endymiona, rzecze Empedokles, nie przyszedłem tu wcale gwoli jakiejś zapłaty! Bolało mię tylko serce, że cię widzę w takiem utrapieniu, ot i wszystko! Ale, przechodząc do rzeczy, wiesz co musisz zrobić, aby bystry zdobyć sobie wzrok?“ — „Nie, na Zeusa, — rzekłem — chyba, że ty cudownym jakim sposobem rozwiejesz mgłę z oczu moich, bo obecnie zdaje mi się, że jestem kompletnym ślepcem“. — „Moja pomoc — rzekł Empedokles — zupełnie tutaj jest zbędną, gdyż leki na krótkowidztwo sam już z ziemi z sobą niesiesz“. — „Mianowicie?! Bo nie rozumiem

[1]) Odys. XVI. 187.

http://rcin.org.pl/ifis

wcale. co masz na myśli". — „Czyż nie wiesz, — rzekł mędrzec — że do prawej łopatki masz przymocowane skrzydło orle?" — „Owszem, wiem dobrze — rzekę. Ale cóż wspólnego ma z sobą skrzydło i oko?" — „To, powiada Empedokles — że orzeł z pomiędzy wszystkich istot żyjących najbystrzejszym odznacza się wzrokiem do tego stopnia, iż on tylko jeden zdoła wprost w słońce patrzeć. I potem właśnie można poznać prawdziwego orła, króla ptaków, że bez zmrużenia oka potrafi poglądać w promienie słoneczne". — „Tak bają — rzekłem — i doprawdy poczynam żałować, że, wybierając się w tę podróż nie wyłupiłem własnych oczu, a na ich miejsce nie wsadziłem orlich. Bo tak, jak obecnie przybywam, jestem tylko połowicznym, niedokładnym królem, podobien owym wydziedziczonym bękartom". — „A jednak — rzekł — w twojej jest mocy w tej chwili przyjść w posiadanie takiego oka królewskiego. Zechciej tylko podnieść się nieco, przytrzymać skrzydło sępie i jedynie tylko drugiem machać, a analogicznie ze skrzydłem będziesz na prawe oko bystro widział; na lewe, jako leżące po gorszej stronie, nic już nie poradzimy". — „Wystarczy mi — rzekłem — najzupełniej, jeżeli na prawe tylko oko będę widział jak orzeł; więcej nie pragnę. Uważałem bowiem nieraz, że cieśle z pomocą jednego tylko oka lepiej belki pod pion szykują, jak gdyby obu używali". — To rzekłszy, jąłem czynić, jako mi rozkazał Empedokles; ten zaś po chwili, ginąc z oczu, począł roztapiać się we mgłę. A skoro tylko machnąłem skrzydłem, wnet ogarnęła mię jasność wielka i wszystko, co dotychczas zatajone było przed mym wzrokiem, wszystko stanęło widne, wyraźne. Kiedym teraz spojrzał na ziemię, widziałem jak na dłoni jasno miasta, ludzi i wszystko, co

http://rcin.org.pl/ifis

ciż robili nie tylko pod gołem niebem, ale także w domu, pewni, że ich nikt nie obserwuje. Widziałem tedy, jak Ptolemajos spółkował z własną siostrą, widziałem, jak na Lysimachosa rodzony syn zasadzki knował, jak Antiochos, syn Seleukosa ukradkiem znaczące rzucał spojrzenia na swą macochę, Stratonikę, widziałem Alexandra tessalskiego, ginącego z rąk własnej żony, Antigonosa na cudzołostwie z żoną własnego syna, widziałem, jak Attalosowi cny synalek truciznę lał do czary [1]), a dalej, jak Arsakes mordował swoją lubkę, jak podstępny Arbakes z dobytym mieczem rzucał się na Arsakesa, podczas gdy Meda Spatinosa, zranionego w czoło złotym kubkiem, trabanci za nogi wlekli na dwór z sali biesiadnej. Podobne sceny można było ujrzeć w pałacach królewskich w Libyi, u Scytów, u Traków: cudzołostwa, mordy, intrygi, grabieże, krzywoprzysięstwa, trwogę, zdradę, dokonywaną przez najbliższe otoczenie. Takie obrazy przewijały się przed memi oczyma po dworach królów; u prywatnych ludzi widać było jeszcze pocieszniejsze. Widziałem naprzykład epikurejczyka Hermodorosa, przysięgającego krzywo dla bagatelnych tysiąca drachm, stoika Agatoklesa, prawującego się z uczniem o honoraryum, retora Klejniasa, kradnącego czarę ofiarną ze świątyni Asklepiosa, a cynika Herofilosa, spiącego w zamtuzie. Nie chcę już wspominać o innych, to włamujących się do mieszkań, to procesujących, to wypożyczających pieniądze na gruby procent, to długi ściągających. Jednem słowem widok, jaki się stamtąd przed memi oczyma roztoczył, był pełen rozmaitości, pełen treści.

PRZYJACIEL. Możebyś i o tem, Menipposie, łaskaw

[1]) Szczegół ten podobnie, jak poprzednie, znany z historyi.

http://rcin.org.pl/ifis

był coś więcej opowiedzieć, bo, jak miarkuję, musiała cię ta cała historya niemało ubawić.

MENIPPOS. Wszystko po kolei przejść, moje serce, jest rzeczą wprost niemożliwą, zwłaszcza, żem już okiem ledwo to i owo objąć zdołał. Ogółem atoli obraz, jaki mi się przedstawiał, przypominał mocno ową tarczę homerową: tu bankiety i gody weselne, tam sale sądowe i zgromadzenia ludu, tutaj ktoś składał ofiary dziękczynne, a tuż obok jakiś nieboraczysko bolał i rozpaczał. Gdym rzucił okiem na kraj Getów, widziałem mieszkańców zajętych wojną, spojrzałem na Scytyę, Scytowie wałęsali się stepami na wozach; kiedym spoglądnął nieco w bok, widać było Egipcyan, uprawiających rolę; Fenicyanin kupczył, Kilikijczyk korsarzył, Lakończyk brał cięgi, Ateńczyk wodził się po sądach. Jeśli zaś sobie pomyślisz, że wszystko to działo się w jednym i tymsamym czasie, łatwo zrozumiesz, jaki stąd powstawał galimatyasz Wyobraź sobie, że ktoś ustawił na scenie całą masę chórzystów, a raczej kilka chórów, i następnie kazał każdemu śpiewakowi, nie dbając o harmonijne dostrajanie się do innych, przypadającą na niego śpiewać melodyę, i że każdy, rady popisać się, oddaje własną partyę i drugiego na gwałt chce przekrzyczeć: czy wystawiasz sobie, jaka z tego wszystkiego pieśń może powstać?

PRZYJACIEL. Jak najdokładniej, Menipposie! Arcypocieszna — istna kocia muzyka!

MENIPPOS. A przecież, mój kolego, wszyscy mieszkańcy ziemi są takimi chórzystami i całe życie ludzkie, to jedna taka dysharmonijna pieśń. Śpiewacy jej nie tylko że niezgodnymi drą się tony, ale co jeden, to inaczej przybrany i w przeciwną obraca się stronę, przy-

http://rcin.org.pl/ifis

czem myśli ich i uczucia ani w jednym nie schodzą się z sobą punkcie, aż wreszcie kierownik chóru jednego po drugim wypędza ze sceny, mówiąc: „Już was więcej nie potrzebuję!“ I teraz dopiero, gdy ścichnie owa chaotyczna, taktem nieujęta pieśń, nastaje harmonia — powszechnego milczenia. A choć wszystkie sceny owego widowiska tak różnobarwnego, tak przemiennego pocieszne mi się wydawały, to przecież najbardziej śmiać mi się chciało z tych, co się kłócili o kopce graniczne, albo puszyli, że mają włości w okolicy Sikyonu, albo dzierżą część równiny maratońskiej koło Ojnoe, albo, że są właścicielami jakich tysiąca morgów w Acharnach. Bo jeśli cała Hellada, jak mi się wtenczas z góry przedstawiała, miała najwyżej cztery palce szerokości, to jakże drobną jej cząsteczką musiała być Attyka? To też nie mogłem się nadziwić, z czego właściwie nadymają się ci bogacze; ten bowiem z pomiędzy nich, który najrozleglejsze posiadał dzierżawy, wydawał mi się panem co najwięcej na jednym atomie epikurejskim. Kiedym spojrzał na Peloponnesos i zobaczył powiat kynosuryjski, przypomniało mi się, że o tę maleńką miejscowość, nie większą od ziarnka soczewicy, tylu Argejów i Lakedajmończyków jednego dnia padło. Niemały mię też śmiech zbierał, gdym zauważył kogo pyszniącego się z odrobiny złota, ośmiu sygnetów, czterech czarek, gdyż całe Pangajon[1]) wraz ze swemi kopalniami wydawało mi się tak wielkie, jak ziarko prosa.

PRZYJACIEL. O jakże ci zazdroszczę, Menipposie, tego osobliwego widowiska! — A miasta, na Zeusa, i ludzie jakże ci się wielkimi przedstawiali?

---

[1]) Pangajon, słynne kopalnie miedzi i złota w Tracyi.

http://rcin.org.pl/ifis

MENIPPOS. Musiałeś już nieraz, przyjacielu, widzieć mrowisko: jedne owady zbijają się w gromadki, inne wychodzą, tamte wracają do swego grodu; ta wyrzuca na dwór nieczystości, owa wlecze z sobą pochwyconą gdzieś łupikę grochu albo pół ziarna pszenicy. A godzi się przypuścić, że są tam także w swoim guście budowniczowie, demagogowie, radni, artyści wszelkiego rodzaju i filozofowie. Mniejsza zresztą o to; — to jednak pewna, że miasta wraz ze swymi mieszkańcami wydawały mi się ze wszech miar podobnemi do mrowisk. Jeżeli zaś porównanie ludzi ze społeczeństwem mrówczem wydaje ci się zbyt skromnem, to zajrzyj do starych podań tessalskich, a dowiesz się tam, że Myrmidonowie, owo tak bitne plemię, z mrówek w ludzi się zamienili. — Kiedym wreszcie wszystkiemu do syta się napatrzył i do syta się naśmiał, strzepnąłem skrzydła i puściłem się w górę.

. . . . . do pałaców
Zeusa egidodzierżcy, pomiędzy bogów czeredę[1]).

Nie uleciałem jeszcze stajania, gdy Selene delikatnym, niewieścim głosem zawoła: „Menipposie, — daj ci Boże zdrowie — bądź łaskaw załatwić mi jedną sprawę u Zeusa“. — „Do usług Jejmości — rzekę. — Gotów jestem spełnić wszelkie Jej rozkazy, byle tylko nie trzeba było pakunków jakich dźwigać“. — Na to ona: „Ot głupstwo! Rozchodzi się o to, abyś w poselstwie ode mnie przedstawił Zeusowi pewną prośbę. Już dłużej, mój Menipposie, nie mogę ścierpieć rozlicznych zniewag ze strony filozofów, którzy nie mają nic lepszego do roboty, jak wścibiać nos w moje sprawy, śledzić, co zacz jestem,

[1]) Iliada, ks. I. 222.

http://rcin.org.pl/ifis

jak wielka jestem, dlaczego raz pokazuję się społowiona, to znowu w postaci sierpa. Jedni mówią, że mam na sobie mieszkańców, drudzy, że niby zwierciadło jakie wiszę nad morzem, inni jeszcze, co któremu ślina na język przyniesie. Nie koniec na tem; utrzymują nawet, że nie mam własnego światła a tylko kradnę je z góry od Heliosa, i nie przestają różnić mię i waśnić z tym moim ukochanym braciszkiem, jakby mało im było tego, co nagadali o samymże Heliosie: że jest głazem, rozżarzoną masą kruszców. — A przecież ileż ohydnych, plugawych sprawek znam, jakich się dopuszczają nocą owi za dnia tak poważni stateczni z wejrzenia, z postawy dostojni, przez tłum podziwiani mężowie! Ja jednak, chociaż to wszystko widzę, milczę, gdyż wydaje mi się rzeczą nieprzystojną odsłaniać, rozświetlać ich nocne zabawki, ich zakulisowe życie; owszem, gdy ujrzę, że który cudzołoży, kradnie albo spełnia inny jakiś niegodny czyn, okrywam się obłokiem, aby światu nie pokazywać, jaki wstyd te stare dziady robią długiej swej brodzie i cnocie. Oni natomiast nie przestają szarpać mego honoru i szkalować mię wszelkimi sposobami tak, że, Noc świadkiem, nieraz już myślałam uciec gdzie aż na krańce świata, aby raz mieć spokój od tych wścibinosów. Nie omieszkaj tedy przedstawić tego wszystkiego Zeusowi i dodaj, że nie wytrzymam dłużej na mym posterunku, jeżeli owych przyrodników nie zmiażdży, dyalektykom pysków nie zaknebluje, Stoy nie zburzy, Akademii z dymem nie puści, Perypatetyków dyskusyom kresu nie położy. W ten tylko sposób mogłabym zyskać spokój od codziennych zaciekań tych jegomościów". — „Uczynię, jako sobie życzysz" — rzekłem i wraz puściłem się prosto w górę ku niebu,

http://rcin.org.pl/ifis

Gdzie niema ani śladu bydła lub rolnika[1]).

Po chwili i księżyc ledwom już mógł dojrzeć, a ziemia znikła zupełnie poza nim. Zostawiwszy słońce po prawej ręce, pędziłem wśród gwiazd i po upływie trzech dni znalazłem się tuż koło samego nieba. Początkowo myślałem wprost tak, jak byłem, wedrzeć się do wnętrza, sądząc, że jako orzeł w połowie niepostrzeżenie zdołam się przedostać; wiedziałem bowiem, że orzeł od dawien dawna cieszy się szczególnymi względami Zeusa. Później atoli rozważyłem, że po drugiem, sępiem skrzydle zmiarkują zaraz oszustwo. Pomyślałem sobie tedy, że najlepiej będzie nie ryzykować, i podszedłszy bliżej, zapukałem do drzwi. Wyszedł natychmiast Hermes, zapytał o nazwisko i oddalił się spiesznie, aby zawiadomić o mem przybyciu Zeusa. Niebawem zawezwano mię do środka. Przelękły, drżący wchodzę i zastaję wszystkich bogów, siedzących pospołu, z wyrazem zakłopotania na twarzach. Awanturnicza moja wędrówka musiała im nieco strachu napędzić; z pewnością spodziewali się, że wnet cały ród ludzki w tensam sposób, na skrzydłach zleci się do nich. Zeus, zmierzywszy mię groźnie przeszywającym, tytańskim wzrokiem, huknął:

Ktoś ty taki, gdzie gród twój, gdzie twoi rodzice?[2])

Na te słowa omal że ze strachu nie padłem trupem; z trudnością tylko zdołałem się utrzymać na nogach, nie mogąc słowa ze siebie wykrztusić, niby łoskotem gromu ogłuszony tubalnym głosem Zeusa. A kiedym wreszcie po chwili przyszedł do siebie, jąłem jasno od początku opowiadać całą historyę: jak gorąco pragnąłem

[1]) Odys. X. 98.
[2]) Odys. XI. 170.

http://rcin.org.pl/ifis

zbadać sprawy zaświatowe, jak w tym celu udałem się do filozofów, jak sprzeczne u nich słyszałem nauki, w jaką mię to rozpacz pogrążyło, dalej przedstawiłem kolejno mój pomysł, rzecz o skrzydłach i dzieje podróży aż do chwili przybycia do nieba; w końcu powtórzyłem zlecenie Seleny. Zeus, rozpogodziwszy nieco oblicze, rzekł z uśmiechem: „I dziwujcież się tu Otosowi i Efialtesowi [1]), kiedy Menippos odważył się szturmować do nieba! — Na dzisiaj zapraszamy cię w gościnę, jutro zaś, załatwiwszy sprawy, gwoli, których tu przybyłeś, odeślemy cię z powrotem". To mówiąc, powstał i zwrócił swe kroki w tę stronę nieba, dokąd głosy z ziemi najwyraźniej dochodziły; była to bowiem pora, w której zwykł wysłuchiwać modlitwy. Po drodze dopytywał się, co słychać na ziemi, a najprzód, po ile teraz pszenica w Helladzie, czy nam zeszłoroczna zima bardzo dopukała i czy jarzyny nie potrzebują przypadkiem obfitszych deszczów. Potem pytał mię także, czy żyje jeszcze kto z potomków Fidyasza, dla jakiego powodu Ateńczycy od tylu już lat nie obchodzą Diazyów [2]), czy myślą dokończyć budowy świątyni olimpijskiej i czy schwytano złoczyńców, którzy złupili chram w Dodonie. Kiedym na wszystkie te pytania odpowiedział, „Powiedz mi, — rzecze — Menipposie, jakie też zdanie mają ludzie o mnie?" — „O Panie! — odrzekłem — jakieżby, jeśli nie najbogobojniejsze, mianowicie, że jesteś królem wszystkich bogów". — „Gadaj zdrów! — rzecze Zeus. Znam ja aż nadto i bez ciebie, jak skłonni są do nowinkarstwa. Był, był ongi czas, kiedy uznawali we mnie wróżbitę,

[1]) Otos i Efialtes, synowie Tartarosa i Gai, olbrzymi słynni z awanturniczych planów przeciw bogom.

[2]) Święto na cześć Zeusa.

http://rcin.org.pl/ifis

kiedym był im lekarzem i wszystkiem, wszystkiem. Wtedy

. . . . . pełne były Zeusa ulice,
Pełne rynki śmiertelnych [1]);

Wtedyto i Dodona i Pisa sławne były, głośne na cały świat, a od dymu ofiar anim oczu otworzyć nie mógł. Ale odkąd Apollon założył wyrocznię w Delfach, Asklepios w Pergamon otworzył zakład leczniczy, odkąd istnieje świątynia Bendidy [2]) w Tracyi, Anubisa [3]) w Egipcie, Artemidy w Efezie, tam wszyscy się cisną, tam urządzają uroczystości, tam hekatomby składają. mnie zaś traktują, jakby należącego już do przeszłości, i uważają, że aż nadto uczczą, jeżeli mi raz na pięć lat zakopcą w Olimpii. To też cóż dziwnego, że ołtarze moje zimniejsze są, niż prawa Platona lub syllogizmy Chrysipposa".

Tak sobie gwarząc, przyszliśmy wreszcie na miejsce, gdzie Zeus miał zasiąść. aby słuchać modłów. Biegły tam rzędem otwory podobne do tych, jakie widzimy u studzien u góry, zaopatrzone przykrywami, a przy każdym stał złoty tron. Zeus, usiadłszy przy pierwszym i podniósłszy wieko, dawał posłuchanie modlitwom, a różne, przeróżne dolatywały zewsząd z ziemi. Bo i ja, nachyliwszy się nad otworem, przysłuchiwałem się takowym. Brzmiały one zaś tak: „O Zeusie, daj mi zostać królem! — O Zeusie, ześlej urodzaj na moją cebulę i czosnek! — O Bogowie, sprawcie, żeby mój ojciec

[1]) Z Aratosa Φαινόμενα καὶ Διοσημεῖα.

[2]) Kult Bendidy dostał się do Attyki z Tracyi w 5. w.; na jej cześć odbywało się święto w Pireusie.

[3]) Bóstwo egipskie z psią głową; kult przeniesiony do Grecyi i Rzymu z Egiptu.

http://rcin.org.pl/ifis

jak najprędzej umarł!“ Tam znów ktoś błagał: „Obym mógł spadek po żonie odziedziczyć! — Oby mi się udał zamach na brata! — Obym mógł wygrać proces! — Obym mógł zdobyć wieniec zwycięski na igrzyskach olimpijskich!“ — Jeden żeglarz modlił się o wiatr północny, drugi zaś o południowy, rolnik prosił o deszcz, folusznik o pogodę słoneczną. — Zeus słuchał, a pomedytowawszy nad każdą modlitwą,

Rodzic na jedno przyzwolił, lecz drugiej prośbie odmówił [1]).

Prośby zbożne puszczał przez otwór do góry, zbierał i układał po prawicy, bezbożne, nieziszczalne tchnieniem ust swych spędzał na dół, żeby nawet nie postały blizko nieba. Przy jednej modlitwie widziałem go wyraźnie w ambarasie: dwóch ludzi prosiło o rzeczy wręcz przeciwne, obiecując równe ofiary. Zeus nie mógł się zdecydować, do której się przychylić prośby, i tą nieniezdolnością powzięcia decyzyi przypominał zupełnie Akademików: niby Pyrron [2]) drugi wstrzymywał się ciągle z wypowiedzeniem swego zdania i roztrząsał kwestyę. Załatwiwszy należycie modlitwy, przesiadł się następnie na drugi tron i nachylony nad drugim otworem zajął się przysięgami i przysięgającymi. Kiedy się i z tem uporał i Epikurejczyka Hermodorosa uśmiercił piorunem, przeniósł się na następny fotel, aby dać posłuchanie wróżbom ze słów i ptaków. Stąd udał się do otworu ofiar, którym napływający z dołu dym obwieszczał Zeusowi nazwisko każdego ofiarującego. Poczem wydał rozkazy wiatrom i pogodom, co które ma czynić: „Dzisiaj u Scytów niech deszcz pada, u Libyjczyków niech się błyska, u Hellenów niechaj bije śnieg; ty, Borreasie,

[1]) Il. ks. XVI. 250. [2]) Słynny filozof skeptyk.

http://rcin.org.pl/ifis

dmij w Lydii, ty, Notosie, siedź spokojnie, Zefir niechaj piętrzy fale Adryatyku i niech jakie tysiąc korców gradu spadnie na Kappadocyę".

Gdy już wszystko było w porządku — a właśnie zbliżała się pora obiadowa — udaliśmy się do sali biesiadnej. Tu Hermes wskazał mi miejsce obok Pana, Korybantów [1]), Attesa [2]) i Sabaziosa [3]), tych świeżo prawem obywatelstwa udarzonych, wątpliwej natury bogów. Chleba dostarczyła mi Demeter, Dionysos wina, mięsiwa Herakles, Afrodite mirtu a Posejdon sardelek. Skosztowałem też ukradkiem ambrozyi i nektaru, bo poczciwina Ganymedes okazał się tyle ludzkim, iż kilka razy, widząc, że Zeus w inną patrzy stronę, uraczył mię czarką nektaru. Bogowie, jak tam gdzieś powiada Homeros, który musiał podobnie, jak ja na własne oczy widzieć wszystko, co się u nich dzieje, ani chleba nie jedzą, ani ognistego nie piją wina, a tylko żywią się ambrozyą i spijają nektar; najmilszym atoli ich pokarmem jest wznoszący się w niebo wonny dym ofiar i zapach krwi bydląt, którą ofiarnicy polewają ołtarze. Podczas biesiady Apollon przygrywał na cytarze, Sejlenos tańczył kordaksa, a Muzy powstawawszy śpiewały partye z Teogonii Hesiodosa i pierwszą pieśń hymnów Pindarosa. Kiedyśmy wreszcie nabawili się do syta, ułożyliśmy się na spoczynek, wszyscy porządnie podchmieleni.

Tak więc inni bogowie i mężе, przy wozach walczący,
Całą noc spoczywali, lecz mnie nie morzył sen błogi [4]),

---

[1]) Kapłani bogini Kybeli.

[2]) Frygijczyk, który wprowadził kult Kybeli do Lydii, a po śmierci odbierał wspólnie z nią cześć boską.

[3]) Bóstwo frygijskie.

[4]) Iliada ks. II. początek.

http://rcin.org.pl/ifis

bo tysiączne myśli roiły się po mojej głowie. Między innemi zastanawiałem się naprzykład nad tem, czem się to dzieje, że Apollonowi dotąd jeszcze broda nie urosła, albo jak może w niebie zapadać noc, gdy Helios ciągle tam bawi i wraz z innymi bogami ucztuje. Wreszcie zdrzemnąłem się na chwilę. Rychło świt Zeus, wstawszy z łoża, zawołał na radę bogów i, gdy już wszyscy byli na miejscu, w te do nich przemówił słowa:

„Powodem, dla którego kazałem wam się tutaj zgromadzić, ten oto nasz wczoraj przybyły gość. A że już i tak od dawna nosiłem się z myślą zasięgnięcia waszej rady w sprawie filozofów, postanowiłem nie zwlekać dłużej z omówieniem tej kwestyi, spowodowany zwłaszcza przez Selenę i jej zażalenia. Otóż od niejakiego czasu rozwielmożył się po świecie pewien rodzaj ludzi leniwy, kłótliwy, nadęty, gniewliwy, żarłoczny, tumanowaty, gburowaty, bezecny — „próżny ciężar ziemi“, jak mówi Homeros. Ci tedy ludzie, podzieliwszy się na sekty i wymyśliwszy przeróżne labirynty słów, ponadawali sobie nazwy Stoików, Akademików, Epikurejczyków, Perypatetyków i inne jeszcze śmieszniejsze. Następnie, osłonięci czcigodnem imieniem cnoty, z namarszczonem czołem i do kostek spadającą brodą wędrują po świecie, pokrywając kłamaną zewnętrznością zgniliznę moralną, podobni zupełnie do owych aktorów tragedyi, z których, jeśli im się zdejmie maskę i ów płaszcz złotem przetykany, nie pozostaje nic więcej, jak nędzna chudzina, za siedm drachm najęta na przedstawienie. I ta hołota dworuje z całego świata, na bogów wymyśla niestworzone rzeczy, zgromadziwszy koło siebie łatwowiernych żółtodziobków, z tragicznym patosem deklamuje na temat owej osławionej cnoty i uczy sztuki wprowadzania dru-

http://rcin.org.pl/ifis

gich wykrętnem rozumowaniem w błąd; wobec uczniów zachwalają wstrzemięźliwość i powściągliwość, plwają na bogactwa i rozkosze, a kiedy znajdą się sam na sam, jakże obżerają się haniebnie, jakiejże rozpuście nie hołdują, jak chciwie zlizują brud z obolów! — A co już wprost nie do zniesienia, to, że choć sami ani w publicznem, ani w prywatnem życiu nic godnego wzmianki nie robią, choć bezużyteczni są, nicponie,

Niedołęgi na wojnie i niedołęgi na radzie[1]),

jednak występują przeciw drugim, w zjadliwych, zelżywych słowach krytykują i szkalują bliźnich i ten ich zdaniem palmę pierwszeństwa zdobywa, który najgłośniej ryczeć, najzuchwalej i najbezczelniej obelgi miotać potrafi. A jednak, gdybyś takiego pyszałka, takiego pyskacza, rzucającego się na drugich zapytał: „A ty co robisz? Czem, na bogów, służysz dobru pospolitemu?“ — to, jeśliby chciał sumienną wyznać prawdę, musiałby powiedzieć: „Kupczyć, rolę uprawiać, w wojsku służyć — to nie dla mnie; — mój fach gardłować, żyć w brudzie, kąpać się w zimnej wodzie, chodzić boso w zimie, nicować niby Momos to, co drudzy robią. Jeżeli jaki bogacz wyprawił świetny bankiet, albo jeśli utrzymuje metresę, to niebo i ziemię chcę z tego powodu poruszyć, piorunuję przeciw takiej zdrożności; gdy zaś ktoś z przyjaciół lub kolegów leży chory, żądny pomocy i opieki, ani wiedzieć nie chcę o tem“. — Takato hołota, bogowie! Ale ci z pomiędzy nich, co się zowią Epikurejczykami, to już istne łotry: z całą wściekłością rzucają się na nas, głosząc, że bogowie ani się nie opiekują sprawami

[1]) Iliada II. 246.

http://rcin.org.pl/ifis

ludzkiemi, ani ogółem nie zwracają uwagi na to, co się na ziemi dzieje. Dlatego już wielki czas, abyście tę sprawę wzięli pod obrady, gdyż, jeśli im się uda przeciągnąć ludzi na swą stronę, będziecie skazani na porządny post. Bo i któż potem zechce składać wam ofiary, gdy nie będzie miał nadziei, że coś u was uzyska?... Skargi Seleny słyszeliście wczoraj z ust naszego gościa. — A teraz mając na uwadze to wszystko, obmyślcie środki, któreby i ludziom jak najwięcej korzyści i nam jak najwięcej przyniosły bezpieczeństwa".

Gdy tych słów Zeus domówił, zakotłowało się wśród zgromadzonych, a po chwili poczęli wszyscy krzyczeć: „Zabij gromem! Spal! Zdruzgotaj! Do otchłani z nimi! Strąć do Tartaru, jak Gigantów!" — Zeus nakazał znowu milczenie i rzekł: „Stanie się zadość woli waszej: zmiażdżę wszystkich wraz z ich dyalektyką. Obecnie jednak nie godzi się na nikim dopełniać wyroku, bo, jak wiecie, nadchodzą czteromiesięczne ferye, i już zapowiedziałem zawieszenie czynności sądowych. Na przyszły więc rok zaraz z wiosną siarczyste gromy wytłuką tych łajdaków".

Tak powiedział i brwiami ciemnemi poruszył Kronion [1]).

„Co zaś dotyczy Menipposa, — rzekł — to rada moja jest taka. Odebrać mu skrzydła, żeby mu się znowu kiedy nie zachciało tutaj przylecieć, i przez Hermesa kazać go dzisiaj jeszcze odstawić na ziemię". — To rzekłszy, rozpuścił Zeus radę, mnie zaś Kyllenios [2])

[1]) Iliada I. 528.

[2]) Przydomek Hermesa.

http://rcin.org.pl/ifis

uchwycił za prawe ucho i wczoraj wieczorem osadził na Keramejku [1]).

Opowiedziałem ci, kolego, wszystko co do joty, co wiem o niebie. — A teraz muszę cię pożegnać; trzeba będzie i filozofom, spacerującym w Pstrym Portyku, zwiastować tę błogą nowinę.

---

[1]) Plac wielki w Atenach, jeden wewnątrz, drugi zewnątrz miasta.

http://rcin.org.pl/ifis

BIESIADA ALBO LAPITOWIE.

Rysów do obrazu, w tak ujemnem świetle przedstawiającego literatów, filozofów i uczonych, prócz pewnej osobistej, wrodzonej niechęci, dostarczyły Lukianosowi bez wątpienia współczesne stosunki.

FILON I LYKINOS.

FILON. Słyszałem, Lykinosie, żeście wczoraj na uczcie u Aristajnetosa paradnie się bawili, że toczono tam jakieś dysputy filozoficzne i że stąd spór wszczął się niemały. A jeśli Charinos nie zmyślił. to aż do bitki nawet przyszło i wreszcie krwi rolewem skończył się cały bankiet.

LYKINOS. A skądże, Filonie, Charinos mógł o tem coś wiedzieć? Przecież nie zalegał z nami do uczty.

FILON. Mówił, że dowiedział się od lekarza Dionikosa. No a Dionikos był podobno na tej uczcie.

LYKINOS. Tak jest, ale nie od samego początku i nie przy wszystkiem; owszem zjawił się późno, niemal już w połowie walki, na chwilę przed katastrofą. Dziwię się więc, jak mógł co dokładnie opowiedzieć, kiedy nie był świadkiem tego, co dało powód do owej sprzeczki, która tak krwawy miała koniec.

http://rcin.org.pl/ifis

FILON. To też i Charinos kazał nam się, Lykinosie, do ciebie zwrócić, jeśli się na pewno chcemy dowiedzieć, co i jak się działo, bo i Dionikos miał mu powiedzieć, iż sam nie był przy wszystkiem, że natomiast ty znasz dokładnie całą tę historyę i pamiętasz pewnie nawet to, co gadano, ile że nie zwykłeś czegoś podobnego słuchać półuchem, ale z napiętą uwagą. Bądź więc tak dobry niezwłocznie ufetować mię tą opowieścią; a będzie to dla mnie feta nad fety, tem milsza, że po trzeźwemu, w spokoju, bez obawy utoczenia sobie krwi lub oberwania guza bawić się będziemy, obserwując już to starych, już to młodych, jak, zalawszy sobie czystem winem pałkę, blamują się słowem lub czynem jakimś niewłaściwym.

LYKINOS. Dziecinne żądanie! Ja, Filonie, miałbym zdradzić, roztrąbić przed ludźmi rzeczy, które przydarzyły się przy kielichu, po pijanemu, miasto w zapomnienia pogrążyć je toni i widzieć w tem wszystkiem zrządzenie boga, Dionysosa, który nie wiem, czy komu na świecie pozwolił wyłączyć się od swych orgii, pozwolił choć raz nie poszaleć! Pomyśl, czy to ładnie wypytywać się o coś, czego poza obręb sali biesiadnej wynieść się nie godzi? „Hańba biesiadnikowi“, — mówi poeta — „co długi ma język!“ I Dionikos bardzo niewłaściwie sobie postąpił, że wypaplał wszystko przed Charinosem i obabrał ludzi poważnych, filozofów. Po mnie się coś podobnego nie pokaże. Daj mi spokój!

FILON. Nie robiłbyś, Lykinosie, komedyi i to jeszcze ze mną! Toć ja wiem aż nadto dobrze, że tysiąc razy większą ochotę masz ty mówić, niż ja słuchać. I ręczę, że, gdybyś nie miał przed kim się wygadać, tobyś rad poleciał pod słup jaki, lub posąg i jednym

http://rcin.org.pl/ifis

tchem wyrzucił z siebie tajemnicę. Jestem tedy pewny, że, jeśli będę chciał teraz się oddalić, to nie puścisz mię bez wysłuchania poprzednio z mej strony całej historyi, owszem będziesz się starał zatrzymać mię, pójdziesz za mną i będziesz się mię prosił. — A teraz ja znowu podroczę się z tobą! — Możebyśmy poszli kogo innego się popytać! Ty już nic nie gadaj!

LYKINOS. Tylko się nie obrażaj! Opowiem ci ostatecznie, skoro się już tak napierasz. Ale, żebyś nie rozpaplał!

FILON. Musiałbym cię chyba nie znać, Lykinosie! Ty sam tak gracko się pod tym względem sprawisz i rozpowiesz rzecz wszystkim, iż mnie nic już do roboty nie zostanie! — Otóż powiedz mi naprzód, z jakiego tytułu Aristajnetos tę fetę wyprawiał: czy żenił syna swego, Zenona?

LYKINOS. Nie! Córkę swą, Kleantidę, wydawał za syna bankiera Eukritosa, tego młodego adepta filozofii.

FILON. Niema co gadać, chłopiec, jak cacko! Ale to jeszcze za młode, nie do żeniaczki!

LYKINOS. A no, nie miał, jak się zdaje stosowniejszej partyi. A że wiedział, iż to chłopak porządny, zamiłowany w filozofii, a nadto jest jedynym potomkiem bogatego Eukritosa, więc wolał na zięcia jego, niż kogo innnego.

FILON. Naturalnie, że majątek Eukritosa musiał tu grubo w grę wchodzić. — Ale, przystępując do rzeczy, któż był, Lykinosie, na tej uczcie?

LYKINOS. Innych, sądzę, niema co wymieniać. Z filozofów natomiast i uczonych, o których prawdopodobnie głównie ci się rozchodzi, był stary Zemotemis, stoik, a z nim Difilos, zwany Labiryntem, nauczyciel

http://rcin.org.pl/ifis

syna aristajnetosowego Zenona. Z perypatetyków znajdował się Kleodemos, — wiesz, ten taki pyskaty, co to zawsze na swojem chce postawić; uczniowie nazywają go „Miecz“ albo „Nóż“. Przyszedł też i epikurejczyk Hermon; ledwo się pokazał, poczęli nań zaraz stoicy z pode łba patrzeć i odwracać się z oznakami najwyższego wstrętu, jakby był ojcobójcą, wyrzutkiem jakim. — Ci byli zaproszeni na ucztę jako przyjaciele i starzy znajomi Aristajnetosa, a nadto gramatyk Histajos i mowca Dionysodoros. — Ze strony pana młodego bawił jako gość nauczyciel jego, platonik Jon, mąż o dostojnej, majestatycznej postawie i statecznym nadzwyczaj wyrazie oblicza; „Prawidłem“ zowią go powszechnie ze względu na trafność jego sądów. Gdy wszedł do sali, podnieśli się wszyscy ze swych miejsc i witali go jakby grubą jakąś rybę; ogółem tak adorowano tego czcigodnego Jona, jakby był bogiem, w gościnie bawiącym. — Kiedy wszyscy niemal byli już na miejscu i miano zaledz do stołu, sofę po prawej ręce od wejścia całą zajęły kobiety, — była ich spora kupka, — a między niemi panna młoda, starannie zakwefiona i otoczona kobietami. Na sofie naprost drzwi usadowiła się reszta biesiadników, każdy stosownie do swej godności. Naprzeciwko kobiet zajął pierwsze miejsce Eukritos, obok niego Aristajnetos. Rozchodziło się o to, komu oddać następne miejsce: czy stoikowi Zenotemisowi ze względu na wiek, czy epikurejczykowi Hermonowi jako kapłanowi Dioskurów[1]) i potomkowi jednego z najpierwszych rodów w mieście. Sporną tę kwestyę rozstrzygnął Zenotemis. „Jeśli mię“ — rzekł — „posadzisz, Aristajnetosie, poza tym człowiekiem: epiku-

[1]) Kastor i Polydeukes.

http://rcin.org.pl/ifis

rejczykiem, — że tylko tyle powiem — to w tej chwili wstaję od stołu i wynoszę się!“ I w istocie zaczął wołać na swego fagasa, jakby zamierzał wyjść. Na to ozwał się Hermon: „Niechże ci, Zenotemisie, służy to pierwsze miejsce! Chociaż, jeśli już nie dlaczego innego, to choć jako kapłanowi powinienbyś był mnie ustąpić pierwszeństwa, skoro już Epikura tak sobie mało ważysz!“ — „Mam cię gdzieś, epikurejczyku — kapłanie!“ — odparł Zenotemis. I to mówiąc, legł na sofie, za nim — trudna rada! — Hermon, dalej perypatetyk Kleodemos, dalej Jon, a przy nim pan młody, dalej ja, a obok mnie Difilos, poniżej uczeń jego, Zenon, dalej mowca Dionysodoros i gramatyk Histiajos.

FILON. Fi! fi! Toż to nie biesiada, ale formalne posiedzenie jakiegoś grona uczonych! Chwalę Aristajnetosowi, że, święcąc tak radosną uroczystość, uznał za stosowne sprosić przede wszystkiem świat uczony, i to nie tego tylko lub owego, ale że wybrał tężyznę wszystkich systemów bez różnicy.

LYKINOS. Mój kochany! To człowiek innego pokroju, niż przeważna część naszych panków: kocha naukę i spędza czas zwyczajnie w towarzystwie uczonych. — Bawiliśmy się z początku spokojnie. Zastawa była wspaniała. Ale cóż ci będę wyliczał te konfitury, ciasta, łakotki, — wszystkiego było w bród. Wśród tego Kleodemos, nachyliwszy się ku Jonowi, szepnął: „Widzisz ty tego starego (odnosiło się to do Zenotemisa, słyszałem wyraźnie), jak się opycha? A jaki płaszcz ma zachlapany zupą? A co on nie podaje temu chłopcu tam w tyle, przypuszczając widocznie, że tego nikt nie uważa! Cóż on zapomniał, że i poza nim są ludzie?! Pokażno to i Lykinosowi, żebyśmy mieli świadka!“ Ale ja nie

http://rcin.org.pl/ifis

potrzebowałem, żeby mi dopiero Jon pokazywał, gdyż już o wiele pierwej zauważyłem wszystko ze swojej strażnicy. — Ledwo słów owych Kleodemos domówił, gdy do sali wpadł nieproszony wcale cynik Alkidamas z owym, używanym w takich razach, żartem na ustach o „Menelaosie, co ni stąd, ni z owąd przychodzi [1])“. Obecni prawie wszyscy oburzeni byli jego bezczelnością i posypały się zaraz w odpowiedzi docinki, jak:

Szalejesz, Menelaju... [2])

albo:

Lecz syn Atreja w sercu nie cieszył się z tego [3]),

i inne, stosowne do okoliczności, dowcipne uwagi, półgębkiem rzucone. W głos nikt nie miał odwagi odezwać się; tak wszyscy lękali się Alkidamasa dla jego głosu morderczego i że z całej sfory Psów [4]) najzażarciej ujadał. To też było powodem, że powszechnie miano przed nim respekt i bano się go, jak ognia. Aristajnetos podziękował mu za pamięć i poprosił, żeby przysunął sobie fotel i usiadł obok Histiajosa i Dionysodorosa. Na co on: „A dajże mi ty z tem spokój! Czy to ja baba albo gagatek, żebym miał na fotelu albo krześle się rozpierać, jak wy, co niemal na wznak leżycie i rozwalacie się przy jedzeniu po purpurach na tem miękkiem legowisku?! Ja potrafię wieczerzać i po stojączku i spacerować sobie równocześnie po sali. A jak się zmęczę, to podścielę sobie na ziemi moje płaszczysko i będę leżał wsparty na łokciu tak, jak to malują Heraklesa“. — „Zgoda!„ — rzekł Aristajnetos — „jeśli ci tak lepiej“. — I odtąd spożywał

[1]) Il. ks. II. 408.
[2]) Il. ks. VII. 109.
[3]) Il. ks. I. 124.
[4]) Cyników, κύων = pies.

http://rcin.org.pl/ifis

Alkimadas dary boże, chodząc wokół po sali, niby Scyta przenosił się ciągle tam, gdzie obfitszą widział paszę, i ciągnął za tymi, co roznosili potrawy. Ale choć się tak raczył, nie próżnował, tylko prawił wśród tego kazania o cnocie i występku i robił wycieczki przeciw złotu i srebru. Naprzykład pytał Aristajnetosa, na co mu te mnogie, kosztowne puhary, kiedy gliniane tęsamą mogą oddać usługę. — Gdy go obecni nieco już za dużo mieli, zamknął mu Aristajnetos na razie gębę tem, że kazał służącemu nalać mu i podać roztruhan tęgiego wina. Nieboraczysko myślał, że wpadł na bóg wie, jak świetny pomysł i nie przeczuwał, ilu bied początkiem stać się miała owa czasza. — Akidamas, dostawszy ją do rąk, umilkł na chwilę, rzucił się na ziemię i leżał na pół nagi, jak to przedtem się odgrażał, wsparty na łokciu, z puharem w prawicy, przypominając postawą Heraklesa u Folosa[1]), znanego z obrazów naszych malarzy. — Już też dokoła wszędzie gęste krążyły kielichy, wnoszono toasty, gwarzono, — przed chwilą właśnie porozpalano światła. — Wśród tego zauważyłem — sądzę, że nie należy pominąć także i epizodów całej tej historyi, zwłaszcza też pikantniejszych — zauważyłem więc, że stojące przy Kleodemosie jako podczaszy urodziwe pachołę lekko się uśmiecha: zauważywszy to, obserwowałem odtąd bacznie, czego on się tak uśmiecha. Otóż po chwili zbliżył się ów chłopiec, by odebrać od Kleodemosa czarkę, a ten uskubnął go w palec i wetknął mu do ręki wraz z czarką dwie, zdaje mi się,

[1]) Rzecz działa się w jaskini Kentaura Folosa w Arkadyi, gdzie z powodu napoczęcia przez Heraklesa beczki wina, należącej do Kentaurów, przyszło do krwawej bójki między bohaterem i Kentaurami.

http://rcin.org.pl/ifis

drachmy. Na to uskubnięcie odpowiedziało znowu pacholę uśmiechem, ale pieniędzy widocznie nie spostrzegło, bo ich nie wzięło, i owe dwie drachmy spadły z dźwiękiem na ziemię: obaj zarumienili się po uszy. Sąsiedzi nie mogli wymiarkować, czyje to pieniądze, bo i chłopiec wypierał się, że nie on je upuścił, a również i Kleodemos, koło którego dźwięk się dał słyszeć, udawał, że nic nie ma z tem wspólnego. Sprawa tedy przeszła bez wywołania większego wrażenia, niepostrzeżenie, dzięki temu zwłaszcza, że niewielu ją zauważyło, a raczej, jeśli się nie mylę, sam tylko jeden Aristajnetos; przynajmniej usunął po chwili nieznacznie owo pacholę z tego miejsca, a kazał stanąć przy Kleodemosie komuś już starszemu, jakiemuś drągalowi, parobkowi od mułów, czy koni. Tak dzięki niezmiernemu taktowi, jaki Aristajnetos wobec tego karczemnego wybryku okazał, rzecz się zatarła; gdyby jej był zaraz nie zatuszował, lecz była się rozniosła, byłaby przysporzyła Kleodemosowi niemało wstydu. — Cynik Alkidamas, który tymczasem porządnie już pociągnął, zapytawszy się, jak pannie młodej na imię, donośnym głosem nakazał milczenie i, zwrócony w stronę kobiet, huknął: „Kleantido! Wnoszę w twoje ręce toast na cześć naszego praszczura Heraklesa!“ A kiedy obecni śmiechem na to buchnęli, „I to was śmieszy“ — krzyknął, — „szubrawce jakieś, żem w ręce oblubienicy wniósł toast na cześć naszego boga Heraklesa? Otóż wierzajcie mi, że, jeśli ode mnie puharu tego nie przyjmie, to nie powije takiego syna, jak ja, nieustraszonego, wolnomyślnego i tak silnie zbudowanego!“ I to mówiąc, obnażał się bardziej i bardziej, aż pokazał się w całej paradzie. Towarzystwo buchnęło znowu śmiechem; a on, rozwścieczony, porwał się i potoczył dokoła wzrokiem

http://rcin.org.pl/ifis

groźnym, dzikim, — i widać było, że już spokojnie nie usiedzi. Może nawet byłby kogo przesmarował swą palicą, ale na szczęście podano potężny kołacz. Na jego widok złagodniał, umitygował się i, spacerując wkoło, pchał w siebie, ile wlazło. Goście przeważnie mieli już dobrze w czubie i w sali zrobiło się gwarno, że strach: retor Dionysodoros wygłaszał, oklaskiwany przez stojącą w tyle służbę, mowy swoje, jedną po drugiej, a leżący poza nim gramatyk Histiajos deklamował na kupę wiersze z Pindara, Hezyoda, Anakreonta, co wszystko zlewało się na jedną arcykomiczną pieśń. Szczególnie, jakby przeczuwając przyszłe wydarzenia, recytował:

Tarcza zwarła się z tarczą[1])...

i

Jęk bolu, głos tryumfu słychać było wokół[2]).

Zenotemis odczytywał ustępy z jakiejś eleganckiej książeczki, którą mu jego sługus podał. Nastąpiła, jak zwykle, krótka pauza w roznoszeniu potraw. By i ten czas uprzejemnić i czemś zapełnić, zawołał Aristajnetos do sali błazna i kazał mu, by powiedział lub zrobił coś zabawnego, iżby biesiadnicy lepszego jeszcze nabrali humoru. Weszła tedy jakaś maszkara z pałą ostrzyżoną do skóry tak, iż tylko kępka włosów na czubie mu sterczała, i zaczęła, wyginając i wyłamując się, żeby większy śmiech wzbudzić, tańczyć i recytować w anapestach z egipskim akcentem jakieś wierszydła, a wreszcie żarty sobie stroić z gości. Wszyscy inni śmiali się, kiedy którego nabierał; ale gdy i do Alkidamasa wziął się wreszcie i nazwał go „maltańską psiną“, wściekły, — a już od dłuższego czasu widać było po nim, że zazdrości

[1]) Il. IV. 447. [2]) Il. IV. 450.

http://rcin.org.pl/ifis

błaznowi, iż z takiem powodzeniem bawi biesiadników — zrzucił z siebie płaszcz i wyzwał go, żeby się z nim mocował, w przeciwnym razie groził, że go lagą wyłoi. Cóż miał robić biedaczysko Satyrion? — tak nazywał się ów błazen. Wystąpił do walki i bił się. I był to widok arcypocieszny, jak filozof zmagał się z błaznem, dawał cięgi i brał na odwet. Przytomni, jedni palili się ze wstydu, drudzy śmiali; aż wreszcie Alkidamas, nabity porządnie przez chłopisko owo, wytresowane w tego rodzaju zapasach, musiał dać za wygraną. Śmiano się z obu do rozpuku. — W tym czasie, jakoś niedługo po owym turnieju zjawił się lekarz Dionikos, usprawiedliwiając swe spóźnienie się tem, że musiał opatrywać fletnistę Polypreponta, który dostał nagle napadu szału. Opowiadał też komiczny wypadek, jaki mu się z nim przydarzył. Mówił, że przyszedł do niego, nie wiedząc, że już jest po ataku: chory zerwał się co żywo, zasunął drzwi, dobył sztylet, podał mu flet i kazał mu na nim grać. A kiedy zaczął fuszerować, bił go harapem po rękach. W tej biedzie wpadł na taki pomysł, że wyzwał go do zapasów o taką a taką liczbę razów. I naprzód grał on, z fatalnym rezultatem, następnie zaś oddał flet choremu, a sam wziął od niego harap i sztylet i rzucił je w tej chwili przez okno na podwórze. A teraz, kiedy już bezpieczniej mógł się z nim wziąć za bary, skrzyknął sąsiadów: ci wyważyli drzwi i uratowali mu życie. — Pokazywał też znaki od uderzeń i szramy na twarzy. — Ubawiwszy nas swem opowiadaniem z niemniejszem, jak ów błazen powodzeniem, wcisnął się Dionikos w kąt koło Histiajosa i spożywał, co jeszcze zastał. I widocznie bóstwo nam go jakieś zesłało, gdyż niebawem bardzo nam się miał zdać. — Bo oto wszedł do sali człowiek z listem, oświad-

http://rcin.org.pl/ifis

czając, że go posłał pan jego, stoik Hetojmokles, i kazał mu pismo to publicznie, wobec wszystkich, odczytać i potem pójść. Gdy Aristajnetos zgodził się na to, podszedł ku lampie i zaczął czytać.

FILON. Pewnie, Lykinosie, mowę pochwalną na cześć panny młodej, albo pieśń godową, jak to teraz jest w modzie.

LYKINOS. W istocie i myśmy czegoś podobnego się spodziewali; aleśmy się grubo pomylili. — Pismo brzmiało, jak następuje:

Wielmożny Panie!

Jak się zapatruję na bankiety, za dowód niechaj posłuży całe życie moje do tej chwili: dręczą mię zaproszeniami na nie, dzień w dzień, całemi masami, ludzie dużo od Pana bogatsi, ale ja dotąd żadnemu uprosić się nie dałem, gdyż wiem, jakie awantury i burdy dzieją się przy takich biesiadach. Ale do Pana, jednego, słuszną — zda mi się — żywić mogę urazę, że, choć tyle czasu sługą jestem i podnóżkiem stóp Pańskich, przecież nie raczyłeś i mnie także w poczet swych przyjaciół zaliczyć — nie, mnie tylko jednego wykluczyłeś, mnie, tak blizkiego sąsiada! Boli mię to więc, głównie jednak, o ile Pana ta sprawa dotyczy, mianowicie, żeś okazał się tak niewdzięcznym. Bo co do mnie, to ja szczęścia nie zakładam na kawałku dzika, zająca, albo torta; — wszystkiego tego mam po uszy od ludzi, co się znają na rzeczy. I dziś naprzykład mógłem być na królewskim, jak to mówią, bankiecie u ucznia mego Pammenesa, a odmówiłem, choć mię na wszystko prosił, bom się niemądry dla Pana chciał zarezerwować. Tymczasem mnie pominąłeś, a fetujesz innych. I nie dziwota: nie umiesz jeszcze

http://rcin.org.pl/ifis

odróżnić złota od błota, nie masz jeszcze wyrobionego zmysłu krytycznego! Ale wiem, czyja to sprawka! Pańskich sławetnych filozofów Zenotemisa i Labirynta, którym ja bez przechwałek jednym syllogizmem podejmuję się w tej chwili gęby zatkać. Bo niech mi który z nich powie, co to jest filozofia, albo weźmy rzecz taką elementarną: jaka jest różnica między „własność“ a „właściwość“, by już nie ruszać trudniejszych kwestyi, jak „rogacza“, albo „łańcuchowego“, albo „żeńca [1])“. Daj Ci, boże, z nimi szczęście! Ja zniewagę zniosę łacno, bo wiem, że tylko to, co piękne, jest dobre. Żebyś Pan jednak nie mógł później chwycić się wymówki, iżeś z powodu rejwachu i rozgardyaszu zapomniał o mnie, to muszę zaznaczyć, żem dwa razy dziś składał Mu swą rewerencyę: raz w domu u Niego a potem znowu w świątyni Dioskurów, jakeś tam ofiarował. Tyle na moje usprawiedliwienie przed Pańskimi gośćmi. — Jeżeli zaś dziwi Pana, że z powodu marnego bankietu mam do Niego urazę, to proszę przywołać sobie na pamięć myt o Ojneusie, a przekonasz się Pan, że nawet Artemidzie chodziło o to, że, podejmując innych bogów, jej tylko na ofiarę nie prosił. Mówi o tem Homer, jeśli się nie mylę, tak:

Zapomniał, czy przeoczył, — dość, że ciężko zbłądził [2]).

Także Euripides:

Oto Kalydon, w niwy złote plenny,
Naprzeciw dzierżaw Pelopsa... [3])

i Sofokles:

Latony córa odyńca strasznego
W Ojneja włości puściła zgniewana [3]).

---

[1]) Znane syllogizmy.

[2]) Iliada ks. IX. 537.

[3]) Wiersze z zaginionych dramatów Euripidesa i Sofoklesa.

http://rcin.org.pl/ifis

Dużo jeszcze mógłbym Panu na ten temat powiedzieć, ale poprzestaję na tych paru słowach: poznaj, kogoś pominął dla towarzystwa takiego Difilosa. I syna mu też do nauki oddałeś. Naturalnie! Na rękę jest chłopakowi i umie koło niego chodzić! Ale, gdyby mię nie było wstyd gadać o takich rzeczach, tobym Panu powiedział jedną jeszcze sprawkę, o prawdziwości której mógłbyś w danym razie dowiedzieć się od swego ochmistrza Zopyrosa [1]). Ale poco zakłócać komuś zabawę weselną i drugich podawać na języki, zwłaszcza też, gdy w grę wchodzą takie brudy?! Chociaż właściwie nie należałoby Difilosa oszczędzać, bo mi już dwóch uczniów odbił. Ale dla miłości filozofii dam już temu spokój! — Służącemu przykazałem, by wrazie, gdybyś mu Pan dawał kawałek pieczeni z dzika lub sarniny, albo placka z sesamu [2]), żeby mi to przyniósł celem naprawienia tego, żeś mię na zabawę nie zaprosił, — otóż kazałem mu nie przyjmować nic, iżby mię kto nie posądził, żem dlatego go posłał.

Sługa
Filozof Hetojmokles.

Przyjacielu! Kiedy to czytano, pot gorący od wstydu ciało mi oblewał; chciałbym był, jak to mówią, w ziemię się zapaść, widząc, jak obecni śmiali się za każdem słowem, zwłaszcza też ci, którzy znali Hetojmoklesa, człowieka siwowłosego, bardzo poważnie się prezentującego. Nie mogli się tedy nadziwić, że się tak mu dali

---

[1]) Παιδαγωγός — czuwał tylko nad fizyczną stroną wychowania, w przeciwieństwie do właściwego wychowawcy.

[2]) Roślina oleista używana jako spożywcza i lecznicza.

http://rcin.org.pl/ifis

złapać, że ich tak zręcznie umiał otumanić brodą swą i statecznym wyrazem oblicza. — Co się tyczy Aristajnetosa, to zdaniem mojem, pominął go nie, żeby go sobie bagatelizował, tylko, że w istocie nie przypuszczał, iżby przyjął zaproszenie i chciał się zniżyć do czegoś podobnego. Dlatego też nie chciał nawet próbować w tej mierze szczęścia. — Kiedy wreszcie niewolnik skończył czytać, oczy biesiadników zwróciły się na Zenona i Difilosa, zestrachanych, pobladłych i zakłopotaniem, malującem się na ich twarzach, stwierdzających prawdę oskarżenia hetojmoklesowego. Aristajnetos był zmieszany i zaniepokojony; mimo to, nadrabiając miną, prosił nas, żebyśmy pili, i starał się całą rzecz w żart obrócić, służącego zaś odprawił z oświadczeniem, że się do tego zastosuje. — Po chwili usunął się z sali niepostrzeżenie i Zenon, któremu ochmistrz dał znak, żeby wyszedł, bo ojciec tak każe. — Kleodemos, który już oddawna szukał zaczepki, gdyż miał ochotę wziąć się za czuby ze stoikami i pękał ze złości, że mu się stosowna okazya nie nastręczała, teraz, biorąc asumpt z owego listu, zawołał: „Otóż to owoc wychowania cnego Chrysipposa, sławetnego Zenona i Kleantesa! Marne frazesy, łamigłówki, poza filozoficzna, — a zresztą jeden w drugiego prawie kubek w kubek podobny do Hetojmoklesa! — Ale się starowina wysadził! — Albo i ten koniec: Aristajnetos — Ojneus, a Hetojmokles-Artemida! Pełen taktu liścik i w sam raz na uroczystość!“ — „Na Zeusa!“ — ozwał się leżący powyżej niego Hermon. „Nic innego tylko musiał słyszeć, że Aristajnetos kazał dzika przyrządzić na zabawę i dlatego sądził, że nie od rzeczy będzie wspomnieć o kalydońskim. Na Hestię, Aristajnosie, poślej mu co rychlej, co masz najlepszego, w ofierze, żeby przypadkiem starowina,

http://rcin.org.pl/ifis

jak ów Meleagros od pochodni, od głodu nie zczezł. Chociaż właściwie niby mu się złego nie stało, bo według Chrysipposa są to rzeczy obojętne". — „Co? Chrysipposem" — ryknął Zenotemis — „będzie sobie zęby wycierać, albo miarą jednego partacza — filozofa, takiego szalbierza Hetojmoklesa, chcecie mierzyć mędrców, jak Kleantes i Zenon?! I żeby to kto jeszcze gadał! Ale wy!! A pamiętasz ty, Hermonie, jakeś Dioskurom poobrzynał złote kędziory? Poczekaj! Nie ujdziesz ty zato rąk sprawiedliwości! A ty, Kleodemosie, czy nie bałamuciłeś żony własnemu uczniowi, Sostratosowi, a złapany na gorącym uczynku czyż nie poniósłeś zato najsromotniejszej kary? — I nie trzymać tu gęby w porządku, gdy się ma takie sprawki na sumieniu?!" — „Ale nie handluję własną żoną" — przerwał Kleodemos — „tak, jak ty, anim nie wziął od cudzego ucznia uciułanych na drogę pieniędzy w depozyt i nie przysięgałem potem na patronkę miasta, żem ich nie dostał, ani nie pożyczam na 4% miesięcznie i nie duszę uczniów, gdy mi który na czas honoraryum nie uiści". — „Ale tego" — odparł Zenotemis — „nie możesz się wyprzeć, żeś sprzedał Kritonowi truciznę na ojca!" I to mówiąc, — a właśnie pił — chlusnął na nich winem, którego miał jeszcze jakie pół kielicha. Przez sąsiedztwo dostał się też nieco godnemu ich towarzyszowi Jonowi. Hermon, schyliwszy głowę, strzepywał wino z czupryny i wzywał obecnych na świadków wyrządzonej mu zniewagi. Kleodemos natomiast, który nie miał pod ręką kielicha, przyskoczył i plunął w twarz Zenotemisowi, a chwyciwszy go prawą ręką za brodę, chciał mu wymierzyć policzek. I byłby może uśmiercił starucha, gdyby go Aristajnetos nie był złapał za rękę i, przedostawszy się przez Zenotemisa,

http://rcin.org.pl/ifis

nie był legł w środku między oboma, by ich rozdzielić i zapomocą tej zapory zmusić do spokoju. — Podczas gdy się to działo, różne, przeróżne myśli przebiegały mi, Filonie, po głowie. A naprzód, — co się już samo przez się nasuwać każdemu musiało — że na nic cała nauka, jeśli się nad tem nie popracuje, by i w życiu codziennem nie zostać nieokrzesanym prostakiem. Dowodem tego wymownym byli nasi towarzysze, ludzie tak grubo uczeni, a tak fatalnie kompromitujący się swem zachowaniem. A dalej przychodziło mi do głowy, czy też w istocie nie jest prawdą to, co tak często słyszeć można, że ludzie uczeni, którzy tylko w książkach grzebią i z nich jedynie całą mądrość chcą wyczytać, wyrastają zwykle na oryginałów. I w rzeczy samej na tylu obecnych tam filozofów, żeby też choć jeden był się znalazł, któremuby czegoś zarzucić nie można było! Jedni robili świństwa, drudzy jeszcze większe gadali. A już i na wino nie można było spędzić odpowiedzialności za to, co się działo, gdy się rozważyło, co popisał taki Hetojmokles i nieobjedzony i nieopity. — I działo się zupełnie na opak: prostacy zachowywali się przy zabawie zupełnie poprawnie, ani głupstw nie wyrabiali, ani paskudztw, tylko śmiali się i gorszyli prawdopodobnie postępowaniem tych, których tak respektowali, sądząc z powierzchowności, że są bóg nie wie kim, — uczeni natomiast najszaleńsze wyprawiali awantury, wyzywali się, obżerali, wrzeszczeli i za łby się brali. Poczciwina Alkidamas szczał nawet wobec wszystkich w sali, nie zważając na obecność dam. — Cała ta biesiada przypominała mi żywo powieść o weselu Peleusa i Tetidy: jak tam Niezgoda, urażona, że jej na nie nie zaproszono, rzuciła między godujących jabłko

http://rcin.org.pl/ifis

owo, które stało się powodem pamiętnej wojny trojańskiej, tak tu Hetojmokles niby takie jabłko rzucił między biesiadników ów list, który sprowadził klęski niemniejsze od owych, które Iliada opiewa. Bo Zenotemis i Kleodemos nie przestali się już żreć od chwili, kiedy ich Aristajnetos rozgrodził. „Narazie“ — ozwał się Kleodemos — „poprzestanę na tem, że wam wykażę wasze nieuctwo, jutro zaś zażądam od was stosownej satysfakcyi. — A więc odpowiedz mi, Zenotemisie, albo ty, wzorze cnót, Difilosie, dlaczego głosicie, że pieniądze są marnością, a o nic się tak nie ubijacie, jak, żeby ich jak najwięcej posiąść, i w tym celu wieszacie się ciągle koło bogaczów, pożyczacie na procent, w lichwiarzy się bawicie, za naukę płacić sobie każecie. Albo potępiacie rozkosze i bijecie na epikurejczyków, a sami dla rozkoszy robicie rzeczy najohydniejsze i narażacie się na nie i wściekacie się, jeśli was kto na ucztę nie zaprosi. A kiedy was zaproszą, to żrecie tyle, służącemu tyle do schowania dajecie....“ I to mówiąc, chciał wydrzeć fagasowi Zenotemisa serwetkę, wypełnioną wszelkiego rodzaju mięsiwem, by ją otworzyć i zawartość wyrzucić na podłogę, ale chłopak trzymał ją z całych sił i nie chciał puścić. — „Tak, tak!, Kleodemosie“— ozwał się Hermon — „niech się wytłómaczą, dlaczego biją na rozkosze, a sami chcą się bawić więcej, jak wszyscy inni“. — „Nie, owszem ty“ — przerwał Zenotemis — „ty, Kleodemosie, wytłómacz się, dlaczego bogactw nie uważasz za marność“. — „Nie, przeciwnie, ty!“ — Trwało to tak sporą chwilę. Aż Jon wychylił się i krzyknął: „Uspokójcie się! Jeśli pozwolicie podam temat do dysputy, godnej dzisiejszej uroczystości, a wy bez swarów będziecie mogli mówić i słuchać. Zabawimy

http://rcin.org.pl/ifis

się w pogadankę na kształt naszych, platońskich.“ — Obecni jednozgodnie przyklasnęli tej myśli, a przedewszystkiem Aristajnetos i Eukritos, spodziewając się, że w ten sposób skończą się wreszcie te wszystkie nieprzyjemności. To też Aristajnetos przeniósł się znowu na swoje miejsce, w nadziei, że spokój jest już zapewniony. Równocześnie podano tak zwany obiad pełny, składający się z kury jednej na każdą osobę, porcyi dzika, zająca, ryby smażonej, placka z sesamu i łakoci: wszystko to można było zabrać z sobą do domu. Talerze atoli nie stały tak, żeby przed każdym z osobna znajdował się jeden, lecz Aristajnetos i Eukritos mieli wspólny na jednym stoliku, i każdy z nich miał sobie wziąć to, co przed nim leżało, również wspólny talerz miał stoik Zenotemis i epikurejczyk Hermon, dalej Kleodemos i Jon, potem pan młody i ja,— Difilos miał aż po dwie porcye gdyż Zenon wyszedł przedtem. — Zapisz też sobie, Filonie, ten porządek w pamięci, bo w toku powieści będzie nam to na coś potrzebne.

FILON. Dobrze, zapiszę!

LYKINOS. Otóż Jon tak przemówił: „Pozwolicie, panowie, że ja pierwszy zabiorę głos“. — A po chwili pauzy ciągnął dalej: „Należałoby może właściwie w tak dostojnem towarzystwie rozprawiać o ideach, substancyach bezcielesnych i nieśmiertelności duszy. Żeby jednak nie drażnić zwolenników innych systemów filozoficznych, przedstawię swe zapatrywania na kwestyę małżeństwa. — Otóż najlepiejby było, żebyśmy nie potrzebowali się żenić, tylko, idąc w ślad Sokratesa i Platona, w chłopcach się kochali, gdyż w ten jedynie sposób możnaby w cnocie doprowadzić do doskonałości.

http://rcin.org.pl/ifis

Skoro już jednak bez kobiet obejść się niepodobna, to w myśl zasad Platona powinnyby żony być wspólne, aby wyrugować wszelką w tym kierunku zawiść.“ Śmiechem przyjęto tę tak niewczesną gadaninę, a Dionysodoros zawołał: „Dałbyś nam spokój z tymi twoimi barbaryzmami! Gdzież i u kogóż znajdujemy słowo „zawiść“ w tem znaczeniu użyte?“ — „Stul pysk, szujo!“ — krzyknął Jon. Dionysodoros odpowiedział mu, jeśli się nie mylę, podobnym komplimentem. — Wtem poczciwina gramatyk Histiajos zawołał: „Proszę się uciszyć! Odczytam wam pieśń godową!“ Poczem jął czytać. Utwór ten brzmiał, o ile sobie przypominam, jak następuje:

Jedyna oto Aristajnetowi córa
W dworcu tym się chowała, Kleantida, która
Przed dzieweczek rzeszami zawżdy prym wodziła,
Kiterę i Selenę wdzięki swymi ćmiła.
Cześć Ci, i panie młody, z młodzi najprzedniejszy,
Od Nireja i syna Tetidy cudniejszy!
A my, tutaj zebrani, to godowe pienie
Nieraz na wspólne wasze zanucim uczczenie.

Uśmiano się naturalnie z tej ramoty. — A teraz miał każdy zabrać sobie to, co przed nim było zastawione.— Aristajnetos też i Eukritos wzięli każdy swoją porcyę, ja wziąłem swoją, Chajreas swoją, toż samo Jon i Kleodemos. Difilos miał ochotę zabrać dla siebie i to, co było przeznaczone dla nieobecnego Zenona, utrzymując, że obie porcye dla niego jednego były przeznaczone, i bił się o to ze służbą. Obie strony, trzymając za kurczę, wydzierały je sobie nie przymierzając jak trupa Patroklosa. Walka skończyła się pogromem Difilosa: puścił z rąk zdobycz, z czego niemało uśmiali się inni

http://rcin.org.pl/ifis

goście, zwłaszcza, gdy następnie burzył się i pienił, jakby mu się, bóg wie, jaka krzywda była stała. — Hermon i Zenotemis leżeli, jak wspomniałem, tuż obok siebie, Hermon wyżej, Zenotemis poza nim. Inne dania, zastawione przed nimi, były równe, i podzielili się niemi zgodnie. Tylko kurczę przed Hermonem było przypadkiem — przynajmniej tak mi się zdaje — tłuściejsze. I te mieli obaj tak, jak przed nimi leżały, pozabierać. Wtem Zenotemis — a teraz, proszę cię, Filonie, uważaj dobrze, bo dochodzimy do punktu kulminacyjnego — otóż, jak powiadam, Zenotemis odsunął kurczę, leżące przed nim, a złapał za owo, które leżało przed Hermonem, i, jak powiedziałem, było tłuściejsze. Ale i Hermon ujął za nie i stawił opór jego zachłannym porywom. Zrobił się krzyk z tego powodu. Adwersarze rzucili się na siebie i dalejże tłuc się po gębach kurczętami, szarpać za brody i wołać na pomoc: Hermon Kleodemosa, a Zenotemis Alkidamasa i Difilosa, którzy też w istocie pospieszyli na odsiecz, jedni temu, drudzy tamtemu. Tylko Jon zajął stanowisko zupełnie neutralne. Gorący bój zawrzał. Zenotemis porwał ze stołu puhar, stojący przed Aristajnetosem, i grzmotnął nim w Hermona,

Jego jednak nie trafił, — pocisk w bok się skręcił [1])

i rozpłatał głowę panu młodemu: rana była sroga i głęboka. Kobiety podniosły krzyk i rzuciły się ławą w środek między szyki bojowe, a w pierwszym rzędzie matka chłopczyny, skoro zobaczyła krew. Poskoczyła też i panna młoda, pełna strachu o jego życie. — Tym-

[1]) Homer, Iliada, ks. IX. 233.

http://rcin.org.pl/ifis

czasem sprzymierzeniec Zenotemisa Alkidamas cudów męstwa dokazywał: rozbił swą pałą czerep Kleodemosowi, strzaskał szczękę Hermonowi i poranił kilku sług, którzy im próbowali pomagać. Mimo to przeciwnicy nie chcieli z placu boju ustąpić: owszem Kleodemos usiłował wyżgać palcem oko Zenotemisowi, a zębami tak mu się wpił w nos, że mu go aż odgryzł. Hermon zrzucił na łeb ze sofy Difilosa, który przybył w pomoc Zenotemisowi. Dostało się też i gramatykowi Histiajosowi, gdy chciał ich rozerwać z kupy: Kleodemos, myśląc na niego, że to Difilos, kopnął go w zęby. I oto leżał niebożę „krwią żygając“, jak powiada jego ukochany Homeros. Wszędzie pełno było zamieszania i łez. Kobiety, cisnąc się koło Chajreasa, lamentowały, a obecni uspokajali je. Największa bieda była z Alkidamasem, bo, rozgromiwszy przeciwników, bił, co mu się pod rękę nawinęło. I mówię ci, że, gdyby nie to, że mu się pałka złamała, niejeden byłby padł z jego ręki trupem. Ja, oparty o ścianę, przyglądałem się tylko wszystkiemu, nie mieszając się do niczego, gdyż z Histiajosa miałem naukę, że nie opłaci się w takie sprawy wtykać nosa. Gdy się tak patrzało na te stoły powywracane, krew lejącą się strumieniami, puhary w powietrzu latające, zdawało się, że się ma przed sobą Lapitów i Kentaurów [1]).— Na dobitek obalił Alkidamas lampę i zrobiło się ciemno, że strach. Sprawa pogorszyła się naturalnie jeszcze bardziej, zwłaszcza, że nie można było dostać zaraz nowego światła, a pod osłoną ciemności działy się rze-

[1]) Między dwoma tymi tessalskimi szczepami wywiązała się, jak wiadomo, na weselu Lapity Pejritoosa krwawa walka, do której powód dali niewłaściwem swem znalezieniem się rozochoceni trunkiem Kentaurowie.

http://rcin.org.pl/ifis

czy niesłychane. — Kiedy wreszcie przyniesiono inną lampę, przyłapano Alkidamasa na tem, jak ściągał z fletnistki suknię i na gwałt się do niej zabierał. Dionysodorosa przychwycono na innym pociesznym kawałku: oto w chwili, gdy się podnosił, wypadł mu z zanadrza puhar. Tłómaczył się tem, że podczas awantury Jon podniósł go z ziemi i dał mu schować, żeby się przypadkiem gdzie nie zapodział. Jon oświadczył, że w istocie zrobił to ot tak z ostrożności. — Tak skończyła się ta biesiada, a skończyła po łzach śmiechem z Alkidamasa, Dionysodorosa i Jona. Rannych wynoszono w lektykach w opłakanym stanie. Ale najbiedniejszy był stary Zenotemis, który, trzymając się jedną ręką za nos, a drugą za oko, wrzeszczał, że umiera z bolu tak, iż Hermon, choć sam mocno poturbowany, — wybito mu bowiem dwa zęby — przekomarzając się z nim, mówił: „A widzisz, Zenotemisie, że bólu nie uważasz za marność!“ Pana młodego, po opatrzeniu przez Dionikosa rany i obandażowaniu głowy, wsadzono na wóz, na którym miał odwieźć oblubienicę, i przetransportowano do domu; gorzkie biedaczysko miał gody weselne! I innych także poopatrywał Dionikos, jak tylko mógł; żygających przeważnie po drodze przeniesiono do ich mieszkań, żeby się przespali. Tylko Alkidamas został na miejscu, gdyż nie podobno go było wyruszyć, gdy zasnął, rzuciwszy się na poprzek na sofę. — Taki koniec, mój drogi Filonie, miała ta biesiada, o której można śmiało wyrazić się słowami tragika:

W przeróżnych kształtach wola bóstw się jawi:
. . . . . .
Niespodziankami darzy los śmiertelnych.
. . . . . .

http://rcin.org.pl/ifis

Nadzieje nasze dziwny wzięły obrót [1]).

. . . . . .

Bo w istocie któżby się był tego wszystkiego spodział? Ale tę przynajmniej wyniosłem z całej tej uczty naukę, że dla człowieka, miłującego spokój, nie jest bezpiecznie bawić się w towarzystwie takich mędrców.

---

[1]) Końcowe wiersze kilku tragedyi Euripidesa.

http://rcin.org.pl/ifis

ŁGARZ ALBO NIEDOWIAREK.

„Łgarz“ należy do tej grupy utworów genialnego satyryka, które dla badacza kultury treścią swoją szczególniejszy przedstawiają interes. Podczas gdy w młodszych latach ośmieszał i chłostał więcej ogólno-ludzkie, wszędzie i po wszystkie czasy przejawiające się zdrożności i wady, albo zwalczał już i tak silnie podkopaną wiarę w bogi, z wiekiem, w miarę rosnącego doświadczenia i statku, podjął bój z groźniejszym o wiele, a właściwie jedynie niebezpiecznym wrogiem, z tem złem, które jest znamienną i charakterystyczną chorobą epoki Antoninów: z blagą i szarlataneryą w dziedzinie nauki, i ze wzrosłym na tle pustki filozoficzno-religijnej pociągiem do zabobonu i mistycyzmu. Bystry umysł Lukianosa czuł dobrze, że mroki, padające stąd, są zapowiedzią owej strasznej nocy, która niebawem zaledz miała nad światem helleńsko-rzymskim; to też ten „obrońca pogodnej jasności i piękności hellenizmu przeciwko ciemnocie, obłudzie i zdziczeniu barbarzyńskiemu“ z całą energią ściga bez litości i miłosierdzia ironią, szyderstwem, namiętną, często zjadliwą polemiką wrzekomych filozofów, fałszywych proroków, magików, czarnoksiężników i t. d., których roje bezczelnie przewijały się wśród zwyrodniałego społeczeństwa. Prawda, że w obrazie, jaki Lukianos daje, czuć nieraz przesadę, barwy, nakładane zbyt ponuro, rażą i krzyczą, ale też i zło, z którem wiódł wojnę, było potwornie wstrętne, a ból, który rósł z jego coraz bujniejszem wielmożnieniem się, czasami tak piekący, tak rozpaczliwie nieznośny, że trudno było zachować miarę.

Tyle do wyjaśnienia myśli przewodniej i treści utworu.

W epoce rozbujałego spirytyzmu, okultyzmu i t. d. może nie bez korzyści będzie to i oto w tem przed 17 wiekami napisanem dziełku przeczytać i rozważyć.

http://rcin.org.pl/ifis

TYCHIADES I FILOKLES.

TYCHIADES. Czybyś mi też, mój Filoklesie, nie umiał powiedzieć, czem się to u kaduka dzieje, że cała masa ludzi takie do kłamstwa ma zamiłowanie, że i sami lubią pleść ni to, ni owo, i tych, co tego rodzaju historye opowiadają, z całem upodobaniem słuchają?

FILOKLES. Wiele, mój Tychiadesie, może być powodów, które każą nieraz ludziom dla dobra jakiejś sprawy uciekać się do kłamstwa.

TYCHIADES. Kiedy mię nie rozumiesz! Ja nie o tych się pytam, co z potrzeby kłamią. Wszak takich można owszem usprawiedliwić, a czasem i pochwalić, gdy bądźto nieprzyjaciela w pole wywodzą, bądź w obronie własnej skóry chwytają się w biedzie tego środka, jak to naprzykład Odysseus nieraz robił,

. . . . . gdy przyszło za siebie
I za swe towarzysze stawić się w potrzebie [1]).

Ja, moja duszko, tych mam na myśli, co kłamstwo dla kłamstwa ponad wszystko umiłowali, co niem się rozkoszują, niem parają bez żadnych oczywistych powodów. Otóż o takich chciałbym się dowiedzieć, w jakiem też oni robią to celu.

FILOKLES. Czy w istocie spotkałeś się kiedy z ludźmi, coby mieli taką żyłkę do kłamania?

TYCHIADES. Ba! Na kopy możesz ich liczyć!

FILOKLES. W takim razie chyba tylko nierozum możnaby u nich podać jako przyczynę zmyślania. — Dawać pierwszeństwo temu, co najgorsze, przed tem, co najlepsze!

TYCHIADES. Ale gdzie?! Mógłbym ci wymienić

[1]) Odyssea, ks. I. w. 5.

http://rcin.org.pl/ifis

setki ludzi, zresztą rozumnych i światłych w całem tego słowa znaczeniu, a tak dziwnie namiętnie hołdujących temu nałogowi, tak rozkochanych w łgarstwie, iż formalnie przykro człowiekowi, że tacy, tędzy pod każdym względem ludzie, znajdują upodobanie, w tem, żeby zawracać głowę sobie i komu się tylko uda. Tych starych łgarzy znasz naturalnie lepiej, niż ja: takiego Herodota, Ktesiasa z Knidos [1]) i ich poprzedników, poetów, z Homerem na czele; mężom tym, na cały świat głośnym, udało się dzięki temu, że kłamstwa swe pismem uwiecznili, tumanić nie tylko współczesnych sobie słuchaczy, ale baje ich, dla cudownie pięknego języka i wiersza, przechodząc z pokolenia na pokolenie, aż do naszych dochowały się czasów. Nie wiem, jak tam kto, ale mnie doprawdy wstyd jest nieraz za nich, jak zaczną opowiadać o owej przygodzie Uranosa, kaźni Prometeusa, buncie Gigantów i o tych wszystkich okropnościach Hadesu, albo jak Zeus zakochany wziął na się postać tura lub łabędzia, jak jakaś tam babina zamieniła się w ptaka lub niedźwiedzicę, wreszcie o tych Pegazach, Chimajrach, Gorgonach, Cyklopach i tym podobnych banialukach i bredniach, które mogą co najwyżej dzieci bawić, w wieku, kiedy jeszcze boją się „straszka“ i „boba“. Ale poetom jeszczeby to może uszło. Jakże tu jednak nie śmiać się, kiedy już miasta i narody całe publicznie, z urzędu kłamią? Wszak Kreteńczycy nie wstydzą się pokazywać grobu Zeusa, Ateńczycy głoszą, że Erichtonios [2]) wyrósł u nich z ziemi, że pierwsi ludzie porodzili się w Attyce niby jarzyny; chociaż to nie jest jeszcze tak komiczne, gdy się porówna z poda-

[1]) Historyk z w. V., autor „Dziejów perskich“ i „indyjskich.“ To drugie dzieło przepełnione było cudownemi baśniami.

[2]) Znany heros attycki.

http://rcin.org.pl/ifis

niem tebańskiem o jakichś tam Spartach, co się z kłów smoczych poczęli. A kto w te błazeństwa nie chce uwierzyć, ale, rozpatrując rzecz krytycznie, sądzi, że trzebaby być półgłówkiem albo tumanem ostatnim, żeby się dać przekonać, że Triptolemos jechał powietrzem na rydwanie, zaprzężonym w skrzydlate smoki, albo że Pan przybył z Arkadyi, aby pomagać w bitwie pod Maratonem, albo że Boreas porwał Orejtyę, tego mają za heretyka, za osła, że wątpi w sprawy tak oczywiste, tak prawdziwe. Taka jest potęga kłamstwa!

FILOKLES. Mój Tychiadesie! Poetom i miastom możnaby to wreszcie darować, gdyż pierwsi ze względu na słuchaczów biorą z mitów to do swych utworów, co przedewszystkiem podobać się może i robić wrażenie, Ateńczykom zaś, Tebanom i kogoby tam jeszcze można wymienić, że chcą w ten sposób ojczyźnie przysporzyć chwały. I w istocie, gdyby się wyrugowało z Hellady cały ten balast mitologiczny, to przewodnicy musieliby w niej chyba z głodu powymierać, gdyż cudzoziemcy nawet za darmo nie chcieliby gołej prawdy słuchać. Ale tych, co lubują się w łgarstwie, choć ani jeden, ani drugi powód u nich nie zachodzi, tych trzebaby w istocie nazwać śmiesznymi w najwyższym stopniu.

TYCHIADES. Myślę! — Otóż wracam właśnie od tego słynnego Eukratesa, gdziem się nasłuchał bredni i baj bez liku. A właściwie, kiedym tych banialuk, tych koszałek opałek, jakie plótł, miał aż potąd, dałem wśród najżywszej pogadanki drapaka, jakby mię furye z domu pędziły.

FILOKLES. Co też ty mówisz, Tychiadesie? Wszak Eukrates to chodząca prawdomowność i niktby w świecie nie uwierzył, żeby taki brodacz, człowiek sześćdziesięcio-

http://rcin.org.pl/ifis

letni, grzebiący nadto tyle w filozofii, raczył słuchać bajek, któreby ktoś w jego obecności plótł, nie dopieroż, żeby sam coś podobnego był w stanie zrobić.

TYCHIADES. A jednak, żebyś wiedział, mój kochany, co on nie gadał, jak zaręczał słowem honoru, jak się nawet od czasu do czasu przysięgał, stawiając na świadków swe dzieci! Doprawdy, że, kiedym tak patrzał na niego, różne mi przez głowę przechodziły myśli: że może dostał bzika, pomieszania zmysłów, to znowu, że jak mogłem tyle czasu nie poznać się na takim szalbierzu, takiej małpie nędznej w skórze lwiej. Takie niestworzone rzeczy gadał.

FILOKLES. Cóż też takiego, na Hestyę, Tychiadesie? Radbym poznać blagę, którą krył pod tem potężnem brodziskiem.

TYCHIADES. Otóż, Filoklesie, lubię od czasu do czasu, jak tylko mam chwilę wolniejszą, wpaść do niego; a że dzisiaj chciałem się widzieć z Leontichosem, który, jak wiesz, jest moim przyjacielem, a dowiedziałem się od służącego, że wyszedł zrana na wizytę do chorego Eukratesa, więc wybrałem się do tego ostatniego z dwóch powodów, mianowicie, by i z Leontichosem się spotkać, i Eukratesa zobaczyć, — gdyż nie wiedziałem wcale, że jest chory. Leontichosa jednakowoż nie zastałem już, — jak mi mówiono, wyszedł właśnie na chwilę przede mną — natomiast kupę innych, między nimi perypatetyka Kleodemosa, stoika Dejnomachosa i Jona, tego, coto, jak wiesz, uważa się za wyrocznię w filozofii platońskiej, sądząc, że on sam jeden tylko odgadł myśli mistrza i sam jeden tylko zdolen jest wyświecać ich tajnie. Otóż tacyto tam byli mężowie: ideały mądrości i cnoty, śmietanka różnych szkół, że czoło tylko pochylać i nieomal drżeć na sam

http://rcin.org.pl/ifis

ich widok! Był też i lekarz Antigonos, wezwany, zdaje się, dla porady do Eukratesa. Sam Eukrates miał się już widocznie lepiej; choroba była stara: reumatyzm mianowicie wlazł mu znowu w nogi. — Skoro mię Eukrates zobaczył, poprosił mię, żebym usiadł przy nim na sofie, głosem cichym, jakby chorobą złamanym, co mię niemało zdziwiło, gdyż wchodząc słyszałem wyraźnie, jak darł się na całe gardło. Usprawiedliwszy się znanym komunałem, że nie wiedziałem wcale, że jest chory, i że, skorom się tylko o tem dowiedział, pędem biegnę, usiadłem obok z jak największą ostrożnością, żeby się tylko nóg jego nie dotknąć. Towarzystwo zajęte było właśnie rozmową o chorobie; dyskurs toczył się już częścią przed mojem przybyciem, a w dalszym toku rozmawiano na tensam temat teraz jeszcze, i każdy zalecał jakiś środek leczniczy. „Otóż“, — mówił Kleodemos — „jeśli się podniesie z ziemi lewą ręką ząb ryjówki, zabitej tak, jakem przedtem mówił, i zawiąże w świeżo zdartą ze lwa skórę, a następnie skórą tą owinie się nogi, to ból w tej chwili ustaje“. — „Nie ze lwa “, — ozwał się Dejnomachos — „tylko, jakem słyszał, z łani, i to takiej, co jeszcze nie rzucała. I to wydaje mi się prawdopodobniejsze, bo sarna jest zwierzęciem chyżem i cała jej siła leży w nogach, lew zaś jest, co prawda, silny i tłuszcz z niego, łapa prawa i włosy z brody te, co tak sterczą, dużo mogą pomódz, jeśli się jednego lub drugiego umie z właściwem zaklęciem użyć, ale leku na ból w nogach wcalebym się po nim nie spodziewał“. — „I ja też„ — rzekł Kleodemos — „sam byłem dawniej tego zdania, że skóra powinna być ze sarny ze względu, że sarna jest chyża. Ale niedawno wytłómaczył mi jeden Afrykanin, biegły w takich sprawach, że lew jest o wiele

http://rcin.org.pl/ifis

więcej chyży, niż sarna, bo przecie, powiada, chwyta ją wreszcie, kiedy ją zacznie gonić". — „Brawo Afrykanin!" krzyknęli obecni. — „I wy wierzycie", — zawołałem — „że zaklęcie jakieś, albo rzecz jakaś, z zewnątrz uwieszona, może skutkować, gdy choroba wewnątrz nurtuje?" Towarzystwo buchnęło na te słowa śmiechem i widać było, że uważali mię za strasznego ciemięgę, iż nie wiem nic o rzeczach najoczywistszych. o rzeczach, którychby żaden człowiek ze zdrowym rozumem nie poważył się kwestyonować. Tylko lekarz Antigonos rad był. o ile mógłem zauważyć, z mojego odezwania się, może dlatego, że długie czasy lekceważono go sobie, gdy, chcąc w sposób umiejętny leczyć Eukratesa, polecał mu wstrzymywać się od picia wina, jeść jarzyny i unikać wszelkiego zmęczenia. „Co?" — rzekł, uśmiechając się Kleodemos. „Więc ty nie wierzysz, żeby takie rzeczy mogły w chorobie być pomocne?„ — „Tak jest!" — rzekłem. „Bo musiałbym chyba sieczkę mieć we łbie, żeby uwierzyć, iż rzeczy czysto zewnętrznej natury, nie mające z wewnętrznemi przyczynami chorób najmniejszego związku, w połączeniu z waszemi zamawianiami i jakimiś hokus pokus. mogą skutkować i zawieszone na ciele uzdrawiać. Choćbyś w skórę lwa nemejskiego zawiązał szesnaście myszy całych, na nic to się nie zda. Ja przynajmiej nieraz widziałem lwa, jak, wijąc się z bólu, kulał mimo opiekuńczej osłony własnej skóry". — „Ot laik z ciebie i tyle!" — rzekł Dejnomachos. „Trzeba było postarać się o to, żeby się pouczyć, w jaki sposób środki owe, w chorobie stosowane, pomagają. To ty, widzę, i najdowodniejszym będziesz chciał przeczyć faktom, jak wypędzaniu feber peryodycznych, czarowaniu wężów, leczeniu wrzodów ropiących i t. d., co teraz

http://rcin.org.pl/ifis

już nawet baby stare umieją robić. A jeżeli to wszystko w istocie się dzieje, to czemużby, proszę, i tamto nie mogło się także dziać?“ — „Mój Dejnomachosie!“ — rzekłem. „Wyciągasz wnioski z nieuzasadnionych przesłanek i, jakto mówią, klin klinem wybijasz. Przecież nie jest dowiedzionem, że to, o czem mówisz, te, a nie inne wywołują przyczyny. To pewna, że, dopóki mię nie przekonasz dowodnie, że sprawy te mają swe uzasadnienie, że w istocie febra, czy wrzód, zląkłszy się słowa czarodziejskiego albo zaklęcia barbarzyńskiego, czmycha ze swej sadyby, póty ja pozwolę sobie to wszystko, co tu gadasz, uważać za plotki babskie“. — „Jeśli tak mówisz“, — rzekł na to Dejnomachos — „to muszę przypuścić, że i w bogów nie wierzysz. Nie wierzyć, że święte słowa mogą uzdrawiać!“ — „Hola!“ — krzyknąłem — „bratku! Bogowie mogą swoją drogą istnieć, a to może swoją drogą być kłamstwem. Ja ze czcią odnoszę się do bogów i widzę ich moc uzdrawiającą, widzę ich rękę opiekuńczą, gdy chorym z pomocą leków i sztuki lekarskiej przywracają zdrowie. Wszak Asklepios sam i jego synowie ratowali chorych, przykładając leki kojące, a nie za pomocą okładów ze lwów i myszy“. —„Dałbyś sobie z nim spokój!“ — rzekł Jon. — „Posłuchajcie! Opowiem wam coś ciekawego. — Byłem wyrostkiem może 14 letnim, kiedy pewnego razu przyszedł do ojca mojego jeden człowiek z wiadomością, że robotnika z naszej winnicy, Midasa, służącego nadzwyczaj silnego i pracowitego, ukąsiła w południe żmija i że leży z rozniesioną całkiem nogą. Rzecz zaś miała się podobno tak, że, kiedy przywięzywał pędy winnej latorośli i okręcał koło palików, przypełzł gad, ugryzł go w wielki palec i w tej chwili uciekł do swej kryjówki, podczas

http://rcin.org.pl/ifis

gdy biedaczysko Midas, nie mogąc sobie rady dać z bólu, krzyczał w niebogłosy. Gdy tej nowiny słuchamy, patrzymy, aż oto koledzy Midasa niosą nieboraka w lektyce, całego opuchniętego, sinego, najwyraźniej już rozkładającego się i ledwo dychającego. Kiedy mój ojciec stoi strapiony tym wypadkiem, jeden z jego przyjaciół, który tam był na miejscu, rzecze: „Uspokój się! Ja ci sprowadzę w tej chwili Babilończyka, czyli, jak ich to zwyczajnie nazywają, Chaldejczyka, a on tego człowieka zaraz uzdrowi.“ No i, żeby dużo nie gadać, przyszedł ów Babilończyk, wypędził za pomocą jakiegoś zaklęcia jad z ciała, a nadto przywiązał Midasowi jeszcze do nogi kawałeczek kamienia, odłupanego z nagrobka zmarłej dziewicy, i tak przywrócił mu życie. I to jeszcze głupstwo! Ale Midas wziął na plecy lektykę, w której go przyniesiono, i wrócił nazad w pole do roboty. Taką moc miało owo zaklęcie i ów kamień z nagrobka. Ten Babilończyk dokazywał innych jeszcze rzeczy, ale to wprost graniczących z cudem. Naprzykład raz rano poszedł na to nasze pole, oczyścił, obchodząc w koło trzy razy, dotyczące miejsce za pomocą siarki i pochodni, odczytał ze starej księgi siedm jakichś czarodziejskich słów i wypędził wszystkie płazy, jakie tylko znajdywały się w obrębie tych granic. Jakby je kto ciągnął, wyszły na zaklęcie roje węży, okularniki, żmije, kerasty, gniewce, ropuchy i kumaki. Tylko jeden stary wąż nie stawił się na rozkaz; przypuszczam, że z powodu wieku sędziwego nie mógł się przyczołgać i dlatego został na miejscu. Ale czarnoksiężnik rzekł: „Jeszcze kogoś brakuje!“ I wybrawszy najmłodszego węża, wyprawił go w poselstwie do owego starucha; i rzeczywiście po chwili zjawiła się i ta bieda. A kiedy już wszyscy byli na miejscu tchnął

http://rcin.org.pl/ifis

na nich Babilończyk, i jakież było nasze zdumienie, gdy od tego tchnienia wszystko w jednej chwili zgorzało". — „A proszę cię, Jonie", — rzekłem — „czy ten poseł, ten wąż młody, przyprowadził pod rękę owego, jakeś go nazwał, starowinę, czy też on sam przyszedł, podpierając się laską?" — „Żartuj sobie, żartuj!" — ozwał się Kleodemos. „Ja przedtem większym jeszcze, niż ty, byłem w tych sprawach niedowiarkiem i sądziłem, że nigdy w świecie to się nie stanie, żebym w coś podobnego uwierzył, a przecież, jakem wreszcie ujrzał jednego obieżyświata, barbarzyńcę, — podawał się za Hyperborejczyka — jak latał w powietrzu, takem uwierzył i po długim oporze musiałem dać za wygraną. Bo i cóż miałem robić, gdym w jasny dzień widział, jak bujał w powietrzu, jak szedł po wodzie, jak chodził przez ogień i to tak noga za nogą". — „Jakto?" — zawołałem. „Widziałeś w istocie Hyperborejczyka, latającego w powietrzu albo chodzącego po wodzie?" — „A tak! I to w butach takich, jakieto oni zwyczajnie noszą. — A co o innych drobniejszych sztukach, jakie pokazywał, to już i gadać nie warto: jak miłość niecił, duchy wywoływał, nieboszczyków, od, bóg wie, kąd zmarłych, na ziemię przyzywał, co więcej Hekatę we własnej osobie stawiał przed nami i Selenę przyciągał na ziemię. Muszę wam opowiedzieć jedną rzecz, jaką zrobił u Glaukiasa, syna Aleksiklesa, a którą ja na własne widziałem oczy. — Otóż ten Glaukias, który niedawno po śmierci ojca odziedziczył majątek, zakochał się w córce Demajnetosa, Chryzydzie; ja uczyłem go filozofii i, gdyby nie ta miłość nieszczęsna, byłby już obecnie na wylot znał system perypatetyczny, gdyż już jako młodzieniec ośmnastoletni świetnie umiał analitykę, a fizykę przeszedł ze mną od A do Z. Otóż, kiedy

http://rcin.org.pl/ifis

już rady nie mógł sobie dać od tej miłości, zwierzył mi się ze wszystkiem. Ja z obowiązku swojego jako nauczyciel sprowadzam mu owego Hyperborejczyka, czarnoksiężnika, i daję mu zaraz cztery miny na rękę, gdyż kazał sobie coś z góry zapłacić na ofiary, a szesnaście miał dostać, jeśli sprawa z Chryzydą pójdzie pomyślnie. Hyperborejczyk czekał do pełni księżyca, — zrobił w świetlicy domostwa dół i o północy wywołał najprzód ducha ojca glaukiasowego Aleksiklesa, który umarł przed siedmiu miesiącami. Starzec mocno był nierad z tej miłości, gniewał się, wkońcu jednak zgodził się na wszystko. Następnie sprowadził Hekatę, wiodącą z sobą Kerberosa, i przyciągnął na ziemię Selenę; tu dopiero było co widzieć, a coraz to co innego! Bo najprzód ukazała się nam w postaci kobiety, następnie zmieniła się w przepiękną krowę, wreszcie zrobiło się z tego szczenię. Nakoniec ulepił nasz Hyperborejczyk z gliny Eroska i rzekł doń: „Idź i przyprowadź tu Chryzydę!“ Glina frunęła, a za chwilę słyszymy, puka ktoś do drzwi, i oto... wchodzi Chryzyda. Kiedy zaś kur zapiał, Selene uciekła na niebo, Hekate zapadła się pod ziemię, pierzchnęły też i inne mary, a i Chryzyda — było to już niemal o świcie — zabrała się z powrotem do domu. Gdybyś, Tychiadesie, wszystko to był widział, nie powątpiewałbyś teraz, że czary wiele mogą pomódz“. — „Dobrze mówisz!“ — odrzekłem. „Wierzyłbym, gdybym był widział, ale, żem nie widział, więc musicie mi chyba darować, że nie mogę tak bystrym, jak wy w tym kierunku poszczycić się wzrokiem. Zresztą znam tę Chryzydę, o której mówicie, jako damulkę romansową i wcale nie tak okrutną i nie mogę zrozumieć, na coście potrzebowali dla niej owego posła glinianego, czarnoksiężnika z kraju Hyperborejów

http://rcin.org.pl/ifis

i co więcej Seleny, kiedy ją za 20 drachm można było sprowadzić do kraju Hyperborejów. Kobiecina to bardzo wrażliwa na tego rodzaju zaklęcia i z nią zupełnie inna sprawa jak z duchami. Bo te, skoro tylko usłyszą dźwięk spiżu lub żelaza, pierzchają wedle waszych zeznań, ona zaś, niech tylko dźwięknie gdzie srebro, a już jest na miejscu. Nie mogę się też wydziwić i samemu czarnoksiężnikowi, że, mogąc cieszyć się miłością najbogatszych dam i ciągnąć od nich tysiące tysięcy, za marne cztery miny pomaga Glaukiasowi w jego zalecankach". „Śmiesznýś jest" — ozwał się Jon — „z tem twojem niewierzeniem w nic. Ja tylko radbym się zapytać, jakie jest twoje zdanie o tych, co opętanych uwalniają od ich dręczycieli i w sposób tak oczywisty za pomocą zaklęć wypędzają z nich duchy. I to nie żebym ja dopiero o tem mówił, ale wszyscy znają owego Syryjczyka z Palestyny, mistrza w tym kunszcie, i wiedzą, ilu on to epileptyków, których wziął w kuracyę, wywracających oczyma i toczących pianę, postawił na nogi, przywrócił do stanu normalnego i wyzwolił od strasznych katuszy — rozumie się nie za bagatelę. Postępuje on tak, że staje przy takim człowieku, leżącym na ziemi, i pyta go, skąd duchy w niego weszły. Chory sam nic nie mówi, a tylko duch odpowiada po grecku, barbarzyńsku, albo ogółem w języku tego kraju, z którego pochodzi, w jaki sposób i skąd wszedł w owego człowieka. Wtedy on zapomocą zaklęć, a gdy te nie pomagają, gróźb, wygania złego ducha. Ja sam widziałem na własne oczy raz takiego ducha, jak wychodził: czarny był, jakby okopcony". „Nie dziwota", — rzekłem — „mój Jonie, że możesz coś podobnego widzieć, skoro jasno jak na dłoni oglądasz nawet idee, które wam praojciec wasz Platon poka-

http://rcin.org.pl/ifis

zuje, a które dla nas ślepców wprost są niedostrzegalne!“ — „Albożto Jon tylko“ — ozwał się Eukrates — „coś podobnego widział? Cała masa innych także ludzi spotykała się z duchami bądźto w dzień, bądź w nocy. Mnie bo nie raz, ale tysiące razy, zdarzało się coś podobnego widzieć. I z początku miałem nieco strachu, ale teraz to takem się z tem oswoił, że mi nawet przez głowę nie przejdzie pomyśleć, żebym coś niezwykłego widział, zwłaszcza też od czasu, jak mi jeden Arab dał pierścień, zrobiony z żelaza ze szubienicy, i nauczył mię jednego zaklęcia, składającego się z kilku imion. A może i mnie nie będziesz chciał, Tychiadesie, uwierzyć?“ — „Jakżebym śmiał“ — odrzekłem — „nie wierzyć Eukratesowi, synowi Dejnona, mężowi tak uczonemu, gdy na własnych swych śmieciach, niczem się nie krępując, z całą swobodą wypowiada swe myśli?“ — „Owóż historyę z posągiem“ — rzekł Eukrates — „nie ja tylko mógłbym ci opowiedzieć, ale i wszyscy moi, gdyż wszyscy, ilu ich tylko jest w tym domu, mają z tem co noc do czynienia, i dzieci i młodzieńcy i starzy“, — „Cóż to za posąg?“ zapytałem. — „Czy nie zauważyłeś“, — odrzekł — „wchodząc na podwórze, takiej ślicznej statuy, dzieła słynnego twórcy posągów ludzkich, Demetriosa?“ — „Czy tego z krążkiem“, — rzekłem — „pochylonego jakby do rzutu, zwróconego ku dziewczynie, która mu krążek podała, lekko przysiadającego na jedno kolano i robiącego wrażenie, jakby równocześnie z wyrzuceniem krążka miał się wyprostować?“ — „Nie, nie!“ — odrzekł. — „Dyskobol, o którym mówisz, to robota Myrona; ni też ten obok niego, przepasujący głowę wstęgą, ten taki piękny. To rzecz Polyklejtosa. Ale czy nie zauważyłeś — że damy spokój tym rzeźbom na prawo od wejścia,

http://rcin.org.pl/ifis

między któremi znajdują się także „zabójcy tyranów“ Kritiosa i Nesiotesa — przy basenie z wodą takiego brzuchacza z łysiną, napół osłoniętego szatą, z brodą, której kępkę włosów wiatr rozwiewa, z takiemi silnie występującemi żyłami, robiącego zupełnie wrażenie żywej natury — o tej właśnie rzeźbie mówię; ma to być koryncki wódz Pelichos“. — „W istocie“ — rzekłem — „widziałem na prawo od Kronosa podobną statuę, ze wstęgami i zeschłymi wieńcami a także złotemi płytkami na piersiach“. — „To ja“ — rzekł Eukrates — „takem go wyzłocił za to, że mię wyleczył z zimnicy, powtarzającej się co trzeci dzień, która mię umordować chciała“. — „Jakto!“ — zawołałem. „To ten sławetny Pelichos był także lekarzem?“ — „Nie był, ale jest!“ — odparł Eukrates. „A nie strój sobie kpinek, boby ci się wnet co od niego mogło dostać. Już ja wiem, jaką moc ma ten wyszydzany przez ciebie posąg. Czy myślisz, że ten, co może wyzwalać od febry, nie potrafi także zesłać jej, na kogo tylko zechce?“ — „Litości, miłosierdzia!“ — zawołałem — przemożny posągu! — No i na czemże jeszcze przydybaliście go tu w domu?“ — „Skoro tylko“ — rzekł Eukrates — „noc zapadnie, zstępuje z piedestału, na którym stoi, i dalejże chodzić po wszystkich kątach domu — i tak go właśnie napotykają: czasami nawet sobie przyśpiewuje. Złego nie zrobił jeszcze nikomu nic: trzeba mu tylko zejść z drogi, a on przechodzi mimo, nie zawadzając wcale temu, co go spostrzegł. Bardzo często kąpie się także i bawi przez całą noc w wodzie tak, że słychać jej pluskanie“. — „A może właściwie“ — ozwałem się — „posąg przedstawia nie Pelichosa, tylko Kreteńczyka Telosa, sługę Minosa; bo i ten był ze spiżu i włóczył się po Krecie. — Wiesz ty co, Eukratesie,

http://rcin.org.pl/ifis

że, gdyby nie to, że jest zrobiony z bronzu, a nie z drzewa, to śmiało mógłby uchodzić nie za dzieło Demetriosa, ale za jeden z tych arcytworów Dajdalosa ze względu mianowicie, że, jak powiadasz, i on daje nura z piedestału". — „Ej, żebyś tylko" — odrzekł — „nie pożałował potem Tychiadesie, tych żartów. Ty nie wiesz, co on zrobił jednemu człowiekowi, który przywłaszczył sobie obole, jakie mu co nów składamy". — „O! I porządna należała mu się kara!" — krzyknął Jon. „Tażto świętokradztwo! I jakże go ukarał, mój Eukratesie? Chciałbym coś o tem usłyszeć, choćby nawet ten niepoczciwy Tychiades miał nie wiedzieć jak sprawę kwestyonować". — „Otóż" — ciągnął Eukrates — „leżała spora kupka obolów u jego stóp, kilka srebrnych pieniążków przytwierdzonych było na wosku do biodra, a także płytek srebrnych, złożonych bądźto jako wota, bądź wynagrodzenie za wyleczenie z febry. A mieliśmy za parobka do koni jednego Libijczyka, łajdaka skończonego. Otóż ten umyślił sobie sprzątnąć to wszystko w nocy i rzeczywiście, upatrzywszy chwilę, gdy posąg zeszedł na ziemię, sprzątnął. A teraz uważaj, jak się zemścił Pelichos i wykrył kradzież Libijczyka, kiedy z powrotem spostrzegł, że go ograbiono. Całą noc błąkał się nędznik po podwórzu i jakby zalazł do labiryntu, nie mógł się z niego wydostać, aż rankiem samym schwytano go z temi pokradzionemi rzeczami. No, nabiliśmy gałgana co się zowie. I już niedługo żył po tym wypadku: zdechł łotr marnie od chłost, jakie wedle własnych zeznań co noc odbierał, tak, że na drugi dzień aż siniaki miał po całem ciele. — A teraz, Tychiadesie, możesz sobie pokpiwać z Pelichosa, a o mnie myśleć, że już jak Minos drugi bredzę od starości." — „Eukra-

http://rcin.org.pl/ifis

tesie!“ rzekłem. „Póki spiż spiżem, a posąg dziełem Demetriosa z Alopeki, twórcy ludzi, nie bogów, nigdy, przenigdy, nie będę miał strachu przed statuą Pelichosa, któregobym nawet żywego nie bardzo się bał, gdyby mi groził“. — Na to odezwał się lekarz Antigonos: „Mam i ja, Eukratesie, Hippokratesa z bronzu, figurę może tak na łokieć wysoką; otóż, ledwo tylko lampa zgaśnie, zaczyna z hałasem chodzić po całym domu, przewracać pudełka z pigułkami, przelewać lekarstwa, strzelać drzwiami, głównie wtenczas, kiedy zwlekamy z ofiarami, które mu co roku składamy“. — „Taaak! To już i taki“ — rzekłem — „doktorzyna Hippokrates żąda, żeby mu składać ofiary i gniewa się, jeśli mu się na czas porządnej nie zastawi obiaty? Toż on powinienby być rad, gdyby go się doroczną tylko ofiarą grobową poczciło, albo libacyę mu złożyło z miodu, albo wieńcem przystroiło głowę“.

„A posłuchajno“ — rzekł Eukrates — „i na to postawię ci świadków, com widział przed pięciu laty. Było to właśnie w czasie zbiorów; tak koło południa zostawiłem robotników w polu przy pracy, a sam poszedłem sobie do lasu, rozpatrując po drodze i roztrząsając jakiś problem. Kiedym się znalazł w gęstwinie, słyszę naraz naszczekiwanie psów; myślałem, że to mój syn Mnason poluje sobie, jak zwykle, gdzieś w kniei z kolegami. Tymczasem co się nie dzieje: po chwili daje się słyszeć trzęsienie ziemi, huk niby gromu i oto wprost na mnie kroczy niewiasta okropna, wysoka na jakie może pół staja; w lewej ręce trzyma pochodnię, w prawej miecz, długi może na dwadzieścia łokci. U dołu miała nogi z wężów, górną zaś częścią ciała, mianowicie wzrokiem i obliczem straszliwem, przypominała Gorgonę; miasto włosów sploty węże opasywały jej głowę, kłębiły się po

http://rcin.org.pl/ifis

szyi i tu i owdzie wiły aż po barkach. — Patrzcieno, moi drodzy, jakie mrowie mię przechodzi na samą opowieść o tem! To mówiąc, pokazał nam Eukrates ramię: włosy stały jak druty od strachu. Te stare dziady, Jon, Dejnomachos i Kleodemos, tak mu się dali ciągnąć za nos, że z rozdziawioną gębą, zapartym tchem słuchali, modły korne zanosząc w duchu do tego niebywałego kolosu, babsztyla stumetrowego, tego piramidalnego „stracha“. A ja tymczasem rozmyślałem, jak tacy ludzie mogą kształcić młodzież i hołdy odbierać od świata, kiedy tylko skronią swą siwą i brodą siwą różnią się od dzieciaków, a nawet od nich jeszcze są łatwowierniejsi.— Wtem ozwał się Dejnomachos: „Ciekaw jestem, Eukratesie, jak też wielkie były psy bogini?“ — „Większe od słonia indyjskiego“, — odpowiedział Eukrates — „takie czarne, jak on, włochate, z brudnymi, nastroszonymi kudłami. — Kiedym to zobaczył, stanąłem i sygnet, który mi dał ongi ów Arab, obróciłem kamieniem ku dłoni: w tejże chwili Hekate [1]) grzmotnęła swą nogą wężową w ziemię i oto rozwarła się czeluść olbrzymia, tak może wielka, jak Tartar, poczem w mgnieniu oka skoczyła w nią i zniknęła. Odetchnąłem, a uchwyciwszy się rosnącego nieopodal drzewa, aby mi się w głowie nie zawróciło i bym nie stoczył się w otchłań, spojrzałem w dół. I cóż zobaczyłem? Hades cały, calutki, Pyriflegeton, jezioro, Kerberosa, umarłych, i to tak wyraźnie, żem niektórych nawet mógł poznać. Naprzykład ojca widziałem jak najwyraźniej: miał na sobie jeszcze tesame szaty, w których cheśmy go pochowali“. — „A co też robiły“, — zapytał Jon — „mój kochany Eukratesie, dusze?“ —

[1]) Znane bóstwo greckie.

http://rcin.org.pl/ifis

„A cóżby robiły!“ — odpowiedział Eukrates. „Podzielone na szczepy i rody leżą sobie na błoni asfodelowej i zabawiają się z przyjaciółmi i krewnymi“. — „I niechże tu jeszcze“ — zawołał Jon — „polemizują epikurejczycy z naszym świętym Platonem i jego nauką! — A Sokratesa i Platona czy nie zauważyłeś między nieboszczykami“? — „Sokratesa“ — rzekł — „widziałem w istocie; co prawda niezbyt wyraźnie: więcej domyśliwałem się, że to on, z łysiny i obwisłego brzucha. Natomiast Platona — a sądzę, że wobec przyjaciół trzeba być otwartym — otóż Platona nie mogłem poznać. Kiedym się tak wszystkiemu do syta napatrzył, zwarła się owa czeluść i kilku sług moich, którzy mię szukali, a między nimi i ten oto Pyrrias, zjawiło się właśnie w chwili, gdy rozpadlina nie zupełnie się jeszcze zamknęła. — Czy ja prawdę mówię, Pyrriasie?“ — „Tak jest, na Zeusa!“ — rzekł Pyrrias. „Jeszczem słyszał ujadanie psów w owej rozpadlinie i zdawało mi się, że widzę przedzierający się przez nią blask jakby pochodni“. Śmiać mi się chciało z tego świadka, który, by miary dopełnić, przyczynił jeszcze od siebie szczekanie i ogień. — Tu ozwał się Kleodemos: „To, coś ty widział, nie tyś pierwszy widział i nie sam jeden widział. I mnie samemu niedawno, kiedym był chory, zdarzyło się coś podobnego widzieć. Chodził do mnie i leczył mię obecny oto tutaj Antigonos. Byłto właśnie siódmy dzień, a gorączka trawiła mię sroższa od sirokka. Wszyscy moi wynieśli się co do jednego z mojego pokoju, zamknęli drzwi i czekali na dworze, stosownie do rozkazu twojego, Antigonosie, że może w ten sposób uda mi się zasnąć. Wtem oto — a jeszczem wcale nie spał — zbliża się do mnie cudownie piękny młodzieniec, w śnieżnobiałym płaszczu, każe mi wstać

http://rcin.org.pl/ifis

i wiedzie mię przez jakąś czeluść do Hadesu, jakem zaraz zmiarkował, skorom ujrzał Tantalosa, Tityosa i Sisyfosa. No i cóż mam mówić?! Staję wreszcie przed trybunałem (był tam Ajakos, Charon, Mojry i Erynije); ktoś niby król — musiał to być Pluton — siedział i czytał nazwiska tych, co mieli umrzeć ze względu, że termin żywota już się im skończył. Młodzieniaszek stawił mię przed nim. Ale Pluton zgniewał się i rzekł do mojego przewodnika: „Jeszcze mu się“ — powiada — „nić żywota nie kończy; niech idzie precz. Natomiast przyprowadź tu kowala Demylosa, bo na jego kołowrotku już nici nie staje“. Zerwałem się uradowany, gorączka opuściła mię, jak ręką odjął, i począłem opowiadać wszystkim, że Demylos umrze: mieszkał on w sąsiedztwie i, jak nam się słyszeć dało, był także jakiś chory. I w istocie po chwili usłyszeliśmy u niego jęki i zawodzenia“. — „To wszystko głupstwo!“ — ozwał się Antigonos. „Ja znam jednego człowieka, który ożył w dwadzieścia dni po pogrzebie; leczyłem go przed śmiercią i potem, jak powstał z martwych“. — „I jakimże się to cudem stało“, — rzekłem — „że w ciągu tych dwudziestu dni ani ciało rozkładowi nie uległo, ani nie nastąpiła śmierć przez zagłodzenie? Nic innego tylko ten twój pacyent musiał być drugim Epimenidesem!“ — Gdy tak rozmawiamy, przyszli synowie Eukratesa z palestry: jeden już młodzieniec, drugi pacholę, może tak piętnastoletnie. Pozdrowiwszy nas, usiedli na sofie przy ojcu, mnie zaś przyniesiono fotel. Eukrates, jakby na widok synów jakieś wspomnienie obudziło mu się w duszy, „Jak pragnę ich szczęścia!“ — rzekł — (i to mówiąc, położył na nich rękę) „tak prawdą jest, Tychiadesie, to, co ci teraz opowiem. — Jakem kochał nieboszczkę moją

http://rcin.org.pl/ifis

żonę, a ich matkę, wszyscy wiedzą, a za dowód, póki tu była z nami, posłużyć może moje pożycie z nią, kiedy zaś wreszcie umarła, że kazałem wszystkie jej stroje i szaty, które za życia najbardziej lubiła, razem z nią spalić. Siódmego dnia po jej śmierci leżałem tak, jak obecnie, tutaj na sofie i czytałem sobie spokojnie dla ukojenia bólu, który mi serce tłoczył, owo pismo Platona o nieśmiertelności duszy. Wtem zjawia się — kto — moja Demajneta! i siada przy mnie w temsamem miejscu, gdzie teraz siedzi oto Eukratides"; — to mówiąc, wskazał na młodszego syna. Chłopiec, który już od chwili, jak ojciec zaczął opowiadać, siedział blady, drgnął ze strachu na całem ciele, jak to u dzieci można nieraz widzieć. „Skorom ją ujrzał", — ciągnął Eukrates — „chwyciłem ją w ramiona i rzewnym wybuchnąłem płaczem. Ale ona kazała mi się uspokoić i poczęła mi robić wyrzuty, że wprawdzie wszystko zresztą zrobiłem po jej woli, ale żem jednego bucika — a miała złote — nie spalił; powiedziała, że wpadł pod skrzynię i tam się znajduje. I to też było powodem, żeśmy go nie mogli znaleźć i tylko jeden spalili. Gdy tak rozmawiamy, zaczęła przeklęta psina — maltańczyk — pod sofą szczekać; ledwo zaszczekała, mara znikła. Trzewik znaleziono w istocie pod skrzynią i spalono potem. — No, czy będziesz śmiał jeszcze, Tychiadesie, wątpić w te tak oczywiste i co dzień obserwowane fakta?" — „Broń, boże!" — odrzekłem. — „Bo, ktoby nie chciał wierzyć i uszy bezczelnie zamykał na głos prawdy, temu wartoby, jak się to małym dzieciom robi — złotym trzewikiem starą panią obić". W tej chwili wszedł do sali pytagorajczyk Arignotos, ten z długimi włosami, uroczystym wyrazem oblicza, wiesz, ten okrzyczany ze swej mądro-

http://rcin.org.pl/ifis

ści, co go to nazywają świętym. Odetchnąłem na jego widok. „Otóż to“ — pomyślałem sobie — „bicz na łgarzy! Poczekajcie — mówiłem sobie w duszy — z waszemi cudownemi bredniami! Już wam mój mędrzec zaknebluje pyski!“ — I zdawało mi się, że z rządzenia Losu zjawił się przede mną jakiś, jakto mówią, *deus ex machina*. Arignotos usiadł na miejscu Kleodemosa, który się mu ustąpił, i zapytał najprzód o zdrowie. A kiedy mu Eukrates odpowiedział, że się czuje lepiej, rzekł: „O czem dysputujecie? O ile zasłyszałem, wchodząc, zdawało mi się, że temat był wcale zajmujący“. — „Ot próbujemy“ — odrzekł Eukrates — „tego twardego jak głaz człowieka“ — tu wskazał ręką na mnie — „przekonać, że są duchy i widziadła, że dusze umarłych chodzą po świecie i pokazują się, komu chcą“. Zarumieniłem się i spuściłem oczy przed Arignotosem na ziemię. „Poczekajno, Eukratesie!“ — rzekł Arignotos. „Może Tychiades jest tego zdania, że tylko dusze tych tułają się, co gwałtowną poginęli śmiercią, n. p. jeżeli się ktoś powiesił, albo jeśli go ścięto, ukrzyżowano, ogółem jeśli w podobny sposób zeszedł ze świata, a dusze tych, co naturalną pomarli śmiercią, nie. Bo, jeśli tak myśli, to poniekąd może i ma słuszność“. — „Gdzież tam!“ — zawołał Dejnomachos. „On w ogólności utrzymuje, że coś podobnego ani istnieć, ani pokazywać się nie może“. — „Co?!“ — krzyknął Arignotos, przeszywając mię groźnym wzrokiem. „Ty nie wierzysz w rzeczy, które się, że tak powiem, w oczach całego świata dzieją?“ — „Przebaczcie!“, — odrzekłem — „że nie wierzę, a to dlatego, że sam jeden tylko nie miałem szczęścia coś podobnego zobaczyć: gdybym był widział, toć naturalnie musiałbym wierzyć tak, jak wy“. — „Słuchaj!“ — ciągnął Arigno-

http://rcin.org.pl/ifis

tos. „Jeśli kiedy zdarzy ci się być w Koryncie, zapytaj się o dom Eubatidesa, a jak ci go wskażą, — stoi nieopodal [1]) Kranejon — to wejdź do środka i powiedz odźwiernemu Tibiosowi, że chciałbyś widzieć miejsce, w którem pytagorajczyk Arignotos wykopał złego ducha i następnie wypędził tak, że odtąd można już było spokojnie w tym domu mieszkać". — „Jakże to było, Arignotosie?" — zapytał Eukrates". — „Od dłuższego czasu" — odparł Arignotos — „nikt w tym domu nie chciał mieszkać, gdyż straszyło. A jeśli czasem i ktoś się sprowadził, to w tej chwili umykał w jak największem przerażeniu: jakiś duch okropny, niespokojny nie dał mu się ostać na miejscu. Skutkiem tego dom powoli zaczął się walić, dach zapadać — i już po prostu nikt nie miał odwagi nawet wejść do wnętrza. Kiedym o tem usłyszał, zabrałem z sobą stosowne księgi (a mam całe stosy książek w języku egipskim, traktujących właśnie o tych sprawach) i w porze, gdy się zaczyna zasypiać, udałem się do tego domu, choć mój pobratym, dowiedziawszy się, gdzie idę, odradzał mi i niemal przemocą mię wstrzymywał, gdyż był przekonany, że idę na oczywistą zgubę. Ale ja biorę z sobą lampę, udaję się sam, ale to sam, do wnętrza, stawiam światło na podłodze, siadam na ziemi i zaczynam najspokojniej czytać. Wtem staje przede mną duch: kosmaty, kudłaty, czarny, jak piekło, myśląc widocznie, że ma z pierwszym lepszym durniem do czynienia, i spodziewając się, że i mnie także stracha napędzi. Zbliża się do mnie, atakuje mię to z tej, to z owej strony i próbuje koniecznie zmódz, przybierając postać to psa, to buhaja, to lwa. Ale ja

[1]) Gaj cyprysowy i zakład gimnastyczny koło Koryntu.

http://rcin.org.pl/ifis

biorę do ręki najstraszliwszą formułę czarnoksięską i, zaklinając go w języku egipskim, zapędzam w kąt owego ciemnego pokoju. A kiedym przyjrzał się miejscu, gdzie się zapadł, ułożyłem się następnie na spoczynek. Zrana, kiedy już wszyscy mieli mię za straconego i sądzili, że trupa tylko znajdą ze mnie tak, jak z tylu innych, wychodzę ku zdumieniu obecnych i zbliżam się do Eubatidesa z radosną dlań nowiną, że odtąd będzie miał dom czysty i że można w nim już będzie bez obawy mieszkać. Poczem biorę jego i kilku jeszcze innych, których ciekawość przyprowadziła, wiodę na miejsce, gdziem widział, jak się duch zapadł w ziemię, każę im wziąć rydle i łopaty i kopać. Uczynili tak i w głębokości jakiego sążnia znaleźliśmy zakopane oddawna zwłoki — nic tylko szkielet. Wydostaliśmy go i pogrzebali, i od tego czasu miał dom spokój od upiorów". Kiedy skończył Arignotos, to dziwo mądrości, ta powaga chodząca, obecni, jak jeden mąż, uznali mię za waryata, że kwestyonuję rzeczy, w które nawet taki Arignotos wierzy. Mimo to ja, nie zważając ani na włos jego siwy, ani na sławę, jakiej zażywał, zawołałem: „Więc i ty, Arignotosie, w którym prawda jedyną pokładała nadzieję, niczem innem nie jesteś, tylko worem, wypchanym marą i urojeniem? O jakże i na tobie sprawdza się przysłowie: „Nie wszystko złoto, co świeci!" — „Słuchajno!" — rzekł na to Arignotos. „Jeśli nie wierzysz ani w to, co ja mówię, ani co Dejnomachos, ani Kleodemos, ani nawet Eukrates, to bądź łaskaw wymienić nam kogoś, co odmiennego jest od nas zdania, a wedle ciebie więcej w tych sprawach zasługuje na wiarę, niż my". — „Owszem!" — odparłem. „Jest nim ów słynny Demokritos z Abdery, który do tego stopnia był przekonany, że coś

http://rcin.org.pl/ifis

podobnego dziać się nie może, że zamknął się w grobowcu poza miastem i tutaj dnie i noce spędzał na pisaniu i układaniu dzieł. A kiedy raz kilku młokosów, chcąc sobie z niego zażartować i stracha mu napędzić, ubrało się w czarne szaty grobowe i przywdziało maski, zrobione w kształcie czaszek i, opasawszy go kołem, wyprawiało pląsy i tany, to on nie tylko, że nie zląkł się tych figlarzy, ale nawet nie spojrzał wcale na nich i, nie odrywając się od pisania, krzyknął: „Nie róbcie błazeństw!“ Tak silnie był przekonany, że dusza poza ciałem bytować nie może. — „To nie dowodzi“ — rzekł Eukrates — „niczego innego tylko, że i Demokritos był niespełna rozumu, jeżeli w istocie tak sądził. — Ale opowiem wam jeszcze jedną historyę, która się mnie samemu przydarzyła — nie żebym dopiero od kogoś był ją słyszał. A sądzę, że i ty, Tychiadesie, jak posłuchasz, będziesz musiał uwierzyć w prawdziwość tej opowieści. — Kiedym za młodu bawił w Egipcie, dokąd mię mój ojciec wysłał na nauki, przyszła mi raz ochota popłynąć do Koptos a stamtąd wybrać się do kolosu Memnona, aby usłyszeć jego jęk przy wschodzie słońca, o którym takie cuda opowiadają. I słyszałem go w istocie, ale nie, jak ludzie zwyczajnie słyszą: niewyraźne jakieś dźwięki; — mnie Memnon własnemi usty wygłosił w siedmiu wierszach wróżbę o przyszłości i, gdyby nie to, że nie chcę odbiegać od rzeczy, mógłbym je wam nawet przytoczyć. Gdyśmy płynęli w górę, jechał przypadkowo z nami jeden uczony w piśmie z Memfis, człowiek ogromnej wiedzy, mąż, który posiadł całą mądrość Egiptu. Podobno przez 23 lat mieszkał w tajemnych podziemiach świątynnych, a sama Izyda kształciła go w kunszcie czarnoksięskim“. — „Ach, to Pankrates!“, —

http://rcin.org.pl/ifis

krzyknął Arignotos — „mój mistrz, człowiek święty! — Prawda? Taki ostrzyżony do skóry, w płóciennej opończy, wiecznie zamyślony, po grecku mówi niezbyt czysto, wysoki, z nosem perkatym, obwisłemi wargami i nieco chudemi nogami". — „Tak!" — rzekł Eukrates — „Pankrates. — Z początku nie wiedziałem, kto to może być. Skorom jednak zobaczył, gdy od czasu do czasu okręt nasz stawał na kotwicy, jak wprost cudownych dokazywał rzeczy, jak nawet na krokodylach jeździł i pływał sobie porówno z tymi potworami, a one kuliły się przed nim ze strachu i merdały ogonami, zrozumiałem, że to święty jakiś człowiek; zacząłem się też niebawem zbliżać do niego, aż wreszcie takem się jakoś pobratał z nim i pokumał, że mi odsłonił wszystkie tajemnice, a w końcu namówił mię, żebym zostawił swych niewolników w Memfis i sam tylko jeden poszedł z nim, a nie będzie nam zbywać na sługach. I potem żyliśmy ot tak. Przychodzimy do tej lub owej gospody: on bierze zaraz zasuwę od drzwi, miotłę, albo nawet tłuczek od moździerza, odziewa w szaty, odmawia jakieś zaklęcie, poczem dotyczący przedmiot zaczyna chodzić, i wszyscy inni ludzie myślą, że to człowiek. No i szło to po wodę, kupowało żywność, przyrządzało ją i na każdym kroku pomagało nam i usługiwało, że aż miło. A następnie, kiedyśmy go już więcej nie potrzebowali, wymawiał inne jakieś zaklęcie, i znowu miotła zamieniała się w miotłę, albo tłuczek w tłuczek. Tego sekretu, mimo najusilniejszych zabiegów, nie mogłem od niego wyciągnąć; z nim tylko krył się przede mną, choć zresztą niczego w świecie nie byłby mi odmówił. Ale przecie jednego dnia zaczaiłem się tak jakoś w ciemnym kącie i udało mi się podsłuchać owo zaklęcie:

http://rcin.org.pl/ifis

składało się z trzech zgłosek. Wydawszy tłuczkowi stosowne zlecenia, poszedł następnie na rynek. Nazajutrz, korzystając z tego, że miał coś tam do załatwienia na rynku, wziąłem tłuczek, ubrałem go, wymówiłem podobnie, jak on, znane mi zgłoski i kazałem mu wodę nosić. Kiedy przyniósł pełny dzban wody, rzekłem: „Dosyć, nie noś już wody, ale zamień się znowu w tłuczek!“ Tymczasem cóż? Tłuczek nie chciał mię usłuchać, tylko nosił i nosił wodę, aż wreszcie cały dom stał w wodzie. Nie wiedząc, co z tym fantem począć, a bojąc się, żeby tymczasem Pankrates nie nadszedł i nie gniewał się, — jak się rzeczywiście stało — chwytam siekierę i przecinam tłuczek na dwie części: aż tu każda połowa bierze dzban i zaczyna nosić wodę — i tak miasto jednego miałem teraz dwóch sług. Wtem zjawia się Pankrates, i widząc, co się dzieje, zamienia tłuczki w drzewo, jak były przed zaczarowaniem, a sam opuszcza mię cichaczem i ginie mi gdzieś bez śladu“. — „A cóż? Czy teraz“ — zapytał Dejnomachos — „umiałbyś jeszcze człowieka zrobić z tłuczka?“ — „O, tak!“ — odrzekł Eukrates — „ale tylko w połowie; nie potrafię mianowicie, skoro go raz zamienię w nosiwodę, przywrócić mu pierwotnych kształtów: musielibyśmy się narazić na całkowite zalanie domu“. — „I nie przestaniecie wy już raz“, — krzyknąłem — „dziady stare, pleść tych baśni! Jeśli już nie dla czego innego, to choć ze względu na tych wyrostków odłóżcie na kiedy indziej te wasze dziwolążne, okropne historye, żeby sobie przypadkiem głowy nie nabili strachami i bredniami. Powinnibyście ich przecie oszczędzać i nie przyzwyczajać do słuchania rzeczy, które, jak się ich raz uczepią, tak im już przez całe życie będą kulą u nogi, zaszczepią wiarę w gusła i za-

http://rcin.org.pl/ifis

bobony i strachajłów z nich porobią". — „Dobrze", — rzekł Eukrates — „żeś wspomniał o gusłach i zabobonach. — Otóż jakże ty, Tychiadesie, zapatrujesz się na takie rzeczy, jak wróżby, przepowiednie, głosy ludzi, przez bóstwo natchnionych, lub te, które można w świętych słyszeć przybytkach, albo na proroctwa, które dziewica wierszem głosi? Naturalnie, że i w to wszystko nie będziesz chciał uwierzyć! Otóż nie chcę wspominać o tem, że mam pierścień święty z wizerunkiem Apollona pytyjskiego w kamieniu i że ten Apollon mówi do mnie — nie chcę, jak powiadam, wspominać, żebyś nie myślał, że się przechwalam czemś niesłychanem; natomiast chciałbym wam opowiedzieć to, com słyszał w Mallos w świątyni Amfilochosa, gdzie sam heros, i to na jawie, rozmawiał ze mną i udzielał mi rad w moich sprawach, a także, com na własne oczy widział, — następnie muszę wam opowiedzieć to, com widział w Pergamos i słyszał w Patarach. Otóż, kiedym wracał z Egiptu do domu, słysząc, że ta wyrocznia w Mallos cieszy się ogromną sławą i zaufaniem u ludzi i że na każde słowa, które się tylko napisze na tabliczce i odda prorokowi, jasną daje odpowiedź, pomyślałem sobie, że nie zaszkodzi w przejeździe wziąć na próbę tę wyrocznię i popytać nieco boga o przyszłość..." Gdy Eukrates chce dalej ciągnąć, ja, widząc, na co się zanosi, że zamierza rozpocząć całą pompatyczną powieść o wyroczniach, a sądząc, że niepotrzebnie tylko musiałbym się sam jeden żreć ze wszystkimi, zostawiłem go w drodze z Egiptu do Mallos tem ochotniej, żem czuł, iż obecność takiego, jak ja, mędrka i niedowiarka, jest im nie na rękę. Rzekłem tedy: „Przepraszam, że pożegnam; muszę pójść poszukać Leonti-

http://rcin.org.pl/ifis

chosa, bo chciałbym się z nim koniecznie w jednej sprawie widzieć. A wy, kiedy wam już zwykłe sprawy ludzkie nie wystarczają, proście wreszcie bogów samych, by wam swej pomocy przy tych baśniach nie skąpili!“ — Po tych słowach wyszedłem. Dopierożto tam oni musieli raczyć się i opychać bajkami, kontenci, że się mię przecie pozbyli!

Takichto historyi nasłuchałem się, Filoklesie, u Eukratesa i bardzo zdałby mi się jaki środek na womity, jak tym, co, opiwszy się moszczem, nabawili się rozdęcia żołądka, i chętniebym, bóg wie, ile, zapłacił, gdyby mi kto lek jaki podał, żebym mógł zapomnieć o tem, com słyszał. Bo doprawdy boję się, żeby mi się co złego nie stało, jeśli to wszystko we mnie zostanie: ciągle i ciągle zdaje mi się, że widzę cuda, duchy, Hekaty.

FILOKLES. I ze mną, mój Tychiadesie, coś podobnego się dzieje po wysłuchaniu tej opowieści. Powiadają, że nie tylko ten choruje na wściekliznę i wodowstręt, kogo pies wściekły ukąsi, lecz że także w razie, jeśli kogoś człowiek pokąsany ukąsi, to ukąszenie to pociąga za sobą tesame następstwa, co ukąszenie psa — i że i taki zapada na wstręt do wody: podobnie, jak widzę, i ty, pokąsany u Eukratesa przez owe roje baj, we mnie także wszczepiłeś jad: takeś mi upiorami duszę zaludnił!

TYCHIADES. Ale nic sobie z tego, moje dziecko, nie róbmy! Prawda i rozum, oto niechybne leki na tę truciznę. Z ich pomocą damy sobie radę z temi marnemi, czczemi bajami!

http://rcin.org.pl/ifis

ROZMOWY UMARŁYCH.

Galerya obrazów, do których wątku dostarczyła Lukianosowi mytologia, teologia, filozofia, historya, rozpamiętywania nad życiem itd. itd., kreślonych przeważnie ze zwykłą satyrykowi naszemu werwą, ciętością i zręcznością.

Przewodnią myśl utworu, pochodzącego z tej epoki literackiej działalności Lukianosa, kiedy w sposób tylko żartobliwy i humorystyczny, bez żółci i jadu, nicował wiarę w bogi, chłostał filozofów, słabości i wady życia ludzkiego w ogólności itp., czytelnik bez trudu odgadnie.

I.
DIOGENES I POLYDEUKES.

DIOGENES. Mój Polydeukesie! Mam do ciebie jeden interes. Skoro tylko dostaniesz się tam na górę, — a na ciebie, zdaje mi się, przychodzi kolej wskrzesnąć [1]) jutro — to, jeśli gdzie zobaczysz cynika Menipposa, — najprędzej znajdziesz go pod Koryntem w Kranejon [2]), albo w Lykejon [2]), jak nabiera spierających się z sobą

[1]) Wedle mitu uprosił nieśmiertelny Polydeukes ojca swego, Zeusa, że z bratem swym, Kastorem, miał dzielić nieśmiertelność w ten sposób, iż jeden dzień danem im było żyć razem na świecie, drugi w podziemiu.

[2]) Lykejon, zakład gimnastyczny pod Atenami, i Kranejon, gaj

http://rcin.org.pl/ifis

filozofów — to powiedz mu tak: „Menipposie! Jeśliś już do syta uśmiał się ze spraw tego świata, to Diogenes zaprasza cię do podziemia, a naśmiejesz się jeszcze serdeczniej. Bo tu nie wiesz jeszcze na pewno, czy się śmiać, czy nie, i wielokrotnie opada cię myśl: „Któż tam ogółem wie, co będzie po śmierci?“ Zato tam nie przestaniesz śmiać się z całego gardła, jak on teraz, zwłaszcza, gdy będziesz widział bogaczów, satrapów, tyranów tak pokornych i marnych, że ich jedynie po lamentach poznać można, jako też po tem, że, wspominając sobie przeszłe życie, poczynają sobie, jak mazgaje, jak hołota“. Tak mu powiedz, a nadto, żeby, wybierając się w drogę, nie zapomniał napchać porządnie torby łubinem, a także, jakby gdzie na rozstajnych drogach znalazł objatę[1]) dla Hekaty, albo jaje oczyszczalne, albo coś podobnego, to żeby zabrał to z sobą.

POLYDEUKES. Dobrze, Diogenesie, oznajmię mu to. — Ale powiedz mi, jak wygląda, żebym go mógł poznać.

DIOGENES. Stary, łysy, ma na sobie płaszczysko z tysiącem wrót, zapraszających w gościnę każdy podmuch wiatru, połatane przeróżnymi strzępkami; śmieje się ustawicznie i zwyczajnie nabiera tych blagierów, filozofów.

POLYDEUKES. O! Po tem odnajdę go łatwo.

---

cyprysowy i takiż zakład koło Koryntu, były ulubionem miejscem pobytu Diogenesa; dlatego też każe tutaj szukać swego ucznia.

[1]) Do oczyszczenia się z grzechu po skalaniu się jakimś przedmiotem służyły między innymi środkami zastawiane na rozstajnych drogach, a przez najuboższe warstwy ludności na przekór zabobonowi spożywane, różnorodne potrawy: biesiady dla Hekaty.

http://rcin.org.pl/ifis

DIOGENES. A czybym ci nie mógł i do samychże filozofów dać jednego zlecenia?

POLYDEUKES. Proszę. — I to dla mnie będzie bagatela.

DIOGENES. Przedewszystkiem przykaż im, żeby przestali pleść ni to, ni owo, spierać się o wszechświat, rogi sobie nawzajem na łbach osadzać [1]), krokodyle [1]) tworzyć i uczyć bałamucić ludzi podobnemi łamigłówkami.

POLYDEUKES. To powiedzą, żem nieuk i prostak, gdy wystąpię przeciw ich mądrości.

DIOGENES. A ty im powiedz ode mnie, żeby cię całowali gdzieś!

POLYDEUKES. I to im, Diogenesie, oznajmię.

DIOGENES. A bogaczom, mój złoty Polydeukciu, oznajm ode mnie, co następuje: „I na cóż wy, kpy jakieś, chowacie te wasze skarby? Czego się męczycie obliczaniem procentów i zbijaniem talentów do talentów, kiedy z jednym obolem będziecie niebawem musieli pójść tam za światy?“

POLYDEUKES. I tym się to powie.

DIOGENES. Gładyszom i siłaczom, Koryntyaninowi Megillosowi i zapaśnikowi Damoksenosowi, powiedz, że u nas niema już ani włosu płowego, ani siwych, czy czarnych oczu, ani cery rumianej, ani mięśni silnych,

---

[1]) Znane dwa sofismaty: a) Czegoś nie zgubił, to masz; rogów nie zgubiłeś, więc je masz. — b) Krokodyl obiecuje matce oddać porwane dziecko, jeśli mu na postawione pytanie powie prawdę. Pytanie: „Czy oddam ci dziecko, czy nie?“ — Jeśli powie: „nie“, to je odda, ale następnie zaraz odbierze, bo nie powiedziała prawdy; jeśli powie: „tak“, — to nie odda, bo skłamała (krokodyl w tym wypadku wcale nie myślał go oddać). — Czy tak, czy owak, matka dziecka nie odbierze.

http://rcin.org.pl/ifis

ani tęgich barów — my tu wszyscy proch tylko, jakto powiadają, czerepy odarte z krasy.

POLYDEUKES. Powiem z całą przyjemnością i to gładyszom i siłaczom.

DIOGENES. A chudzinom, mój Lakończyku, których tyle desperuje i wyrzeka na biedę, powiedz, żeby nie płakali, nie lamentowali, przedstaw im, że tu zupełna panuje równość, że zobaczą, iż tym, co na świecie byli bogaczami, tu ani trochę lepiej się nie dzieje, niż im. — A także możebyś swoich Lacedomończyków wyburczał ode mnie i nagadał im zato, że się rozpasali.

POLYDEUKES. Od Lacedemończyków, Diogenesie, wara! — Nie pozwalam! — To, coś mi dla innych zlecił, załatwię.

DIOGENES. No, to dajmy im spokój, skoro tak chcesz; ale tym, co się ich przedtem wymieniło, nie zapomnij ponieść ode mnie tych słów!

II.

Pluton, albo Skarga przeciw Menipposowi.

PLUTON, MENIPPOS, MIDAS, SARDANAPAL I KREZUS.

KREZUS. Plutonie! Już nie możemy dłużej wytrzymać w sąsiedztwie tego oto cynika Menipposa. Więc albo jego gdzie przenieś, albo my pójdziemy gdzieindziej mieszkać.

PLUTON. A cóż on wam takiego może robić, kiedy on tak dobrze jest nieboszczykiem, jak wy?

KREZUS. Gdy my biadamy i jęczymy, wspominając sobie, jak to tam niegdyś było na świecie, Midas ot, wspominając swe złoto, Sardanapal swoje przepychy.

http://rcin.org.pl/ifis

a ja, Krezus, swe skarby, on śmieje się z nas i lży nas, przezywa niewolnikami i łajdakami, a czasami nawet przyśpiewuje sobie i przedrzeźnia nasze lamenty; jednem słowem nie daje nam ani chwili spokoju.

PLUTON. Czy to prawda, Menipposie?

MENIPPOS. Co do joty, Plutonie. Nienawidzę ich, tych nikczemników, tych szubrawców. Nie dość, że żyli podle, jeszcze po śmierci wspominają sobie tamten świat i lgną do niego. To też znajduję przyjemność w tem, żeby im dokuczać.

PLUTON. Nie trzeba tak robić; boleją, bo niemała ich strata.

MENIPPOS. I ty bredzisz, Plutonie, skoro przytakujesz ich stękaniom.

PLUTON. Ależ nie! Tylko nie chciałbym, żebyście żyli w rozterce. *(odchodzi).*

MENIPPOS. O wy potwory lidyjskie, frygijskie, asyryjskie! Wiedźcie, — przysięgam — że i tak nie dam wam spokoju! Gdzie tylko się ruszycie, pójdę za wami i będę wam dokuczał, śpiewał za uszami i szydził z was.

KREZUS. Bezczelne zuchwalstwo!

MENIPPOS. Zuchwalstwo?! To było zuchwalstwo, coście wy robili, gdyście się domagali, żeby przed wami na twarz padano, gdyście wolnych ludzi, jak psów traktowali i o śmierci nic a nic nie chcieli myśleć. To też teraz lamentujecie, gdyście to wszystko utracili.

KREZUS. O moje dostatki mnogie i wielkie!

MIDAS. O moje złoto! Moje złoto!

SARDANAPAL. O moje przepychy! Moje przepychy!

MENIPPOS. Brawo! Jeszcze, jeszcze! Wyjcie, a ja

http://rcin.org.pl/ifis

wam raz po raz będę śpiewał: „Poznaj siebie samego!“ To najstosowniejszy chyba wtór do takich lamentów!

III.

MENIPPOS, AMFILOCHOS I TROFONIOS.

Do zrozumienia tej rozmowy potrzebne jest krótkie objaśnienie. — Trofonios, którego grota cieszyła się za czasów Lukianosa szerokim rozgłosem, współczesnik Heraklesa, zbudował z bratem swoim, Agamedesem, królowi Hyrieusowi skarbiec. Dzięki temu, że jeden kamień tej budowli można było dowolnie wyjmować i wsadzać napowrót, zabrali znaczną część złota królewskiego, wreszcie jednak złapał się Agamedes w zastawione przez króla paści. Trofonios, bojąc się, by go brat nie wydał, uciął mu głowę i uciekł z nią. Kiedy ją jednak chciał pogrzebać, rozwarła się ziemia i żywcem go pochłonęła. — W wiele lat potem wysłali Beotowie podczas długotrwałej posuchy po radę do Apollona. Ten wskazał jako na wybawcę na Trofoniosa; przy pomocy roju pszczół odnaleziono w Lebadii jego grotę, która później stała się tak sławną na całą Helladę. — Kto się tu po radę udawał, musiał się przez kilka dni i nocy przygotowywać przez przeróżne oczyszczenia i mnogie ofiary, a tej nocy, w której miał wejść do groty, musiał zabić barana w miejscu, które nazywano dołem Agamedesa. Od wnętrzności tego barana zależało, czy mu się zamysł uda, czy nie. Gdy znak był pomyślny, wiedli kapłani pątnika, po uroczystem obmyciu go, do źródeł Lety i Mnemosyny: z jednego miał pić zapomnienie wszelkich myśli, sprowadzających roztargnienie, z drugiego dar przypomnienia sobie wszystkiego, co mu się w grocie przydarzy. Następnie odprawiał modły przed posągiem Trofoniosa i ubrany w białą opończę z powiewającemi wstęgami, zapuszczał się w czeluście groty, tak wązkiej, iż ledwo jeden człowiek mógł się przecisnąć i to z największym trudem. Tu otrzymywał, już to za pomocą widzenia jakiegoś, już to głosu, odpowiedź, poczem wydostawał się na świat w tensam sposób, jak wlazł.

http://rcin.org.pl/ifis

MENIPPOS. Nie mogę pojąć, w jaki sposób wy, Trofoniosie i Amfilochosie, doszliście po śmierci do tego, że ku czci waszej świątynie pobudowano i że was za proroków uważają. A nawet durni ludziska bogów w was widzą.

AMFILOCHOS. A cóż my temu winni, że oni w głupocie swej takie o umarłych mają wyobrażenia?

MENIPPOS. Ej! Oniby ich tam nie mieli, gdybyście wy za życia nie byli im głowy zawracali, że znacie przyszłość i zapytani umiecie ją przepowiadać.

TROFONIOS. Mój Menipposie! O ile rozchodzi się o Amfilochosa, to on sam niechaj ci stosowne co do siebie da wyjaśnienie; — ja natomiast herosem jestem i prorokuję, gdy ktoś do mnie zawita. Widocznie nigdy jeszcze nie byłeś w Lebadei, bobyś w tym kierunku nie miał żadnych wątpliwości.

MENIPPOS. Taaak?! Gdybym nie był pielgrzymki odbył do Lebadei i, przystrojony w ową błazeńską opończę, z plackiem w ręku, nie był zaczołgał się przez ową wązką czeluść w głąb twej groty, to skądże mógłbym wiedzieć, że jesteś trupem tak dobrze, jak my inni, i tylko swoją szarlataneryą od nas się różnisz? — Ale zaklinam cię na sztukę wieszczbiarską: powiedz mi, co to właściwie jest heros. Bo to dla mnie zagadka.

TROFONIOS. Pół człowieka, pół boga.

MENIPPOS. Rozumiem: ni człowiek, ni bóg, tylko jedno i drugie w jednej osobie. — A cóż się obecnie dzieje z tą boską twoją częścią składową?

TROFONIOS. Wróży, Menipposie, w Beocyi.

MENIPPOS. Nie mogę pojąć, Trofoniosie, co mówisz. To tylko widzę jak najwyraźniej, żeś trupem z kretesem!

http://rcin.org.pl/ifis

IV.

HERMES, CHARON.

HERMES. Możebyśmy, panie przewoźniku, policzyli, ileś mi dotąd winien, żeby się znowu o to potem nie sprzeczać.

CHARON. A no, to liczmy, Hermesie, bo w istocie lepiej i wygodniej jest porozumieć się co do tego.

HERMES. Kotwica, zamówiona przez ciebie, pięć drachm.

CHARON. To za drogo!

HERMES. Jak Aidoneusa kocham, za pięć kupiłem. — Także rzemień do wiosła — dwa obole.

CHARON. Pisz: pięć drachm i dwa obole.

HERMES. Dalej igła do łatania żagla — pięć oboli.

CHARON. Dopisz pięć.

HERMES. Dalej wosk do zatkania dziur w czółnie, dalej gwoździe, dalej lina, z której zrobiłeś żaglową— wszystko na kupę drachm pięć.

CHARON. Ładnie! Toś tanio kupił.

HERMES. Ot i wszystko, — jeśliśmy czego przy obrachunku nie zapomnieli. — A kiedyż mi to myślisz oddać?

CHARON. Teraz, Hermesie, nie jestem w stanie. Ale, jak tylko zaraza jaka, albo wojna dostarczy nam więcej nieboszczyków, to wtedy da się przy obliczaniu przewoźnego nibyto przez pomyłkę skręcić coś z większej sumy.

HERMES. To ja teraz mam siedzieć i modlić się, żeby takie nieszczęścia spadły, bym mógł w ten sposób swoje dostać?

http://rcin.org.pl/ifis

CHARON. Trudna rada, Hermesie! Teraz ledwo, że kapnie który, jak sam widzisz, bo pokój.

HERMES. Niech już tak raczej będzie, chociaż przez to dług się nieco przewlecze. — Oj te dawne czasy, Charonie! Pamiętasz, jacyto tu goście przybywali? Wszystko tęgie, krwiste, ranami zwyczajnie okryte. A teraz? Przyjdzie jakiś, co go syn, albo żona otruła, albo co mu zbytki brzuch i członki zrujnowały, jeden w drugiego wymokły, nędzny, ani trochę niepodobny do owych dawnych ludzi. Przeważną część, ile miarkuję, zgubiły pieniądze, dla których jeden czyhał na życie drugiego.

CHARON. A bo i jest czego pożądać!

HERMES. Tak? — To niechże i mnie nikt o pomyłkę nie posądzi, jeśli stanowczo zażądam zwrotu tego, co mi się u ciebie należy!

V.

PLUTON I HERMES.

PLUTON. Znasz ty tego staruszka, takiego sędziwego, tego bogatego Eukratesa, co to dzieci wprawdzie nie ma, ale za to tysiące przyjaciół, czyhających na spadek po nim?

HERMES. Znam! — Masz na myśli tego z Sikyonu.— Ale co?

PLUTON. Otóż jego, Hermesie, zostaw jeszcze przy życiu i do tych dziewięćdziesięciu lat, które na tamtym świecie spędził, przyczyń mu jeszcze drugie tyle a, jeśliby się dało, to i więcej. Natomiast jego pieczeniarzy, tego młodego Charinosa, Damona i tych tam innych, sprowadź tutaj wszystkich, jednego po drugim.

http://rcin.org.pl/ifis

HERMES. Podobna historya mogłaby zrobić wrażenie czegoś w najwyższym stopniu niewłaściwego.

PLUTON. Gdzież tam! Owszem, czegoś najsprawiedliwszego w świecie!—Czemuż oni wzdychają tylko do tego, żeby umarł, czemu robią sobie apetyt na jego majątek, choć nie mają do niego najmniejszego prawa? A co już najpodlejsze pod słońcem, to, że, choć z podobnemi noszą się życzeniami, jednak liżą mu się — przynajmniej w oczach świata. Gdy zachoruje, to, mimo że ludzie aż nadto dobrze wiedzą, o co im chodzi, oni przecież ofiary ślubują, żeby tylko przyszedł do siebie.— Ogółem na jakież oni nie biorą się sposoby! Dlatego on niechaj żyje wiecznie, a te łajdaki niech przed nim zejdą ze świata, napróżno naostrzywszy sobie zębów.

HERMES. A to figla wypłatasz tym drabom! Ale i on też nieraz paradnie umie mydlić im oczy i rozbudzać w nich nadzieje! Chociaż ciągle tak wygląda, jakby lada chwila miał umrzeć, przecież krzepciej trzyma się, niż ci młodzi, co, podzieliwszy się już w myśli jego mieniem, używają sobie w nadziei błogiego żywota, który ich po jego śmierci czeka.

PLUTON. Niechaj więc Eukrates zrzuci z siebie starość i niby Jolaos [1]) młodością znów zakwitnie, a oni, rojeń swych wątku nie dosnuwszy, marzeń o skarbach nie dośniwszy, nędznie niechaj poginą i tutaj się stawią!

HERMES. Nie bój się, Plutonie! Już ja ci ich tu sprowadzę, jak ich jest siedmiu, jednego po drugim!

PLUTON. Przywlecz ich! On natomiast niech ze starca w młodziana zamieni się w kwiecie wieku i niech każdego z nich do grobu odprowadzi!

[1]) Krewny i druh Heraklesa, odzyskał młodość za sprawą Heby, żony heraklesowej.

http://rcin.org.pl/ifis

VI.

TERPSION I PLUTON.

TERPSION. Czy to sprawiedliwie, Plutonie, żebym ja w trzydziestym roku życia umierał, a ten stary Tukritos, mający z górą dziewięćdziesiąt lat, żył jeszcze?

PLUTON. Jak najsprawiedliwiej w świecie, Terpsionie. Bo on żyje i nie życzy żadnemu ze swych przyjaciół śmierci, a ty przez cały czas dybałeś na niego, czyhając na spadek po nim.

TERPSION. A nie powiniento taki stary dziad, nie umiejący już używać swych bogactw, zejść ze świata i ustąpić miejsca młodszym?

PLUTON. Nowe jakieś, Terpsionie, stanowisz prawa, by ten, co nie może już swych bogactw na przyjemności używać, miał umierać. Inaczej postanowiła Mojra i natura.

TERPSION. Właśnie to postanowienie ganię. Powinnoby, myślę, iść po kolei: starszy powinienby umierać pierwej, a po nim najbliższy mu wiekiem — nie zaś na opak, żeby stary grzyb, który ma trzy tylko jeszcze zęby, co ledwie że widzi, co idąc musi się wspierać na czterech niewolnikach, któremu z nosa kapie, a z oczu się leje, co nie czuje już żadnej przyjemności, trup chodzący, przedmiot pośmiewiska młodych, żeby taki miał żyć, a najdorodniejsi i najsilniejsi chłopcy umierać! O opaczny świecie! Albo ostatecznie trzebaby wiedzieć, kiedy ten lub ów staruch kłapnie, żeby koło niego nie skakać na próżno. A teraz... jakto mówią: „Świat się przewraca do góry nogami“ [1].

[1] ἡ ἅμαξα τὸν βοῦν ἐχφέρει.

http://rcin.org.pl/ifis

PLUTON. Jest w tem racya, Terpsionie, o wiele większa, niż ci się zdaje. Któż wam każe na cudze mienie ostrzyć sobie zęby i bezdzietnym starcom na gwałt się narzucać? To też świat się śmieje, gdy miasto nich was chowają. Tak jest, ludzie się tem serdecznie bawią. Im więcej wy pragnęliście ich śmierci, tem więcej narodek się cieszy, jeżeli wy przed nimi umieracie. I szczególny teżto fach wymyśleliście sobie, żeby się kochać w staruszkach i w starcach zwłaszcza, gdy nie mają dzieci; bo, jak je mają, to wam ani przez myśl nie przejdzie palić się do nich. Jednak niejeden z tych waszych kochanków, miarkując całe szelmostwo tej waszej miłości, choć i ma dzieci, udaje że ich nie lubi, by także ułowić sobie adoratorów. Potem w testamencie dawnych swoich trabantów pomijają, dziecko i natura, jak się godzi, odnosi nad wszystkimi zwycięstwo, a tamci w pole wywiedzeni, zgrzytają zębami.

TERPSION. Prawdę mówisz! Ileż mię ten Tukritos nie kosztował! Ciągle zdawało się, że lada dzień umrze; ile razy przyszedłem do niego, to jęczał i piszczał przenikliwie, jak niedołężne pisklę, które dopiero co z jaja wylazło, tak, że ja, pewny, iż za chwilę kopyta wyciągnie, posyłałem mu, bóg wie nie co, żeby mię rywale swą hojnością nie wygryźli. Od trosk ani spać zwykle nie mogłem, tylkom liczył i liczył i manipulował. Ta też bezsenność i troski o śmierć mię przyprawiły. A on, co z ręki mojej taką połknął przynętę, stał onegdaj nad moim grobem i śmiał się.

PLUTON. Brawo! Żyj, Tukritosie, setne lata w dostatkach, naciągaj takich filutów i nie umieraj pierwej, aż wszystkich pochlebców poślesz tutaj przed sobą.

http://rcin.org.pl/ifis

TERPSION. I dla mnie byłabyto, Plutonie, rozkosz nielada, gdyby i Chariades umarł wcześniej, niż Tukritos.

PLUTON. Bądź spokojny o to, Terpsionie, bo i Fejdon i Melantos i ogółem cała ta hałastra przed nim się tu od tychsamych trosk dostanie.

TERPSION. W to mi graj! Żyj setne lata, Tukritosie!

VII.

ZENOFANTES I KALLIDEMIDES.

ZENOFANTES. A jakżeś ty, Kallidemidesie, umarł? Bo co do mnie, to wiesz, żem skończył na apopleksyę, zjadłszy za dużo u Dejniasa, którego byłem przyjacielem domu. Byłeś przecie przy mojej śmierci.

KALLIDEMIDES. Tak jest, Zenofantesie. Mnie znowu wydarzyło się coś wprost niesłychanego. — Musisz przecie i ty znać tego starego Ptojodorosa.

ZENOFANTES. Tego bezdzietnego, tego bogatego z którym, jakem słyszał, w takiej zostawałeś zażyłości?

KALLIDEMIDES. Otóżto jemu nadskakiwałem ciągle, gdyż obiecywał mi, że przy śmierci będzie o mnie pamiętał. — Ale, kiedy sprawa za długo mi się wlokła i stary titonowe [1]) już z okładem żył lata, wyszukałem krótką drogę do odziedziczenia po nim spadku: kupiłem trucizny i namówiłem jego podczaszego, żeby wtenczas, gdy Ptojodoros zażąda pić, — a pije dość tęgie wina, —

[1]) Małżonek bogini Eos, dla którego wyprosiła u Zeusa nieśmiertelność. Ponieważ jednak zapomniała prosić także o wieczną młodość, Titonos trupieszał co raz bardziej, aż wreszcie zamienił się w szarańczę.

http://rcin.org.pl/ifis

otóż. żeby ją wsypał do kielicha i tak przyrządzony napój podał. Przysiągłem mu, że, jeśli to zrobi, to go wyzwolę.

ZENOFANTES. No i cóż się stało?— Bo zanosi się na bardzo interesującą historyę.

KALLIDEMIDES. Otóż, gdyśmy po kąpieli przyszli do domu, przygotował chłopaczysko dwa kielichy, jeden z trucizną dla Ptojodorosa, a drugi dla mnie. Wtem — nie rozumiem, jak się to stało — przez pomyłkę mnie podał z trucizną, a Ptojodorosowi bez. Stary wypił spokojnie, a ja jak długi padłem trupem miasto niego.— Cóż ty się śmiejesz, Zenofantesie? To nieładnie śmiać się z druha.

ZENOFANTES. Ależ bo to komiczny kawałek, Kallidemidesie! — A cóż stary na to?

KALLIDEMIDES. W pierwszej chwili niespodziany ten wypadek przeraził go nieco, następnie jednak, gdy widocznie zmiarkował, co to właściwie było, zaczął się śmiać z figla, jakiego podczaszy wypłatał.

ZENOFANTES. Niepotrzebnieś ową krótszą obrał drogę. Gościńcem byłbyś spokojnie doszedł do spadku, chociaż nieco później.

VIII.

KNEMON I DAMNIPPOS.

KNEMON. A to zupełnie, jak w tej bajce o tym lisie i baranie!

DAMNIPPOS. Cóżeś ty taki zły, Knemonie?

KNEMON. Com taki zły?! A no palnąłem kapitalne głupstwo niebożę, bo zostawiłem jako spadkobiercę kogoś, o kim mi się naprawdę ani śniło, a pominąłem

http://rcin.org.pl/ifis

ludzi, którym przedewszystkiem pragnąłbym był majątek swój przekazać.

DAMNIPPOS. I jakże się to stało?

KNEMON. Nadskakiwałem Hermolaosowi, temu takiemu bogatemu a bezdzietnemu w nadziei, że wnet umrze, o co on się wcale nie gniewał.—Otóż przyszedł mi do głowy taki koncept, żeby złożyć w publicznem miejscu testament, w którym zapisywałem mu wszystko, com miał, a to w tym celu, by poszedł w me ślady i tosamo uczynił.

DAMNIPPOS. A on co?

KNEMON. Co on napisał w swoim testamencie, o tem nie mam wyobrażenia. To tylko pewna, żem umarł nagle z powodu, że pułap spadł na mnie. I teraz Hermolaos zagarnął całe moje mienie niby ten szczupak, co wraz z przynętą i haczyk także połknął.

DAMNIPPOS. Żeby to tylko haczyk! Wszak i ciebie także, rybaka! Ale sameś sobie piwa naważył!

KNEMON. Oj tak, tak! — Biadaż mi, biada!

IX.

SIMYLOS I POLYSTRATOS.

SIMYLOS. Przychodzisz wreszcie, Polystratosie, i ty do nas. — Myślę, że niedużo ci brakuje do setki.

POLYSTRATOS. Mam dziewięćdziesiąt ośm lat, Simylosie.

SIMYLOS. Jak ci się też żyło przez te trzydzieści lat po mej śmierci? Kiedym ja umierał, musiałeś mieć jaką siedmdziesiątkę.

POLYSTRATOS. Rozkosznie! Chociaż może wyda ci się to czemś niesłychanem.

http://rcin.org.pl/ifis

SIMYLOS. Pewnie, że niesłychanem, aby człowiek wiekowy, słaby, a nadto bezdzietny mógł jeszcze jakieś smaki znaleźć w życiu.

POLYSTRATOS. Najprzód niedołęgą wcale nie byłem, a powtóre miałem na swe zawołanie roje pacholąt urodziwych, kobietek jak cacko, miałem pachnidła, wina wonne, potrawy, nad sycylijskie wykwintniejsze [1]).

SIMYLOS. Pierwsze słyszę! Znałem cię przecie jako kutwę co się zowie.

POLYSTRATOS. Ależ to ludzie, mój drogi, tak mię tem wszystkiem zasypywali! Rychło świt, powiadam ci, tłumy nieprzebrane cisnęły się do mych drzwi, a potem — z całego świata płynęły najróżnorodniejsze, najcudniejsze podarunki.

SIMYLOS. Czyś tron tyrański po mej śmierci odzierżył, Polystratosie?

POLYSTRATOS. Nie! Kochanków miałem tysiące!

SIMYLOS. Śmiać mi się chce! Ty kochanków, ty w twym wieku, z twoimi czterema zębami?!

POLYSTRATOS. I to, Zeus świadkiem, śmietankę samą! — A żebyś wiedział, z jaką oni rozkoszą skakali koło mnie, starego, łysego, kaprawego, zasmarkanego! Szczęśliwym, powiadam ci, czuł się ten, na któregom raczył spojrzeć.

SIMYLOS. Nic innego tylkoś musiał znowu niby ów Faon Afroditę z Chios sprowadzić, za co ona, wysłuchawszy twych modłów, udarzyła cię młodością, urodą, po raz wtóry, i sympatycznością.

---

[1]) Przepych biesiad sycylijskich wszedł u Greków w przysłowie.

http://rcin.org.pl/ifis

POLYSTRATOS. Gdzież tam! Owszem taki, jakiego mię teraz widzisz, byłem przedmiotem ich miłosnych zalecanek.

SIMYLOS. To już dla mnie zagadka!

POLYSTRATOS. A przecież wiadomo powszechnie, jak teraz waryują za bezdzietnymi a bogatymi starcami!

SIMYLOS. No, teraz rozumiem, ty szczęśliwcze, że twoja uroda od złotej pochodziła Afrodity.

POLYSTRATOS. Żebyś wiedział, Simylosie, com ja się od tych moich kochanków nie naużywał, jak oni mię nie adorowali! Czasem tom i droczył się z nimi, bywało, żem tego lub owego puścić do siebie nie chciał. A oni bili się formalnie o mnie i jeden drugiego starał się przesadzić w przypodobywaniu się mi.

SIMYLOS. No, a jakżeś wreszcie rozporządził swym majątkiem?

POLYSTRATOS. Otóż w oczy mówiłem każdemu, że jego uczynię spadkobiercą: wierzyli i sadzili się jeszcze bardziej na pochlebstwa. Prawdziwy natomiast testament, w którymem ich wszystkich wykierował, brzmiał zupełnie inaczej.

SIMYLOS. A kogożeś w tym zamianował swym dziedzicem? Pewnie jakiego krewnego.

POLYSTRATOS. Boże, broń! Jednego Frygijczyka, miłego chłopczynę, któregom niedawno kupił.

SIMYLOS. W jakim wieku, Polystratosie?

POLYSTRATOS. Może ma ze dwadzieścia lat.

SIMYLOS. Już miarkuję, czem sobie twoje względy zaskarbił!

POLYSTRATOS. Bądź co bądź sto razy więcej wart był, niż tamci, żeby jemu spadek oddać, choć barbarzyńca i hultaj: teraz już najprzedniejsi skakają

http://rcin.org.pl/ifis

koło niego. — Otóż on zabrał po mnie wszystko i obecnie zaliczają go do arystokracyi, chociaż brodę ma goloną i z barbarzyńska zatrąca: niczem Kodros przy nim ze swoimi antenatami. niczem Nireus ze swą krasą, niczem Odysseus z mądrością.

SIMYLOS. Mniejsza o to! Niech go sobie nawet hetmanem całej Hellady zrobią, skoro tylko tamci spadku nie zagrabią.

X.

CHARON, HERMES I ROZMAICI UMARLI.

CHARON. Posłuchajcie, o co chodzi! Łódź, jak widzicie, mamy małą, zbutwiałą nieco i w wielu miejscach dziurawą; jak się na jedną stronę przeważy, to wywróci się i pójdzie na dno, — a was taka naraz zeszła się kupa i każdy tyle z sobą niesie! Jeżeli więc z tem wszystkiem wsiędziecie, to boję się, żebyście później nie potrzebowali tego żałować, zwłaszcza też wy, co niej umiecie pływać.

UMARLI. Cóż więc mamy zrobić, żeby szczęśliwie na drugą dostać się stronę?

CHARON. Ja wam powiem. Musicie te wszystkie niepotrzebne bagaże zostawić na brzegu i powsiadać nadzy. A i tak z biedą tylko pomieścić was może nasz prom. — A ty, Hermesie, musisz odtąd uważać, żeby nie przyjmować nikogo, co nie będzie nagi i pakunków swoich, jak powiedziałem, nie wyrzuci. Stań przy drabinie, miej na nich baczne oko i pozwalaj wsiadać tylko tym, którzy są nadzy.

HERMES. Dobrze mówisz! Tak zrobimy! — Ktoś ty, ty pierwszy?

MENIPPOS. Jestem Menippos. Ot tłumoczek i ko-

http://rcin.org.pl/ifis

stur rzucam, Hermesie, do wody; płaszcza na szczęście nawetem nie wziął.

HERMES. Wsiadaj, Menipposie, ty perło rodu ludzkiego! Zajmij tam w górze miejsce honorowe przy sterniku, byś mógł ich wszystkich doglądać. — A ty, gładyszu, coś zacz?

CHARMOLEOS. Jestem uroczy Charmoleos z Megary, za którego jeden całus płacono dwa talenty.

HERMES. Zrzuć więc z siebie swą krasę i usta wraz z całunkami i włos długi i róże z lic i ogółem całe ciało! — Dobrze, teraz jesteś lekki. Dalejże, wsiadaj. — A ty w purpurze, z dyademem, ty taki napuszony, ktoś ty znowu?

LAMPICHOS. Lampichos, tyran Geli.

HERMES. I cóżeś ty, Lampichosie, tyle tego z sobą naprzynosił?

LAMPICHOS. Jakto? Możem miał, Hermesie, ja, tyran, nago tu przyjść?

HERMES. Tyran, jak tyran, ale nieboszczyk w każdym razie. — Połóż to wszystko na bok!

LAMPICHOS. Oto rzucam bogactwa.

HERMES. I zarozumiałość też rzuć, Lampichosie, i pychę. Bo, gdy i one się tu wpakują, to porządnie zaciężą łodzi.

LAMPICHOS. To przynajmniej koronę pozwól mi zatrzymać i płaszcz.

HERMES. Ani mi się śni! Zostaw i to!

LAMPICHOS. Dobrze! I cóż dalej? Bo wszystko, jak widzisz, zostawiłem.

HERMES. I srogość i nierozum i butę i popędliwość — i to wszystko pozostaw także!

LAMPICHOS. Patrz, otom nagi.

http://rcin.org.pl/ifis

HERMES. Wsiadajże więc! — A ty, grubasie, ty tłuściochu, ktoś ty?

DAMASIAS. Atleta Damasias.

HERMES. I to wykapany! — Przypominam sobie w istocie, żem często widywał cię w palestrach.

DAMASIAS. Tak jest, Hermesie. Ale pozwól mi wejść, jestem nagi.

HERMES. Tyś nagi, przyjacielu, ty, oblepiony takiemi masami cielska? — Zrzuć je z siebie, bobyś nam zatopił łódkę, gdybyś tylko jedną nogą na niej stanął. — I te wieńce rzuć także na bok i te tryumfy.

DAMASIAS. Patrz, otom już nagi, co się zowie, i tyle ważę, ile inni nieboszczykowie.

HERMES. Najlepiej jest, żeby nic nie ważyć. Wchodź zatem. — A ty, Kratonie, połóż na bok bogactwa, a nadto zniewieściałość i przepychy, nie bierz też z sobą stroju pogrzebnego, ni honorów przodków swoich; zostaw i rodu szlachectwo i sławę i owacye, jakie ci obywatelstwo robiło, i napisy na posągach, i nie mów o tem, że ci kopiec wysoki usypano, bo nawet wspomnienie o tem ciężaru łodzi przydaje.

KRATON. Ciężko mi, ale rzucam. Bo i cóż mam robić?

HERMES. Do stu... A ty w zbroi, czegóż ty chcesz? Cóż ty tak dźwigasz ten pomnik zwycięski?

ŻOŁNIERZ. Bom zwyciężył, Hermesie, odznaczyłem się przed innymi i moje miasto zaszczytnie mię wyróżniło.

HERMES. Zostaw pomnik na ziemi; w Hadesie spokój, oręż tam zupełnie zbędny. — A ten z taką uroczystą postawą, ten taki nadęty, z brwią namarszczoną, zatopiony w myślach, ten z tą brodą do pasa, któż to może być?

MENIPPOS. Filozof jakiś, Hermesie, a raczej szalbierz i kuglarz zawołany. Każ mu się rozebrać, a zo-

http://rcin.org.pl/ifis

baczysz, ile się u niego zabawnych rzeczy kryje pod tym płaszczem.

HERMES. Najprzód odłóż na bok postawę, a następnie wszystko to, co tam masz. — Zeusie! Ileż on blagi z sobą niesie, ile nieuctwa i swarliwości i zarozumiałości i łamigłówek i podrywek i zagadnień zawiłych, a także całe masy niepotrzebnej roboty, nadto niemało błazeństw, bzdurstw i drobiazgowości! A ot i złoto, jak Zeusa kocham, i gonienie za wygódkami i bezczelność i popędliwość i rozwiozłość i zniewieściałość! Nie bój się, widzę wszystko doskonale, choć to tak starannie chowasz! I kłamstwo też rzuć o ziem i nadętość i przekonanie, żeś więcej wart, niż inni. Bo, jakbyś z tem wszystkiem chciał wejść, to nie wiem, czyby nawet pięćdziesięciowiosłowiec zdołał cię unieść.

FILOZOF. Składam więc to wszystko, skoro już tak każesz.

MENIPPOS. Ale niech i tę brodę, Hermesie, złoży, ciężką i kudłatą, jak widzisz: z pięć najmniej funtów będzie na niej kłaków..

HERMES. Słusznie mówisz! — Połóż i brodę na ziemi!

FILOZOF. A któż ją ostrzyże?

HERMES. Ot Menippos weźmie jedną siekierkę z łodzi i obetnie ci ją na pniaku z drabiny okrętowej.

MENIPPOS. Nie, Hermesie, daj mi piłę! Tak będzie komiczniej.

HERMES. Wystarczy siekiera. — Brawo! Teraz wyglądasz przecież jakoś po ludzku, gdyś się pozbył tego smrodliwego, capiego brodziska.

MENIPPOS. Może mu i brwi trochę oskubać?

HERMES. Owszem! Bo aż na czoło je nasunął,

http://rcin.org.pl/ifis

dmąc, nie wiem, w co. — Jakto! Płaczesz, hultaju, i nawet jako nieboszczyk tchórzem jeszcze trącisz? No, wsiadaj już.

MENIPPOS. Jeszcze jedną i to najcięższą rzecz chowa pod pachą.

HERMES. Cóżto takiego, Menipposie?

MENIPPOS. Lizuniostwo, Hermesie, które mu w życiu tak znakomite oddawało usługi.

FILOZOF. To i ty, Menipposie, rzuć o ziem swoją swobodę i ten pysk od ucha do ucha i to nierobienie sobie z niczego nic i zuchowatość i śmiech. Przynajmniej nikt się tu prócz ciebie nie śmieje.

HERMES. A na co! Owszem zatrzymaj to wszystko, bo to rzeczy lekkie, można je bardzo łatwo transportować, a w podróży przydadzą się też na coś. — A ty tam mowco, zostaw i słów potop i antytezy swoje i rymy i okresy misterne i barbaryzmy i jaki tam jeszcze może być balast mów.

MOWCA. Oto rzucam.

HERMES. Dobrze! — A teraz linę odwiązać, drabinę wyciągnąć, kotwicę podnieść! Rozepnij żagiel i do rudla, sterniku! Płyńmy w imię boże! — Cóż wy tak lamentujecie, kpy jakieś, a szczególniej ty, filozofie, któryś niedawno brodę postradał?

FILOZOF. Bom myślał, Hermesie, że dusza jest nieśmiertelna.

MENIPPOS. Łże! Co innego pono go trapi.

HERMES. Mianowicie?

MENIPPOS. Że już nie będzie mógł więcej zalegać do hucznych bankietów i że nie będzie mógł nocą, niepostrzeżony, okręciwszy łeb płaszczem, chodzić od

http://rcin.org.pl/ifis

jednego zamtuza do drugiego, a zrana tumanić chłopaków i za swą mądrość wyłygać pieniędzy. To go boli!

FILOZOF. A tobie, Menipposie nie żal, żeś umarł?

MENIPPOS. Mnie? Mnie, com rwał się ku śmierci, choć mię nikt nie wołał? — Ale my tu sobie gadamy, a tam krzyki jakieś słychać, jakby ktoś z ziemi wrzeszczał.

HERMES. W istocie, Menipposie, i to nie z jednego miejsca. Oto jedni zbiegli się na zgromadzenie i śmieją się do rozpuku ze śmierci Lampichosa, na żonę jego rzucają się inne kobiety, a dziatki jego, takie maleństwa, atakują inne dzieci gradem kamieni. — Tam oklaskują mowcę Diofantesa w Sikyonie, wygłaszającego mowę pogrzebną na cześć tego tu oto Kratona. — Oto, na Zeusa, matka damasiasowa lamentuje i zawodzi wraz z innemi kobietami pieśń żałoby nad zwłokami Damasiasa. Tylko nad tobą, Menipposie, nikt nie płacze, ty jeden leżysz w spokoju.

MENIPPOS. Gdzież tam! Niebawem usłyszysz żałosne wycie psów nad mem ciałem i łopot skrzydeł kruków, gdy zlecą się, by mię pogrzebać.

HERMES. Chwat z ciebie, Menipposie! — Ot i już jesteśmy u celu. Teraz wy idźcie do sali sądowej prosto tą drogą przed siebie, a ja i przewoźnik wrócimy po innych.

MENIPPOS. Szczęśliwej drogi, Hermesie! — No zabierajmyż się i my w drogę! — I cóż wy jeszcze postajecie? Niema rady, trzeba iść przed sąd! A kary straszne są tam podobno: koła, sępy, głazy. Pokaże się, pokaże, ile kto wart!

http://rcin.org.pl/ifis

XI.

KRATES I DIOGENES.

KRATES. Znałeś ty, Diogenesie, tego bogatego Mojrichosa, tego milionera, tego z Koryntu, co to miał taką masę okrętów towarowych? Jego kuzynem był Aristeas, taki bogaty także, jak on, ten, co to lubił powtarzać ów wiersz Homera: „Albo ty mię podnieś, albo ja podniosę ciebie!“ [1])

DIOGENES. Ale o co chodzi, Kratesie?

KRATES. Byli równi sobie wiekiem i wzajem sobie świadczyli w nadziei, że jeden po drugim spadek dostanie. Obaj też złożyli w publicznem miejscu testamenty: Mojrichos mianował Aristeasa właścicielem całego swego mienia, gdyby on pierwej umarł, a Aristeas Mojrichosa na wypadek, gdyby przed nim zeszedł ze świata. Tak tam było napisane. No i świecili sobie obaj bakę i sadzili się w pochlebstwach jeden nad drugiego. — Wróżbici, zwyczajnie jak hałastra chaldejska, tak ci, co z gwiazd czytają przyszłość, jak ci, co ze snów — ale i sam Apollon pytyjski raz Aristeasowi dawał przewagę, raz Mojrichosowi: szala przechylała się to na stronę tego, to tamtego.

DIOGENES. No i cóż dalej, Kratesie? Bardzom ciekaw.

KRATES. Obaj umarli jednego i tegosamego dnia, a spadek po nich przeszedł na dwóch ich krewnych, Eunomiosa i Trasyklesa, którym się ani śniło, żeby kiedyś coś podobnego stać się mogło. W drodze z Sikyonu

[1]) Homer, Iliada ks. XXIII, 724. — Ajas do Odysseusa.

http://rcin.org.pl/ifis

do Kirry [1]), gdzieś tak w połowie, zaskoczył biedaków Japyks [2]) i wywrócił ich statek.

DIOGENES. Dobrze im się stało! Myśmy nigdy za życia z podobnemi co do siebie nie nosili się myślami: ani ja nie życzyłem śmierci Antistenesowi, żeby w spadku po nim palicę jego odzierżyć, — a miał potężną z dzikiej oliwki — ani, przypuszczam, ty, Kratesie, nie pragnąłeś odziedziczyć po mojej śmierci mojego majątku: beczki i tłumoczka, w którym się mogły zmieścić dwie mierzyce łubinu.

KRATES. A cóżby mnie po tem było, Diogenesie, albo tobie? To, co na coś się zdało, to dostaliśmy w spadku, ty po Antistenesie, a ja po tobie: skarby, o wiele cenniejsze, niż berło króla perskiego.

DIOGENES. Co masz na myśli?

KRATES. Mądrość, wystarczenie sobie samemu, prawdę, swobodę, wolność.

DIOGENES. Tak jest! W istocie takie skarby, mogę powiedzieć, odziedziczyłem po Antistenesie, a tobie jeszcze większe przekazałem.

KRATES. Ale inni ludzie nie dbali o takie dostatki i nikt nam nie nadskakiwał w nadziei odziedziczenia po nas spadku: wszyscy na złoto tylko patrzyli.

DIOGENES. Prawdę mówisz. Bo i pomieścićby gdzie czegoś podobnego nie byli mieli, strawieni używaniem, niby owe zetlałe wory. To też, choć się nawet i rzuciło w ich wnętrze ziarna mądrości, czy swobody, czy prawdy, zaraz to wszystko wylatywało z nich, wylewało się, gdyż dno nie mogło niczego utrzymać, podobnie, jak

---

[1]) Miasto w pobliżu Delf.

[2]) Wiatr północno-zachodni.

http://rcin.org.pl/ifis

u owych cór Danaosa, co czerpią wodę do dziurawej beczki. — Ale złoto, bo już zębami i pazurami trzymali i czem tylko mogli.

KRATES. To też my i tutaj zachowamy swoje bogactwa. A oni obola tylko przyniosą i to, by i ten oddać zaraz przewoźnikowi.

XII.

ALEKSANDER, HANNIBAL, MINOS I SCYPION.

ALEKSANDER. Mnie się należy, Libijczyku, pierwszeństwo przed tobą: ja jestem większy.

HANNIBAL. Nigdy w świecie! Mnie!

ALEKSANDER. To niech Minos tę sprawę rozstrzygnie.

MINOS. A któż wy jesteście?

ALEKSANDER. To Kartagińczyk Hannibal, a ja Aleksander, syn Filipa.

MINOS. Niema co mówić: dwa rozgłośne nazwiska! — O cóż wam chodzi?

ALEKSANDER. O pierwszeństwo. On powiada, że był tęższym wodzem, niż ja, a ja twierdzę, — w co zresztą nikt nie wątpi — żem nie tylko jego, ale i wszystkich niemal poprzedników przeszedł w kunszcie wojennym.

MINOS. Niechno więc każdy po kolei rzecz przedstawi. A najpierw mów ty, Libijczyku!

HANNIBAL. Już to muszę, Minosie, jako swą zasługę podnieść, żem się tutaj także greckiego języka wyuczył. Dlatego nawet w tym względzie nie może mój rywal pierwszeństwa mieć przede mną. — Sądzę, że ci przedewszystkiem godni są uznania, co z drobnych zaczątków daleko doprowadzili, co sami sobie potęgę zdo-

http://rcin.org.pl/ifis

byli i okazali się godnymi władzy. — Otóż ja, ze szczupłą garstką pociągnąwszy do Hiszpanii, byłem tu z początku podkomendnym mojego brata i jako taki zyskałem sobie uznanie najtęższego żołnierza i najwyższe w następstwie tego posiadałem stanowisko. Pobiłem Keltiberów, zmógłem Gallów na zachodzie, przeszedłem góry niebotyczne, spustoszyłem cały szmat kraju nad Eridanosem, miast setki w gruzy powaliłem, zhołdowałem równie italskie, dotarłem aż do przedmieść stolicy i taką masę ludzi trupem położyłem jednego dnia, żem pierścienie ich korcami mierzył a z ciał mosty po rzekach rzucał. I wszystkiego tego dokonałem pomimo, żem ani nie nazywał się synem Ammona, ani nie udawał, że jestem bogiem, ani nie rozpowiadał o snach matki [1]); owszem, z całą otwartością przyznawałem się do tego, że jestem człowiekiem, mierzyłem się z najrozumniejszymi wodzami i potykałem z najbitniejszem wojskiem, a nie z takimi Medami i Armeńczykami, co pierzchają, nim się ich jeszcze zacznie ścigać, i śmiałkowi bez trudu oddają zwycięstwo. Natomiast Aleksander podniósł tylko państwo, które po ojcu otrzymał, i rozszerzył granice jego tak daleko dzięki jedynie temu, że mu los sprzyjał. — A kiedy wreszcie zwyciężył i owego marnego Daryusza pod Issosem i Arbelami, to poniechał zaraz obyczaj ojczysty, kazał przed sobą na twarz padać, przejął perski tryb życia, mordował przy ucztach przyjaciół i więził, by później śmiercią karać. Tymczasem ja rządziłem moją ojczyzną jako równy między równymi; a kiedy mię wezwała do siebie z powodu najazdu hord nieprzyjacielskich na Libię, w tej chwili usłuchałem, ustąpiłem w zacisze życia prywatnego,

[1]) Bliższe szczegóły w następnej rozmowie.

http://rcin.org.pl/ifis

a zasądzony następnie, zniósłem cios bez szemrania. — Wszystko zaś to uczyniłem, chociaż byłem barbarzyńcą, chociaż nie odebrałem wychowania helleńskiego, chociaż nie recytowałem tak, jak on, Homera, chociaż nie kształcił mię taki mędrzec, jak Aristoteles, — nie, ja wszystko wrodzonym tylko zawdzięczałem zdolnościom. Otóż to są powody, dla których zdaniem mojem, wyżej stoję, niż Aleksander. — Jeśli on zaś piękniej wygląda dlatego, że skroń diademem opasał, to może dla Macedończyków także i to przedstawia wartość jakąś niezwykłą, żadną jednak miarą nie może chyba z tego powodu uchodzić za przedniejszego od tęgiego i prawdziwie hetmańskiemi zdolnościami uposażonego wodza, który więcej ma do zawdzięczenia własnemu geniuszowi, niż szczęściu ślepemu.

MINOS. Pełne statku i jak na Libijczyka wcale do rzeczy słowa! — Cóż ty na to, Aleksandrze?

ALEKSANDER. Właściwie nie należałoby, Minosie, takiemu bezczelnemu indywiduum wcale odpowiadać, gdyż sam już rozgłos może ci dać wyobrażenie, jakim ja byłem królem, a jakim on bandytą. Z tem wszystkiem uważ, jak wielka między mną, a nim zachodzi różnica. Pacholę niemal, objąłem rządy, uśmierzyłem zaburzenia w państwie, pomściłem się na mordercach ojca, a następnie, napędziwszy Hellenom strachu przez zgnębienie Teban, wybrany przez nich wodzem naczelnym, widziałem w tem coś uwłaczającego, by królować jedynie tylko nad Macedończykami i poprzestać na granicach, jakie mi ojciec po sobie zostawił; nie, ja marząc o panowaniu nad całym światem i uważając sobie za punkt honoru całą ziemię podbić, z małą zaledwie garstką wtargnąłem do Azyi. Nad Granikiem stoczyłem

http://rcin.org.pl/ifis

walną bitwę i odniosłem zwycięstwo. Zhołdowawszy następnie Lidię, Jonię, Frygię, łamiąc ogółem wszystko, co mi tylko opór stawiało, stanąłem pod Issosem, gdzie czekał na mnie Daryusz z swoją krociową armią. Co potem nastąpiło, to wiecie już, Minosie: wiecie ilum wam tu nieboszczyków jednego dnia posłał. Przynajmniej powiada przewoźnik, że łódź jego nie mogła ich wtedy pomieścić i że musiano dopiero tratwy pozbijać, by całe ich masy przez rzekę przeprawić. I tego dokonałem osobiście, wyzywając formalnie niebezpieczeństwa i wystawiając się na rany.

Nie chcę wspominać o Tyrze i Arbelach: wszak aż do Indyi zabiegłem, o Ocean oparłem granice swego państwa, Indom słonie zabrałem i Porosa wasalem swym uczyniłem. Przekroczyłem Tanais i w morderczej walce jezdnej zmógłem Scytów, wojowników nielada; — wreszcie przyjaciołom robiłem dobrze, a wrogom oddawałem wet za wet. — Że ludzie za boga mnie uważali, łacno darować im można; ogrom czynów moich bez pochyby podobną wiarę w nich budził. — Nakoniec ja skończyłem jako król, a on jako banita u Bityńczyka Prusiasa, jak zasługiwał na to ze względu na swe niesłychane łotrowstwa i okrucieństwa. O jego przewagach orężnych w Italii szkoda gadać: nie ramię to było silne, a tylko łajdactwo, przeniewierstwo, podstęp — uczciwości, otwartości ani śladu. — A ponieważ zarzucał mi rozwiozłość, więc muszę mu przypomnieć, co on robił w Kapui, jak z dziewkami sobie hulał i ten „hetman nad hetmany“ czas trwonił, do wojny sposobny. — Gdyby nie to, żem puścił się na Wschód, lekce sobie Zachód ważąc, czyżby to była sztuka dla mnie bez dobycia miecza wziąć Italię, Afrykę i zagarnąć świat aż po Kadyks? Ale nie uwa-

http://rcin.org.pl/ifis

żałem za stosowne walczyć z tymi ludami, które już kark w jarzmo niewoli podały i przed panem swym czołem biły. — Skończyłem. —

A teraz ty, Minosie, wydaj wyrok! Mógłbym jeszcze dużo na ten temat powiedzieć, — ale wystarczy i tyle.

SCYPION. Pierwej jednak posłuchaj i mnie.

MINOS. A któż ty jesteś, przyjacielu, i skąd?

SCYPION. Hetman rzymski Scypion, zdobywca Kartaginy i pogromca Afrykanów w srogich bojach.

MINOS. A cóż ty chcesz powiedzieć?

SCYPION. Żem pośledniejszy od Aleksandra, ale od Hannibala przedniejszy, bom go zwyciężył, ścigał i do sromotnej zmusił ucieczki. Czyż więc nie jest to z jego strony bezczelnością, żeby chcieć rywalizować z Aleksandrem, z którym ja, zwycięzca Hannibala, nie śmiem stawiać się na równi?!

MINOS. Na Zeusa, rozumnie mówisz, Scypionie! — A więc pierwszym niechaj będzie Aleksander, po nim następujesz ty, a jako trzeci z kolei, jeśli nie macie nic przeciw temu, przyjdzie Hannibal, także łepak nielada!

XIII.

DIOGENES I ALEKSANDER.

DIOGENES. A to co, Aleksandrze? Więcześ i ty umarł podobnie, jak my inni?

ALEKSANDER. Toć widzisz, Diogenesie. Ale cóż w tem dziwnego, żem umarł? Przecieżem był człowiekiem.

DIOGENES. A więc Ammon łgał, powiadając, że jesteś jego synem, i ty byłeś zatem tylko synem Filipa!

http://rcin.org.pl/ifis

ALEKSANDER. Naturalnie, że Filipa. Nie byłbym przecie umarł, gdybym był Ammonowym.

DIOGENES. A przecież i o Olimpiadzie opowiadano również, że wąż ma z nią stosunki, że go w jej łożnicy widywano, że on cię spłodził, a Filip był w błędzie, sądząc, że on jest twoim ojcem.

ALEKSANDER. Słyszałem to i ja. Ale teraz widzę, że i matka i Ammonowi prorocy brednie tylko gadali.

DIOGENES. No, ale kłamstwa ich nie były ci, Aleksandrze, nie na rękę, gdyż ten i ów kulił się przed tobą, mniemając, że jesteś synem bożym. — A teraz powiedz mi, komu zostawiłeś to swoje olbrzymie państwo?

ALEKSANDER. Nie mam wyobrażenia, Diogenesie, gdyż nawet brakło mi czasu, by zarządzić co do niego. Tylko tyle wiem, że, umierając, oddałem swój pierścień Perdikkasowi. — Ale czegóż się ty śmiejesz, Diogenesie?

DIOGENES. A. bom sobie przypomniał, co robiła Hellada, jak ci się łasiła w chwili, gdyś objął rządy, jak cię prezydentem swoim wybrała i hetmanem przeciw harbarzyńcom, a niektórzy nawet między bogów dwunastu cię zaliczyli i świątynie dla ciebie pobudowali i ofiary ci składali, jako nibyto wężemu synowi. — A powiedz no mi, gdzie cię pochowali Macedończycy?

ALEKSANDER. Od trzech dni leżę jeszcze w Babilonie, ale dowódzca mej gwardyi, Ptolemajos, obiecuje, że, skoro tylko dorwie nieco czasu, — obecnie ma tyle spraw na karku — to zawiezie mię do Egiptu i pogrzebie tamże, bym został jednym z bogów egipskich.

DIOGENES. I jakże się tu nie śmiać, Aleksandrze, słysząc, jak jeszcze nawet w Hadesie pleciesz ni to, ni owo i masz nadzieję zostać Anubisem, czy Osirisem?!

http://rcin.org.pl/ifis

Ale, o panie i boże, wybij sobie z głowy te urojenia. Kto raz przepłynął jezioro i dostał się w głąb wnijścia, ten niechaj już pożegna się z powrotem na świat; Ajakos nie próżnuje, a i z Kerberosem niema co żartować! — Ale jednej rzeczy radbym się od ciebie dowiedzieć, mianowicie, jak ci się widzi, gdy pomyślisz, coś zostawił na ziemi: straże przyboczne, gwardye, satrapów, stosy złota, ludy, czołem przed tobą bijące, Babilon, Baktrę, owe ogromne zwierzęta i sławę i chwałę, — gdy przypomnisz sobie, jakeś paradował na rumaku z diademem białym na skroni, w płaszcz purpurowy odziany? — Cóż to? Płaczesz, niebożę? Więc nawet tego nie nauczył cię ten twój mądry Aristoteles, że kruche są dary fortuny?

ALEKSANDER. Mądry?! Toż to łajdak i pochlebca pierwszej wody! Ach! Ja tylko jeden wiem, czego ten Aristoteles nie dopominał się ode mnie, jakie do mnie listy pisywał, jaki zły użytek robił z mojego zapału do nauki, jak lizał mi się i kadził mi, już to dla mej urody, jakby i ta była częścią składową dobra najwyższego, już to dla mych czynów i skarbów moich. Bo i te uważał za dobro, by nie potrzebował się wstydzić, gdyby sam coś dostał. O, ten szalbierz, ten kręt! Tylem tylko, mój Diogenesie, wyniósł z jego nauki, że utrata tego, coś przed chwilą wymienił, boli mię tak, jakby to było bóg wie jakie szczęście.

DIOGENES. Wiesz, co zrób? Poradzę ci lekarstwo na twe dolegliwości. Ponieważ niema tutaj ciemierzycy [1]), więc z Lety wodę pij całymi haustami i to raz po razu. To uzdrowi cię z rozpaczania za owem „dobrem“ Ari-

[1]) Starożytni przypisywali ciemierzycy skuteczne działanie w chorobach umysłowych.

http://rcin.org.pl/ifis

stotelesa. — A ot widzę tam Klejtosa, Kallistenesa [1]) i całą masę innych, pędzących ku tobie, by cię rozszarpać i zemścić się na tobie za swe krzywdy. Puść się więc tą drogą i pij i pij ciągle, jakem ci powiedział.

XIV.

ALEKSANDER I FILIP.

FILIP. No, teraz, Aleksandrze, chyba się już nie wyprzesz, że jesteś moim synem. Bo przecież nie byłbyś umarł, gdybyś był synem Ammona.

ALEKSANDER. Przecież i ja, ojcze, nie miałem najmniejszej wątpliwości, że jestem synem Filipa, syna Amyntasowego. Przystałem jednak na to, co wyrocznia orzekła, w nadziei, że mi to będzie w mych przedsięwzięciach na rękę.

FILIP. Co? Więc to na rękę ci się wydawało, żeby się prorokom dać tumanić?

ALEKSANDER. Nie, nie to, tylko, że barbarzyńcy truchleli przede mną i żaden nie śmiał więcej czoła mi stawić, przekonany, że z bogiem walczy. Dzięki też temu, łatwiej mi przyszło ich pokonać.

FILIP. A czyśto ty pokonał jakich przeciwników, z którymiby opłaciło się było bić? Przecieżeś ty ciągle z tchórzami tylko miał do czynienia, posługującymi się mizernymi łuczynami, tarczątkami, pawężami z wikliny. Hellenów pokonać, to dopiero była sztuka: takich Beotów,

---

[1]) Kallistenes, siostrzeniec Aristotelesa, towarzyszył Aleksandrowi w wyprawie do Azyi, by opiewać jego czyny. Za to, że ganił Aleksandra, iż kazał sobie oddawać cześć bożą, został w Baktrze zamordowany.

http://rcin.org.pl/ifis

Focejczyków, Ateńczyków. Dać radę hoplitom arkadyjskim, konnicy tessalskiej, kopijnikom elejskim, peltastom mantynejskim, albo Trakom, Illirom, a choćby Pajonom to rzeczywiście był kawałek nielada. Medów, Persów, Chaldajów, takie złotem osypane hultajstwo, takich piecuchów, wiesz przecie, jak przed tobą pokonał ów dziesięciotysięczny hufiec, co z Klearchem na czele pociągnął do Azyi, nie mając nawet tej satysfakcyi, żeby wręcz zmierzyć się z nimi, gdyż pierzchnęli, zanim zbliżono się na odległość strzału z łuku.

ALEKSANDER. Ale ze Scytami, ojcze, i ze słoniami indyjskimi, to nie był żart. A przecież ich pokonałem, chociażem jednego przeciw drugiemu nie szczuł i zwycięstw zdradą nie kupował. Nigdy też krzywo nie przysiągłem, jakem coś obiecał, słowa nie złamałem i gwoli zwycięstwa żadnego przeniewierczego czynu się nie dopuściłem. — Hellenów, częścią bez krwi przelewu, przeciągnąłem na swą stronę, — a com zrobił z Tebanami, pewnieś słyszał.

FILIP. Wiem wszystko, Klejtos doniósł mi o tem, któregoś ty podczas uczty kopią przebił za to, że ośmielił się mnie chwalić, gdy była mowa o twych czynach. — Słyszałem też, żeś porzucił płaszcz macedoński, a przebrał się w kaftan perski, żeś wdział turban prosty i żeś żądał, by Macedończycy, mężowie wolni, czołem bili przed tobą, — a co najśmieszniejsze, przejmowałeś obyczaje pokonanych. Nie chcę mówić o innych twych sprawkach: jakeś ludzi wykształconych z lwami zamykał, żeś takie ładne małżeństwa zawierał, żeś Hefajstiona tak nadmiernie kochał. Jedno tylko mi się podobało, gdym słyszał, żeś nie tknął żony Daryusza, mimo

http://rcin.org.pl/ifis

jej piękności, i opieką otoczył matkę jego i córki. To był czyn prawdziwie królewski.

ALEKSANDER. A mojej szalonej odwagi nie chwalisz, ojcze? Nie chwalisz, żem w kraju Oksydraków pierwszy wpadł na mury i tyle ran odniósł?

FILIP. Nie, nie chwalę, Aleksandrze. Nie dlatego, żebym uważał za coś uwłaczającego godności króla, by od czasu do czasu ranę odniósł i za swe woje na szwank się narażał, ale, że coś podobnego nie mogło ci wcale wyjść na korzyść. Bo, skoro wierzono, żeś jest bogiem, toć śmiech musiał zbierać tych, którzy widzieli, żeś został raniony, co patrzyli na to, jak cię w lektyce wynoszono z pola walki, zbroczonego i jęczącego z powodu odebranych ran. Dowód to był niezbity, że Ammon jest blagierem i fałszywym prorokiem, a jego kapłani pochlebcami. Bo jakże się tu nie było śmiać, widząc, jak syn Zeusa mdleje, żądny pomocy lekarskiej? Teraz bowiem, kiedyś już umarł, uwierzysz przecie, że niemało jest takich, co sobie pokpiwają z owej komedyi, gdy widzą, jak trup boga leży wyciągnięty na marach, rozkładający się już, rozniesiony obyczajem wszelkich ciał na ziemi. A i owa korzyść, o której wspominałeś, Aleksandrze, żeś dzięki temu łatwo zwyciężał, dużo ujmowała sławy twoim sukcesom, bo wszędzie, jak na czyny boga, widziano braki.

ALEKSANDER. Nie tak ludzie o mnie myślą: oni kładą mię na równi z Heraklesem i Dionysosem; bądź co bądź ów Aornos [1]), którego ani jeden, ani drugi nie mógł wziąć, ja sam jeden w moc swoją dostałem.

---

[1]) Ἄορνις πέτρα — przez ptaki omijana skała, twierdza górska w dolinie Kabulu. Curtius, ks. VIII.

http://rcin.org.pl/ifis

FILIP. Widzisz! Gadasz zupełnie, jak syn Ammona, skoro porównywasz się z Heraklesem i Dionysosem. Wstydź się, Aleksandrze! Pozbądź się raz tej zarozumiałości, staraj się poznać siebie samego i przyjdź wreszcie do przekonania, żeś tylko trupem!

XV.

ACHILLES I ANTILOCHOS.

ANTILOCHOS. Coś ty onegdaj, Achillesie, nie gadał do Odysseusa o śmierci! Jakież to było małoduszne i niegodne obu twych mistrzów, Chejrona i Fojniksa! Słyszałem, jakeś mówił, że wolałbyś jako parobek służyć u jakiego lichego gospodarza „gdzieś pod biedną strzechą“ [1]), niż władać nad wszystkimi nieboszczykami. Takie słowa małoduszne przystałyby może jakiemu tchórzliwemu i życie ponad miarę kochającemu Frygijczykowi. Ale, żeby syn Peleusa, najśmielszy ze wszystkich bohaterów, tak mało się cenił, — hańba nad hańby! — A i w sprzeczności zostaje to z tem, coś robił za życia. Mogąc bowiem długie lata bez sławy królować we Ftiotidzie, sam wybrałeś sobie raczej pełną chwały śmierć.

ACHILLES. Synu Nestora! Wówczas nie znałem jeszcze tego, co tutaj mamy, i nie wiedziałem, gdzie lepiej, i dla tego ów marny blask chwały przenosiłem nad życie. Teraz jednak widzę, że ona funta kłaków nie warta, — choćby ją ludzie tam na świecie nie wiedzieć jak opiewali. W krainie umarłych cześć równa.

---

[1]) Odysseja, ks. XI, 489.

http://rcin.org.pl/ifis

Ani krasa owa, Antilochosie, nam nie płuży, ani siła,— leżymy spowici w tesame mroki, podobni jeden do drugiego, jak dwie krople wody. Ni trojańscy nieboszczykowie mnie się nie lękają, ni achajscy nie czczą: zupełna tu równość i tak dobrze trupem „tchórz, jak bohater“ [1]). To mię boli i żal mi, że nie żyję choćby jako najemnik.

ANTILOCHOS. A jednak cóż począć, Achillesie? Tak już chciała natura, żeby wszyscy bez wyjątku umierali. Dlatego trzeba poddać się temu prawu i nie szemrać na to zarządzenie. Zresztą patrz, ilu nas tu druhów masz koło siebie; za niedługo musi tu przyjść i Odysseus. Wszak ulga to niemała, gdy się ma wspólników doli i widzi, że i drudzy cierpią. Widzisz tu Heraklesa i Meleagrosa i innych znamienitych witeziów, którzy, sądzę, nie zgodziliby się wrócić na świat, gdyby ich kto tam wysyłał, by jako najemnicy służyli u biednych jakichś chudzin.

ACHILLES. Pocieszasz mię, jak przyjaciel przyjaciela. Ale mnie dziwny jakiś ból gniecie, gdy wspomnę na tamto życie, a myślę, że i każdego z was. Jeśli zaś do tego przyznać się nie chcecie, to tem gorzej dla was, że tak spokojnie to znosicie.

ANTILOCHOS. Nie, Achillesie, tem lepiej! Bo widzimy, że na nic się nie zda gadać o tem. Dlatego postanowiliśmy milczeć, znosić i cierpieć, by nie ośmieszać się podobnemi życzeniami, jak twoje.

---

[1]) Iliada, ks. IX, 319.

http://rcin.org.pl/ifis

XVI.

DIOGENES I HERAKLES.

DIOGENES. Czy to nie Herakles? Ależ, na Heraklesa, któżby inny, jak nie on! Łuk, maczuga, skóra lwia, wzrost — wykapany Herakles! Jakto? Więc on, syn Zeusa umarł? — Powiedz mi, ty pierwszych wianków zdobywco [1]), czy jesteś nieboszczykiem? Bo ja składam ci na ziemi ofiary jako bogu.

HERAKLES. I słusznieś je składał! Właściwy bowiem Herakles w niebie przemieszkiwa wraz z bogami

i ma Hebę o pięknych u nóg kostkach,

ja natomiast jestem tylko marą jego.

DIOGENES. Co ty mówisz? Marą boga?! Czyż podobna, żeby ktoś połową był bogiem, a drugą połową by umarł?!

HERAKLES. Czemużby nie?! Przecież nie on umarł, tylko ja, mara jego!

DIOGENES. Rozumiem; Herakles w zastępstwie za siebie dał cię Plutonowi i teraz ty miasto niego jesteś nieboszczykiem.

HERAKLES. Coś w tym guście!

DIOGENES. A jakże się to stało, że ten, tak zresztą skrupulatny Ajakos nie poznał się na tem, iż ty nie jesteś Heraklesem i przyjął wrzekomego Heraklesa?

HERAKLES. Ponieważ byłem kubek w kubek do niego podobny.

---

[1]) Hymn Archilochosa, który śpiewano na igrzyskach olimpijskich, zaczynał się od słów: Καλλίνικ' ἄναξ Ἡράκλεις...

http://rcin.org.pl/ifis

DIOGENES. Prawdę mówisz: do tego stopnia podobny, iż mógłbyś za niego samego obstać. — I w istocie. pomyśl, czy sprawa nie ma się przypadkiem przeciwnie, mianowicie, że ty jesteś Heraklesem, a mara Heraklesa poślubiła Hebę w niebiesiech.

HERAKLES. Zuchwalec i pyskacz jakiś!! — Mówię ci, że, jeśli nie przestaniesz sobie żartów ze mnie stroić, to zaraz się dowiesz, jakiego boga jestem marą.

DIOGENES. Widzę wprawdzie łuk obnażony w twej ręce, ale czegóżbym się miał ciebie bać, gdym raz umarł? Z tem wszystkiem powiedz mi, zaklinam cię na tego twojego Heraklesa: czy wtenczas, kiedy on żył, byłeś złączony i egzystowałeś także jako mara, czy też za życia stanowiliście jedność, a rozdzieliliście się dopiero wtedy, gdyście umarli, i on uleciał między bogi, a ty, mara jego, do Hadesu, jako należało, zstąpiłeś?

HERAKLES. Co prawda, nie należałoby na te tak oczywiste kpiny ani słowem odpowiedzieć. Ale powiem i to. To, co u Heraklesa od Amfitryona pochodziło, to umarło, i to wszystko ja właśnie reprezentuję, co zaś Zeusowego było początku, to w niebie wśród bogów przemieszkiwa.

DIOGENES. Rozumiem już, rozumiem! Wedle ciebie dwóch równocześnie zrodziła Alkmene Heraklesów: jednego z Amfitryona, drugiego z Zeusa, i nikt nie zauważył, że byliście bliźniakami z jednej i tejsamej matki.

HERAKLES. Ależ nie, głupcze jakiś! My obaj tworzyliśmy jedną i tęsamą istotę.

DIOGENES. Tego już niepodobna zrozumieć! Dwóch Heraklesów w jedność zbitych! Chyba, że byliście czemś w rodzaju hippokentaura: człowiekiem i bogiem w jednej osobie.

http://rcin.org.pl/ifis

HERAKLES. A czy nie wiesz, że także wszyscy ludzie składają się z tych dwóch elementów: duszy i ciała? Cóż więc stoi na przeszkodzie, by dusza, która od Zeusa bierze początek, w niebie królowała, a ja połowa śmiertelna, bym tu, między nieboszczykami, siedział?

DIOGENES. Ależ, dostojny Amfitryonicu! Wszystkoby to było w porządku, gdybyś był ciałem; ale ty przecie marą jesteś bezcielesną. A tak sprawa wychodzi na to, żeś aż trzech zrobił Heraklesów.

HERAKLES. Jakto trzech?

DIOGENES. Otóż tak: jeżeli jeden w niebiesiech mieszka, ty, mara jego, u nas, ciało wreszcie na Ecie w proch się obróciło, to oczywiście mamy tu trzy rzeczy. I rusz też konceptem: kogobyś trzeciego wymyślił jako ojca dla owego ciała?

HERAKLES. Arogant jakiś, mędrek! — A ty, co zacz?

DIOGENES. Mara Diogenesa z Sinopy! Ja znowu nie przemieszkiwam, na Zeusa,

między nieśmiertelnymi bogami,

ale siedzę tu, wśród najprzedniejszych nieboszczyków, i kpię sobie z takiej marnej gadaniny!

XVII.

MENIPPOS I TANTALOS.

MENIPPOS. Cóż ty płaczesz, Tantalosie? Czemu tak lamentujesz, stojąc nad tem jeziorem!

TANTALOS. Bo umieram, Menipposie, z pragnienia.

http://rcin.org.pl/ifis

MENIPPOS. Toś taki leniwy, że ci się nie chce schylić do wody, albo choćby, na Zeusa, dłonią jej nabrać?

TANTALOS. Cóż mi z tego, że się schylę, kiedy woda zmyka przede mną, skoro tylko zmiarkuje, że się zbliżam. A choć też czasem zaczerpnę jej wreszcie i zbliżę ku ustom, to, nim zdołam wargi zwilżyć, już woda, nie rozumiem, w jaki sposób, przecieka mi przez palce, i znów suchą mam rękę.

MENIPPOS. Dziwne, dziwne to sprawy, Tantalosie!—Ale powiedz mi, czy musisz koniecznie pić? Przecież ciała nie masz; ciało twoje, które jedynie głód i pragnienie czuć mogło, leży gdzieś w Lidyi. W jakiż więc sposób ty, dusza tylko, możesz czuć pragnienie albo pić?

TANTALOS. Na tem właśnie polega moja kara, że dusza moja, jakby była ciałem, czuje pragnienie.

MENIPPOS. No, dajmy na to, że tak jest, skoro powiadasz, że pragnienie jako karę na ciebie nałożono. Ale czegóż ty się boisz? Czy lękasz się, żebyś z braku napoju nie umarł? Ja po za tym Hadesem nie widzę drugiego, ni też śmierci, któraby nas stąd na inne miejsce przenieść miała.

TANTALOS. Słusznie mówisz. Ale i to także jest częścią mej kaźni, że mi się pić chce, choć niema potrzeby.

MENIPPOS. Brednie, Tantalosie! W istocie, zdaje mi się, potrzebujesz napoju, ale z czystej ciemierzycy [1]), na Zeusa. Cierpisz bowiem na chorobę wręcz odmienną,

---

[1]) Sporządzano z niej lekarstwo na choroby umysłowe.

http://rcin.org.pl/ifis

jak ci, których pies wściekły pokąsał, gdyż boisz się nie wody, tylko pragnienia.

TANTALOS. O Menipposie! Nawet ciemierzycę gotówem pić, bylem tylko jej dostał.

MENIPPOS. Nie bój się, Tantalosie! Ani ty, ani żaden inny umarły nie będzie pił, gdyż to jest niemożliwe. Tylko, że nie wszyscy czują tak, jak ty, za karę pragnienie do wody, która przed nimi czmycha.

XVIII.

MENIPPOS I HERMES.

MENIPPOS. A gdzież tu są, Hermesie, piękni panowie i piękne damy? Bądź mi przewodnikiem, bom dopiero co tutaj przybył.

HERMES. Nie mam czasu, Menipposie.—Ale spojrz tam, na prawo, gdzie znajdują się Hyakintos, Narkissos, Nireus, Achilleus, Tyrona, Helena, Leda, ogółem wszystkie piękności starożytnego świata.

MENIPPOS. Kości tylko widzę, czaszki, z ciała obrane, jedna w drugą prawie do siebie podobne.

HERMES. A przecież to są właśnie owe kości, które wszyscy poeci podziwiają, a które ty, jak miarkuję, lekce sobie ważysz.

MENIPPOS. Z tem wszystkiem pokaż mi Helenę, bo ja sam nie mogę jej rozeznać.

HERMES. Ta oto czaszka, to Helena!

MENIPPOS. Więc dla niej tysiące zbrojnych korabi nagromadzono z całej Hellady, dla niej padło tylu Hellenów i barbarzyńców, tyle miast w gruzy się powaliło?

http://rcin.org.pl/ifis

HERMES. Trzeba ci było, Menipposie, za życia widzieć tę kobietę, a byłbyś i ty powiedział, że „nie dziwota, iż Achajowie znoszą tyle czasu cierpienia za taką niewiastę“ [1]). Przecież i kwiaty, jeśli się je ogląda zeschłe, wyblakłe, wydawać nam się muszą brzydkimi; kiedy zaś kwitną i właściwą swą mają barwę, tak bardzo nam się podobają.

MENIPPOS. Ja też temu dziwię się, Hermesie, że Achajowie nie mogli zrozumieć, iż znoją się o coś tak nietrwałego, tak prędko przekwitającego.

HERMES. Nie mam czasu, Menipposie. w filozoficzne z tobą zapuszczać się rozmyślania. Więc wybierz sobie miejsce, jakie ci się podoba, legnij sobie i wypoczywaj. Mnie już czas po innych iść nieboszczyków.

XIX.

AJAKOS. PROTESILAOS, MENELAOS I PARIS.

AJAKOS. Czemuż ty się rzucasz, Protesilaosie, na Helenę i dusisz ją?

PROTESILAOS. Bom przez nią, Ajakosie, zginął, przez nią pustką zostawiłem dom, a wdową świeżo poślubioną małżonkę.

AJAKOS. To winuj Menelaosa, który was dla takiej kobiety powiódł pod Troję.

PROTESILAOS. Prawdę mówisz; jego muszę winować.

MENELAOS. Nie mnie kochanku, tylko Parisa, który mnie, swemu pobratymowi, z pogwałceniem wszel-

[1]) Iliada, ks. III, 157.

http://rcin.org.pl/ifis

kich praw uwiódł żonę. Jego powinienbyś dusić nie tylko ty, lecz wszyscy Hellenowie i barbarzyńcy, gdyż on wszystkich przyprawił o śmierć.

PROTESILAOS. Słusznie! Otóż ciebie, Parisie — niecnoto, nie puszczę już z mych rąk.

PARIS. Skrzywdzić mię chcesz, Protesilaosie, mnie człowieka tegosamego fachu, co ty: wszak i ja miłości służę, i mnie tensam bóg w swych trzyma pętach. A wiesz, że krew nie woda..., że demon jakiś wiedzie nas tam, gdzie sam chce, i że niepodobna stawić mu oporu.

PROTESILAOS. Prawdę mówisz! O gdybym tak Erosa mógł tutaj w swe dostać ręce!

AJAKOS. Ja ci i w obronie Erosa odpowiem, co sprawiedliwa. — Otóż przyzna on, że może winien jest temu, że Paris się zakochał; ale co się tyczy śmierci twojej, Protesilaosie, to już nikt nie jest winien, tylko ty sam. Bo, kiedy zbliżaliście się do Troady, to ty, zapomniawszy o świeżo poślubionej małżonce, rozkochany w sławie, wypadłeś, jak szaleniec, jak desperat jaki, przed innymi na ląd, i dlatego pierwszy przy wysiadaniu zginąłeś.

PROTESILAOS. W takim razie i ja ci w swojej obronie, Ajakosie, rzetelniejszą dam odpowiedź: nie jam temu winien, tylko Mojra, tylko, że tak już od wieków było przeznaczone.

AJAKOS. W istocie! — Czemuż więc tych winisz?

XX.

MENIPPOS, AJAKOS I KILKU FILOZOFÓW.

MENIPPOS. Na Plutona, Ajakosie, oprowadź mię po Hadesie i pokaż wszystko, co godne widzenia.

http://rcin.org.pl/ifis

AJAKOS. Niełatwa to rzecz, Menipposie, wszystko pokazać. Przedstawię ci atoli w każdym razie to, co najważniejsze. — Tego tam Kerberosa znasz już. Znasz też i tego oto przewoźnika, który cię tu przywiózł, znasz jezioro, a i Pyriflegeton widziałeś już zaraz na wstępie.

MENIPPOS. Znam to wszystko. Wiem też, że ty jesteś odźwiernym, widziałem również i króla i Erynie. — Ale pokaż mi ludzi z owych prastarych czasów, a głównie najwybitniejszych.

AJAKOS. Oto Agamemnon, to Achilles, ten tam obok Idomeneus, dalej Odysseus, dalej Ajas i Diomedes i ot najprzedniejsi z pomiędzy Hellenów.

MENIPPOS. O Homerze, Homerze! Więc hohaterowie twych pieśni poniewierają się po ziemi, nieznani, ohydni, proch tylko i czcza mara, „mdławe“ w istocie „cienie“ [1]). — A to kto, Ajakosie?

AJAKOS. Cyrus.—To Krezus, ten obok niego Sardanapal, tamten poza nim Midas, a ten tam Kserkses.

MENIPPOS. Więc przed tobą, łotrze, drżała Hellada? Tyś przez Hellespont most rzucił, tyś środkiem gór chciał płynąć?—A jakże i ten Krezus marnie wygląda!—A tego Sardanapala pozwól mi, Ajakosie, w mordę strzelić.

AJAKOS. Daj spokój! Jeszczebyś mu jego babski czerep zdruzgotał.

MENIPPOS. To niechże temu chłopu-babie choć w pysk plunę.

AJAKOS. Może ci pokazać i mędrców?

MENIPPOS. Owszem, proszę.

---

[1]) Ἀμενηνὰ κάρηνα Odyssei.

http://rcin.org.pl/ifis

AJAKOS. Oto masz najprzód Pytagorasa.

MENIPPOS. Bądź pozdrowion, Euforbosie, czy Apollonie, czy, jak tam się chcesz nazywać [1]).

PYTAGORAS. I ty również, Menipposie.

MENIPPOS. To już nie masz złotego uda? [1])

PYTAGORAS. Nie! Ale pozwól, niech zobaczę, czy nie masz co do jedzenia w tłumoczku.

MENIPPOS. Groch, bracie! Gdzieżbyś ty to jadł!

PYTAGORAS. Tylko daj! Inny zakon na drugim świecie. Przekonałem się tutaj, że groch, a głowy rodziców, to zupełnie co innego [2]).

AJAKOS. To Solon, syn Eksekestidesa, a tamten, to Tales. Obok nich Pittakos i reszta: siedmiu ogółem, jak widzisz.

MENIPPOS. Oni tylko, Ajakosie, między tymi wszystkimi spokojni i pogodni. — A ten taki cały zapopielony, niby podpłomyk, ten na całem ciele bąblami obsiany, któż to taki?

AJAKOS. To Empedokles [3]), Menipposie; — z Etny na pół upieczony przyciągnął tutaj.

MENIPPOS. Dobrodzieju spiżonogi! Cóż wam to do łba strzeliło, żeby się rzucić w krater?

EMPEDOKLES. Melancholia, mój Menipposie, melancholia!

MENIPPOS. Gdzie tam! Powiedz: próżność, zarozumiałość i durnowatość bez granic. One cię w węgiel wraz z twoimi trzewikami zamieniły — i to zupełnie

---

[1]) Szczegóły, znane z żywota Pytagorasa.

[2]) Ἰσόν τοι κυάμους τε φαγεῖν κεφαλάς τε τοκήων, jedno z przykazań Pytagorasa.

[3]) Szczegóły, znane z żywota Empedoklesa.

http://rcin.org.pl/ifis

słusznie. Ale cóż, kiedy ci się ten mądry pomysł na nic nie zdał, bo się i tak wydało, żeś umarł.—A gdzież u kaduka, Ajakosie, Sokrates?

AJAKOS. Oto tam gwarzy, jak zwykle, z Nestorem i Palamedesem.

MENIPPOS. Z tem wszystkiem radbym go zobaczyć, jeśli tu gdzie jest.

AJAKOS. Widzisz tego łysego?

MENIPPOS. Wszyscy tu łysi; to znamię pasuje do każdego.

AJAKOS. Mam na myśli tego tam z perkatym nosem.

MENIPPOS. I to wszystkim tutaj wspólne: wszyscy mają perkate nosy.

SOKRATES. Czy mnie szukasz, Menipposie?

MENIPPOS. Właśnie, Sokratesie!

SOKRATES. Cóż tam słychać w Atenach?

MENIPPOS. Całe masy młodzików parają się,—jak oni utrzymują,—„filozofią“. I w istocie, gdyby się przypatrzeć ich postawie i chodowi, to filozofowie to całą gębą.

SOKRATES. Widziałem ich kupy niezliczone.

MENIPPOS. Toś, sądzę, musiał widzieć, w jakiej postaci zjawił się tutaj Aristippos, a nawet Platon: jeden uperfumowany, a drugi przyuczony łasić się tyranom sycylijskim.

SOKRATES. A cóż ludzie o mnie myślą?

MENIPPOS. Szczęśliwy z ciebie, Sokratesie, pod tym względem człowiek! Wszyscy myślą, żeś był bóg nie wie kim i żeś wszystko wiedział, podczas gdyś ty — a sądzę, że niema tu co w bawełnę obwijać—nic a nic nie wiedział.

http://rcin.org.pl/ifis

SOKRATES. Ja im to sam mówiłem, ale oni myśleli, że to ironia.

MENIPPOS. A któżto są ci twoi towarzysze?

SOKRATES. Charmides, Menipposie, Fajdros i syn Klejniasa.

MENIPPOS. Brawo, Sokratesie! I tu także uprawiasz swą sztukę i po staremu zawracasz głowy ładnym chłopcom?

SOKRATES. Czyż może być nad to przyjemniejsze dla mnie zajęcie? Ale, jeśli masz ochotę, legnij koło nas.

MENIPPOS. Dziękuję. Pójdę do Krezusa i Sardanapala i w pobliżu ich poszukam mieszkania. Spodziewam się, że słuchając ich lamentów, nie mało się uśmieję.

AJAKOS. I ja też już odchodzę, żeby nam jakiś nieboszczyk przypadkiem nie zmyknął. Resztę zobaczysz, Menipposie, innym razem.

MENIPPOS. Możesz sobie pójść. I tyle, Ajakosie, zupełnie mi już wystarczy.

XXI.

MENIPPOS I KERBEROS.

MENIPPOS. Mój Kerberosie, mój kochany krewniaku, — gdyż i ja Psem [1]) jestem podobnie, jak ty — powiedz mi, na Styks cię proszę, co robił Sokrates, gdy tu do was zstępował? Przypuszczam, że jako bóg nie tylko szczekasz, ale i ludzkim, kiedy zechcesz, mówisz językiem.

KERBEROS. Zdaleka, Menipposie, w istocie zdawać się mogło, że ze spokojnem idzie obliczem. Takie zupeł-

[1]) Cynik, κύων.

http://rcin.org.pl/ifis

nie robił wrażenie, jakby ze śmierci kpił sobie i w tem przekonaniu chciał utwierdzić tych, którzy stali z tamtej strony wnijścia. Skoro jednak rzucił okiem w dół, w rozwartą otchłań, i ujrzał to morze mroków, kiedym ociągającego się jeszcze ukąsił i jął wlec za nogę, jak nie zacznie szlochać, niby dzieciak, jak nie zacznie lamentować nad swem potomstwem i bóg wie nie co wyprawiać.

MENIPPOS Pokazuje się tedy, że to był najzwyklejszy sofista i że to kpienie sobie ze śmierci było prostą komedyą.

KERBEROS. Ale nie! — Tylko, kiedy widział, że konieczność nieuchronna, udawał zucha i nibyto z całą gotowością poddawał się temu, czemu bądź co bądź poddać się trzeba było, w tym celu, by wzbudzić podziw u tych, co na to patrzali.—I ogółem o wszystkich tych jegomościach mogę powiedzieć, że, póki nie staną u wnijścia, śmiali są i odważni, dopiero, gdy się przy niem znajdą, wychodzi oliwa na wierzch.

MENIPPOS. A jakież ja zrobiłem na tobie wrażenie, gdym tu schodził?

KERBEROS. Ty jeden, Menipposie, wchodziłeś, jak przystało na ród twój, a przed tobą Diogenes. Bo weszliście tutaj bez użycia na was przymusu, bez popychań, owszem z całą gotowością, uśmiechnięci, wołając na innych, żeby szli do dyabła.

XXII.

CHARON, MENIPPOS I HERMES.

CHARON. Zapłać, łotrze, za przewiezienie.

MENIPPOS. Wrzeszcz, wrzeszcz, Charonie, jeśli ci to sprawia przyjemność!

http://rcin.org.pl/ifis

CHARON. Zapłać, powtarzam, za to, żem cię tu przywiózł.

MENIPPOS. Cóż ci dam, kiedy nie mam nic.

CHARON. Czyż może być ktoś na świecie, coby obola nie miał?

MENIPPOS. Czy ktoś może być, tego nie wiem, ale co ja, to go nie mam.

CHARON. Na Plutona przysięgam, że dusić cię będę, hultaju, póki nie zapłacisz.

MENIPPOS. A ja ci tą palicą łeb rozwalę.

CHARON. To chcesz, żebym cię za darmo taki wiózł kawał?

MENIPPOS. Niech Hermes zapłaci za mnie, kiedy ci mię oddał.

HERMES. Tegoby jeszcze trzeba, żebym za umarłych płacił!

CHARON. Nie puszczę cię.

MENIPPOS. Owszem, wyciągnij łódź na ląd i czekaj. Tylko jakże wziąć to, czego ja nie mam?

CHARON. Czyż nie wiedziałeś, że trzeba przewoźne zabrać z sobą.

MENIPPOS. Wiedzieć wiedziałem, tylkom nie miał. Cóż? Możem dlatego miał nie umierać?

CHARON. Więc ty jeden chciałbyś się z tego przechwalać, żeś się za darmo wiózł?

MENIPPOS. Ależ nie za darmo, bracie! Przecieżem wylewał wodę z łodzi, pomagałem przy wiosłowaniu i sam jeden z pomiędzy pasażerów nie płakałem.

CHARON. To z zapłatą nie ma nic wspólnego. Masz zapłacić obola i basta.

MENIPPOS. W takim razie wieź mię napowrót na świat.

http://rcin.org.pl/ifis

CHARON. Mądrze mówisz! Żebym jeszcze wały za to dostał od Ajakosa.

MENIPPOS. To daj mi spokój!

CHARON. Pokażno, co tam masz w tłumoczku?

MENIPPOS. Służę! Łubin i objata dla Hekaty.

CHARON. Skądżeś ty nam, Hermesie, tego Psa sprowadził? Co on się nie nakłapał w ciągu całej drogi, co nie naśmiał i nie nakpił ze wszystkich pasażerów, co nie naśpiewał, podczas gdy tamci lamentowali!

HERMES. To ty nie wiesz, Charonie, kogoś tu przywiózł? Mąż to w całem tego słowa znaczeniu wolny, mąż, co z niczego nic sobie nie robi. Zowie się Menippos.

CHARON. Niechno ja ciebie jeszcze raz dostanę!

MENIPPOS. Dostanę!? Drugi raz mię nie dostaniesz.

XXIII.

PROTESILAOS, PLUTON I PERSEFONE.

PROTESILAOS. Władco, królu, Zeusie nasz, i ty, córo Demetry, wysłuchajcie prośby kochanka!

PLUTON. Czegóż ty chcesz od nas? Któż ty jesteś?

PROTESILAOS. Jestem Protesilaos, syn Ifiklosa, z Fylaki. Brałem udział w wyprawie Achajów i pierwszy poległem pod Trują. Proszę, byście mię uwolnili na krótki czas i pozwolili znowu wrócić między żywych.

PLUTON. Mój Protesilaosie! To przedmiot wzdychań wszystkich umarłych, tylko, że żaden z nich nic w tym względzie wskórać nie może.

PROTESILAOS. Ależ ja nie do życia wzdycham, Aidoneusie, tylko do małżonki, którą zaraz po ślubie

http://rcin.org.pl/ifis

w komnacie samotną zostawiłem, w świat ruszając daleki. A potem nieszczęsny przy lądowaniu padłem z ręki Hektora. Teraz tęsknota za małżonką nęka mię okrutna, o panie, i obiecuję się natychmiast wrócić tutaj, bylem ją choć na chwilę ujrzał.

PLUTON. Czy nie piłeś, Protesilaosie, wody z Lety?

PROTESILAOS. Owszem, panie, ale miłość moja nie zna granic.

PLUTON. To czekaj! Ona tu także kiedyś przyjdzie. Nie potrzebujesz wcale wychodzić na świat.

PROTESILAOS. Ach! Czekać nie potrafię, Plutonie. Wszak i ty kochałeś i wiesz, co to miłość.

PLUTON. I cóż ci przyjdzie z tego, że na jeden dzień wrócisz między żywe, skoro zaraz tegosamego będziesz musiał płakać?

PROTESILAOS. Myślę, że uda mi się ją skłonić, by poszła tutaj za mną, a tak miasto jednego niebawem dwa dostaniecie trupy.

PLUTON. Tak się dziać nie może i nigdy się też nie działo.

PROTESILAOS. Otóż pozwolę sobie, Plutonie dopomódz twej pamięci: przecieżeście dla tychsamych powodów oddali Orfeusowi Eurydikę, a mej krewnej, Alkestidzie, pozwoliliście z grzeczności dla Heraklesa pójść za nim na świat.

PLUTON. Alboż chcesz, nagi, ohydny czerep, pokazać się swej pięknej, młodej małżonce? Jakże ona cię przyjmie, kiedy cię poznać nie będzie w stanie? Zlęknie się ciebie, jestem pewny, ucieknie przed tobą, i cała ta ogromna droga na nic.

PERSEFONE. To i na to, mój mężusiu, poradź: każ Hermesowi, by, skoro Protesilaos dostanie się na

http://rcin.org.pl/ifis

świat, dotknął go różdżką i zamienił znowu w takiego pięknego młodziana, jakim był ongi, gdy po raz ostatni wychodził z komnaty małżeńskiej.

PLUTON. Skoro i Persefona na to się godzi, to zawiedź go na świat i daj mu jeszcze raz postać oblubieńca. A ty pamiętaj: jeden dzień!

XXIV.

DIOGENES I MAUSOLOS.

DIOGENES. I w cóż ty tak dmiesz, Karyjczyku? Z jakiego tytułu żądasz, by cię tutaj więcej akceptowali, niż nas innych?

MAUSOLOS. W blask korony królewskiej, Sinopejczyku! Bo najprzód byłem królem całej Karyi, władałem także częścią Lidyi, zhołdowałem niemało wysp, podbiłem znaczną część Jonii i aż o Milet się oparłem. Dalej byłem piękny, rosły i w wojnie dziarski. A co najważniejsza, że w Halikarnasie mam ku czci swojej wzniesiony grobowiec olbrzymi, taki, jakiego nie ma żaden inny zmarły, cudownej wprost piękności, z rumakami i ludźmi, wykonanymi w prawdziwie mistrzowski sposób z prześlicznego marmuru, — pomnik, któremu niełatwo i świątynia jakaś mogłaby dorównać. Czy myślisz, że nie mam powodu być z tego dumny?

DIOGENES. Z majestatu królewskiego, powiadasz, z krasy i ciężaru grobowca?

MAUSOLOS. Tak jest.

DIOGENES. Mój piękny Mausolosie! Przecież nie masz już ani siły owej, ani krasy. I gdybyśmy wybrali kogoś na sędziego urody, to nie umiałby powiedzieć,

http://rcin.org.pl/ifis

dlaczegoby twojej czaszce należało dać pierwszeństwo przed moją. Bo obie są łyse i nagie, obaj jednakowo wyszczerzamy zęby, obu nam oczy wydarto, obaj perkate mamy nosy. A z grobowca i owych cennych kamieni chyba tylko Halikarnasyjczycy mogą się przekazywać i przechwalać przed obcymi, że mają u siebie tak olbrzymi monument. Jaką zaś ty, mój kochanku, możesz mieć z niego korzyść, nie jestem w stanie wyrozumieć, — chyba tę tylko, że. przywalony tak potężnymi głazami, większy, niż my dźwigać musisz na sobie ciężar.

MAUSOLOS. Więc to wszystko ma być bez znaczenia i Mausolos ma zrównać się we czci z Diogenesem.

DIOGENES. Zrównać się przezaczny mężu? Gdzież tam! Mausolos biadać będzie, wspominając sobie to, co na ziemi zostawił, a co zdaniem jego szczęście mu dawało, — Diogenes zaś będzie zeń szydził. Mausolos będzie mówił o grobowcu, który mu wzniosła żona jego i siostra, Artemisia, — Diogenes nie wie wcale, czy ciało jego spoczęło w jakim grobie, gdyż mu na nim nawet zupełnie nie zależy. Ale zato u najlepszych pamięć o nim nie zaginie jako o tym, co wiódł żywot godny męża, żywot górniejszy, ty, najpoziomsza wśród Karyjczyków duszo, od twego pomnika i na silniejszych ufundowany posadach.

XXV.

NIREUS, TERSITES I MENIPPOS.

NIREUS. Niechże więc ten oto Menippos rozsądzi, który z nas dorodniejszy. — Powiedz, Menipposie, czy ci się nie wydaję piękniejszym?

http://rcin.org.pl/ifis

MENIPPOS. A któż wy jesteście? Bo sądzę, że pierwej to muszę wiedzieć.

NIREUS. Nireus i Tersites.

MENIPPOS. Któryż z was jest Nireus, a który Tersites? Bo tego dotąd nie mogę wyrozumieć.

TERSITES. Ot i jedno mam już za sobą: to, żem podobny do ciebie i że wcale nie różnisz się ode mnie tak bardzo, jak ci basuje ów ślepiec Homeros, nazywając najurodziwszym ze wszystkich. Oto ja ze swą spiczastą głową i rzadkiemi na głowie włosiętami nie wydałem się wcale pośledniejszym od ciebie sędziemu. — Pomyślno, Menipposie, kogobyś tak na prawdę uznał za dorodniejszego?

NIREUS. Rozumie się mnie, syna Aglai i Charopsa, „com pięknością zaćmiewał wszystkich, przybyłych pod Troję“ [1]).

MENIPPOS. Aleś pod ziemię, zdaniem mojem, nie przyszedł taki piękny. Kości twoje takie same, a czaszka tem chyba tylko może różni się od czaszki Tersitesowej, że krucha; — słaby w istocie i wcale niemęski masz czerep.

NIREUS. Ale zapytaj Homera, jakim byłem wówczas, gdym ciągnął na wojnę z Achajami.

MENIPPOS. Bzdurstwa! Ja widzę to, co teraz masz. Jakiś był ongi, to rzecz tych, co wówczas żyli.

NIREUS. Więc ja nie jestem tutaj, Menipposie, dorodniejszy?

MENIPPOS. Ani ty, ani nikt inny nie jest tu urodziwy: w Hadesie równość panuje! Wszyscyśmy tu do siebie podobni!

TERSITES. Wystarczy mi to.

---

[1]) Iliada, ks. II., 673.

http://rcin.org.pl/ifis

XXVI.
MENIPPOS I CHEJRON.

MENIPPOS. Słyszałem, Chejronie, że, chociaż bóg, pragnąłeś umrzeć.

CHEJRON. W istocie, Menipposie. I umarłem, jak widzisz, lubo mógłem być nieśmiertelny.

MENIPPOS. Cóż za dziwne opanowało cię pragnienie śmierci? Przecież to rzecz tak wstrętna dla przeważnej części ludzi.

CHEJRON. Powiem ci, boś, widzę, człek niegłupi: nie przedstawiało już dla mnie uroku zażywać nieśmiertelności.

MENIPPOS. Co? Nie przedstawiało uroku żyć i patrzeć na światłość słoneczną?

CHEJRON. Tak jest, Menipposie, nie przedstawiało! Bo urok wedle mnie polega na komplikacyi, a nie na prostocie. Ja zaś żyłem i żyłem i zażywałem ciągle jednego i tegosamego słońca, światła, pożywienia... Także i pory roku ciągle tesame się powtarzały i wszystko koleją szło po sobie, niby wywijając się jedno z drugiego. Zmierzła mi też wkońcu cała ta historya. Czar bowiem zasadza się dla mnie nie na wiecznej monotonii posiadania, ale także i na tem, żeby czasami czuć brak czegoś.

MENIPPOS. Słusznie mówisz, Chejronie. Jakże ci przypada do smaku życie w Hadesie, od czasu, jakeś to sobie wybrał i tutaj przybył?

CHEJRON. Nie najgorzej, Menipposie. Podoba mi się ta demokratyczna równość i to, że wszystko jedno, czy się żyje w potokach światła, czy w mrokach nocy. Nie potrzeba też czuć pragnienia, ni głodu tak, jak tam na górze: jesteśmy wolni od tych wszystkich bied.

http://rcin.org.pl/ifis

MENIPPOS. A czy tylko nie popadasz, Chejronnie, sam z sobą w sprzeczność i czy ostateczny rezultat mnie jest tensam?

CHEJRON. Jak to rozumiesz?

MENIPPOS. Skoro za życia przejadła ci się ciąggła jednostajność i monotonia, to oczywista musi ci się przejeść i ta jednostajność u nas, i będziesz musiał szukać wreszcie jakiegoś sposobu dostania się sttąd w inne życie, co, sądzę, będzie niemożliwe.

CHEJRON. I cóż w takim razie począć, Menipposie?

MENIPPOS. Nie być głupim, jakto mówią, cieszyć się i zadowalniać tem, co się ma, i niczego na świecie nie uważać za niepodobne do zniesienia.

XXVII.

DIOGENES, ANTISTENES I KRATES.

DIOGENES. Wiecie co, Antistenesie i Kratesie? Możebyśmy się przespacerowali — bo nie mamy nic lepszego do roboty — w stronę wnijścia. Przypatrzmy się tym, co do nas przybywają: co za jedni i co który z nich robi.

ANTISTENES. Chodźmy, Diogenesie! Warto przecie zobaczyć, jak jedni płaczą, drudzy błagają, by ich wypuszczono, niektórzy wcale nie myślą schodzić na dół, — choć ich Hermes pcha na łeb, na szyję, wydzierają się i, aczkolwiek zupełnie bezskutecznie, tyłem się wstecz cofają.

KRATES. Opowiem wam, com widział, jakem tutaj schodził,

DIOGENES. Prosimy, Kratesie. Musiałeś coś arcyzabawnego widzieć.

http://rcin.org.pl/ifis

KRATES. Schodziła nas cała kupa tutaj na dół; między innymi kilka znakomitości, jak nasz milioner Ismenodoros, namiestnik Medyi Arsakes i Armeńczyk Orojtes. Otóż Ismenodoros, którego rozbójnicy zamordowali koło Kitajronu w drodze, zdaje mi się, do Eleusis, jęczał, trzymał się rękoma za ranę, wołał po imieniu nieletnie swe dzieci, które w domu pozostawił, i wyrzucał sobie swoje szaleństwo, że, mając przeprawiać się przez Kitajron i ciągnąć okolicą około Eleuteraj [1]), opustoszałą z powodu rozbojów, dwóch tylko wziął z sobą ludzi, chociaż wiózł pięć złotych czasz i cztery czarki. Arsakes, mężczyzna już wiekowy i prawdziwie majestatycznej postawy, miotał się jak dziki, klął, że musi iść pieszo, i domagał się, żeby mu konia przyprowadzono. I koń bowiem zginął razem z nim, przeszyty wraz ze swym panem przez trackiego peltastę nad Araksem w potyczce z królem kappadockim. Opowiadał Arsakes, że pędził daleko przed innymi za nieprzyjacielem, gdy w tem zabiega mu drogę Trak, pawężą, poza którą się skrył, wytrąca z rąk Arsakesowi robatynę i, nastawiwszy saryssę, przebija naraz i jego i konia.

ANTISTENES. A mogło to, Kratesie, nastąpić od jednego ciosu?

KRATES. Owszem, bardzo łatwo. Oto Arsakes pędzi z nałożoną do ciosu może dwudziestołokciową robatyną; Trak odbija cios pawężą, grot przechodzi mimo, on przyklęka na kolano, nastawia swą saryssę, rani spodem w pierś konia, który od gwałtownego rzutu sam się przebija, a pocisk przeszywa także Arsakesa

[1]) Na stokach Kitajronu między Tebami i Atenami.

http://rcin.org.pl/ifis

przez pachwinę aż po pośladek. Ot tak się to stało, a zasługa w tem nie tyle człowieka, co konia. — Ale Arsakes był oburzony, że go traktują na równi z innymi, i domagał się, żeby mógł konno zejść na dół. Orojtes był bardzo słaby w nogach i nawet ustać nie mógł na ziemi, cóż dopiero, żeby iść. Ogółem zauważyć można u wszystkich Persów, że, kiedy który zlezie z konia, to z największym tylko trudem stąpa na palcach, jakby szedł po cierniach.—Otóż Orojtes rzucił się na ziemię i leżał i żadną miarą nie chciał wstać, dopiero go poczciwina Hermes wziął na plecy i niósł aż do przewozu; — uśmiałem się też wtedy niemało.

ANTISTENES. A ja, to, kiedym schodził na dół, nawet nie chciałem wmieszać się między innych, tylkom uciekł od biadających, pobiegłem do przewozu i zająłem naprzód miejsce, żeby módz wygodnie płynąć. W czasie przeprawy moi towarzysze płakali i umierali od choroby morskiej, a ja bawiłem się nimi serdecznie.

DIOGENES. Wyście, Kratesie i Antistenesie, takich mieli towarzyszów podróży. Ze mną znowu schodzili tutaj bankier Blepsias z Pireusu, Akarnańczyk Lampis, kapitan jurgeltników, i Damis, bogacz z Koryntu: Damis zginął od trucizny, podanej ręką własnego syna, Lampis odebrał sobie życie z miłości do hetery Myrtiony, a nieszczęsny Blepsias zamorzył się podobno; w istocie bladość nadzwyczajna i niezmierne wychudzenie mocno za tem przemawiały. Ja, choć wiedziałem, wypytywałem ich, w jaki sposób który umarł. A kiedy Damis zaczął skarżyć się na syna, rzekłem: „Dobrze ci zrobił, boś, dziad dziewięćdziesięcioletni, ściskał te tysiąc talentów i sam używał, a chłopakowi ośmnastoletniemu cztery dawał obole!“ — „A ty Akarnańczyku“, — bo

http://rcin.org.pl/ifis

i on jęczał i przeklinał Myrtionę—„czemu winę zwalasz na miłość, a nie na siebie samego? Ładny mi bohater! Toś wroga nigdy się nie lękał, lecz śmiało potykał się przed innymi, a pierwszej lepszej dziewce dałeś się wziąć na łzy i westchnienia kłamane?“ — Blepsias bo już sam robił sobie wyrzuty, że taki był głupi, iż zbijał pieniądze dla spadkobierców, z którymi nic nie miał wspólnego, jakby durny żyć miał na wieki. — Otóż te jęki mocno mię wówczas ubawiły. — A ot jesteśmy już u wnijścia. Przypatrzmy się teraz i obserwujmy z daleka nowoprzybyłych. Ha! Co za tłum, co za zbieranina! A wszystko to prócz tych noworodków i niemowląt beczy! Nawet starcy zgrzybiali lamentują. Co to jest? Czy ich kto oczarował, że tak życie pokochali?! Spytam się tego starego grzyba. — Hej! Ty! Co tak płaczesz? Przecieżeś się dość nażył! Czego się zżymasz, przyjacielu? Wszak masz już swoje lata! A może byłeś królem?

ŻEBRAK. Ale gdzie!

DIOGENES. To może satrapą?

ŻEBRAK. I to nie!

DIOGENES. To możeś opływał w dostatki i teraz ci żal, żeś musiał porzucić przepychy i umrzeć?

ŻEBRAK. Ale skąd! Miałem lat blizko dziewięćdziesiąt, żyłem nędznie z kręcenia wędek, bieda była u mnie, że strach, dzieci nie miałem, a w dodatku byłem kulawy i ledwom widział na oczy.

DIOGENES. I mimo to chciałeś żyć?

ŻEBRAK. Ach, tak! Bo słoneczko takie miłe, a śmierć tak straszna, tak wstrętna!

DIOGENES. Nie baj, stary, i nie baw się w żaka tam, gdzie konieczność nieuchronna! Przecieżeś ty wie-

http://rcin.org.pl/ifis

kiem równy temu oto przewoźnikowi! Cóż tu dopiero mówić o młodych, kiedy takie dziady, które powinnyby pożądać śmierci jako lekarstwa na dolegliwości wieku, tak przywiązane są do życia?! — Ale chodźmy już stąd, żeby nas kto nie posądził, że chcemy drapnąć, widząc, jak się tu koło wnijścia wałęsamy!

XXVIII.
MENIPPOS I TEJRESIAS.

MENIPPOS. Czyś w istocie, Tejresiasie, jest ślepy, nie łatwo to już teraz poznać, bo wszyscy tutaj równo puste mamy oczy; nic, tylko doły! Ogółem trudnoby obecnie było powiedzieć, kto był Fineusem [1]), a kto Lynkeusem [2]). Natomiast, żeś był wróżbitą, a zarazem mężczyzną i kobietą, o tem wiem z lektury poetów. — Otóż, powiedz mi na bogów, które życie więcej ci smakowało: czy, jakeś był mężczyzną, czy kobietą?

TEJRESIAS. O! O wiele bardziej, Menipposie, kiedym był kobietą: dużo ono wygodniejsze. Kobiety wodzą mężczyzn za nos, nie muszą ciągnąć na wojnę, nie muszą stać na murach, nie muszą się użerać na wiecach, nie muszą wreszcie przed sądem sprawy zdawać.

MENIPPOS. A czy nie słyszałeś, Tejresiasie, Medei Euripidesowej, jak żali się na dolę kobiet: jakie są biedne i jak okropnie przy porodzie cierpieć muszą? — Ale powiedz mi, skoro już z powodu Medei o tem się

---

[1]) Ślepy wieszczek.

[2]) Znany bystrooki bohater, jeden z argonautów.

http://rcin.org.pl/ifis

zgadało, czyś wtenczas, Tejresiasie, gdyś był kobietą, rodził, czy też przez całe owo życie nie znałeś płodu i potomstwa?

TEJRESIAS. Ciekawe pytanie!

MENIPPOS. Nie takie znowu nadzwyczajne, Tejresiasie! — No, ale odpowiedz, jeśli ci to nie sprawia trudności.

TEJRESIAS. Bezpłodny nie byłem, alem mimo to nie rodził.

MENIPPOS. Dosyć! Chciałem wiedzieć, czyś miał macicę.

TEJRESIAS. Naturalnie, że miałem.

MENIPPOS. Zatem dopiero z czasem macica zanikła, dziurka się zatkała, piersi odpadły, a natomiast urósł ci członek męski i broda się puściła? A może zaraz z kobiety zamieniłeś się w mężczyznę?

TEJRESIAS. Nie rozumiem, do czego zmierzają te twoje pytania. Bądź co bądź widzę, że nie dowierzasz iż tak w istocie było.

MENIPPOS. Więc nie należy, Tejresiasie, wątpić w coś podobnego, tylko, jak głupek, bez zbadania, czy to jest możliwe, czy nie, uwierzyć zaraz?

TEJRESIAS. To ty pewnie i w inne rzeczy nie wierzysz: nie wierzysz że kobiety zamieniały się w ptaki, drzewa, zwierzęta dzikie, jak Aedona, Dafne, lub córka Likaona?

MENIPPOS. Jak się kiedy i z niemi spotkam, to się dowiem, co też one mówią. — A czy ty, mój drogi, wtedy, gdy byłeś kobietą, proroczyłeś także podobnie, jak później? Czy może razem z naturą męską dostał ci się dopiero dar proroczy w udziele?

http://rcin.org.pl/ifis

TEJRESIAS. Patrzajcie go! — To ty nie znasz zupełnie moich dziejów, jakem zagodził spór między bogami, jak Hera ślepotą mię nawiedziła, Zeus zaś, by osłodzić ten cios, użyczył mi daru przepowiadania przyszłości.

MENIPPOS. Więc ty jeszcze, Tejresiasie, w starych grzęźniesz bajach? Ale robisz tak, jak to zwyczajnie wróżbici robią; boć to przecie wasz obyczaj gadać ni w pięć, ni w dziewięć!

XXIX.

AJAS I AGAMEMNON.

AGAMEMNON. Mój Ajasie! Jeśliś w przystępie szaleństwa sam sobie życie odebrał, a także nas wszystkich wymordować chciał, to cóż winisz Odysseusa? A onegdaj, gdy tu przyszedł pytać się o przyszłość, toś nawet nie spojrzał nań, ni też raczyłeś ozwać się do niego, towarzysza broni, kolegi, — tylkoś pogardliwie przeszedł mimo krokiem posuwistym.

AJAS. Bo tak się należało, Agamemnonie. Wszak on przyprawił mię o szaleństwo przez to, że sam jeden zaprzeczał mi prawa do zbroi.

AGAMEMNON. Toś nie chciał mieć zupełnie rywala i bez mozołu dank pragnąłeś zabrać?

AJAS. Tak jest, przynajmniej tutaj. Bo mnie należał się rynsztunek, jako własność mojego brata stryjecznego. I wy inni, o wiele chrobrzejsi, nie chcieliście stanąć do zapasów i mnie ustąpiliście wianki zwycięskie. Tylko syn Laertesa, któregom ja tysiące razy wyrato-

http://rcin.org.pl/ifis

wał, gdy mało co nie został przez Frygów [1]) rozsiekany, uważał się za przedniejszego i godniejszego zbroi.

AGAMEMNON. No, mój drogi, to winuj Tetidę, że, miasto tobie, krewnemu, oddać w spadku rynsztunek, między nasze szeregi go przyniosła i o niego bić się kazała.

AJAS. Nie, tylko Odysseusa, który sam jeden pretensye sobie do niego rościł.

AGAMEMNON. Daruj mu, Ajasie, że jako człowiek o sławę się ubijał, najsłodszą właść, dla której i z nas każdy na sztych się wystawiał. A i zmógł cię przecie i to wedle orzeczenia Trojan.

AJAS. Wiem ja, wiem, kto mię potępił, ale na bogów nie godzi się nic gadać. Jednak nienawiści przeciw Odysseusowi nie mógłbym się, Agamemnonie, żadną miarą wyzbyć nawet, gdyby mi to sama Atena nakazywała!

XXX.

MINOS I SOSTRATOS.

MINOS. Tego oto zbójcę Sostratosa wrzucić do Pyriflegetontu! Świętokradcę dać rozszarpać Chimerze. Tyrana, Hermesie, rozciągnąć obok Tityosa! Niech i jemu także sępy żrą wątrobę. A wy, sprawiedliwi, idźcie co rychlej na pola elizejskie i mieszkajcie na wyspach „Błogosławionych“ w nagrodę za to, żeście za życia szli drogą prawości.

SOSTRATOS. Posłuchaj, Minosie, czy ja nie mam racyi?

---

[1]) Trojan — u poetów łacińskich i pisarzy późnogreckich.

http://rcin.org.pl/ifis

MINOS. Znowu cię słuchać? Czy ci nie dowiedziono, Sostratosie, żeś łotr? Zamordowałeś tylu ludzi!

SOSTRATOS. No, dowiedziono. Ale uważ, czy sprawiedliwa, abyście mię karali,

MINOS. Naturalnie, jeśli sprawiedliwą jest rzeczą, by za winy pokutować.

SOSTRATOS. Z tem wszystkiem zechciej mi odpowiedzieć na jedno maleńkie pytańko.

MINOS. Gadaj, tylko krótko, a węzłowato, gdyż muszę zaraz innych sądzić.

SOSTRATOS. Czy to, com robił za życia, robiłem z własnej woli, czy też Mojra już tak przeznaczyła?

MINOS. Oczywiście, Mojra.

SOSTRATOS. A więc zarówno wszyscy sprawiedliwi, jak i my, tak zwani występni, zgodnie z jej wolą postępujemy tak lub owak.

MINOS. Tak jest, zgodnie z wolą Klotony, która każdemu przy urodzeniu wyznacza, co ma robić.

SOSTRATOS. Zatem, jeżeli ktoś zabije drugiego, zmuszony przez kogoś, niezdolny temu, co go zmusza, oporu stawić, naprzykład kat albo trabant, pierwszy spełniając rozkaz sędziego, a drugi tyrana, to kogóż będziesz winił o zabójstwo?

MINOS. Rzecz prosta, że sędziego, albo tyrana, a nie miecz, gdyż ten jest tylko prostem narzędziem, służącem do zaspokojenia gniewu tego, co pierwszy spowodował tę sprawę.

SOSTRATOS. Dzięki ci, Minosie, żeś rzecz przykładem jeszcze objaśnił. — A jak ktoś, wysłany przez swego pana, przyniesie złoto lub srebro, to komu należy podziękować, lub kogo nazwać dobrodziejem?

http://rcin.org.pl/ifis

MINOS. Tego co posłał, Sostratosie, gdyż ten, co przyniósł był tylko jego sługą.

SOSTRATOS. Patrz więc, jak niesprawiedliwie postępujesz, gdy każesz nas, którzy spełniamy tylko rozkaz Klotony, a nagradzasz tych, co cudzą tylko własnością szafowali. Boć przecie nikt chyba nie powie, że można było oprzeć się woli wszechwładnego Przeznaczenia.

MINOS. Mój Sostratosie! Gdybyś chciał wszystkiego ściśle dochodzić, toby się pokazało, że i wiele innych rzeczy dzieje się niesłusznie. No, ale niech ci to pytanie nie zostanie bez nagrody! Widzę, żeś nie tylko zbój tęgi, ale i sofista.—Zdjąć mu pęta, Hermesie! Darowana mu jest kaźń jego! — Tylko, żebyś mi i innych także umarłych nie nauczył stawiać podobnych pytań!

Wydział Filozoficzny BIBLIOTEKA U. W.

http://rcin.org.pl/ifis

http://rcin.org.pl/ifis

http://rcin.org.pl/ifis

75011

3/VII 68

http://rcin.org.pl/ifis